

PRZE KROJ

6 3174 • 20 kwietnia 2006

4,90 zł /w tym 7% VAT/

**Konsumenckie
niby-badania
jak naukowcy
obiją nas
w konia – s. 24**

**Polacy nie chcą
wracać do kraju,
wola żyć
w Europie – s. 38**

**Ojciec Reid
przeczytajcie
o dobrym
elemptoryście
s. 52**

Marek Kondrat

tłumaczy:

DLACZEGO WSZYSCY JESTEŚMY CHRYSTUSAMI

– s. 48

Najsztub pyta szefową
„Wyborczej”: Czy boi się
nowego dziennika? **s. 14**

**UWAGA! MASZ WYBÓR
MOŻESZ KUPIĆ „PRZEKROJ”
Z KSIĄŻKĄ I VCD ZA 9,90 zł**

www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488



9 770033 248601

Indeks 371424

FAKTY LUDZIE OPINIE



every moment **re** RESERVED® for me

re-reserved.com

PRZE
TROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o stylu prezydentury Lecha Kaczyńskiego według Michała Kamińskiego. Ten współtwórca sukcesu wyborczego PiS i prezydenta wmawiał Monice Olejnik, stroskanej spadającymi notowaniami społecznymi prezydenta, że „wynika to z faktu, że prezydent Kaczyński wprowadził pewien nowy styl. Polacy byli przyzwyczajeni do prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego. (...) Styl, bym powiedział, taki szczerzy, aż do bólu”. Bo takie dyrdymały to można gadać przy śniadaniu, ale pisać o tym naprawdę nie warto.

...o ministrze zdrowia Relidze, który domagającym się podwyżki płac lekarzom i pielęgniarcom zaproponował, że dostaną pieniądze za pół roku, ale pod warunkiem, że Niemcy nie wystawią nam faktury za leczonych u siebie Polaków,

gdyż pieniądze byłyby z rezerwy przeznaczonej na tę fakturę. Później jednak uznał, że jak nam Niemcy fakturę wystawią, to najwyżej nie zapłaci. Bo ujawnilibyśmy jedną z największych pomyłek mistrza strategii Jarosława K. – Religa powinien być zostać w tym rządzie ministrem finansów!

...o tym, co faktycznie znaczy słowo „fakt” w „Fakcie”. Gazeta (?) ta przez wiele dni wmawiała czytelnikom, że w górę Wisły płynie wieloryb, cytowała świadków, którzy widzieli humbaka „na własne oczy” i pokazała zdjęcie z Warszawy, gdzie jakoby miał dopłynąć, niepostrzeżenie pokonując tamę we Włocławku. Bo znaczy dokładnie to samo, co w języku nowoczesnej polityki: fakt to użyteczne w danej chwili kłamstwo. W tej sytuacji faktycznie wolimy być staroświeccy.

...o eksperymencie w świecie polskiej piłki nożnej: czeski trener Pogoni Szczecin wystawił do meczu drużynę składającą się z 10 Brazylijczyków i Słowaka w bramce. Ale GKS Bełchatów i tak ich pogonił. Bo to niegodny upowszechniania przykład biznesu w marnym stylu: nic nie buduj, kup gotowe.

...o krakowskich studentach informatyki i matematyki. Paweł Walter, Arkadiusz Pawlik i Bartosz Walczak zdobyli tytuł wicemistrzów świata w programowaniu, pokonując 80 najlepszych zespołów wyłonionych spośród sześciu tysięcy rywalizujących drużyn. Bo nie mamy do tego moralnego prawa, a bardzo byśmy chcieli zadedykować ten sukces ludziom, którzy głoszą, że Polacy czekali od wielu miesięcy na takie sukcesy, jak umowa koalicyjna Samoobrony i PiS.

CYTAT tygodnia

Za takie rzeczy powinniśmy podać autorów tych słów do sądu, ale jak nam uchodzi podawać media katolickie do sądu

– WOJCIECH WIERZEJSKI, poseł LPR, o dziennikarzach „Naszego Dziennika”, którzy napisali o ukrytej w Lidze grupie, jakoby autorytarnie rządzącej tą partią

POWIĘKSZENIE

6 RANO DORWANO
PROVENZANO

NAJSZTUB PYTA

14 BITWA POD GRUNWALDEM
Byłoby dla mnie straszliwie przykre, gdyby taki „produkt”, młodszy brat „Faktu”, z nami remisował – wyznaje kierująca „Gazetą Wyborczą” Helena Łuczywo, witając „Dziennik”, czyli nowego konkurenta „GW”

A WŁAŚCIWIE TO...

20 KOMENTARZE
WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO
i PIOTRA NAJSZTUBA

KRAJ

22 PRZEKRÓJ TYGODNIA

24 INSTYTUTY NAUKOWEJ
REKLAMY

Dlaczego polscy naukowcy poświęcają nieprawdę o rozmaitych produktach? Tak jest, zgadli państwo, robią nas w trąbę za pieniądze

30 GWAŁT I NIEWINNOŚĆ
Człowiek, któremu wymiar sprawiedliwości zrujnował życie, walczy o rekordowe odszkodowanie

KRÓTKA ROZMOWA

34 BEZNAMIĘTNA
REWOLUCJA
Wpadka jest absolutnie wykluczona – twierdzi Robert Krasowski, redaktor naczelny wchodzącego właśnie na rynek „Dziennika”

ZAGRANICA

36 PRZEKRÓJ TYGODNIA

38 W KOLEJCE
PO OBYWATELSTWO
Co zrobić, kiedy przestanie ci wystarczać tylko polski paszport?44 WŁOCHY PO SEPPUKU
Berlusconi przeliczył i przegrał. Teraz Italię czeka polityczny zamęt

LUDZIE

48 ZMIERZAM KU JASNOŚCI
Marek Kondrat tłumaczy nam, dlaczego płakał na premierze swego ostatniego filmu52 OJCIEC NEGOCJATOR
Irlandzki redemptorysta Alec Reid skłonił rodzimą IRA i baskijską ETA do rezygnacji z terroru56 ZABÓJCZY UMYŚŁ
I JEGO POMOCNIK
Przed sądem stanęli prawdziwi baronowie amerykańskich więzień: przywódca budzącego grozę Bractwa Aryjskiego

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

60 BEZ REWOLUCJI
NIC SIĘ NIE ZMIENI
W polskiej służbie zdrowia, rzecz jasna

NASZE PIENIĄDZE

62 SEZON NA KREDYTY TRWA
A my radzimy, jak wybrać najlepszy kredyt na mieszkanie

OBYCZAJE

66 MUZA UWOLNIONA
Koniec hegemonii koncertów płytowych. Wystarczy talent i Internet, by zyskać fanów jak świat długi i szeroki

NAUKA

72 DOROSNAĆ DO LUSTRA
Rozpoznawanie własnego odbicia to jedno z najważniejszych osiągnięć człowieka. A także gołębia, delfina i szympansa. Kto będzie następny?76 WOJNA
DZIEWIĘCIOMIESIĘCZNA
Płód może zachowywać się jak pasożyt. Odpowiadają za to, oczywiście, mężczyźniTYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY78 WYDARZENIE Beatlemania
wiecznie żywa80 FILM „Wszyscy jesteśmy
Chrystusami”82 MUZYKA Obłądne
The Flaming Lips84 KSIĄŻKI Kryminalny
Marcin Świetlicki86 TEATR Drewniak robi przekrój
Michała Zadary

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY18 TECZKI OSOBOWE, NA CZCZO
IGORA ZALEWSKIEGO

70 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

88 EKSTRA

89 RACZEJ RACZKOWSKI

90 KRZYŻÓWKA

91 ROZMAITOŚCI

ŻYCIE
z „Przekrojem”„PRZEKRÓJ” NA FALI,
postuchaj i zobacz

OBYCZAJE

ANTYRADIO
94 FM Warszawa, 100.4 FM Katowiceczwartek, 21.00
„Przekrojowa sprawa”

ZAGRANICA

TOK FM
Polskie Radio Informacjeczwartek, po 15.00
„Blog FM”NAUKA, KULTURA,
TEMATY SPOŁECZNETrójka
Polskie Radiowybrane czwartki
w Klubie Trójki
godz. 21.00TEMATY SPOŁECZNE
BADANIA OPINIRMF BOR
Instytut Badań Opiniikażdy czwartek
komentarze
Piotra Najsztaba

KULTURA

Clam
RMFczwartek, godz. 20.30
„Przekrój» wydaje
polecenia kulturalne”TVP1 sobota, godz. 11.00
„Czarna owca”– recenzje
Bartka ChacińskiegoTVP2 czwartek, godz. 21.45
„Pasażer”wywiad Piotra Najsztaba
w samochodzieTV4 sobota (co 2 tygodnie)
godz. 10.30„SZTUKATERIA”
– recenzje Bartka Chacińskiego„PRZEKRÓJ” W SIECI
najlepsze tematy z „Przekroju”
do czytania i dyskusji co tydzień

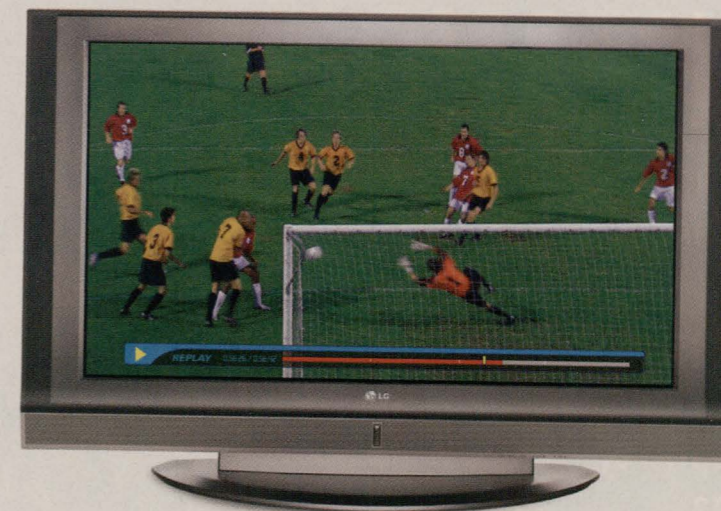
onet.pl @wp.pl

www.przekroj.pl

Zdjęcia ze spotkania z cyklu
„Przekrój na żywo” redaktora
naczelnego Piotra Najsztaba
z Kamilem Durczakiem

POLSKA – NIEMCY

ŚRODA 14 CZERWCA 2006

POCZĄTEK:
KIEDY TYLKO ZECHCESZ

Teraz dzięki zamontowanemu 80GB dyskowski twardemu możesz zatrzymać transmisję na żywo, cofnąć ją o kilkadziesiąt minut i wykorzystać funkcję zoom. Nie stracisz już ani sekundy z programu telewizyjnego, nawet jeśli nie możesz go w tej chwili oglądać. Koniec z przegapionymi bramkami i wątpliwościami czy był spalony. Wszystko odbywa się w Twoim czasie.

TELEWIZORY PLAZMOWE TIME MACHINE

www.lge.pl

POD PATRONATEM „PRZEKROJU”

FILM:

„Wszyscy jesteśmy
Chrystusami”

KSIĄŻKI:

„Rozbitek” Chuck Palahniuk

WYSTAWY:

wystawa Beata Streulięgo
(16.03–07.05.2006), wystawa
Teraz Polska

AKCJE:

VIII Przegląd Filmowy
„Kino na granicy”
(19–23.04.2006)Konkurs kreatywny
„Inspired Quality”
www.iq-marketing.pl/
inspiredqualityEdukacja Fotograficzna
Konkurs MAKRO Olympus
www.makro.olympus.pl

„PRZEKRÓJ” INTERAKTYWNY:

PRZEKRÓJ NA ŻYWO

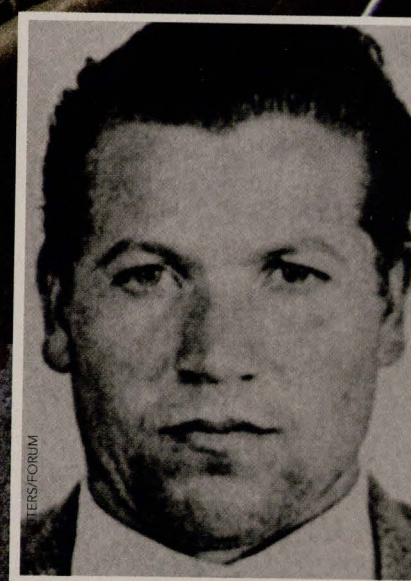
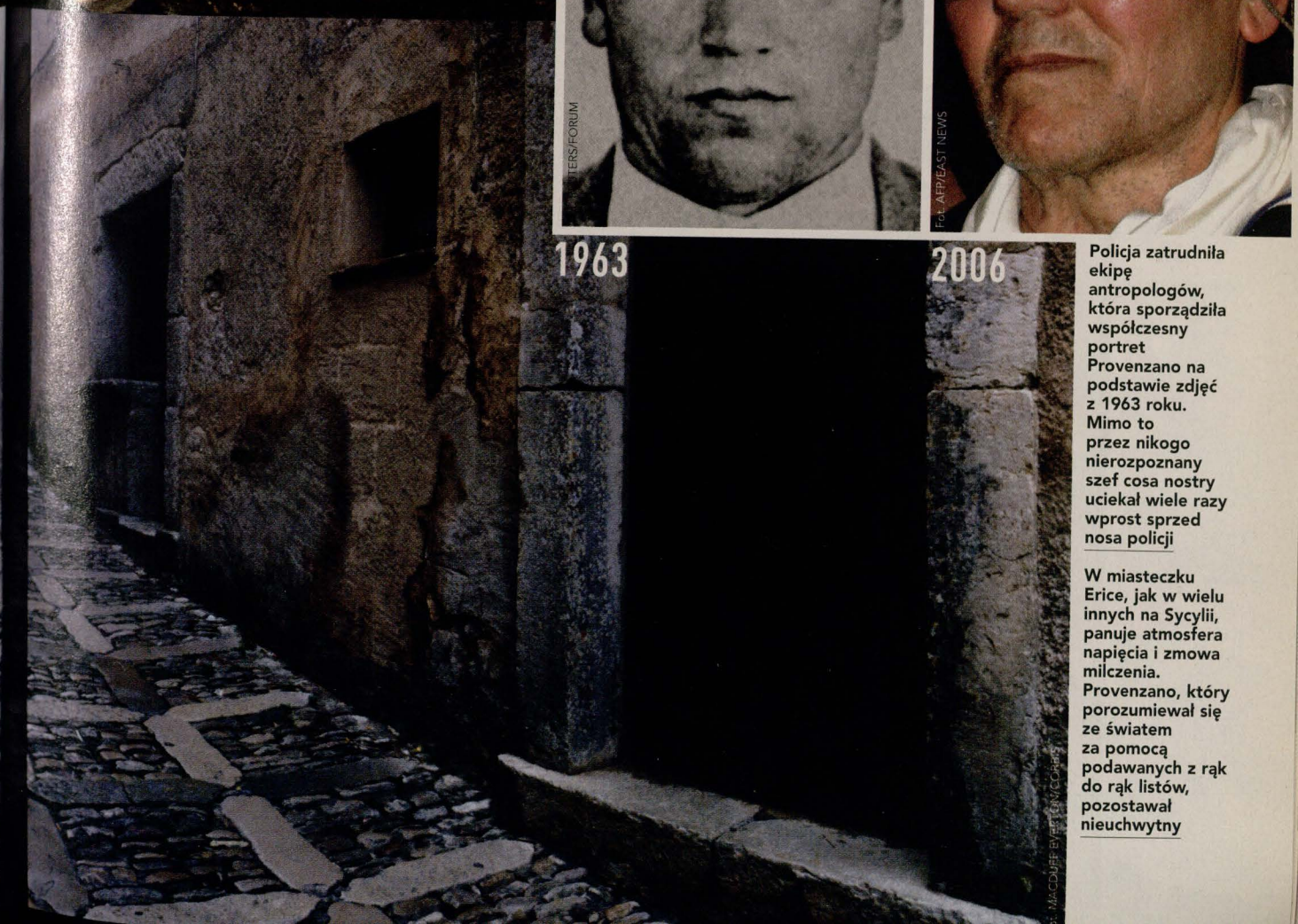
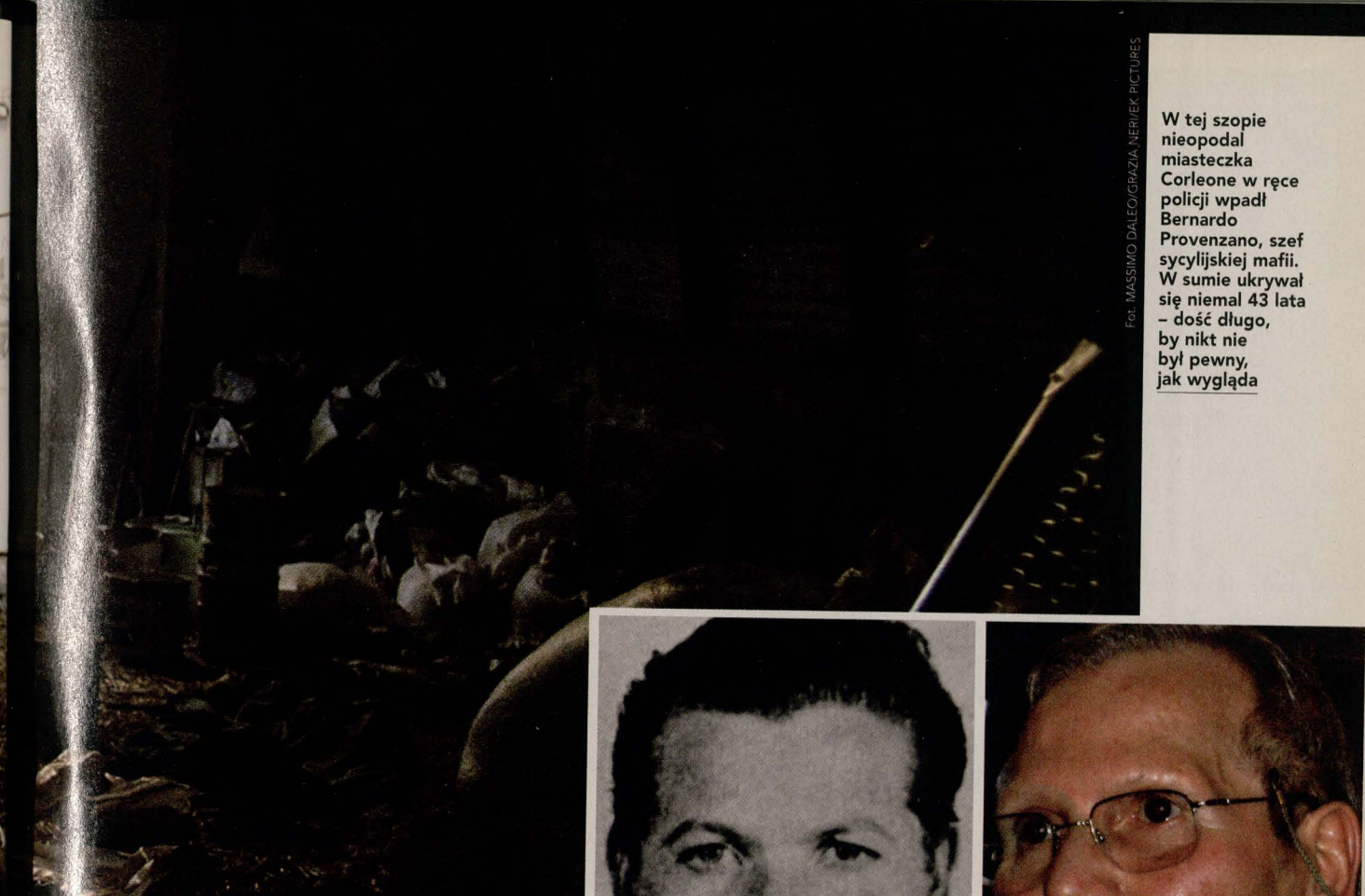
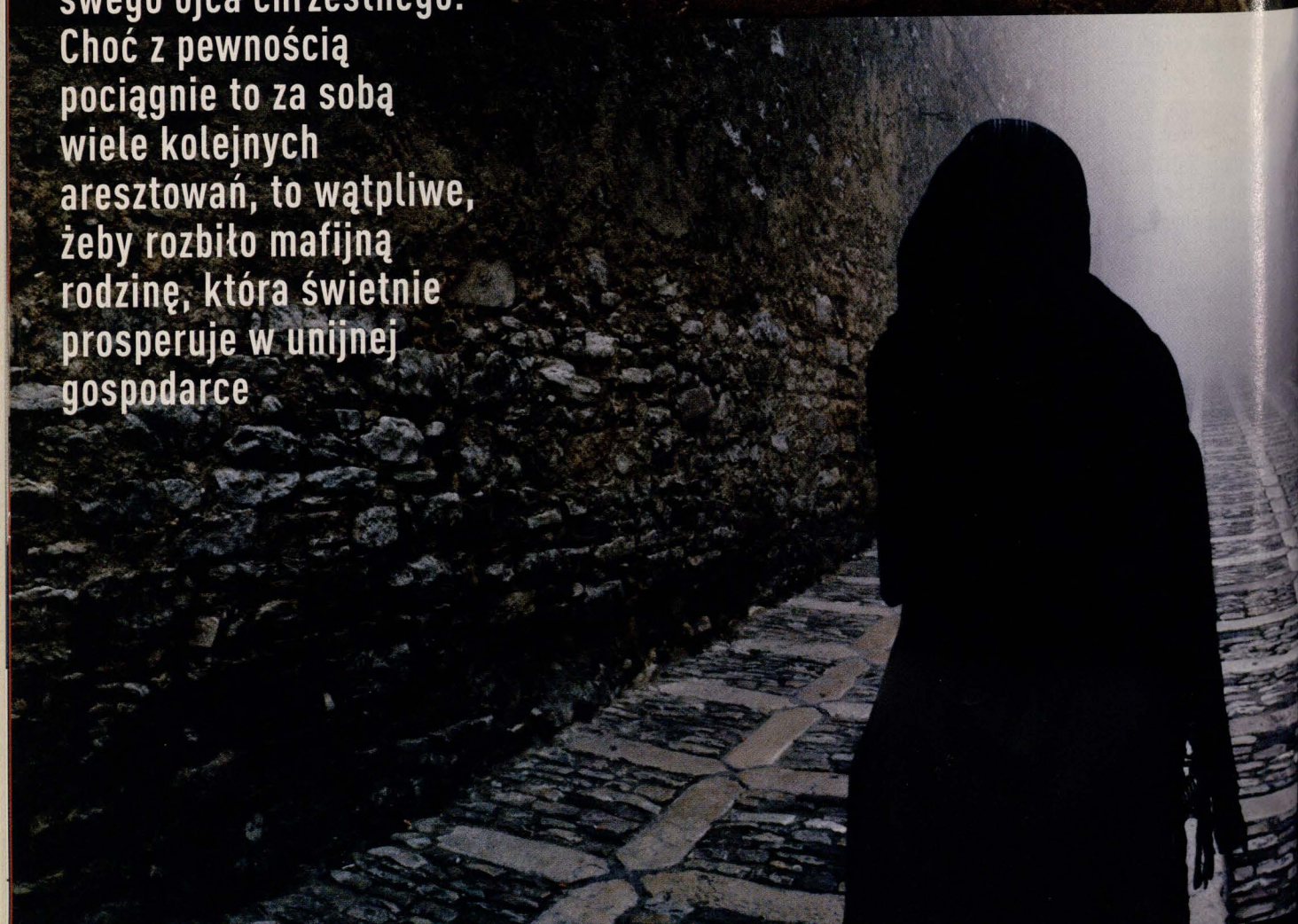
Otwarty Klub Dyskusyjny. Raz w miesiącu Piotr
Najsztab rozmawia ze swoim gościem w Wytwórni
Wódek Koneser na warszawskiej Pradze

**NASTĘPNY „PRZEKRÓJ”
JUŻ W ŚRODĘ!
NUMER PODWÓJNY
NA DWA TYGODNIE**

PIOTR KOWALCZUK, RZYM

RANO DORWANO PROVENZANO

Cosa nostra straciła swego ojca chrzestnego. Choć z pewnością pociągnie to za sobą wiele kolejnych aresztowań, to wątpliwe, żeby rozbiło mafijną rodzinę, która świetnie prosperuje w unijnej gospodarce



1963



2006

W tej szopie nieopodal miasteczka Corleone w ręce policji wpadł Bernardo Provenzano, szef sycylijskiej mafii. W sumie ukrywał się niemal 43 lata – dość długo, by nikt nie był pewny, jak wygląda

Policja zatrudniła ekipę antropologów, która sporządziła współczesny portret Provenzano na podstawie zdjęć z 1963 roku. Mimo to przez nikogo nierozpoznany szef cosa nostry uciekał wiele razy wprost przed nosa policji

W miasteczku Erice, jak w wielu innych na Sycylii, panuje atmosfera napięcia i zmowa milczenia. Provenzano, który porozumiewał się ze światem za pomocą podawanych z rąk do rąk listów, pozostawał nieuchwytny

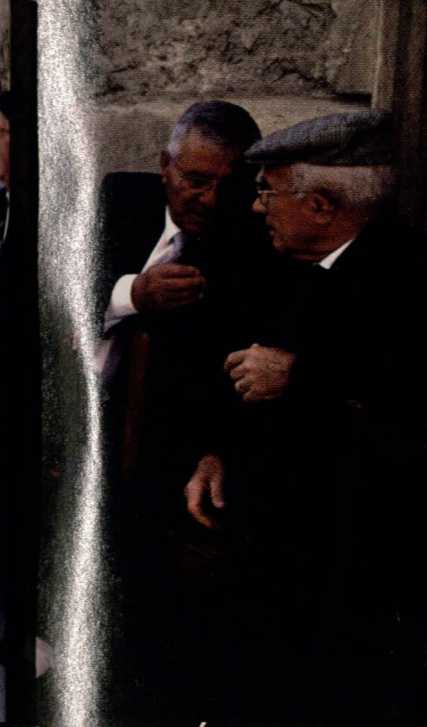
Foto: MASSIMO DALEO/IGRAZIA, NERIEK PICTURES

TERS/FORUM

Foto: APPEAST NEWS

Foto: MACDUFFE EVERTON/COPIES

Klub tylko dla mężczyzn w Corleone. Sycylijczycy lubią dużo mówić, ale zwykle milczą na temat haraczu, który wielu z nich nadal musi płacić mafii

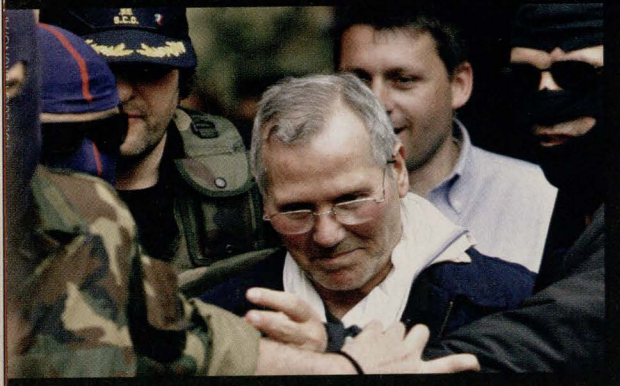


Fot. PIOTR MAJEK/FORUM



Fot. MARCELLO PATERNOSTRO/REUTERS FORUM

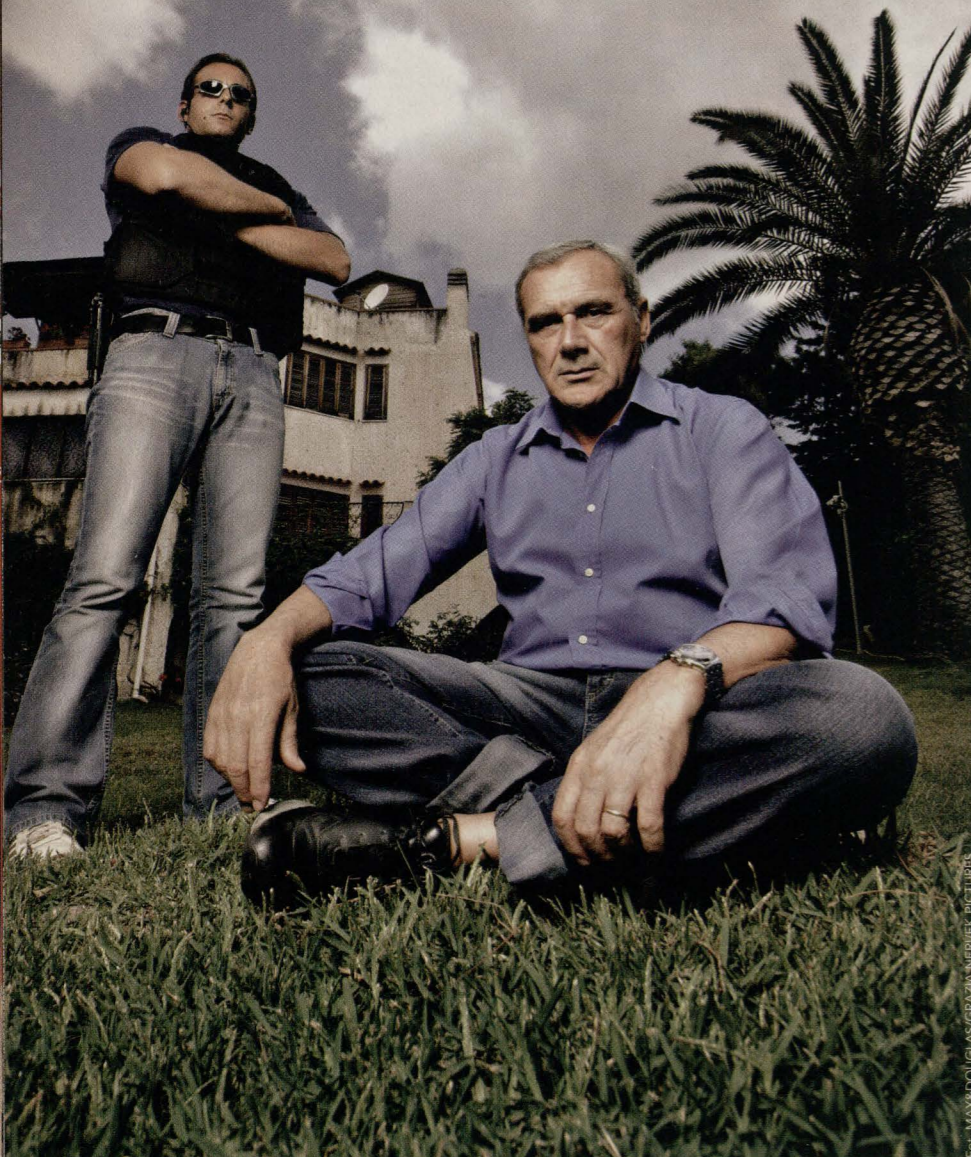
MAFIA PRZETRWA TEN CIOS JAK WIELE INNYCH – JEJ KORZENIE WROŚLY GŁĘBOKO W TĘ KULTURĘ SPOŁECZEŃSTWA SYCYLII



Po aresztowaniu: Bernardo Provenzano w drodze na komisariat policji w Palermo

Wnętrze owczej mleczarni wśród pól koło miasta Corleone. To tam w prymitywnych warunkach ukrywał się od roku szef sycylijskiej mafii

11 kwietnia. Mieszkancki domu w Palermo obserwują, jak policjanci prowadzą szefa cosa nostry do pobliskiego aresztu



Fot. MAX&DOUGLAS/GRAZIA NERIEK PICTURES

Okolice Corleone monitorował od pół roku system kamer. Policja ruszyła do akcji, kiedy zbadała drogę podejrzanego mafijnej przesyłki

Policja włoska pojmała Bernarda Provenzana, nieuchwytnego od ponad 40 lat brutalnego szefa sycylijskiej mafii. 74-letni ojciec chrzestny został aresztowany w prymitywnym wiejskim gospodarstwie dwa kilometry od własnego domu w Corleone. Szef cosa nostry mieszkał tam od ponad roku jako gość pasterza owiec i wytwórcy owczych twarogów. Spektakularny sukces włoskiej policji z pewnością pociągnie za sobą dalsze aresztowania, ale nikt nie ma złudzeń – cosa nostra przeżyje i ten cios.

Komisarz Pietro Grasso, który dopadł Provenzana, nie rozstaje się ze swoim ochroniarzem

ZNIKAJĄCY GANGSTER

Specjalny 30-osobowy oddział agentów inspektora Renato Cortese od sześciu lat nie zajmował się niczym innym poza ściganiem Bernarda Provenzana. Policja była na jego tropie od 43 lat. Na Sycylii mówili o nim ciepło „Zu Binnu” – „Wujaszek Ben”. Ostatnie jego zdjęcie pochodziło z 1963 roku, więc nikt z agentów nie miał pojęcia, jak teraz naprawdę wygląda. Renato Cortese i jego ludzie aresztowali blisko 400 ludzi „Wujaszka”, ale on sam zawsze wymykał im się z rąk: raz uciekł podkodem, innym razem z fałszywymi dokumentami przemknął się przez punkt kontrolny zdezelowanym fiatem pandą.

Cortese i jego ludzie zrozumieli, że od Sycylińczyków wiele się nie dowiedzą – muszą działać sami. W policji i władzach Palermo, a nawet w Rzymie, „Wujaszek” miał swoich informatorów. Kilku zresztą udało się złapać dzięki sprytnym prowokacjom. Ale Cortese też miał swoich informatorów. Kilku ujętych gangsterów, w tym prawa ręka „Wujaszka” Nino Giuffrè, w zamian za status świadka koronnego poszło na współpracę. Pomogli uaktualnić komputerowy portret bossa, a przede wszystkim zrozumieć modus operandi organizacji bossa bossów i jego obyczaje.

Provenzano ostatni raz pokazał się publicznie w restauracji w Palermo 20 lat temu. Potrafił miesiącami nie wychodzić ze swoich spartańskich kryjówek. Nigdy nie używał telefonu, a już broń Boże komórkowego. System komunikacji „Wujaszka” polegał na przekazywaniu karteczek z częściowo zakodowanymi informacjami. Te podróżowały do i od adresata sztafetą złożoną z kilkunastu zaufanych ludzi.

FERALNA PACZKA

Punktem zwrotnym pościgu były zeznania jednego ze skruszonych gangsterów uzyskane niemal dwa lata temu. Ujawnił on, że w 2003 roku Provenzano wraz z małżonką pojawili się pod fałszywym nazwiskiem w klinice w Marsylii, gdzie on zoperował sobie prostatę. Co więcej, ujawnił, kto bossowi w tym pomagał. Krąg wokół gangstera zaczął się zaciskać. Cortese od pół roku domyślał się, że Provenzano ukrywa się gdzieś w bliźszych lub dalszych okolicach Corleone, gdzie się urodził. Sąsiedztwo Corleone, podobnie jak domu w samym mieście, w którym mieszkała żona Saveria i syn Angelo, spowiła sieć kamer z teleobiektywami, które przekazywały do centrali w Palermo obraz miejsc oddalonych nawet o dwa kilometry. Obserwowano szataśy pasterzy owiec, stojące na odludziu domy, a nawet wające się rudery.

W piątek przed Niedzielą Palmową policja podsłuchiwała telefoniczną rozmowę

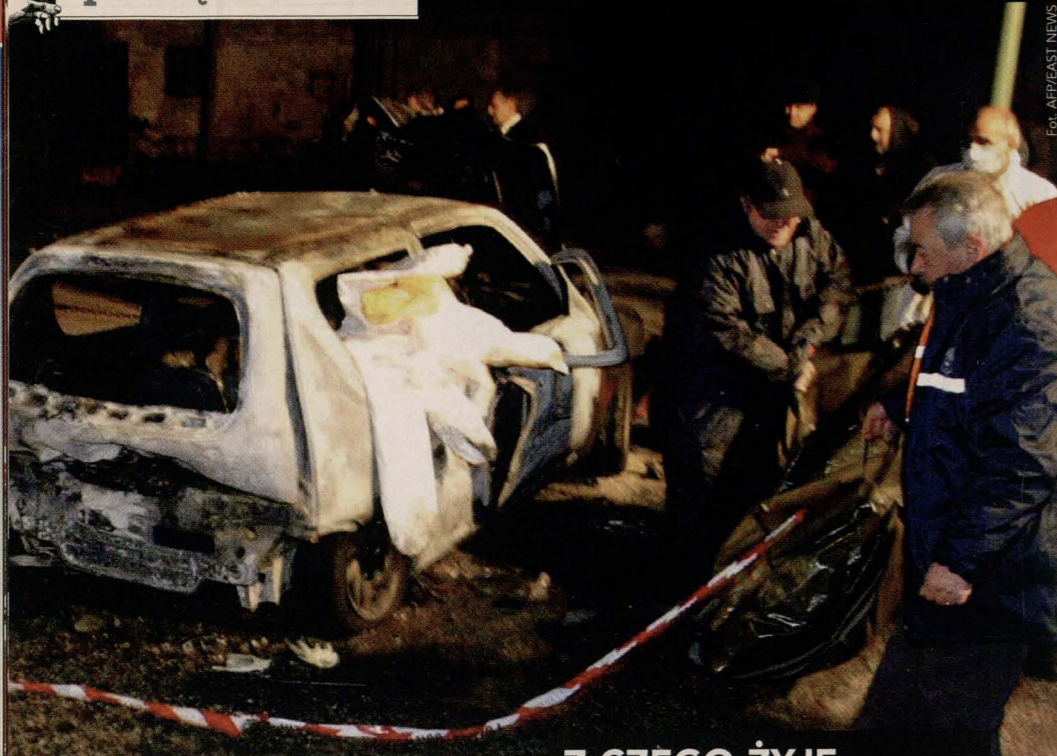
Konkurencja ma kwaśną minę.



Niełatwo doścignąć samochody użytkowe Volkswagen. Ich jakość, niezawodność i doskonałe parametry gwarantują wyniki, o jakich konkurencja może tylko marzyć. W 2005 roku Transporter w swoim segmencie zdobył ponad 32% rynku, stając się zdecydowanym liderem. Caddy zanotował najwyższy wzrost sprzedaży – aż 40%. Twojej firmie również życzymy takich sukcesów.



Samochody
Użytkowe



Spalony wóz jednej z ofiar mafijnych porachunków w Neapolu. Z brutalności słynie także cosa nostra. Sam Provenzano zabił 50 osób

Z CZEGO ŻYJE MAFIA?

Roczny obrót całej mafii w Italii w 2005 roku oszacowano na 100 miliardów euro. Statystyka ta obejmuje cosa nostrę na Sycylii, ndraghetę w Kalabrii i neapolitańską camorrę. Jedną trzecią tych obrotów można zapisać na konto cosa nostry. Na czysto mafia sycylijska zarabia co roku od 4 do 7,5 miliarda euro. Zajmuje się działalnością nielegalną: handlem narkotykami i przemytem, ale koncentruje się na czym innym. Cosa nostra opanowuje lokalne władze i kontroluje kontrakty państwowe (nawet do 95 procent), jak również potężne inwestycje finansowane przez UE. Mafia na Sycylii pobiera 0,8 procent haraczu od wartości kontraktu rządowego, który „zalatwia”. Stanowisko w radzie miejskiej małego miasteczka Corleone, jak wynika z korespondencji Provenzano, kosztuje 5 tysięcy euro. Kandydat musi oczywiście odpowiadać mafii. Projektowany most na Sycylię ma wraz z infrastrukturą kosztować w sumie 40 miliardów euro. Władze obawiają się, że 14 miliardów z tej kwoty wpadnie w ręce mafii po obu stronach mostu. Do tego dochodzą „drobne” dochody: do dziś większość mieszkańców Sycylii płaci haracz na rzecz cosa nostry. (PK)

TO JA, PROVENZANO

Rudery Carusa były jednym z kilkudziesięciu miejsc namierzonych przez Cortese. Podejrzenia agentów wzbudziło to, że dwa tygodnie wcześniej w miejscu, w którym rzekomo nikt nie mieszkał, zamontowana została antena telewizyjna. Poza tym pasterz często zatrzymywał się pod oknem i zdawał się rozmawiać z samym sobą. Agenci wiedzieli, że Caruso jest członkiem sztafety bossa, ale nie wiedzieli, czy tym najważniejszym – ostatnim. Tym razem jednak po paczkę dostarczoną przez kuriera Carusa z drzwi wychyliła się ręka. Po gorączkowej naradzie ze swoimi ludźmi Cortese postanowił zaryzykować. Przeprowadzony krótko po 11 rano szturm zakończył się pełnym sukcesem. „Wujaszek” ledwo zdążył podejść do drzwi: „Tak. Jestem Provenzano”. W elektryczną maszynę do pisania Brother (rok produkcji 1980) wkręcony był papier ze słowami: „Moja jedyna miłość”. Provenzano pisał do żony. Na kuchence elektrycznej gotowała się cykorja. Boss uwielbiał warzywa. Przy łóżku stał arsenał leków. Obok na stoliku było aż pięć Biblii. W jednej Provenzano zakreślał cytaty.

Boss był przygotowany na niespodzianki. W majtkach miał schowane 10 tysięcy euro. Żył w tych więziennych warunkach ponad rok. Zajmował się wyłącznie kierowaniem mafią.

JEDZ I DAJ JEŚĆ INNYM

Pod posterunkiem policji w Palermo bossa powitały okrzyki tłumu: „Bastardo! Assasino!”. Reporter telewizji RAI nie mógł się nadziwić, że Wróg Publiczny Numer Jeden to małutki (160 centymetrów), schorowany, siwy człowieczek o przezroczystej cerze, dobratliwym wejrzeniu, niepewnie stawiający swoje krótkie nogi.

Na posterunku Provenzano powiedział prokuratorowi Grassowi tylko trzy słowa: „Jestem porządnym człowiekiem”. Porządny człowiek Provenzano urodził się w 1933 roku, odbył służbę wojskową i wraz z Toto Riiną został żołnierzem bossa Luciana Liggia. Ten rozpoczął wojnę z bossami z Palermo. Ponoć Provenzano własnoręcznie zabił w tej wojnie 50 osób. Za jedno z morderstw został w 1963 roku skazany na dożywocie i zszedł do podziemia. Wraz z Toto Riiną pięli się w mafijnej hierar-

chii. Gdy Riina został bossem, wypowiedział wojnę państwu. Za jego sprawą zginęli w niej w 1992 roku sędziowie Giovanni Falcone i Paolo Borsellino.

Po aresztowaniu Riiny Provenzano został capo di tutti capi. Mówiono, że ma ptasi mózdzek. Okrucieństwem i bezwzględnością zarobił sobie na przydomek „Traktor”. Tymczasem niemal półalfabeta Provenzano miał zmysł do interesów. Jego mottem stało się sycylijskie powiedzenie „Jedz i daj jeść innym”. Zakończył wojnę z państwem włoskim. Ustały morderstwa, a w Palermo i Katanii spadła nawet pospolita przestępczość. Mafia Provenzana przystąpiła do robienia interesów. Dzieląc się zyskiem z miejscowymi władzami, kontrolowała wszelkie kontrakty państwowe.

Cortese ma nadzieję, że ze znalezionych liścików bossa odcyfruje nazwiska osłaniających go przez tyle lat polityków i biznesmenów. Ponoć ślady prowadzą aż do Rzymu. Nikt tu nie ma złudzeń, że wojnę z sycylijską mafią można wygrać. O jej potęgę może świadczyć to, że prywatny majątek Provenzana szacuje się na 600 milionów euro. A to, że jego mafii zarekwirovano w ciągu ostatnich 10 lat dobra warte 10 miliardów euro, nie zrobiło na organizacji większego wrażenia.

Prokurator Grasso powiedział: – Z jednego się cieszę. Cała Sycylia zobaczyła, że dziś, żeby być bossem bossów, trzeba spać w śpiworze w ruderze z owcami i trzymać pieniądze w majtkach. Może wreszcie upadnie niebezpieczny, romantyczny mit filmowego ojca chrzestnego.

PIOTR KOWALCZUK, RZYM

NISSAN X-TRAIL SPECJALNA EDYCJA

Columbia
Sportswear Company

- Napęd ALL-MODE 4x4
- Tylko w wersjach z napędem na 4 koła)
- ABS + EBD + system wspomagania siły hamowania
- Felgi ze stopów metali lekkich
- Automatyczna klimatyzacja
- Elektrycznie regulowane szyby przednich drzwi bocznych
- Kierownicy pokryte skórą
- System audio: radioodtwarzacz CD (1 płytowy)



MY DAJEMY CI EXTRA WYPOSAŻENIE

TY POSTARAJ SIĘ O EXTRA PRZYGODY



NISSAN X-TRAIL COLUMBIA

Przygotuj się na przygodę życia. Teraz kupisz Nissana X-Trail Columbia z wyjątkowo bogatym wyposażeniem. Masz więc kilka dodatkowych powodów, dzięki którym nigdy nie stracisz swojego stylu.

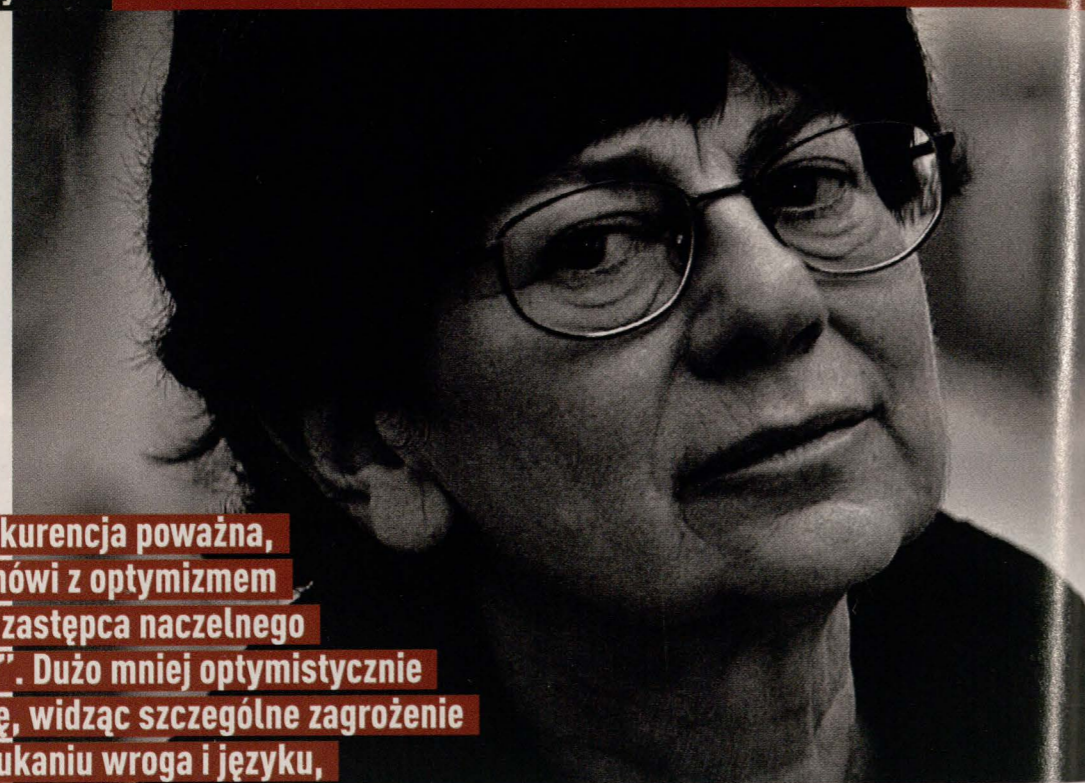
JUŻ OD 85 500 zł!*

Infolinia: 0 801 647726, www.nissan-xtrail.pl
0 801 NISSAN



SHIFT_adventure

*Cena jest jedynie ilustracją. Zużycie paliwa: 7,5-9,6 l/100 km, emisja spalin: 201-231 g/km. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów oraz ich przydatności w tym zakresie dostępne są na stronie internetowej www.nissan.pl.



Nowa gazeta to konkurencja poważna, ale do pokonania, mówi z optymizmem HELENA ŁUCZYWO, zastępca naczelnego „Gazety Wyborczej”. Dużo mniej optymistycznie ocenia nową władzę, widząc szczególne zagrożenie w powszechnym szukaniu wroga i języku, jakim się posługują czołowi politycy

BITWA POD GRUNWALDEM

Zaczeło się ostateczne starcie w wojnie Agory i Axela Springera. Nowy „Dziennik” ma osłabić, a może nawet przegonić „Gazetę Wyborczą”. Czy to może być koniec dominacji „Wyborczej”?

– Po tak mocnych słowach mogę już tylko powiedzieć. Wyjątkowo rezygnując z politycznej poprawności, że może to będzie nawet bitwa pod Grunwaldem.

Do tej pory nie mieliście wśród konkurentów kogoś, kto by zdecydowanie różnił się światopoglądem, teraz może być inaczej.

– „Rzeczpospolita” jednak różniła się od nas ideowo.

Ostatnio jest podobna. Zawsze w reakcji na nowe rządy gazety stają się trochę podobne do siebie.

– Każda dobra gazeta o coś się bije, o coś walczy, w związku z tym często z kimś walczy. Tak jest na całym świecie. Jeżeli jej o coś chodzi, to się o to bije, i myśmy taką gazetą zawsze byli. Zawsze pisaliśmy wbrew różnym poglądom, osobom, a inne popieraliśmy. Co do nowej gazety – to z tego, czego się dowiaduję, to jest raczej kolejny „produkt” Axela Springera, który to wydawnictwo będzie starało się dobrze sprzedawać. Mnie trochę trudno sobie wyobrazić, że to będzie gazeta, której będzie o coś chodziło, ale mam nadzieję, że się mylę.

„Gazeta” w ostatnich latach też stała się po części „produktem”. Dodatki tematyczne i reklamowe, gadżety, one już nie walczą w żadnej sprawie.

– To prawda, ale sednem „Gazety”, jej wartością jest od zawsze to, co się pisze na pierwszej stronie, w dziale krajowym, w dziale publicystyki, w dziale gospodarczym czy w dziale kultury. Tam ma nam o coś chodzić. Tak jest sens gazety. I żebyśmy to mogli robić, żeby w tej walce gazeta była niezależna i swobodna, to musi być finansowo zdrowa, także dzięki tym dodatkom.

A gdyby się pani dowiedziała, z jakich szeroko zakrojonych badań czytelnicy, że większość czytelników kupuje „Gazetę” dla tego, co jest do niej dołączane?

– Byłabym potwornie zawiedziona. Bo dla mnie największą przyjemnością w robieniu „Gazety” jest wtedy, kiedy od czasu do czasu możemy dać na pierwszą stronę duży artykuł o Afryce, albo kiedy piszemy o Kubie, i zawsze byłam ciekawa, jak na to reagują czytelnicy. Żyję – może w naiwnym, a może nie – przekonaniu, że dla wielu z nich to też coś ciekawego.

W dość krótkim komunikacie Agory o zmniejszeniu ceny w reakcji na cenę nowego konkurenta dwukrotnie przeczytałem sformułowanie „niemiecki koncert”. Czy ta niemieckość nie jest tu czasem przywoływana propagandowo? Trochę mi się to wydało podobne do niedawnej reakcji Radia Maryja, które w odpowiedzi na krytykę płynącą z Watykanu, powiedziało, że to przecież papież Niemiec je krytykuje.

– Po pierwsze faktem jest, że to niemiecki koncert. Bardzo bym też prosiła, żeby nie robić analogii do papieża, bo nie widzę absolutnie żadnej analogii między papieżem Benedyktem XVI a koncertem Axel Springer. A co do niemieckości... W „Dzienniku” spora część kierownictwa jest z „Faktu”, a „Fakt” jest dokładną kopią niemieckiego „Bildta”. Chociaż w rozmaitych narodowych kwestiach zajmują odwrotne stanowiska, bo tamci wychodzą w Niemczech, a „Fakt” w Polsce. „Fakt” jest zapełniany takimi treściami, które się podobają czytelnikom. To jest pewna niemiecka technologia robienia prasy. A mnie ta technologia się nie podoba.

Agora próbowała walczyć z „Faktem” swoim tabloidem „Nowym Dniem”. Przegrała. Żałuje pani „Nowego Dnia”?

– Pewnie, że żałuję, nie jest przyjemne przegrać.

Można powiedzieć, że okazało się, że nie umiecie zrobić tabloidu, nawet innego, bardziej przyjaznego i poradnikowego?

– To się właśnie okazało. Tym się różnimy od Axela Springera. Okazało się, że Agora, nasz polski koncert, jedyny w krajach postkomunistycznych, który przetrwał, okazało się, umie robić tylko taką gazetę, w której o coś chodzi.

„Gazeta Wyborcza” przez to, że jej nawet bardzo „o coś chodzi”, wielokrotnie stawała się przeciwnikiem politycznym dla różnych partii. Nie obawia się pani, że teraz, kiedy „Gazeta” staje się dla PiS-owskiej władzy głównym „chłopcem do bicia” jako obrońca III Rzeczypospolitej, może stracić czytelników? W końcu większość wyborców głosowała na partię, która chciały tak zwanej IV RP.

– Nie boję się tego, wręcz przeciwnie. Zawsze wierzyłam w taką tradycję prasy, realizowaną na przykład przez Giedroycia, że się myśli i pisze często wbrew masowym poglądom, że się broni swoich przekonań, nawet jeśli są niepopularne. To jest najpiękniejsza tradycja, niestety dziś głęboko nie rozumiana przez znaczną część establishmentu politycznego. A warto w ten sposób przeżyć swoje życie. Więc jestem absolutnie gotowa bronić III Rzeczypospolitej, chętnie jej bronię, mając pełną świadomość wszystkich jej grzechów. I mając, co więcej, świadomość, że można ją było lepiej urządzić. Sprawa, na którą też bracia Kaczyńscy są wyczuleni i mówią to chyba szczerze, choć głupio i źle tu działają, sprawa „wykluczonych”, którzy się „nie załapali” – mnie to zawsze było bardzo bliskie. W końcu wyrosłam z „Robotnika” i z Solidarności. Muszę powiedzieć, choć to strasznie źle o mnie świadczy, że jestem dość w tych sprawach bezwzględna i za bardzo nie wiem, co można było zrobić. Zresztą cała światowa lewica jest w tej chwili bezradna. I dlatego jej funkcję przejęli populiści. A populizm jest najgroźniejszy.

Dla nowej władzy i prawników publicystów „Wyborcza” najpierw współtworzyła ten cały – jak oni mówią – „układ”, potem go utrzymywała, a na koniec utrudniała jego rozbijanie. Czuje pani taką odpowiedzialność?

– Nienawidzę słów „układ” i „gra”. Słowo „układ” jest określeniem dla paranoików. Wiem, że są różne układy, każdy człowiek jest w jakichś rozmaitych układach: koleżeńskich, towarzyskich, zawodowych. Natomiast nie wierzę w żaden jeden, wielki układ – to jest kompletna paranoja. Bo trzeba patrzeć na fakty. III Rzeczpospolita jest gigantycznym sukcesem. Ukoronowanym tym, co się stało na Ukrainie. To jest moim zdaniem nasz sukces, ja się do niego przypisuję i podpisuję się pod nim. Marzenie Giedroycia się spełniło. Nietrudno tego bronić. Więc nie wierzę w żaden układ i nie pozwolę narzucić sobie takiego słownictwa. A z tych słów ulepiono już taką nową polityczną poprawność.

A jeżeli jednak władzy uda się społecznie zożydzić tę III RP?

– To na krótko, jestem o tym absolutnie przekonana. Wiem, bo przeżyłam przecież na przykład, choć nie chcę tego porównywać, rok ’68 jako studentka. I dlatego jestem optymistką.

Czyli nie wierzy pani w powstanie wielkiej komisji prawdy i sprawiedliwości i osądzenie III RP?

– Wiem, że w jakimś stopniu to zostanie zrealizowane, że rozmaite haki, zbierane gdzie się da, będą wyciągane. To już mamy. Od dłuższego czasu stawia się najrozmaitsze zarzuty, które są rozdmuchiwane przez media i ludzie w nie wierzą. Ale w efekcie zaufanie do polityków spadnie do pół procenta. Przy okazji zniszczy się i skompromituje mnóstwo porządnych ludzi, a przylapie się paru nieporządnych.

Rozumiem, że cieszy się pani, kiedy Jarosław Kaczyński mówi, że „Gazeta Wyborcza” jest skrajnie niewiarygodnym źródłem informacji, bo wtedy on potwierdza różnicę między wami?

– On już tak różne rzeczy o „Gazecie” mówił... Ostatnio powiedział, że im „Gazeta” słabsza, tym lepiej dla Polski, co dowodzi, że on po prostu...

Nie wierzę w żaden układ i nie pozwolę narzucić sobie takiego słownictwa. Z tych słów ulepiono już nową polityczną poprawność

Ale to jednak mówi najbardziej wpływowi politycy, słuchają go jego wyborcy.

– To mnie nie trwoży, to jest normalne, że gazeta się bije z władzą. Raz bardziej, raz mniej. Może być taki wyjątkowy czas, kiedy się nie bije. Przy Mazowieckim uważaliśmy, że trzeba było nad jego rządem roztoczyć parasol ochronny. Bo to był nasz premier i nasz rząd. Ale już w 1990 roku biliśmy się z Wałęsą, z Komisją Krajową Solidarności, to było jeszcze bardziej krwawe niż teraz. A już najgorszym dniem mojego życia był ten, w którym Tymiński pobił Mazowieckiego w pierwszej turze wyborów, i mam nadzieję takiego złego dnia już nie dożyję. Więc dzisiaj słowa Jarosława Kaczyńskiego nie śnią mi się po nocach.

A jakieś pozytywne strony nowej władzy pani widzi?

– Okropnie trudne pytanie.

Więc jakie?

– Miałam nadzieję, że może rzeczywiście zrobi więcej dla tych ludzi, którzy czują, że im się nie udało i nadal nie udało, dla tej znacznej części społeczeństwa. Ta nadzieja była czystą głupotą, bo kiedy zbadaliśmy starannie, co się Lechowi

• R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A •

Thinking of you

Electrolux

Z myślą o Twojej wygodzie!

PRODUKTY POLECANE PRZET
POLSKIE TOWARZYSTWO ALERGOLOGICZNE
Oxy-system • Oxygen • Ultra Silencer • TwinClean

Bezprzewodowy Ergorapido GRATIS!
Przy zakupie odkurzacza Electrolux

Oxy-system Oxygen Ultra Silencer TwinClean

Ergorapido to mały i wygodny, akumulatorowy odkurzacz idealny do kuchni, mebli i samochodu!

Pierwsze 150 zgłoszeń każdego tygodnia konkursowego premiowane jest bezprzewodowym odkurzaczem Ergorapido. Do rozdania 1500 odkurzaczy. Regulamin Konkursu oraz szczegółowe informacje dostępne są w dobrych sklepach AGD i na stronie www.electrolux.pl

Decyduje kolejność nadsyłania zgłoszeń. Tydzień konkursowy trwa od soboty do piątku. Konkurs trwa od 25.03 do 02.06.2006 r.
*) Nie dotyczy modelu Z3323.

Kaczyńskiemu w tak bogatym mieście jak Warszawa udało zrobić dla biednych ludzi, to się okazało, że niestety nie. I tak może być z całym krajem. Myśmy popierali PiS, kiedy forsowało ustawę o otwarciu zawodów prawniczych, więc w pewnych sprawach mieliśmy identyczne zdanie. Podobają mi się też, że PiS udało się wysłać na Ukrainę podczas wyborów 1200 osób.

A patriotyzm PiS i braci Kaczyńskich się pani podoba?

– To jest fałszywy patriotyzm. Oni na przykład nie chcą rozumieć rzeczy, którą – moim zdaniem – rozumie każdy idiota, że Polska musiała krytycznie spojrzeć na swoje historyczne relacje z Ukraińcami, bo bez tego nie byłoby pojednania polsko-ukraińskiego. A to pojednanie jest jedną z największych wartości i o tym mówili liczni, wielcy polscy patrioci. I jeśli bracia Kaczyńscy tego nie rozumieją, to znaczy, że ja inaczej rozumieję słowo patriotyzm.

Jeżeli dojdzie do nowelizacji ustawy o lustracji i w tę nowelizację wpisany zostanie obowiązek lustrowania dziennikarzy, to czy „Gazeta” podporządkuje się nowej ustawie?

– Przecież nie można prywatnej firmie narzucać, kogo może zatrudnić, a kogo nie.

Posłowie chcą to zrobić.

– Ale nie możemy tego zrobić, a jeśli taka ustawa powstanie, to zostanie zaskarżona do Trybunału Konstytucyjnego. Mamy państwo demokratyczne i państwo prawa, więc trudno mi sobie wyobrazić...

Nastrój społeczny sprzyja takiej nowelizacji. Ludzie chcą lustracji dziennikarzy i jeżeli my się temu nie poddamy, stracimy w ich oczach.

– Już powiedziały, że redaktor naczelny nie wydaje gazety z taką główną myślą, żeby być w zgodzie z jakąś bliżej nieokreśloną większością opinii publicznej.

A czy nie boi się pani, że nadchodzą czasy, w których myślenie się coraz mniej cenna, że „gry i zabawy” staną się ważniejsze od myśli?

– Już od dawna tak jest. One zawsze w historii były na co dzień ważniejsze od myśli. Natomiast nie jestem takim czarnowidzem, żeby uważać, że myśl nie będzie ważna.

Ale może stawać się coraz bardziej niszowa, a „Wyborcza” ma ambicje gazety masowej.

– Nie uważam, że myśl staje się coraz bardziej niszowa. Przecież to jest prawdziwe szczęście, że w III Rzeczypospolitej, teraz, na studia idzie 25, 30 procent młodych ludzi, a przypomnę, że 1989 roku to było 7 procent. Nawet jeżeli w związku z tym jakoś wykształcenia wyższego się pogorszyła, to to i tak jest fantastyczne. Książki są drogie, a jednak ludzie je kupują. Telewizja czysta rozrywkowa, jaką był Polsat, po kilku latach działania dochodzi do wniosku, że nie może być wyłącznie telewizją rozrywkową opartą na disco polo i wprowadza program publicystyczny, porządne newsy. Myśl nie jest w odwrocie.

„Gazecie” przybył konkurent. Założymy, że utrzyma się na rynku i zdobędzie 150–200 tysięcy czytelników, część z nich odbierze wam i wy też będziecie mieli wtedy podobną sprzedaż. To byłaby rzecz do zniesienia?

– Nie, ja bym się z tym nie pogodziła.

A jeżeli będzie taka sytuacja, to co wtedy?

– W ogóle sobie nie wyobrażam takiego scenariusza. W końcu jesteście gazetą – co jednak przy poważnej prasie ma duże znaczenie – z silną tradycją, wrosniętą w tę rzeczywistość, w wolną Polskę. To byłoby dla mnie straszliwie przykre, gdyby taki „produkt”, starszy brat „Faktu”, czy raczej młodszy brat „Faktu”, z nami remisował. Byłby to dla mnie cios.

Od wielu miesięcy nie zabiera głosu w aktualnych sporach politycznych Adam Michnik. Czy można się spodziewać, że stanie się na powrót głosem „Gazety”?

– Bardzo mi na tym zależy i bez przerwy go o to proszę, ale...

To jest dla wielu niezrozumiałe, że milczy, kiedy on sam i „Gazeta” są tak atakowani, szczególnie za przeszłość i za III RP, którą współtworzył. Jego głosu w tej coraz gorętszej

HELENA ŁUCZYWO, 60, ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO „GAZETY WYBORCZEJ”. PO WYCOFANIU SIĘ ADAMA MICHNIKA Z PRAC REDAKCJI TO ONA ŻELAZNĄ RĘKĄ KIERUJE „GAZETĄ”. FAKTYCZNIE RZĄDZI TEŻ AGORA, WYDAWCĄ „GAZETY”. ŁUCZYWO W MŁODOŚCI NALEŻAŁA DO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ, BRAŁA UDZIAŁ W STUDENCKICH STRAJKACH 1968 ROKU. JEST ABSOLWENTKĄ WYDZIAŁU EKONOMII POLITYCZNEJ UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO, STUDIOWAŁA RÓWNIEŻ ANGLISTYKĘ. PRACĘ W MEDIACH ZACZYNAŁA W LATACH 70. OD PODZIEMNEGO „ROBOTNIKA”. WSPÓŁPRACOWAŁA TEŻ Z BRYTYJSKIM „DAILY TELEGRAPH”, A OD 1982 ROKU PROWADZIŁA PODZIEMNY „TYGODNIK MAZOWSZE”. PODCZAS OBRAD OKRĄGŁEGO STOŁU REPREZENTOWAŁA OPOZYCJĘ W PODSTOLIKU DO SPRAW MEDIÓW. WEDŁUG TYGODNIKA „WPROST” HELENA ŁUCZYWO JEST 149. NA LIŚCIE NAJBOGATSZYCH POLAKÓW Z MAJĄTKIEM WARTYM 68 MILIONÓW ZŁOTYCH. TO W PRZYBLIŻENIU WYCENA JEJ GIEŁDOWYCH AKCJI AGORY.

dyskusji brakuje. Przecież nie można uznać aluzyjnych esejów historycznych, które od czasu do czasu publikuje w „Gazecie”, za dostateczną odpowiedź na ataki i zarzuty prawicy?

– Bardzo się cieszę, że to publicznie padło i przyłączam się do tego wezwania.

Ale wierzy pani, że Adama Michnika wróci do bezpośredniego kierowania „Gazetą”?

– Nie mam pojęcia, Adam jest nieobliczalny.

Podoba się pani nowy prezydent?

– Strasznie trudno jest mi go oddzielić od jego brata i trudno mi jest do niego mieć osobny stosunek. To przez długie lata był bardzo dowcipny, fajny człowiek, ale teraz to nie ma już żadnego znaczenia, bo jest całkowicie „przykryty” przez Jarosława. Ma się nieprzyjemne wrażenie, że jest jego narzędziem, nie ma własnego głosu. Prezydent to jest prezydent, a szef partii to jest szef partii. A ponieważ Jarosław Kaczyński robi wiele zła...

Na przykład?

– Coś, co się dzisiaj lekceważy, a co będzie miało ogromne skutki. Mamy do czynienia z coraz większą dewaluacją słów. Uważam, zgodnie zresztą z religią chrześcijańską, a także jej starszą siostrą, że na początku było słowo. Słowo jest strasznie ważne. Słowa bardzo dużo zmieniają w rzeczywistości i w ludzkich uczuciach. I z tego punktu widzenia bardzo źle się dzieje. Ile pada słów strasznych z ust Jarosława Kaczyńskiego oraz ludzi, którzy realizują jego politykę, słów wrogich wobec mnóstwa ludzi, słów ganiących ludzi. Można udawać, że słowa nie ranią, ale trzeba by mieć skórę krokodyla, żeby tak było naprawdę. Pamiętam swoją rozmowę z czasów Solidarności, chyba w 1981 roku, z Jackiem Kuroniem, który przez długie lata był jednym z najbardziej atakowanych ludzi w Polsce. Wrócił z jakiegoś spotkania, gdzie próbował uspokoić tych, którzy chcieli zrobić kolejny strajk. Opowiadał, że strasznie tam na niego nabluzgali. Mówię mu: Jacek, no ale ty się chyba do tego przyzwyczaiłeś, przecież na ciebie bluzgają bez przerwy, od lat? A on na mnie spojrział z takim potwornym zdumieniem w oczach i mówi: „Helutka, co ty opowiadasz za bzdury, przecież do tego się nie można przyzwyczaić”.

A jak pani zareagowała, kiedy prezes Kaczyński powiedział, że wywodzi się pani z Komunistycznej Partii Polski, że „Gazeta” to proste przedłużenie KPP?

– I że kontrolujemy Platformę Obywatelską. A co to miało znaczyć według pana to, że ja się wywodzę z KPP?

Myślę, że chciał naznaczyć wroga.

– Nie, on chciał mnie uznać za obcą. Trzeba przypomnieć, w jakim to było kontekście. Wtedy Donald Tusk w Sejmie wreszcie wygłosił przemówienie, które powinien był dawno wygłosić. Słuchałam go z wielkim uznaniem, choć nigdy nie popierałam ani Tuska, ani PO. Tusk odwołał się wtedy do Solidarności, która jest wspólną przeszłością i jego, i moją, i braci Kaczyńskich. Powiedział, że wszystko, co robią Kaczyńscy, jest wbrew tradycji Solidarności. Solidarność reprezentowała wspólne działania, oznaczała przełamanie tej strasznej przepaści, która była w Polsce zawsze między inteligencją i robotnikami, co miało potworne konsekwencje w 1968 i '70 roku. Solidarność łączyła, a nie dzieliła. Kaczyńscy dzielą, a nie łączą. Oczywiście, partię się kłócą i nie przebiegają w słowach, tak jest na całym świecie. Natomiast Kaczyński wskazuje na różnych ludzi i mówi: To są obcy, to są wasi wrogowie! Mówi do części społeczeństwa, która go słucha. To zawsze robił Lepper i dlatego słusznie Tusk zobaczył Leppera w Kaczyńskim. To napisałam w komentarzu. I to tak strasznie dotknęło Kaczyńskiego, że postanowił mnie zaliczyć do obcych. To jest strasznie podłe i... bolesne.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 14 KWIETNIA 2006 R.

Na stronie 34. rozmowa z Robertem Krasowskim
naczelnym nowego „Dziennika”.

Więcej o „Gazecie Wyborczej” i „Dzienniku” w www.wp.pl
w serwisie wiadomosci.wp.pl



www.vobis.pl



invent

Wykonaj więcej. Gdziekolwiek jesteś.

Notebook HP Compaq nx9420 z technologią mobilną Intel® Centrino® Duo to przełomowa wydajność dwurdzeniowych procesorów



Notebook HP Compaq nx9420

Notebook HP Compaq nx9420 wyposażony w najnowszą technologię mobilną Intel® Centrino® Duo to moc dwurdzeniowych procesorów, zapewniających rewolucyjną wydajność do wykonywania jednocześnie jeszcze większej liczby zadań przy wydłużonym czasie pracy baterii. Dzięki temu możesz pracować i komunikować się gdziekolwiek jesteś.

- Technologia Mobilna Intel® Centrino® Duo;
- Procesor Intel® Core™ Duo T2300 (pamięć cache 2 MB L2, 1.6GHz, FSB 667MHz)
- Chipset Mobile Intel® 945PM Express
- Karta sieci bezprzewodowej Intel® PRO/Wireless 3945ABG
- System operacyjny Microsoft® Windows® XP HE PL
- Ekran 17" TFT WXGA+ 1440 x 900
- Pamięć 512MB DDRAM2 / max. 4096MB
- Dysk twardy 60GB
- Nagrywarka DVD Dual Double Layer (dwusystemowa, dwuwarstwowa)
- Grafika ATI Mobility Radeon X1600 256MB dedykowanej pamięci
- Złącza: 4 x USB 2.0, FireWire (IEEE 1394), S-Video (TV OUT), PCMCIA typ I/II, Smart Card, D-SUB (VGA), złącze stacji dokującej, złącze dodatkowej baterii, czytnik kart pamięci 7w1
- Komunikacja: modem, karta sieciowa 10/100/100, karta sieci bezprzewodowej 802.11a/b/g

- > bluetooth
- > wbudowana klawiatura numeryczna
- > wbudowany czujnik natężenia światła
- > głośniki stereo

Cena z VAT 6399,-



Celeron, Celeron Inside, Centrino, Core Inside, Intel, Intel Core, Intel Inside, Intel SpeedStep, Intel ViiV, Intel Xeon, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Logo Centrino, Logo Intel i logo Intel Inside są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych, Am. Pn. lub innych krajach.

PROJEKT © TEDDOR GAJ

JOANNA WOJTALIK
Pismo butelkowe

Etykietę na butelce wody mineralnej zastąpiła 32-stronicowym magazynem kobiecym o modzie i plotkach z życia gwiazd. Od lutego woda z pismem „iLove” robi furorę wśród Australijek, które kupiły już ponad dwa miliony butelek, a twórczyni pomysłu, 28-letnia mieszkanka Melbourne pochodząca z Nidzicy, trafiła na pierwsze strony australijskich gazet.

Joanna Wojtalik na antypody przeprowadziła się wraz z mamą 12 lat temu. Drzwi do kariery otworzył jej tytuł vicemiss australijskiej Polonii. Dwa lata temu, na ostatnim roku studiów (marketing na Uniwersytecie Swinbury w Melbourne), wpadła na pomysł „butelkowego magazynu”. – Mielśmy opracować innowacyjne drogi sprzedaży wody. Pomyślałam, że ludzie zwracają uwagę na etykietkę, więc można ją z powodzeniem zastąpić gazetą.

Pomysłem zainteresował się doświadczony menedżer Alex McKinnon, który znalazł sponsorów na rozruch biznesu. W sierpniu 2004 roku firma Joanny i Aleksa Modern Media Concepts opatentowała pomysł, w lutym „iLove” trafił do supermarketów i na stacje benzynowe.

600-mililitrowa butelka wody ze źródła Yarra Valley kosztuje 2,5 australijskiego dolara, a magazyn „iLove” ze średnim nakładem 130 tysięcy egzemplarzy wyprzedził dotąd najpoczytniejszy „Australian Women’s Weekly”.

AJ

BOGDAN RYMANOWSKI
Lepper do śniadania

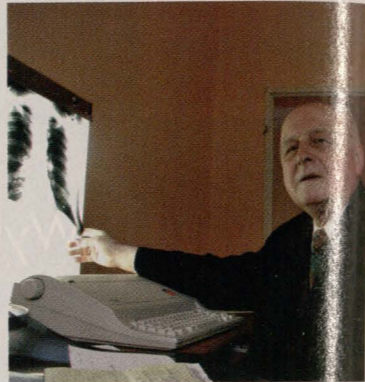


Fot. PAVEK TERLIKOWSKI/FORUM

Widzowie, którzy mają ochotę niedzielne śniadanie zjeść w towarzystwie czołowych polskich polityków, będą mieli taką możliwość już 23 kwietnia. Tego dnia w TVN i TVN 24 rusza nowy program Bogdana Rymanowskiego pod tytułem „Kawa na ławę”.

– Fajerwerków typu półnagich hostess nie będzie, ale mam nadzieję, że uda mi się stworzyć ciekawą formułę 45-minutowej debaty, w której politycy będą podsumowywać wydarzenia tygodnia – mówi Bogdan Rymanowski. W pierwszym programie wystąpią prawdopodobnie: Andrzej Lepper, Zbigniew Ziobro, Stefan Niesiołowski i Ryszard Kalisz.

Rymanowski ma 35 lat, jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W marcu zrezygnował z prowadzenia głównego wydania „Faktów”, co robił od dwóch i pół roku. Ostatnio odrzucił propozycję przejścia do TVP, w której miał być prezydentem „Wiadomości”. Do swojego nowego politycznego show chce zapraszać, jak mówi, tylko „silne osobowości, które mają trochę pod sufitem”. SZCZEP



STANISŁAW LEWANDOWSKI
Judyma nam nie trzeba

Za nadgorliwość w pracy został ukarany doktor Stanisław Lewandowski, pulmonolog z Kłobucka pod Częstochową. Od dyrektora przychodni, w której pracuje, dostał pismo z upomnieniem, że nie może pracować poza godzinami pracy. – To prawda, że czasem zostaję dłużej, ale chcę po prostu dokładnie przebadać wszystkich chorych, którzy się do mnie zapisują – mówi doktor Lewandowski, od 40 lat pracujący w poradni chorób płuc, którą sam zakładał. Za pracę po godzinach nie bierze wynagrodzenia. Dyrektor placówki, choć docenia lekarza, nie może pozwolić na jego ponadwymiarową pracę. Musiałby wtedy płacić za dodatkowe cztery pielęgniarkom, które też siłą rzeczy zostają dłużej, by pomagać doktorowi Lewandowskiemu. A na to przychodnia nie ma pieniędzy.

ML

MATISYAHU
Koszerne reggae

Najsympatyczniejszy szajbus w branży – takim tytułem uhonorował Matisyahu prestiżowy amerykański magazyn „Esquire” na swoich dorocznych Esly Music Awards, doceniając zasługi „najbardziej intrygującego artysty reggae na świecie”.

Śluszenie – Matisyahu to barwna postać. Ortodoksyjny Żyd, który przynosi religijne treści do piosenek krzyżujących tamajskie i hipopowe brzmienia. Chasyd, który przestrzega szabatu i ra-



Fot. SONY BMG

puje przeboje przerabiane na dzwonki do komórek. Niemożliwe? – Nie obwiniam ludzi za myślenie schematami. Tym bardziej że gdy tylko przychodzą na koncert i słyszą muzykę, natychmiast zapominają o stereotypach i nabierają pozytywnego nastawienia – mówi 27-letni muzyk.

Matisyahu, a właściwie Matthew Miller, dorastał w amerykańskiej miejscowości White Plains. Rodzice posyłał go do hebrajskiej szkoły, on opierał się judaizmowi, przechodząc fascynację kulturą hipisowską. Zmienił go pobyt w Górach Skalistych w Kolorado, gdzie przeżył nawrócenie. Amerykańskiej publiczności się podoba – druga płyta Matisyahu zadebiutowała na czwartym miejscu listy „Billboardu”. Polscy słuchacze będą mogli posłuchać albumu „Youth” od 8 maja.

AK

V jak viocha

Już nie wiem, co gorsze w kinie – nadmiar reklam, namolni widzowie czy nachalna propaganda serwowana przez twórców filmu?

Rzadko chodzę do kina. Zniechęcają mnie komórki, popcorn, reklamy i pedanci. Komórki i popcorn – wiadomo, tłumaczyć nie trzeba. Reklamy, bo pompowanie ich przez pół godziny przed seansem to chamskie przejęcie. Natomiast czwarta przyczyna wymaga kilku słów wyjaśnienia.

Kiedyś siedziałem sobie w prawie pustej sali. Wolnych miejsc były – bez przesady – setki. Jeszcze w trakcie reklam, w jakiejś 25. minucie, weszło małżeństwo urzędników. Mąż uważnie spoglądał na bilety, a potem zlustrował fotele. Powoli, jakby sadyściecznie celebrowali tę scenę, zaczęli wchodzić do góry. Przy moim rzędzie oczywiście się zatrzymali. Jeszcze rzut oka na bilety i skręcili w moją stronę. Posuwali się niczym metafora śmierci – powoli, ale nieuchronnie. Wreszcie ostatnia kontrola biletów i stało się to, co stać się musiało – usiedli obok mnie. Mąż od razu zagarnął mój podłokietnik (tak się mówi?).

Sala była pusta, ale ja nie byłem dość asertywny. Wytrzymałem 20 minut i przesiadłem się pod pozorem wizyty w toalecie.

Na „V jak Vendetta” jednak się wybrałem. Jestem bowiem bezkrytycznym fanem pierwszego „Matriksa” (i dlatego tym mocniej nienawidzę dwóch następnych części) oraz Michaela Moore’a, a to na podstawie jego komiksu bracia Wachowscy, a być może brat Wachowski i siostra Wachowska, napisali scenariusz.

Film okazał się straszny. Prostacki. Banalny. Socrealistyczny. I na dodatek grała w nim Natalie Portman.

Najgorsze jest jednak w „V jak Vendetta”, że pozornie podnosi on ważne problemy. Później. Czy terrorizm może być słuszny, czy może być uzasadniony? – stawia szokujące pytanie Hollywood. Pewnie każdy, kto ogląda ten film, odpowie, że może. Bo jeśli po jednej stronie mamy komiksowy miks Sophie Scholl i pułkownika Stauffenberga, a po drugiej ohydny, krwawy prawicowy reżim (w dodatku z designem znacznie słabszym od nazistowskiego), to odpowiedź jest tak oczywista, jak wynik konfrontacji polskiego „Welta”/„Dziennika” z nieszczęsną „Gazetą Wyborczą”.

„V jak Vendetta” stara się nas jeszcze przekonąć, że walka z terroryzmem jest gorsza od samego terroryzmu. Bo pod jej płaszczkiem ogranicza się wolności, a demokracja zamienia się w faszyzm. Gdybyż to było mniej topornie opowiedziane, mniej nachalne, mogłoby być inspirujące. A tak nasuwa mi na myśl scenę z bardzo dobrego – dla odmiany – kukielkowego filmu „Team America”, w którym na posiedzeniu Związku Aktorów Filmowych bodaj Susan Sarandon mówi: „Jako aktorzy mamy obowiązek czytać gazety i przekazywać zawarte tam opinie jako własne”. Widać w Hollywood rzeczywiście czytają gazety, a najwięcej Natalie Portman, według której USA stały się już właściwie IV Rzeszą.

„V jak Vendetta” to poza tym film wtórny. Jeśli ktoś chciałby zobaczyć genialny oryginał, to polecam „Brazil” Terry’ego Giliama. Tylko ostrzegam – ten film śni się potem po nocach i nie są to sny erotyczne.

IGOR ZALEWSKI



Fot. BOGDAN KRZEL

JEDYNA TAKA KOLEKCJA

KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE POLSCY

100 stron
20 tomów

Makowski

tylko 15,99 zł

Już w kioskach!



- Wikacy
- Nikifor
- Schulz
- Boznański
- Wojtkiewicz
- Wyspiański
- Leibenstein
- Makowski
- Weiss
- i wielu innych

PRZEKROJ

Wyróżnij się



www.aygo.pl

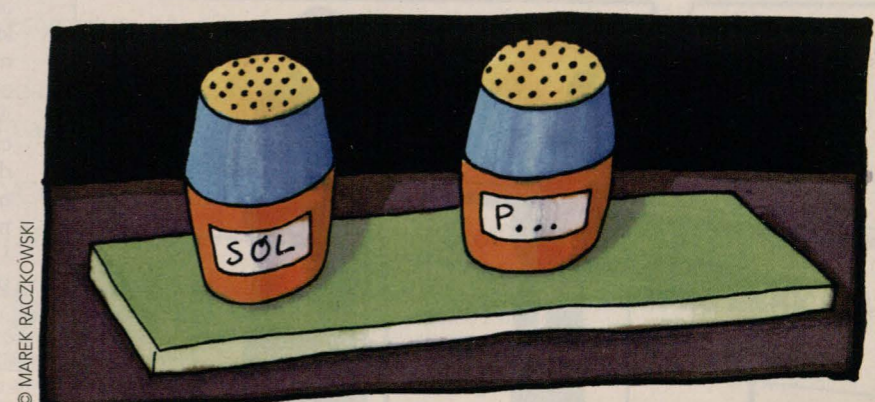
Wyróżnij się



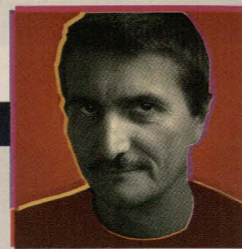
www.aygo.pl

REKLAMA

REKLAMA



© MAREK RACZKOWSKI



Donos

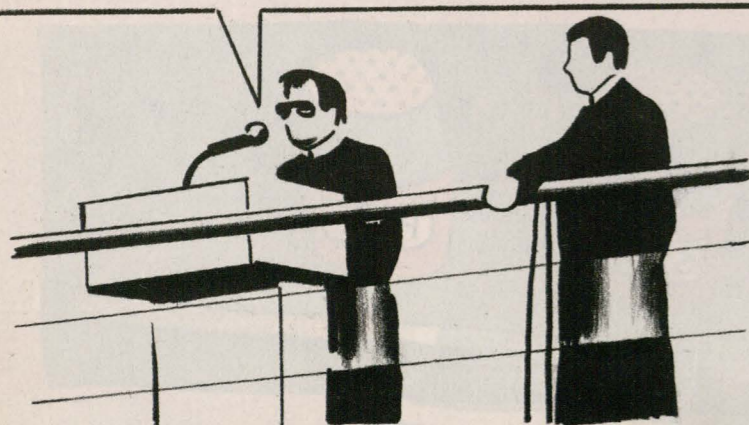
Chciałbym zawiadomić pokrótce nie tylko Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, jako też i osobiście ministra całej naszej sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, a może nawet i miłującego porządek prezydenta Lecha Kaczyńskiego, że jest ktoś, kto wykorzystuje do swoich oszukańczych celów twórczynię radiomaryjnych kółek różańcowych, niepełnosprawną, ciężko doświadczoną przez los Madzię Buczek. Osobnik ów, wyczuwając kilka lat temu swoim lisim instynktem żal ludzki z powodu upadającej Stoczni Gdańskiej, zebrał od (nie wiadomo ilu) milionów najuboższych Polek i Polaków – tak, panie Ziobro, tak, panie prezydencie – pieniądze i, tak zwane przez liberalną swolocz, „świadectwa udziałowe” – wmawiając tym wszystkim biedakom, że w ten sposób uratują to miejsce drogie sercu każdego Polaka niekomunisty. I tak oszust ten zgromadził wielomilionowy majątek i w ukryciu, przez podstawionych ludzi, próbował jego częścią spekulować na giełdzie. Stoczni nie uratował, zresztą nawet za bardzo nie próbował, oszust jeden, a resztę pieniędzy ukrył przed opinią publiczną – choć zbiórka była publiczna – i przed swoimi przełożonymi. Do dzisiaj nie wiadomo, co się z nimi stało. Panowie nie wiedzą, ja nie wiem i pani z Krajowej Rady też tego nie wie (ale ona chyba tego niezbyt ciekawa). Oszust cynicznie twierdził, że odda datek każdemu naciągniętemu, który się po niego zgłosi – ale wiedział przecież, że ludzie starzy i często schorowani nie podejmą masowo mordęgi odzyskiwania pieniędzy. Szantażował zresztą ich sumienia innym „zbożnym celem”. Niech pełni jego zdemoralizowanej sylwetki dopełni fakt, że pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła II spędził na wakacjach na Teneryfie, być może za wcześniej wyludzone pieniądze. Ale wracam do Madzi Buczek. Otóż ten osobnik używa jej choroby i wiary bardzo katolickiej instrumentalnie, jako zasłony dymnej, parawanu dla swojej oszukańczej działalności. Zdaje się mówić: wszystko, co mi chcecie zrobić, zrobicie Madzi Buczek! I przeliczyć pieniądze nie daje!

Dlatego proszę panią i panów o ukrócenie tej faszynowej kariery oszusta i żeby to się stało bez szkody dla Madzi Buczek. Niech nowa władza nie zasypia gruszek w popiele, niech łapie. Czekaliśmy, jako zawsze czujne społeczeństwo, aż się noga powinie temu Owsiakowi i jego orkiestrze, ale nic, nie przepuścił ani grosza społecznych pieniędzy. A nie przeczuwaliśmy, że to w jego cieniu tamten oszust tak nas naciągnie! Dlatego proszę jak wyżej.

PIOTR NAJSZTUB

MACIEJOWSKI

TRZEBA, ŻEBY WSZYSCY BUDOWALI STRUKTURY DOBRA, WSZĘDZIE. I LUSTRACJA. OBSERWOWAĆ I ZAPAMIĘTAĆ TYCH AGENTÓW, KTÓRZY MAJĄ PENSJE PO 70 TYSIĘCY.



Miss & miś IV RP

Gdyby pół roku temu ktoś mi powiedział, że ikonami IV RP staną się premier przestępca i wiceprezydent oferma, podałbym mu szklankę zimnej wody. I poprosiłbym, aby się naprawdę uspokoił. Bo krytyka przeciwnika politycznego nie może przechodzić w zacierzawienie. Bo bracia Kaczyńscy, choćby nie wiem jak z nimi się nie zgadzać, mają szacunek dla państwa. Proroka mówiącego, że tak szybko się to odmieni, odsądziłbym od czci i wiary. Pół roku temu.

Chyba nawet Andrzej Lepper tego nie podejrzewał. Ani gdy się wylegiwał 12 lat temu na pryczy w areszcie (gdzie trafił za pobicie urzędnika państwowego przez ludzi, którym dowodził), ani gdy 4,5 roku temu wygłaszał w Sejmie kłamstwa i pomówienia pod adresem przeciwników (czego nigdy nie umiał oprzeć dowodami poza teczkami z Klewek, więc do dziś odpowiada za to przed sądem), ani nawet po przegranych przez Samoobronę ostatnich wyborach. Pomocną dłoń do gasnącego Leppera wyciągnął Jarosław Kaczyński, by zapowiadając przez siebie wielką odnowę moralną zaprowadzić wraz z przestępcą. Trudno o lepszy dowód, że nie o odnowę chodzi, lecz o nieposkromioną – nawet taką kompromitacją – żądzę władzy. I zaślepienie – bo Kaczyński najwyraźniej nie widzi, że toruje Lepperowi drogę nie do stanowiska wicepremiera, ale do faktycznej władzy później. Poczynaniom brata przygląda się biernie niemy prezydent. Zachowuje się, jakby faktycznie był jedynie wiceprezydentem – zastępcą szefa PiS. W sensie politycznym jest to postawa oferty. Nie chodzi tylko o liczbę lapsusów, jakie udało mu się w tak krótkim czasie popełnić. Gorzej, że w kwestii honoru większą od niego klasą wykazał się generał Jaruzelski. A już zupełnie zdumiewające, że Lech Kaczyński z zasady chowa się w cień i boi się do nas mówić. Poza wazelinarskimi wywiadami w telewizji publicznej, gdzie nie zadaje się niewygodnych pytań. I kto tu, proszę państwa, ma szacunek dla państwa?

WOJCIECH MAZOWIECKI

Inwestuj w dobrym Towarzystwie

- Proste zasady inwestowania
- Możliwość pomnażania oszczędności już od 100 zł
- Fundusze PKO/CREDIT SUISSE dostępne w całym kraju



W szerokiej ofercie PKO TFI S.A. zawsze znajdą się odpowiednie propozycje, zarówno dla osób nieakceptujących nadmiernego ryzyka, jak i dla tych, które są zainteresowane wysokimi zyskami.

18%* wyniósł średni roczny zysk w PKO/CREDIT SUISSE Zrównoważony - funduszu inwestycyjnym otwartym w ciągu ostatnich 4 lat.

Strategia PKO TFI S.A. zakłada osiągnięcie stabilnych zysków dla Klientów, przy maksymalnym ograniczeniu ryzyka inwestycyjnego.

Fundusze inwestycyjne PKO/CREDIT SUISSE są dostępne w całym kraju w oddziałach PKO Banku Polskiego, a także w Internecie na stronie www.pkotfi.pl.

Szczegółowy opis czynników ryzyka, związanych z inwestowaniem znajduje się w skrótach prospektów informacyjnych funduszy, dostępnych na stronie www.pkotfi.pl oraz u dystrybutorów. Przed dokonaniem inwestycji należy zapoznać się z treścią skrótu prospektu odpowiedzialnego funduszu inwestycyjnego otwartego PKO/CREDIT SUISSE. *Średni roczny wzrost wartości jednostki uczestnictwa PKO/CREDIT SUISSE Zrównoważony - fio (przed odliczeniem opłat) w terminie 31.03.2002 - 31.03.2006. Historyczne wyniki funduszu nie są gwarancją osiągnięcia identycznych zysków w przyszłości. Ze względu na skład portfela inwestycyjnego i stosowane techniki zarządzania portfelem, wartość inwestycji w funduszu cechuje duża zmienność.



PKO TFI SA

Zarządzające Funduszami PKO/CREDIT SUISSE

0 801 32 32 80
koszt połączenia lokalnego
www.pkotfi.pl



PKO BANK POLSKI

Blisko Ciebie
www.pkobp.pl

trzy szybkie...

Miłość, seks i kielbasa – rozmowa ze Stanisławem Łyżwińskim (Samoobrona)

Wideo wygrywa

Ogłoszono wyniki trzeciej edycji konkursu Samsung Art Master. Główne nagrody trafiły do artystów związanych z warszawską Akademią Sztuk Pięknych – dwójki absolwentów i studenta wydziału malarstwa. Pierwsze trzy miejsca – kolejno: Karol Radziszewski, Agata Groszek i Piotr Wysocki – zajęły prace filmowe. „Najciekawszą dziedziną sztuki, jaką zajmują się dziś młodzi twórcy, jest wideo. Najliczniej zaś reprezentowane w konkursie malarstwo nie nadaje za współczesnymi problemami” – pisze oceniający prace krytyk Marcin Krasny. Samsung Art Master to konkurs dla studentów i absolwentów uczelni artystycznych. W tym roku komisja wybierała najlepsze prace spośród ponad 500 zgłoszeń z 22 szkół wyższych, te wyróżnione będzie można oglądać między 19 maja a 4 czerwca na wystawie laureatów w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej. AK



Karol Radziszewski

Szacunek dla czerwca

„Dziś nie bez przyczyn tłum na ulicy krzyczy / W tym kraju robotniczym niczym są robotnicy” – to pierwsze słowa utworu „Czerwiec” napisanego przez poznańskich hip-hopowców Mezo (znany z zaangażowania w kampanię wyborczą SdPI) i Owala w hołdzie ofiarom czerwca 1956 roku. Całość będzie można usłyszeć 29 czerwca na koncercie zorganizowanym w ramach obchodów 50-lecia wydarzeń poznańskich. Koncert „Szacunek dla Poznańskiego Czerwca” zostanie zorganizowany na terenie Zakładów Cegielskiego w Poznaniu, gdzie 28 czerwca 1956 r. poznańscy robotnicy rozpoczęli strajk generalny i masową demonstrację uliczną. Raperzy zapewniali, że przed napisaniem tekstu dużo czytali na temat strajku robotników. APA



ROBERT MAZUREK

1 Wiosna idzie, porozmawiajmy o miłości. Zakochał się pan kiedyś?

– Miłość występuje głównie na amerykańskich filmach. W życiu kończy się wtedy, kiedy kończy się weselna kielbasa. Potem są już tylko obowiązki.

2 Wolalbym porozmawiać z panem o uczuciach, nie o kielbasie. Jak pan podbił serce kobiety?

– Co pan z tą miłością?! Ja kocham cały świat. Ale chemia zadziałała tylko raz, jak wiosną, na jakimś zlocie chyba, poznałem żonę. Zresztą wszyscy mężczyźni są tacy sami. Miłość to początek seksu i tyle.

3 I z całym światem, który pan kocha, chciałby pan ten seks uprawiać?

– No, daj pan spokój! (śmiech)



STANISŁAW ŁYŻWIŃSKI

ŚWIAT DO LUSTRACJI

AUSTRALIJSKA GRUPA LUSTRACYJNA ŻĄDA UJAWNIEŃ NAZWISK BYŁYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW SB, KTÓRZY MIESZKAJĄ ZA GRANICAMI POLSKI

Na pomysł wpadli byli działacze podziemnej Solidarności, którzy wyemigrowali do Australii. Domagają się wprowadzenia do ustawy lustracyjnej zapisów umożliwiających ujawnianie nazwisk tajnych współpracowników SB, którzy wyjechali z Polski. Po opublikowaniu listy Wildsteina australijska Polonia zaczęła się nawzajem oskarżać o kolaborację. – W spisie IPN znajdują się nazwiska wielu polonijnych działaczy, dziennikarzy, a nawet duchownych. Nie pomaga to w budowaniu społecznego zaufania – twierdzi Elżbieta Szczepańska, rzecznik Australijskiej Grupy Lustracyjnej.

– Ustawa o IPN w obecnym kształcie dyskryminuje Polskę – dodaje. Podpis na wniosku do IPN trzeba bowiem złożyć w obecności pracownika polskiej placówki dyplomatycznej. A w Australii jest jedna ambasada (Canberra) i jeden konsulat (Sydney). – Do Melbourne wicekonsul przyjeżdża tylko w celu identyfikacji zwłok. Ja czekam na niego już sześć miesięcy – mówi Szczepańska. Dlatego Australijska Grupa Lustracyjna domaga się też, by nowa ustawa pozwalała na składanie wniosku do IPN listownie. Australijski apel lustracyjny poparło dotąd 300 osób z całego świata, w tym senator Ryszard Bender. ŁAZ

PEDAŁY PIWNE

BY WEJŚĆ DO WARSZAWSKIEGO KLUBU TOMBA TOMBA, MUSISZ ZADEKLAROWAĆ, ŻE JESTEŚ HOMOSEKSUALISTĄ

„Jestem pedałem/lesbą” – takie oświadczenie trzeba podpisać przed wejściem do położonego na Starówce klubu Tomba Tomba, inaczej wejście do klubu jest raczej niemożliwe. – To ze względów bezpieczeństwa – tłumaczy Krystian Legierski, właściciel Tomba Tomba (oraz niedawno zamkniętego klubu Le Madame). Legierski kupił Tomba Tomba wraz z pozwoleniami na sprzedaż alkoholu, ale w listopadzie 2005 roku miejscy urzędnicy zakwestionowali ważność koncesji. Od tamtej pory Tomba Tomba bezskutecznie stara się w ratuszu o nowe pozwolenie. Urzędnicy zgodzili się tylko, aby klub sprzedawał alkohol na imprezach wewnętrznych. – Restrykcyjnie tego przestrzegamy – mówi Legierski. – Mieliśmy już kilka przypadków, gdy podszywając się pod klientów, strażnicy miejscy próbowali nas sprawdzać. Bramkarze łatwo rozpoznają strażników – funkcjonariusze rezygnują z podpisywania deklaracji, że są „pedałami”. ŁAZ



Wejście do Tomba Tomba. Za tymi drzwiami musisz określić

BEZROBOCIE NA MARGINESIE

W CIĄGU PÓŁ ROKU PRACY RZĄD ANI RAZU NIE ZAJĄŁ SIĘ WALKĄ Z BEZROBOCIEM



Wygląda na to, że o bezrobotnych martwi się tylko (przyszły) wicepremier

Rzecznik Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej Andrzej Zybała przyznaje, że od początku działania rządu ministerstwo przygotowało tylko jeden projekt mający poprawić sytuację na rynku pracy (obniżenie pozapłacowych kosztów pracy), ale i on jest dopiero konsultowany.

Tymczasem pod koniec lutego pracy nie miało 2,9 miliona Polaków aktywnych zawodowo (czyli 18 procent). Dane dotyczą bezrobocia rejestrowanego, a więc nie uwzględniają kilkuset tysięcy armii Polaków, którzy wyjechali do pracy za granicę. Tym samym zmniejszyli liczbę bezrobotnych w kraju lub zwolnili swoje miejsca pracy. – To ma wpływ na obraz rzeczywistego bezrobocia w kraju – przyznaje także Andrzej Zybała.

– Na razie jedyne, co robi rząd, to eksportowa polityka likwidacji bezrobocia, czyli zabieganie z lepszym lub gorszym skutkiem o możliwość pracy Polaków za granicą. To w dłuższej perspektywie może załamać system emerytalno-rentowy – ostrzega Tomasz Lenz odpowiedzialny w gabinecie cieni PO za rynek pracy.

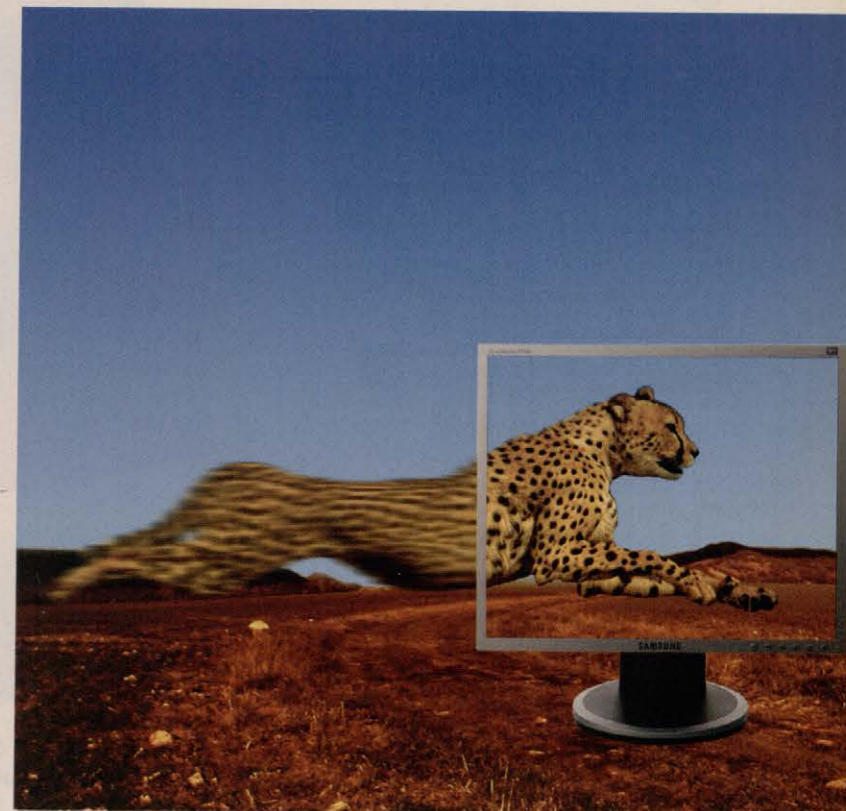
Premier Marcinkiewicz deklarował w swoim exposé: „Rząd zbudował program rozwoju gospodarczego poprzez zatrudnienie. Będzie on programem pragmatycznym, bo taka jest gospodarka”. – Problem w tym, że w obecnym rządzie sprawy gospodarki i pracy w ogóle rozdzielono i ci dwaj ministrowie ze sobą nie współpracują – mówi Jerzy Hauser, minister gospodarki i pracy w rządach SLD.

Jeśli do rządu wejdzie Andrzej Lepper i przejmie, jak deklaruje, sprawy polityki społecznej, będzie starał się przekonać gabinet do nieposiadających pracy nie z własnej winy. Ale to mogłoby kosztować budżet ponad 26 miliardów złotych rocznie. APAW

Biurowiec jak lotniskowiec

Jedynie w Polsce lądowisko dla helikopterów na biurowcu znajduje się 32-piętrowym budynku TP SA przy ulicy Twardej w Warszawie. Wybudowano je (na wysokości 122 metrów) pięć lat temu z myślą o niewielkich śmigłowcach, które wozilyby prezesów na spotkania biznesowe. Ale w heliportcie TP SA nigdy nie wylądował żaden śmigłowiec. Prezesi, którzy zlecali jego budowę, odeszli, a obecnym na uruchomieniu lądowiska nie zależy. Więcej – chętnie by się go pozbyli. – Nie jesteśmy zainteresowani heliportem, bo jego użytkowanie byłoby znacznym obciążeniem finansowym dla spółki – tłumaczy Barbara Górka, rzeczniczka TP SA. Chodzi jednak nie tylko o pieniądze, (choć koszt wynajmu śmigłowca jest rzeczywiście spory – ponad trzy tysiące złotych za godzinę lotu). Władze TP SA obawiają się, że płacenie wysokich rachunków za lata nie śmigłowcami mogłoby zostać odebrane jako niepotrzebna rozrzutność, co niekorzystnie wpłynęłoby na wizerunek firmy. GREG

REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA



940 BF

imagine niedościgniona szybkość i precyzja ruchu

Wyobraź sobie monitor o czasie reakcji 2 ms. Obrazy w grach, filmach i plikach multimedialnych zmieniające się w mgnieniu oka. Wyjątkowo elegancką, płaską formę. Z monitorem 940 BF nie trudno to sobie wyobrazić. Więcej na www.samsung.pl



RAPORT SPECJALNY
Koalicja Samo-PiS

Raport na ten oraz inne tematy znajdziesz tylko w wp.pl
Sytuacja może zmieniać się z minuty na minutę! Sprawdź w serwisie wiadomosci.wp.pl

INSTYTUTY NAUKOWEJ REKLAMY

ANNA SZULC

**Co łączy Danonki,
Morlinki, wodę Żywiec
Zdrój i kawę Astra?
Rekomendują je nam
polscy naukowcy.
Za to niemieccy
- wręcz przeciwnie**

Zdrowie się zaczyna od oleju z rekina” – jesienią zeszłego roku Tomasz Gąsienica-Józkowy, krakowski barman oraz poeta, ze skupieniem przeczytał nieskomplikowany wierszyk reklamujący dobroczynne działanie wątroby krwiozerczej ryby. Zaraz potem wpadł mu w ręce Preventic, suplement diety, który, jak zapewnia jego producent, „wzmacnia odporność, chroni organizm, przeciwdziała chorobom”. A to

dlatego, że zrobiony jest z głębinowego rekina grenlandzkiego.
„Jeśli nie zginą w potyczkach z innymi morskimi drapieżnikami, żyją około 100 lat” – przeczytał o rekinach Gąsienica-Józkowy na stronie internetowej firmy Aflofarm, producenta Preventicu.

NA RAKA REKIN

Barman się ucieszył, że będzie odtąd zdrowy jak rekin. Dotąd był słabowity i ciągle zakatarzony. Ucieszył się tym bardziej, że rekina reko-

mendował nie byle kto, bo Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, podległy ministrowi zdrowia instytut naukowo-badawczy. Zaczął więc łykać kapsułki z ryby regularnie, a kiedy czuł się gorzej, podwajał, zgodnie z instrukcją producenta, dawkę paraleku. I co?

– I nic – irytuje się poeta. – Całą zimę przechorowałem. W życiu nie miałem takiego kataru!

Doktora Wojciecha Matuszewicza, jednego z najbardziej znanych w Polsce specjalistów od farmakologii klinicznej, przypadek Gąsienicy-Józkowego wcale nie dziwi. Podobnie jak brak spektakularnych efektów po stosowaniu Preventicu.

– Przecież to tylko tran – uśmiecha się farmakolog. – Nie ma żadnych poważniejszych dowodów, że w jakiś szczególny sposób wzmacnia organizm. Nieprawdą jest także, że rekiny nie chorują. Zapadają na nowotwory jak inne zwierzęta.

Matuszewicza niepokoją obietnice producenta. Na przykład zapewnienie, że Preventic „może powstrzymać powstawanie nowych komórek nowotworowych”. – Hipotetycznie możemy za-

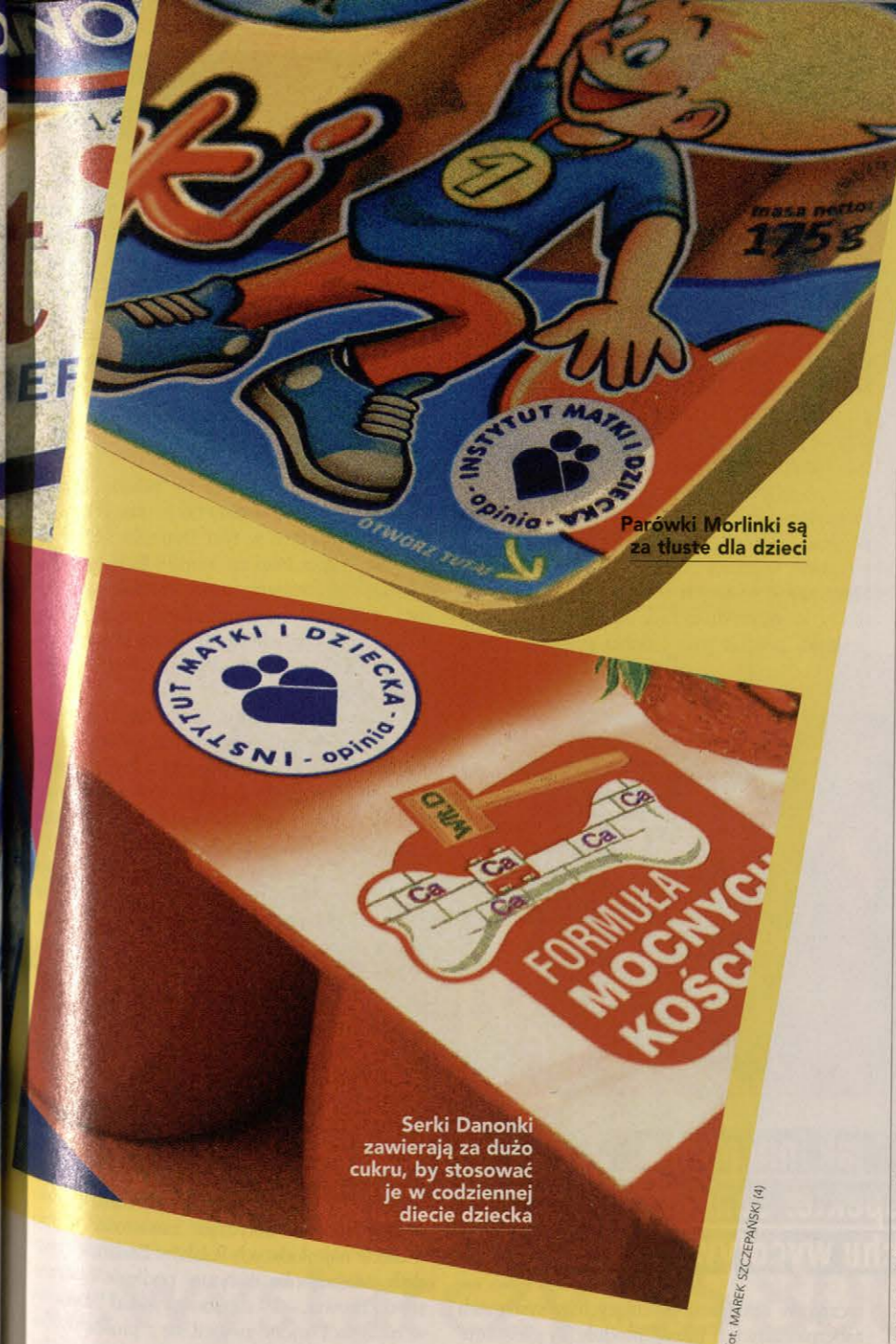
łożyć, że pacjent, który uwierzy w cudowne właściwości rekina, postanowi odstawić leki przeciwnowotworowe – zauważa farmakolog. – Kto wtedy odpowie za nieszczęście? Chyba jednak nie rekin.

Gąsienica-Józkowy odstawił preparat z morską drapieżnika. Wkrótce potem dowiedział się, że największymi w świecie piewcami nadzwyczajnych cnót rekina są naukowcy z Puerto Rico. Właśnie ich badania mają potwierdzać pogląd, że olej z rybniej wątroby leczy wszystko, od łuszczycy po raka. Przeczytał też w prasie, że w zamian za rekomendację dla Preventicu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi dostało od firmy Aflofarm prawie 70 tysięcy złotych w towarze i w pieniądzu.

Centrum Zdrowia Matki Polki zupełnie zignorowało prośbę „Przekroju” o wyjaśnienie przyczyn, dla których rekomendowany jest Preventic. Sekretarka dyrektora CZMP kilkakrotnie prosiła o namiary telefoniczne, za każdym razem obiecała oddzwonić, ale nie oddzwaniała.



Badania naukowe nie potwierdziły jeszcze, czy bakterie kwasu mlekowego zawarte w Actimelu mają wpływ na nasze zdrowie



SPRZEDALI SIĘ KONCERNOM

Rekomendacje znanych publicznych instytucji, takich jak łódzkie CZMP, Instytut Matki i Dziecka, Centrum Zdrowia Dziecka czy Instytut Żywności i Żywienia, są bardzo cenione przez producentów i bardzo kosztowne. Za opinię naukowców, która umożliwia umieszczenie nazwy i/lub logo instytutu na opakowaniu wyrobu, producent płaci oficjalnie, zgodnie z określoną taryfą, od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy złotych.

– Naukowcy zwyczajnie sprzedali się koncernom – twierdzi doktor Zbigniew Hałat, lekarz epidemiolog, prezes Stowarzyszenia Ochrony Zdrowia Konsumentów. – Mechanizm jest prosty. Producenci żywności wynajmują państwowe ośrodki naukowe, by te w zakamuflowany sposób promowały ich produkty. Mamy więc do czynienia z medycyną reklamową, która nie ma nic wspólnego z prawdziwą medycyną, a jedynie z cynicznym zarabianiem dużych pieniędzy.

Podobnego zdania jest Piotr Koluch, redaktor naczelny „Świata Konsumenta”, miesięcznika, który od lat zleca badanie sprzedawanej w Polsce żywności niezależnym zagranicznym ekspertom. – Jeździmy do Niemiec, by nikt, ani producenci, ani instytuty medyczne, nie posądził nas o stronniczość – wyjaśnia Koluch.

Wyniki badań niemieckich laboratoriów bywają szokujące. Wiele przetestowanych przez nich, a rekomendowanych przez polskie instytucje produktów nie nadawało się lub wciąż nie nadaje się do regularnego spożycia. Co ciekawe, najwięcej zastrzeżeń dotyczy żywności polecanej przez Instytut Matki i Dziecka w codziennej diecie niemowląt i dzieci.

ŚNIEŻNOBIAŁE LASTRIKO

Na zlecenie miesięcznika konsumenckiego niemieccy analitycy przebadali wodę Żywiec Zdrój. Instytut Matki i Dziecka właśnie ten produkt poleca w żywieniu najmłodszych. Badania przeprowadzono dwukrotnie, z rocznym odstępem. W obu przypadkach okazało się, że

Ile byś dał, żeby Twoja teściowa zaniemówiła?

w wodzie Żywiec Zdrój jest więcej bakterii niż w tej z kranu. – Gdyby to była kranówka, sanepid odciałby jej dopływ – uważa doktor Hałat, były główny inspektor sanitarny. Epidemiolog dodaje, że wodę z tak wielką ilością bakterii można podawać niemowlętom wyłącznie po przegotowaniu. Ale o tym na etykiecie butelki nie było i nadal nie ma słowa.

Agnieszka Dunal z Wrocławia, mama trzyletniego Jasia, o bakterjach w wodzie Żywiec Zdrój dowiedziała się niedawno. Wcześniej przetestowała popularne deserki dla niemowląt. Na podłodze z lastriko. Długo i z niedowierzaniem wpatrywała się w podłogę, na której kilka godzin wcześniej rozbiła niewielki słoik. Był w nim deser owocowy dla niemowląt znanej firmy.

– Nie mogłam uwierzyć! Podłoga w miejscu, gdzie rozlał się smakołyk, stała się śnieżnobiała – opowiada matka. – Zaczęłam się zastanawiać, czy to jabłko, morela, czy może dodatek witaminy C zachował się jak środek wybielający? I jaki wpływ może mieć ten cudowny wybielacz na organizm mojego dziecka?

badania, które potwierdzałyby popularną tezę, że witamina C na przykład zapobiega przeziębieniom lub je łagodzi. A dodaje się ją dziś, zwłaszcza dzieciom, do wszystkiego. Jest w kaszkach, zupkach, serkach i napojach. Tymczasem nadmiar witaminy C, także wbrew obiegowej opinii, jest szkodliwy – powoduje kamicę nerkową.

Agnieszka Dunal na wszelki wypadek postanowiła bojkotować produkty rekomendowane przez Instytut Matki i Dziecka.

Nie udało nam się dowiedzieć, czy uczyniła słusznie. Sławomir Janus, dyrektor Instytutu Matki i Dziecka, jest zbyt zajęty, by rozmawiać z dziennikarzami. Trzeba długo czekać, by piśmiennie odpowiedział na pytania, a efekt tego oczekiwania jest niejednoznaczny. „Rekomendując dany produkt spożywczy, [Instytut Matki i Dziecka – przypis autora] bierze pod uwagę jego skład, wartość odżywczą i jakość zdrowotną” – czytamy w piśmie od Sławomira Janusa, a „rekomendacje Instytutu otrzymują tylko te produkty, które produkowane są zgodnie z dobrą praktyką produkcyjną i dobrą praktyką higie-

wnajęci przez miesięcznik niemiecki laboranci znaleźli dwukrotnie więcej toksycznej ochratoxyny A wytwarzanej przez pleśń, niż zezwalają na to europejskie normy. Zaraz potem kawą zainteresował się poznański sanepid. Z jego testów wynikało, że norma ochratoxyny A, substancji rakotwórczej niebezpiecznej dla układu odpornościowego i nerwowego człowieka, została w pobranych przez inspektorów próbkach Astry przekroczona cztery razy.

Właścicielka palarni Apolonia Wojciechowska zrzuciła winę za trefny towar na dystrybutora z Hamburga, od którego kupiła kawę, i ogłosiła, że wycofa Astrę Classic ze sklepow.

WZAJEMNE KORZYŚCI

Niemieckie laboratoria na prośbę „Świata Konsumenta” przebadaly także inne rekomendowane produkty, w tym Danonki i Morlinki polecane przez Instytut Matki i Dziecka. Okazało się, że zarówno serki Danonki, po których, jak głosi reklama, dzieci mają „mocne kości”, jak i parówki Morlinki, po których „rosną w siłę”, powinny być podawane maluchom sporadycznie.

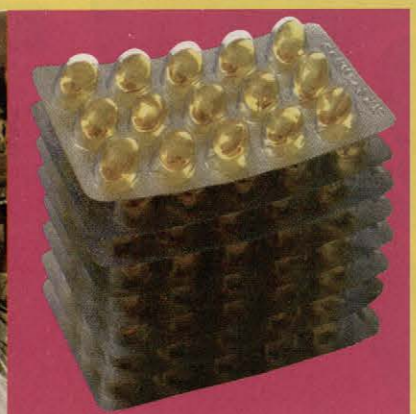
– Parówki z założenia są dla dzieci za tłuste – uważa, podobnie jak eksperci „Świata Konsumenta”, Bogusława Karłowska z Państwowego Zakładu Higieny. Za tłuste są również dla warszawskiego sanepidu, który zakazał podawania parówek dzieciom w przedszkolach.

– Danonki z kolei są zdecydowanie zbyt słodkie, by stosować je w codziennej diecie dziecka – twierdzi doktor Jolanta Mikołajewicz, znany warszawski lekarz pediatra. – Nadmiar cukru, zwłaszcza w połączeniu z mlekiem i jego przetworami, może zrujnować zdrowie malucha. Cukier to jedna z najbardziej szkodliwych substancji dla człowieka, a szczególnie dla małego człowieka.

Danone wprowadził serki Danonki na polski rynek, gdy dowiedział się od ekspertów z Instytutu Żywności i Żywnienia oraz Instytutu Matki i Dziecka, że w diecie polskich dzieci brakuje wapnia. Co więcej, koncern w zeszłym roku opłacił badania dotyczące zawartości wapnia w diecie najmłodszych Polaków. Badania prowadziły właśnie oba instytuty podległe Ministerstwu Zdrowia. – W zamian za wkład finansowy w badania Danone zwrócił się z prośbą o udostępnienie danych związanych ze spożyciem wapnia i witaminy D, aby upewnić się, czy aktualny poziom wzbogacenia Danonków w wapni i witaminę D jest zgodny z potrzebami żywieniowymi dzieci w wieku przedszkolnym w Polsce – tłumaczy Przemysław Pohrybieniuk, dyrektor do spraw relacji zewnętrznych firmy Danone.

Dyrektor Janus z Instytutu Matki i Dziecka nie widzi nic złego w takiej kooperacji: „Współpraca instytucji naukowych z partnerem przemysłowym jest częstą praktyką w różnych krajach świata, gdzie przemysł wspiera prowadzenie badań naukowych” – napisał. Zresztą – dodał – dla Instytutu samodzielne przeprowadzenie tych badań byłoby zbyt kosztowne.

Ale Piotr Koluch ze „Świata Konsumenta” nie podziela jego zdania: – Owszem, zdarza się także na Zachodzie, że prywatne firmy sponsorują



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

Tomasz Gąsienica-Józkowy oraz lek, który miał „wzmocnić jego organizm” – preparat z rekina polecany przez Centrum Zdrowia Matki Polki

Piła „najzdrowszą z kaw” jak inni mleko.

Do czasu, gdy główny inspektor sanitarny

zaczął tę kawę w pośpiechu wycofywać z rynku

Na etykiecie deseru Agnieszka Dunal nie doczytała się, ile witamin znalazło się w słoiczku, doczytała się za to, że skład produktu został uzgodniony z Instytutem Matki i Dziecka, który reklamuje się na swej stronie internetowej jako „ekspert w opiece nad rodziną”. Postanowiła pisemnie poradzić się eksperta. Na pierwszy list Instytut nie odpowiedział. Na drugi, w ostrzejszym już tonie, przyszła odpowiedź.

– Dowiedziałam się, że za jakość produktu i jego rzeczywisty skład odpowiada producent – dziwi się Agnieszka Dunal. – Czyli że naukowcy w ogóle nie badali, co znajduje się w deserze, na którym się podpisali. Oświecono mnie jeszcze, że dzięki witaminie C dzieci w Polsce nie mają skorbutu.

– Rzeczywiście wiemy na pewno, że witamina C zapobiega skorbutowi – zapewnia Wojciech Matusewicz, ale dodaje: – Poza tym niewiele więcej wiemy. Nie ma żadnych poważnych

niczną, w zakładach pracujących w systemach zabezpieczających jakość produkcji i gwarantujących bezpieczeństwo produktu finalnego”.

TRZY KAWKI

Rekomendacji ekspertów uwierzyła Beata Wasilewska, projektantka wnętrz, a po godzinach wróżka tarocistka. Z ulgą przyjęła do wiadomości, że oto prawie bezkarnie może sobie pozwolić na trzy mocne kawki dziennie. W sprzedaży pojawiła się bowiem kawa Astra polecana (jako jedyna kawa w Polsce) przez Instytut Żywności i Żywnienia. I reklamowana jako „najzdrowsza ze wszystkich kaw”. Wasilewska piła więc Astrę jak inni mleko. Do czasu, gdy na początku marca dowiedziała się z gazety, że główny inspektor sanitarny zaczął w pośpiechu kawę Astra wycofywać z rynku.

Sprawę wykręcił i nagłośnił marcowy „Świat Konsumenta”. W rozpuszczalnej Astrze Classic



...wystarczy 35 800 zł*

Teraz wystarczy 35 800 zł, żeby dzięki nowej Toyocie Avensis zrobić oszałamiające wrażenie nie tylko na teściowej. Luksusowe wnętrze. Elegancka sylwetka. Imponujące parametry jazdy. Temu nikt się nie oprze.



TODAY TOMORROW TOYOTA

FINANCIAL SERVICES



*W kredycie 50/50. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (provizja bankowa 0%) – 3,01%. Łączny koszt kredytu (przykładowa wysokość 35 800 zł) spłacanego po roku w jednej racie – 1 045,36 zł. Uwzględniono szacunkowy koszt ubezpieczenia pojazdu. Wpłata własna od 35 800 zł. Kalkulacja z 30.03.2006.

Toyota Motor Poland wraz z całą siecią Autoryzowanych Stacji Dealerskich uzyskały certyfikat ISO 9001:2000 i ISO 14001:2004 w zakresie sprzedaży i produkcji samochodów. Zostało to potwierdzone zwycięstwem w kategorii „Najlepsza sieć serwisowa” w Narodowym Auto Teście 2005 („Auto Świat”, nr 12 z 20.03.2006).

Avensis – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 5,8 do 9,5 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 155 do 228 g/km. Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl, na podstronie: Recykling samochodów.



Beata Wasilewska nabrana na kawę Astra: – Komu właściwie powinienam dać w pysk?

Fot. BOGDAN KRZYZI

Polskie prawo nie zabrania publicznym jednostkom naukowo-badawczym zawierania umów biznesowych z prywatnymi firmami

badania naukowe, ale jest to zazwyczaj kilka konkurujących ze sobą koncernów. Finansowanie publicznego badania przez jedną firmę, która wykorzystuje wyniki naukowców dla własnych korzyści, to ewenement na skalę Europy. Od dyrektora Janusa dowiedzieliśmy się jeszcze, że znak Instytutu Matki i Dziecka jest rozpoznawalny przez rodziców i cieszy się zaufaniem.

PSEUDONAUKOWA ŚCIEMA

Kilka lat temu powiązany z francuskim mlecznym koncernem Instytut Danone zaczął wydawać publikacje naukowców z Instytutu Żywności i Żywienia. Wysokość honorariów dla żywieniowców objęta została tajemnicą. Piotr Koluch ze „Świata Konsumenta” wspólną akcją IZZ i Danone uznaje za kompromitację naukowców. – To wielka, pseudonaukowa ściema. To tak jakby komisję do spraw Orlenu sponsorował Orlen – oburza się.

– Ten rodzaj współpracy zakończyliśmy. Od pewnego czasu już nic w Instytucie Danone nie publikujemy – twierdzi doktor Lucjan Szponar, zastępca dyrektora do spraw bezpieczeństwa żywności w IZZ.

Ale logo Instytutu nadal widnieje na sztandarowym produkcie Danone – Actimelu. Dziś reklamowanym przez Tomasza Zubilewicza, gwiazdę programów pogodowych TVN. Zubilewicz zapewnia, że odkąd pije Actimel, zrobił się „pogodoodporny”. Wcześniej jogurt z dodatkiem bakterii *Lactobacillus casei* reklamował w telewizji niby-lekarz. Podkreślając, że Actimel przetestowali specjaliści z Instytutu Żywności i Żywienia, zapewniał, że wystarczy pić cudowny jogurt przez dwa tygodnie, a poczują się różnicę.

– To było bardzo śmieszne i... tylko śmieszne – mówi profesor Piotr Heczko, kierownik Katedry Mikrobiologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Wiele wskazuje na to, że bakterie kwasu mlekowego, które znajdują się w jogurtach, sprzyjają zdrowiu, ale

na poważne wnioski trzeba jeszcze z powodu braku odpowiednich badań poczekać. Wiemy jedynie na podstawie pełnych analiz klinicznych, że probiotyki, jak ten w Actimelu, łagodzą przebieg biegunek u dzieci.

Sporo na temat Actimelu można dowiedzieć się ze strony internetowej polskiej Federacji Konsumentów. Na przykład, że trzy lata temu Francuska Agencja do spraw Bezpieczeństwa Sanitarnego Żywności oceniła dowody naukowe, które miały potwierdzać zapewnienia o wspaniałym działaniu jogurtu umieszczane na jego etykiecie. Agencja uznała, że dziewięć na dziesięć twierdzeń Danone na temat Actimelu jest nieprecyzyjnych lub nieuzasadnionych naukowo.

– To dotyczyło Francji, a nie Polski – wyjaśnia Bogumiła Radwańska z firmy Danone.

Jednak według farmakologa Wojciecha Matusewicza na opakowaniach rekomendowanych w Polsce produktów można znaleźć sporo naukowo nieuzasadnionych twierdzeń. Jego niepokój budzi na przykład dodatek witaminy D w Danonkach. – Jej nadmiar może powodować poważne uszkodzenie nerek i serca, zwłaszcza u niemowląt i dzieci – grzmi. A witamina D dodawana jest z założenia do mleka dla najmłodszych, jest też często przepisywana przez pediatrów jako suplement diety. – Jeśli podamy dzieciom jeszcze serki wzbogacone w tę witaminę, zdecydowanie zwiększamy ryzyko przedawkowania.

Lucjan Szponar z Instytutu Żywności i Żywienia w piśmie do „Przekroju” zapewnia jednak, że IZZ udzielił firmie Danone pozytywnej opinii na temat danonków, uznając wzbogacenie serków w witaminę D w określonej ilości za potrzebną i bezpieczną.

NIE PRAĆ KOTA W PRALCE

– Czy przedawkowałam ochratoksynę A, pijąc trzy razy dziennie najzdrowszą z wszystkich kaw? – zastanawia się Beata Wasilewska. – A jeśli tak, kogo powinniśmy za to winić? Jej producenta czy Instytut Żywności i Żywienia, który tak

gorąco ją polecał? I komu właściwie powinniśmy dać w pysk, że tak bezczelnie mnie oszukał?

– Gdyby to zdarzyło się w Stanach Zjednoczonych, gdzie prawo oparte jest na precedensach, pani Beata miałaby zapewne spore szanse na odszkodowanie. Tam karze się nawet producenta pralki, jeśli nie ostrzegł klienta, że nie wolno w niej prać kota – mówi Aleksandra Frączek, prawnik z Federacji Konsumentów. – Ale przed polskim sądem nabywca musiałby wykazać, że poniósł z powodu picia skażonej kawy materialną szkodę, a nawet tę szkodę przeliczyć na pieniądze. Uzyskanie rekompensaty byłoby tu bardzo trudne.

Polskie prawo nie zabrania publicznym jednostkom naukowo-badawczym zawierania umów biznesowych z prywatnymi firmami. Dlatego rekomendacjami instytutów nie interesuje się Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który zainterweniował tylko raz, gdy firma Morliny, producent morlinek, użyła logo IMiD na etykietach innych produkowanych przez siebie parówek. Nie interesuje się nimi także Naczelna Izba Lekarska.

– Lekarze nie mogą reklamować swoim nazwiskiem żadnych produktów – mówi doktor Jerzy Umiałowski z Izby. – Na wodzie Żywiec Zdrój czy Danonkach nazwisk lekarzy nie znajdują.

Podjezranymi rekomendacjami nie zajmuje się również sprawujący formalną pieczę nad instytutami minister zdrowia. – Skoro jest to zgodne z prawem, to jest dozwolone – twierdzi rzecznik ministerstwa Paweł Trzciniński. Ale obiecuje, że minister się zorientuje, czy podległe mu jednostki rzetelnie badają produkty, które polecają.

– To się dzieje poza jakąkolwiek kontrolą, bo przecież nikt dotąd nie sprawdzał, czy rekomendowane produkty rzeczywiście są przez instytuty badane – denerwuje się Piotr Koluch ze „Świata Konsumenta”. Jego zdaniem nie są.

– Posługujemy się często dokumentacją przekazaną nam przez producenta – przyznaje Lucjan Szponar z Instytutu Żywności i Żywienia. – Jeśli badania wykonały akredytowane europejskie laboratoria, nie widzimy podstaw, by kwestionować wyniki.

Tyle tylko, że przeciętny konsument, widząc logo szanowanego instytutu na wodzie lub parówkach, jest przekonany, że ten instytut rzetelnie je przebadał. – Jest pewny, że to towar najwyższej jakości, że jest zdrowy i bezpieczny – dodaje Zbigniew Hałat.

Okazuje się jednak, że żywność z rekomendacją szanowanego instytutu bywa również zdrowa jak rekin z Grenlandii.

ANNA SZULC

sluchaj audycji PRZEKROJOWA SPRAWA

ANTYRADIO

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek 20 kwietnia o godzinie 21.00 Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem „NAUKA W SŁUŻBIE REKLAMY”

Twoje zyski rosną wiosną!



Aparat SONY Cyber-shot S600



iPod nano



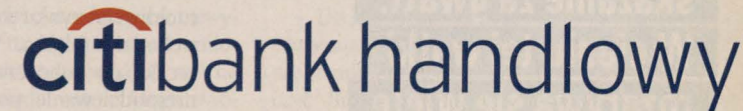
Odtwarzacz MP3 Philips SA157

Gwarantowane oprocentowanie 6% na lokacie z funduszami inwestycyjnymi.

Ale to nie wszystko! Otwórz Konto Osobiste Citibank, przelewaj pensję i odbierz jedną z wielu wspaniałych nagród. Możesz również otrzymać Kartę Kredytową Citibank MasterCard 2006 FIFA World Cup™ bez opłaty rocznej. A jeśli szybko potrzebujesz gotówki, skorzystaj z nowej oferty kredytu gotówkowego. Nie czekaj!

Zadzwoń: **0 801 611 611*** lub odwiedź najbliższy oddział Citibank Handlowy.

www.online.citibank.pl



Szczegółowe zasady promocji są dostępne w oddziałach banku. Oprocentowanie stałe 6% w skali roku dotyczy lokaty 3-, 6- lub 12-miesięcznej tylko w ramach oferty specjalnej z funduszami inwestycyjnymi. Minimalna kwota lokaty to 5000 złotych. Minimalna wartość inwestycji w fundusze to 5000 złotych. W fundusze powinno zostać zainwestowane co najmniej 50% środków ulokowanych w ramach oferty specjalnej. Jednostki uczestnictwa funduszy nie są depozytem bankowym. Inwestycje w fundusze są obciążone ryzykiem inwestycyjnym, włącznie z możliwością utraty części zainwestowanego kapitału. Dotychczasowe wyniki funduszy nie stanowią gwarancji ich przyszłych wyników. Fundusze nie są zobowiązaniem ani nie są gwarantowane przez Bank Handlowy w Warszawie SA. Fundusze nie są gwarantowane przez Skarb Państwa lub jakiegokolwiek instytucję rządową. Informacje dotyczące funduszu, w tym dokładny opis czynników ryzyka, znajdują się w prospekcie informacyjnym funduszu dostępnym w oddziałach banku. *Koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP SA za każdą rozpoczętą minutę połączenia. Bank Handlowy w Warszawie SA.



GWAŁT I NIEWINNOŚĆ

Witosław Gołębski, były alkoholik, bezrobotny, jest dziś w centrum zainteresowania mediów. Walczy o najwyższe w historii III RP odszkodowanie za niesłuszne skazanie za gwałt. W cieniu tej walki rozgrywa się wiele innych tragedii

Witosława Gołębskiego skazano, potem uniewinniono, ale i tak odsiedział 20 miesięcy. Jego była żona Ewa (z tyłu) nigdy nie wstąpiła, że to nie on usiłował zgwałcić dziewczynkę

ALEKSANDRA PAWLICKA

Sprawa Witosława Gołębskiego to najlepszy dowód, że pośpiech w śledztwie jest złym doradcą. Gdyby nie nadmierna gorliwość pierwszych dni dochodzenia i chęć szybkiego znalezienia winnego, nie byłoby czterech procesów i sześciu lat wyjętych z życia skrzywdzonej dziewczynki. Nie byłoby uniewinnionego oskarżonego oraz prokuratora, który właściwie może już pożegnać się z karierą.

9 LIPCA 1999 R.

Gorący piątek w 70-tysięcznym Lesznie koło Poznania. Do położonego na uboczu ruchliwego rynku kościoła Świętego Jana wchodzi 10-latką. W rękę trzyma książeczkę do nabożeństwa. W przedsiönku niespodziewanie pojawia się mężczyzna. Około czterdziestki, łysiejący, z wydatnym brzuszkiem, krępej postury – zezna potem Magda policji. Mężczyzna wciąga ją po

schodach biegnących na antresole, gdzie mieści się – puste teraz – biuro parafialne. Rzuca dzieckiem o podłogę, łamie mu nadgarstek, wybija zęb. Maca krocząc dziewczynki i sam się obnaża, każąc dotykać się po genitaliach. Dziewczynka zauważa tatuaże na jego silnych rękach. Nie krzyczy. Zaczyna go przekonywać, że tu jest niebezpiecznie, bo ktoś może ich nakryć, a u niej w domu nikogo nie ma, bo babcia wyszła.

Uczestniczący w przesłuchaniu Magdy psycholog odnotuje: – Nad wiek rozwinięta i roztropna.

– W przeciwieństwie do napastnika, którego inteligencja była na poziomie dziecka, skoro kupił takie tłumaczenie – dodaje Jerzy Maćkowiak, prokurator rejonowy.

Magda i mężczyzna wychodzą z kościoła. Dziewczynka prosi, by nie trzymał jej kurtki za rękę, bo będzie to podejrzenie wy-



Gołębski walczy o odszkodowanie. Proces rozpoczął się w kwietniu tego roku. Chce 128 tysięcy złotych za niesłuszne aresztowanie i miliona złotych zadośćuczynienia. Dotąd najwyższe odszkodowanie za niesłuszny wyrok to 273 tysiące złotych



Po tych schodach w kościele Świętego Jana w Lesznie gwałcieł wciągnął 10-latkę Magdę. Złamał jej nadgarstek, wybił zęb. Dziecko uniknęło gwałtu jedynie dzięki swemu sprytowi

glądało. W oddali stoją dwie kobiety i mężczyzna. Prawca zwalnia uścisk. Magda wrywa się i woła o pomoc. Napastnik ucieka, za nim w poślony rusza mężczyzna, ale nie jest w stanie dogonić tęgawego czterdziestolatka.

– Gdyby to był leszczuk [tutejszy], toby pobiegł maczej, a ten wyraźnie stracił orientację i dopiero potem naokoło zawrócił w stronę dworu – mówi dziś eksżona oskarżonego o gwałt Ewa Gołębska. Choć tuż przed wydarzeniem w kościele Gołębscy wzięli rozwód, Ewa nie opuściła męża. Mają piątkę dzieci. Wtedy, siedem lat temu, Paweł miał 14 lat, Karolina 9, Izabela 8, Andżelika 7, a Roxana 6.

Ewa mówi nieskładnie, rysując na kartce plan przykościelnych uliczek. Gołębski siedzi obok, wydaje z siebie monosylaby, bo końcówki wyrazów polyka ze łzami. – Przecież ja ją znałem wcześniej z widzenia, chodziła do tej samej szkoły co moja Karolinka, tylko klasę wyżej. Byliśmy w tej samej parafii – próbuje powiedzieć i nerwowo wstaje. Macha rękami, jakby chciał odgonić stado much.

– Od kiedy wyszedł z więzienia, chodzi do psychiatry i do psychologa. Tydzień w tydzień, ciężka depresja – szepce Gołębska.

12 LIPCA 1999 R.

Poniedziałek. Miasto huczy od plotek. Jest duże ciśnienie, by szybko złapać sprawcę. Na podstawie zeznań Magdy policja tworzy portret pamięciowy. Potem pokazuje jej zdjęcia pasujących do opisu, notowanych mężczyzn. Dziewczynka wskazuje fotografię mężczyzny, który wcześniej siedział trzy lata w więzieniu za kradzież. Z wykształcenia tokarz utrzymujący się z prac dorywczych, wówczas jednak bezrobotny. To Witosław Gołębski.

Policja zatrzymuje go na ulicy jako podejrzanego.

Prokurator Maćkowiak: – Dochodzeniówka chciała się wykazać. Zwłaszcza przy tak haćnym czynie jak gwałt na dziecku w koście-

le. Może z tego pośpiechu wynikły błędy podczas okazania.

Okazanie to konfrontacja ofiary ze sprawcą, przy czym domniemany sprawca jest tylko jednym z kilku ludzi ustawionych w szeregu. Ze względu na poszkodowane dziecko tamto okazanie odbyło się przy użyciu weneckiego lustra. Magda widziała mężczyzn, oni jej nie. Dziewczynka wyraźnie wskazała na Gołębskiego: – To jest ten pan, który zrobił mi krzywdę.

Problem w tym, że pozostali mężczyźni nie byli do Gołębskiego nawet odrobinę podobni, a taki jest wymóg okazania.

Poza tym nie zaproszono na okazanie prokuratora, co nie jest wprawdzie wymagane prawem, ale przyjęte zwyczajowo. W końcu to prokurator na podstawie dowodów, a okazanie jest jednym z nich, wnosi akt oskarżenia. Nie zastosowano także wykorzystywanego zwłaszcza w sprawach, gdzie okazanie może być kluczowym dowodem, tak zwanego okazania podwójnego. Najpierw „pustego”, w którym wśród osób pokazywanych ofierze nie ma podejrzanego, potem „pełnego”, gdzie jedną z osób zastępuje się podejrzanym.

Prowadzący bezpośrednio sprawę prokurator Michał Kordek: – To, że okazanie było nieprawidłowo wykonane, okazało się dopiero w sądzie. Zwrócił na to uwagę obrońca, składając wniosek o zwrot sprawy do rozpoznania.

Także odciski palców na książeczce do nabożeństwa zostały źle zabezpieczone. Użyto środka do zabezpieczenia śladów nieodpowiedniego do porowatej powierzchni, tak że odcisków nie dało się zidentyfikować.

Rzecznik policji w Lesznie Piotr Rosiński: – Jeśli prokuratura doszła do wniosku, że zebrany przez nas materiał dowodowy jest niewystarczający, to czemu na jego podstawie wniosła mimo wszystko akt oskarżenia? A sąd na podstawie dowodów wydał wyrok? Mogli zwrócić sprawę na policję i żądać dodatkowych materiałów dowodowych. Presja znalezienia winnego była nie tylko w naszym działaniu.

Prokuratura wniosła akt oskarżenia 2 marca 2000 roku, wiedząc, że żaden z 11 włosów znalezionych przez policję na miejscu zdarzenia nie należał do Gołębskiego, co wykazały badania DNA. Kilka z nich było włosami łonowymi i ich właściciel był najprawdopodobniej sprawcą ataku na Magdę.

Prokurator Kordek: – Mielśmy wtedy stanowcze wskazanie dziewczynki i świadków sprzed kościoła, że to Gołębski.

30 LISTOPADA 2000 R.

Po 16 miesiącach aresztu zapada wyrok. Sąd uznaje Witosława Gołębskiego za winnego gwałtu na nieletniej i skazuje na siedem lat więzienia. Oskarżyciel żądał dziesięciu lat, składa apelację. Apelację składa również obrońca, żądając uniewinnienia.

Dla rodziny Gołębskich rozpoczyna się najgorszy okres w życiu. Już wcześniej, gdy aresztowano Witosława, dzieci i żona wszędzie widziały odwracające się na ich widok głowy, ale po wyroku rozpoczyna się piekło. Gdy idą ulicą, z okien lecą jabłka i butelki. Jedna z nich o mało nie rozbija głowy matce Gołębskiego.

Jego brat jada w pracy śniadania wciśnięty w róg szatni, bo wśród kolegów nie ma już dla niego miejsca. Dzieci przestają chodzić do szkoły. Dla „pomiotów pedofila”, jak nieraz słyszą, nie ma w normalnym świecie miejsca.

Gołębska traci pracę jako pomoc w szpitalnym laboratorium. Dorywczo pracuje w sklepach, dzieci przenosi do innej szkoły.

Gołębski w ogóle nie wychodzi z celi. Przez 20 miesięcy aresztu przed wyrokiem i po nim ani razu nie ma go na spaceru, ani razu w łaźni. Boi się, że więźniowie go zakatują.

– Do dziś mam ten koszmar w snach. Ze otwierają się drzwi, bo klawisze specjalnie ich nie zamknęli, żeby inni mogli mnie wykończyć. Budzę się mokry i nie wiem, jak to się dzieje, ale stoję na środku pokoju. Mogę wtedy tylko brać psa na spacer i chodzić pół nocy. Już nie zasnę.

Gołębski od pierwszej chwili za kratkami ma świadomość, co mu grozi, bo był już w więzieniu. I wie, że dla tego, kto zgwałcił dziecko, nie ma litości.

6 MARCA 2001 R.

Niemal równy rok od rozpoczęcia procesu sąd apelacyjny uchyla wyrok i przekazuje sprawę do ponownego rozpatrzenia. Gołębski wychodzi na wolność. Jeszcze dzień wcześniej żona była u niego na widzeniu.

Ewa Gołębska właśnie wróciła z pracy i nie wierzyła, gdy usłyszała głos eksmęża w słuchawce. Od tamtej chwili mieszkają w siódmym w jednym, 33-metrowym pokoju. Gołębska zamieniła na nie poprzednie, trzypokojowe mieszkanie, gdy eksmąż był w więzieniu, bo zaczęła jej brakować na życie.

Gołębski w więzieniu próbował się powiesić. Ma stwierdzoną fobię społeczno-lękową. Kolejne wezwania na rozprawy nasilają ataki depresji.

28 STYCZNIA 2002 R.

Rozpoczyna się drugi proces Gołębskiego. Gołębski odpowiada za wolnej stopy, ale machina oskarżeń wraca. Nieoczekiwanie obroń-

Prokurator Maćkowiak: – Gdyby niewinność Witosława Gołębskiego była tak oczywista, to wystarczyłoby, żeby sąd drugiej instancji utrzymał wyrok uniewinniający. Wówczas wyrok byłby prawomocny.

Prokurator Kordek: – Gdybym nie napisał tej apelacji, oznaczałoby to, że się poddajemy. Trzeba być konsekwentnym.

Magda rozpoznała nie tylko Gołębskiego podczas okazania. Także spodenki, które miał na sobie, a które podczas rewizji w jego domu znalazła policja. Ale sąd ma wątpliwości i rozstrzyga je na korzyść Gołębskiego. 8 kwietnia 2004 roku po raz drugi w historii tej sprawy wydaje wyrok uniewinniający.

9 WRZEŚNIA 2004 R.

Niewinność Gołębskiego nie trwa jednak długo. Po pięciu miesiącach, 9 września, sąd apelacyjny po raz drugi uchyla uniewinnienie, uznając, że mimo braku dowodów rzeczowych (włosy, odciski palców) były podstawy do uznania go za podejrzanego.

Proces Gołębskiego rozpoczyna się po czwartym w rzędzie!

sądu apelacyjnego ostatecznie uniewinnia Witosława Gołębskiego. Także sąd okręgowy nie znajduje podstaw do wniesienia kasacji uniewinniającego wyroku do Sądu Najwyższego.

KWIECIEŃ 2006 R.

Witosław Gołębski pracuje jako wolontariusz w leszczyńskim Monarze. Zona również. – Tylko tu czuję się w miarę akceptowany. Gotuję bezdomnym obiady.

Dotarli do kancelarii Krzysztofa Orszagana, prezesa Stowarzyszenia przeciwko Zbrodniom. Jolanty Brzozowskiej i byłego rzecznika praw ofiar przy MSWiA. Z pomocą jego kancelarii przygotowany zostaje pozew. Gołębski domaga się 128 tysięcy złotych odszkodowania za niesłuszne aresztowanie i miliona złotych zadośćuczynienia. To rekordowa kwota. Gołębski myśli z Ewą o wyjściu z 33 metrów i zabezpieczeniu dzieci. Bo na lepszą pracę nie mają co liczyć.

17-letnia dziś Magda wciąż jest nieufna wobec świata. O spotkaniu nie chce nawet słyszeć, a gdy rozmowa przez telefon niebezpiecznie się przedłuża, łamiącym głosem woła: „Tato, ktoś do ciebie”. Jerzy, jej ojciec, przejmuje słuchawkę: – Myśmy tę sprawę już zamknęli, chcemy zapomnieć. Proszę nas zrozumieć – mówi i kończy rozmowę.

Prokurator Michał Kordek, szczupły i przygarbiony, ma zgaszone oczy. Wie, że ta sprawa zaważy na całej jego karierze. – Jest mi przykro, że pan Gołębski został skrzywdzony, ale jeszcze bardziej mi przykro, jak pomysł, że Magda może mnie zapytać:

„Czemu mi pan nie znalazł tego sprawcy, który mi zrobił krzywdę?”. Ktoś może powiedzieć prokurator dupa, jak kiedyś o kimś napisaliście w „Przekroju”. Jestem autorem aktu oskarżenia i jeśli pan Gołębski czuje żal, to mogę go przeprosić.

Na sprawie Gołębskiego zaważyło pierwszych 48 godzin od aresztowania. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro proponuje sądy 24-godzinne. W wielu sprawach pewnie zdadzą egzamin, ale nie zabraknie i takich jak ta Gołębskiego, w której policyjno-prokuratorowski pośpiech na starcie skrzywdził wiele osób.

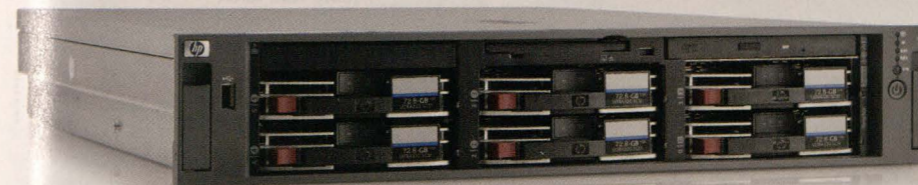
W kościele Świętego Jana w Lesznie trwa wielkanocna spowiedź. Wychodzący z kościoła ludzie pytani o sprawę Gołębskiego odwracają głowę i przyspieszają kroku. – Nie słyszałam, nic nie wiem – mruzczy jedna z kobiet. Ale kilkanaście metrów dalej zwalniają kroku i zbierają się w grupki. Rozmawiając półgłosem, rzucając podejrzliwe spojrzenia w kierunku osoby, która przywołała widmo zdarzeń w kościele sprzed siedmiu lat.

ALEKSANDRA PAWLICKA

Podyskutuj o tym artykule w www.wp.pl w serwisie media.wp.pl



ZBUDUJ SWOJĄ FIRMĘ NA SOLIDNEJ PODSTAWIE.



SERWER HP PROLIANT DL380 G4

- Procesor Intel® Xeon® (3,00 GHz, pamięć cache 2 MB L2)
 - Do 2 procesorów
 - Pamięć: 2 GB, maksymalnie 12 GB
 - Nociarowe wentylatory hot plug
 - Kontroler macierzowy: 128 MB BBWC
 - Zintegrowana zdalna konsola (iLO)
- Ref.: 170063-536

IDEALNE UZUPEŁNIENIE SERWERA HP PROLIANT DL380 G4



AUTOLOADER TAŚM ULTRIUM 448 1/8

- Pojemność: 1,6 TB (bez kompresji)
 - Szybkość kopiowania: 86 GB/h (bez kompresji)
 - Interfejs Ultra 160 SCSI LVD/SE
 - Automatyka wymiana taśm w trakcie sesji kopiowania
 - Darmowa licencja HP OpenView Storage Data Protector Single Server Edition na platformie Windows® 2000/2003/XP
- Ref.: AF203A

KOMPETENTNE DORADZTWO • INTELIGENTNA TECHNOLOGIA • EFEKTYWNA WSPÓŁPRACA

KOMPLETNE ROZWIĄZANIE

Pakiet HP Care Pack: 3 lata, ten sam dzień roboczy, u Klienta, 4 godzinny, 24x7 – serwis obejmuje serwery HP ProLiant

Ref.: U4545E



PAKIET ROZSZERZAJĄCY FUNKCJONALNOŚĆ ZDALNEJ KONSOLI HP PROLIANT ILO ADVANCED PACK

- Wirtualna zdalna konsola graficzna
 - Wirtualne napędy FDD oraz CD-ROM
 - Łatwo integrowalny z HP Systems Insight Manager
- Ref.: 263825-B21

ZADZWOŃ: 0 801 522 622*

KLIKNIJ: www.hp.pl/dl380

ZNAJDŹ: **Preferowanego Partnera HP**
www.hp.pl/elocator

POBIERZ: **HP Systems Insight Manager**
www.hp.com/go/hpsim



invent

Gołębski od pierwszej chwili za kratkami ma świadomość, co mu grozi, bo był już w więzieniu. I wie, że dla tego, kto zgwałcił dziecko, nie ma litości. W więzieniu próbował się powiesić. Ma stwierdzoną fobię społeczno-lękową

ca ujawnia, że jego klient ma na udzie duży tatuaż, o którym nie wspomniała dziewczynka, opisując sprawę.

Prokurator Kordek: – Na wstępnym etapie śledztwa była mowa o tatuażach na rękach, które zauważyli i Magda, i świadek ucieczki sprawcy z miejsca zdarzenia.

Biegli medycyny sądowej nie są w stanie określić wieku tatuażu na udzie, czy powstał w więzieniu, czy wcześniej. Psycholog tłumaczy, że Magda mogła nie wspomnieć o tym tatuażu, bo gdy sprawca zdjął spodnie, strach wziął u dziecka górę nad umiejętnością obserwacji. Poza tym tatuaże ma również jej ojciec i dziewczynka mogła uznać, że u mężczyzny tatuaż jest sprawą normalną.

Prokurator Maćkowiak: – Dziś wygląda na to, że gdyby poszkodowane dziecko powiedziało, że widziało ten tatuaż, to Gołębski by siedział. Do tego się ta sprawa sprowadza.

Brak tatuażu na udzie w opisie sprawcy okazał się punktem zwrotnym – 13 marca 2002 roku sąd uniewinnia Gołębskiego. Prokurator Michał Kordek ponownie wnosi o apelację od wyroku.

9 LIPCA 2002 R.

Sąd uwzględnia apelację oskarżyciela, czyli uchyla uniewinnienie Gołębskiego. Proces rozpoczyna się na nowo po raz trzeci.

Prokurator Kordek: – Sąd apelacyjny to nie ławnicy, tylko sędziowie. Nie da się ich zwołać argumentami wyssanymi z palca. Uznali, że sprawa nie jest oczywista.

Prokurator Maćkowiak: – To właśnie jest najdziwniejsze. Od początku nie zmieniły się dowody, żaden ze świadków nie wycofał się z zeznań, ale różne składy sędziowskie wydawały różne wyroki.

Sąd podejmuje próbę identyfikacji sprawcy poprzez „okazanie w ruchu”, bo jeden ze świadków w procesie zeznaje, że uciekający mężczyzna „miał taki kaczycy chód”. Gołębski łamie jednak nogę i dostarcza zaświadczenie, że nie będzie mógł wziąć udziału w badaniu.

Magda, która na każdym procesie pojawia się z ojcem, zasłania się już niepamięcią. Sąd odczytuje jej poprzednie zeznania i ona tylko je potwierdza. Czasem spotyka Gołębskiego na ulicy. Widząc się, nie przechodzą na drugą stronę. Czasami któremuś wymknie się zdławione „dzień dobry”. Wszystkim sprawa zaczyna ciążyć.

Sąd uznaje, że nawet po rehabilitacji nogi Gołębski nie będzie już chodzić tak samo jak wcześniej. 17 maja 2005 roku po raz trzeci go uniewinnia.

Tym razem także apelacja utrzymuje wyrok w mocy i 13 września 2005 roku wyrok

PRZE
KROJ

Ma pan tremę?
– Nie, żadnej.
Naprawdę? Wchodzi pan z nową gazetą bez żadnych obaw?

– Jak się ma przekonanie do konceptu, to nie ma się czego bać. Wpadka jest absolutnie wykluczona.

Porozmawiajmy więc o koncepcji.

– To będzie szalenie trudne – w krótkich słowach przedstawić całą naszą wizję. Ale proszę. „Dziennik” będzie gazetą niezależną, obiektywną, poważną, bezstronną, dociekliwą, w której czytelnik znajdzie mnóstwo wiedzy o współczesnej Polsce i świecie. W której opinie będą prezentowali ludzie wybitni. Gazetą otwartą, przedstawiającą pełne spektrum problemów współczesnego człowieka. Dlatego uruchamiamy nowość na naszym rynku. Dodatek „Styl” – strony dotyczące naszego codziennego życia, a nie o modzie, co może sugerować tytuł. Naszą ambicją jest podniesienie standardów naszego życia.

Pięknie brzmi, ale...

– Wiem, co pani chce powiedzieć. To będzie naprawdę poważna, miarodajna gazeta, która chce zająć ważne i znaczące miejsce w polskiej debacie publicznej.

Rozumiem, ale nic pan nie wspomina o polityce.

– Mamy wrażenie istnienia w przestrzeni euklidesowej, gdzie nie ma góry i dołu, prawa i lewa. Będziemy gazetą bez określonej opcji ideowej i nieuwikłaną w żadne ideowe spory, które wydają nam się nieco archaiczne.

Podział na lewicę i prawicę.

– Dokładnie. To już passé. Te kategorie nie opisują współczesnego świata.

Ale w Polsce chętnie do tych podziałów ludzie się odnoszą. Pan powtarza, że gazeta ma być całkowicie pozbawiona określonej opcji ideowej. Ale przecież musi być oparta na jakimś systemie wartości.

– Wartości tak. Ale wartości, których przecież nie jesteśmy wyłącznymi właścicielami. Opowiadamy się oczywiście za demokracją, za wolnym rynkiem. Jesteśmy proeuropejscy. To nie są kontrowersyjne sprawy, zupełnie wystarczające na profil gazety, która powstaje w spokojnych czasach.

Mam wrażenie, że czasy są dość burzliwe.

– Ale nie wprowadzamy przecież nowych systemów pojęciowych do naszego życia, nie musimy walczyć z potworami. Wystarczy opowiedzieć się za pryncypiami.

Interesuje mnie ta zapowiadana bezstronność polityczna.

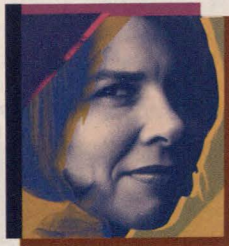
– Już mówię. Dajemy się wygadać lewicy i prawicy.



ROBERT KRASOWSKI, REDAKTOR NACZELNY „DZIENNIKA”

BEZNAMIĘTNA REWOLUCJA

JAKA CHCE BYĆ NOWA GAZETA CODZIENNA WCHODZĄCA WŁAŚNIE NA RYNEK? – **ROBERTA KRASOWSKIEGO**, REDAKTORA NACZELNEGO „DZIENNIKA”, PYTA



KATARZYNA KOLENKA-ZALESKA „FAKTY”, TVN

Przecież pan powiedział, że taki podział jest passé!

– Jest archaiczny. Ale chodzi mi o to, że dajemy się wygadać każdej stronie sporu.

To oczywiście tak robimy.

– Przecież wiadomo, że Ameryki nie będziemy odkrywać. Chodzi nam raczej o to, na co chcemy położyć największy nacisk – na sprawy, które ludzie realnie interesują. Polaków czeka wielki awans cywilizacyjny połączony z poprawą warunków materialnych i jakości życia. Podatki! To jest wielki temat do dyskusji. Standard usług medycznych. Chcemy o tym rozmawiać, to opisywać. Myśli pani, że w Anglii ludzie się tak ekscytują, co robią konserwatyści, a co laburzyści? Interesują się, o ile to wpływa na ich codzienne życie. I tak my zamierzamy o tym pisać. Mamy bardzo silną ambicję, żeby nasze życie naprawdę stało się lepsze, żeby ludzie byli godnie traktowani przez własne państwo. Obrona człowieka na licznych frontach. Taki jest nasz cel!

I politycznie niezależni, mówi pan.

– Tak! Czytelnik – i tego dowodzą wszystkie badania, które przeprowadziliśmy – nie lubi, gdy mu się mówi, jak ma myśleć. Ludzie chcą być traktowani podmiotowo, chcą mieć poczucie, że sami wyrabiają sobie opinię. Czytelnik nie lubi też, gdy gazeta zbyt nachalnie ujawnia swoje polityczne poglądy, bo ma poczucie, że jest zwodzony. Dlatego my zapowiadamy

rewolucję! Zaprezentujemy coś, co będzie absolutnie bezstronne! Beznamiętne!

Albo śmiertelnie nudne.

– O, proszę pani! Liturgia w kościele może też wydawać się nudna, bo jest odtwarzana w każdą niedzielę.

Ale to jest sfera sacrum. A pana sfera jest jak najbardziej profanum.

– Ale będziemy szalenie poważni. Politycznie poważni. Zapewniam panią.

Wciąż nie bardzo mnie przekonują ta całkowita bezamiętność. Weźmy taki przykład. Andrzej Lepper, człowiek z wyrokami na karku, nieprzebierający w słowach, zostaje wicepremierem. I co wy na to? Nie odniesiecie się do tego, tylko beznamiętnie skonstatujecie taki fakt?

– Dla poważnego, praworządnego człowieka wejście Leppera do rządu jest oczywiście trudne do przyjęcia.

Napiszecie o tym od siebie?

– Damy się wypowiedzieć wielu osobom. Także z Samoobrony. I zapewniam, że nie będzie nudno, a czytelnik wyrobi sobie własne zdanie.

Myśli pan, że tak ambitne założenie politycznej niezależności uda się utrzymać w naszych czasach?

– Absolutnie jestem o tym przekonany. Gazeta traci niezależność, gdy na przykład jej naczelny zaczyna wchodzić w sferę życia publicznego i politycznego.

A pan takich ambicji nie ma?

– Absolutnie! Jestem dość rozczarowany polityką, więc z tego punktu widzenia kompletnie mnie ona nie interesuje. Gazeta może też stracić niezależność, gdy jej wydawca zechce się zaangażować po którejś ze stron. Tu wydawcą jest Niemiec, więc problem odpada.

Ale czy wydawca – Niemiec Axel Springer – nie będzie problemem dla wiarygodności gazety?

– Dlaczego ma być? Czy jest problemem dla „Newsweeka”? Czy norweskość „Rzeczpospolitej” jest jakimś problemem albo fakt, że w „Gazecie Wyborczej” sporo udziałów mają Amerykanie?

Wchodzą między „Wyborczą” a „Rzeczpospolitą”. Jak przekonacie czytelnika, żeby porzucił dotychczasową gazetę i kupował „Dziennik”?

– Ależ my takich ambicji nie mamy. Człowiek poważny czyta co najmniej dwie gazety dziennie, żeby mieć wyrobiony pogląd na wiele spraw.

Dwie, a wy chcecie być tą trzecią. A z ostatnich badań wynika, że czytelnictwo gazet codziennych spada.

– A ja jestem optymistą. Wierzę, że w Polsce – tak jak w Anglii, we Włoszech – jest miejsce dla co najmniej kilku naprawdę poważnych gazet. Nie Internet, ale właśnie gazeta ma przyszłość!

DODATKOWY MEGAPAKIET MINUT I 3 NUMERY ZA 1 GROSZ



SAMSUNG X200

od 1 ZŁ NETTO
(1,22 ZŁ Z VAT)



SAMSUNG X700

od 1 ZŁ NETTO
(1,22 ZŁ Z VAT)

SPRAWDŹ, JAKĄ ERA BIZNES MA NIESAMOWITĄ OFERTĘ.

- ROZMOWY ZA 1 GROSZ NETTO ZA MINUTĘ Z TRZEMA WYBRANYMI NUMERAMI W SIECI ERA
- DODATKOWY PAKIET MINUT NA ROZMOWY W RAMACH SIECI
- SZEROKI WYBÓR TELEFONÓW JUŻ OD 1 ZŁ NETTO (1,22 ZŁ Z VAT)

W ERA BIZNES ZAWSZE LEPSZA OFERTA.



BIZNES
MOŻESZ WIĘCEJ

SPRAWDŹ WWW.ERA.PL LUB DZWOŃ 0 801 202 602 0 602 900 000

OPLATA ZGODNA Z CENNIKIEM OPERATORA SIECI, Z KTÓREJ WYKONYWANE JEST POŁĄCZENIE. SZCZEGÓŁY WARUNKÓW OFERTY PROMOCYJNEJ W REGULAMINIE DOSTĘPNYM W PUNKTACH SPRZEDAŻY SIECI ERA.

Poczuć kino

Japońscy kinomani jako pierwsi na świecie będą mogli rozkoszować się nie tylko dźwiękiem i obrazem, ale także zapachem. Firma NTT Communications stworzyła specjalne mieszanki olejków, które mają potęgować wrażenia podczas oglądania historycznego filmu „The New World” Terrence’a Malicka. Zapachy rozpylane i kontrolowane są przez specjalnie zaprogramowane maszyny ukryte pod siedzeniami ostatnich rzędów w dwóch kinach. Scenom miłosnego uniesienia między Johnem Smithem a księżniczką Pocahontas towarzyszyć będą kwiatowe aromaty – miks mięty i rozmarynu rozpylany spod siedzeń będzie potęgował wzruszenie, radość będzie pachniała cytrusowo, a gniew – eukaliptusem i drzewem herbacianym. JO

Sezamkowa w Kosowie



Ciasteczkowy Potwór, Elmo i Wielki Ptak wracają z poważną misją do spełnienia. W specjalnej, przygotowanej dla potrzeb telewizji w Kosowie 26-odcinkowej serii „Ulicy Sezamkowej” będą promować etniczną różnorodność. – Seria nauczy dzieci szacunku i zrozumienia dla innych – zapewnia w oficjalnym oświadczeniu Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, pomysłodawca projektu. Wyjątkowa „Ulica Sezamkowa” będzie emitowana w dwóch wersjach językowych – serbskiej i albańskiej. Część materiału kręcono w Kosowie, a poszczególne epizody koncentrują się na dzieciach z różnych grup etnicznych. AK

CO SIĘ ŚWIĘCI W IRANIE

TEHERAN ŚWIĘTUJE UZYSKANIE WZBOGAĆCONEGO URANU. A BUSH SZYKUJE SIĘ DO NUKLEARNEGO MINIATAKU NA PAŃSTWO AJATOLLAHÓW



Akademia z okazji jutrzanki ery nuklearnej w Iranie

Dziesięć lat, pięć lub nawet mniej niż trzy – tyle czasu potrzebuje Iran, by wyprodukować własną broń jądrową. Optymistyczną wersję firmuje amerykański wywiad, pesymistami są niezależni eksperci. Prezydent Iranu Mahmud Ahmadineżad zapewniał w ubiegłym tygodniu na propagandowym wiecu z tańcami ludowymi wokół szklanych fiolek, że uran „pokojowo wykorzystamy w elektrowniach atomowych”. Ale nikt nie wierzy, że takie elektrownie są do czegokolwiek potrzebne krajowi, który ma drugie co do wielkości złoża ropy i gazu ziemnego na świecie.

Waszyngton nadal podkreśla, że wciąż jest czas „na dyplomację”

i atak wciąż określany jest jako „ostateczność”, ale zmora Białego Domu, dziennikarz śledczy „New Yorkera” Seymour Hersh ujawnił niedawno, że prezydent Bush jest coraz bardziej przekonany, iż musi zrobić to, „czego żaden demokrat ani żaden republikanin wybrany w przyszłości nie będzie miał odwagi zrobić”, czyli wyzwolić Iran spod władzy ajatollahów i wybawić świat od trzeciej wojny światowej.

Pierwszym celem prewencyjnego ataku byłby z pewnością ośrodek wzbogacania uranu w Natanz, do którego istnienia Iran do niedawna się nie przyznawał. By zniszczyć ukryte 25 metrów pod powierzchnią gruntu instalacje, Amerykanie mu-

sieliby użyć miniaturowych pocisków nuklearnych przeznaczonych do niszczenia obiektów znajdujących się głęboko pod ziemią – i z tym jest problem. Amerykańska armia ma w tej chwili tylko jeden typ pocisku penetrującego – B61-11, który jest zmodernizowaną wersją głowicy zaprojektowanej jeszcze w latach 60. Daleko jej do wymarzonej „chirurgicznej” bomby niszczącej, która mogłaby zlikwidować irańskie zakłady podziemne bez ogromnych zniszczeń i skażenia na ziemi. Tak czy inaczej, reakcja 1,2 miliarda muzułmanów na widok atomowego grzyba nad Iranem powinna przerazić nawet wojowniczych doradców prezydenta Busha. MAV



Eksponat z kontrowersyjnej wystawy w Londynie

CHIŃSKA WYPOŻYCZALNIA ZWŁOK

W LONDYNIE WYBUCHŁA AWANTURA O WYSTAWĘ SPREPAROWANYCH LUDZKICH CIAŁ

Zwłoki 22 osób, 250 ludzkich organów oraz 12 płodów składają się na zorganizowaną przez amerykańską firmę Premier Exhibitions wystawę od ubiegłej srody prezentowaną w Earls Court w Londynie. Zatopione w polimerze szczątki ludzkie Amerykanie wypożyczyli za bająco sumę 25 milionów dolarów

z chińskiego instytutu medycznego przy akademii medycznej w Dalian. – Nie chodzi o tanią sensację, tylko o poważną próbę edukacji publicznej, także w zakresie lekceważenia własnego ciała – odpiera krytykę ludzi zniesmaczonych widokami w Earls Court Tom Zaller, wiceszef Premier Exhibitions.

Rzeczywiście, wśród eksponatów znalazły się chore płuca i wątroby oraz przekrój ciała osób otyłych. Ale oprócz krytyki ze strony estetyków i moralistów wystawa wywołała protest członków prześladowanej przez władze w Pekinie sekty Falun Gong, którzy zorganizowali pikietę przed salą wystawową. Na plakatach wypisali hasło „Chiny – Auschwitz”. Chińczycy podejrzewają, że na wystawę mogły trafić ciała i organy chińskich dysydentów i więźniów sumienia. W Chinach przepadły bez śladu tysiące członków Falun Gong, sekty inspirowanej przez buddyzm i taoizm, a instytut w Dalian leży w pobliżu trzech chińskich obozów pracy. – Zrobiliśmy wszystko, by ustalić, że wszystkie zwłoki i organy pochodzą od osób, które zmarły z przyczyn naturalnych i nie mają żyjących krewnych – powiedział Zaller. A Premier Exhibitions zagroziła członkom Falun Gong procesem. RYB

Internet jest szybszy. Wszędzie.



od 39 zł (47,58 zł z VAT)

iPlus booster – teraz możesz mieć jeszcze szybszy Internet bez ograniczeń

Nowa usługa iPlus booster wykorzystując łączność satelitarną, zwiększa szybkość ściągania danych z sieci nawet do 2 Mb/s. Dodatkowo umożliwia dostęp do ponad 250 cyfrowych, niekodowanych, satelitarnych kanałów telewizyjnych i radiowych. A wszystko to od 39 zł miesięcznie (47,58 zł z VAT).

iPlus. Internet jest wszędzie.

Szczegóły u Doradców Handlowych, w punktach sprzedaży Plusa oraz w najlepszych sklepach ze sprzętem komputerowym. Sprzedaż i Informacja: 0 801 400 601* www.iplus.pl



Do opłaty miesięcznej za usługę iPlus booster należy doliczyć opłatę abonamentową za plan cenowy iPlus lub iPlus Biznes. Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji. Szybkość przesyłu danych z komputera do sieci Internet zależy od posiadanego modemu iPlus. * Opłata za połączenie zgodnie z cennikiem operatora.



Anka Nowakowska z córką Miriam: – W Irlandii żyjemy z dnia na dzień, ale uwolniłam się od lęku, że stracę pracę i nie będę miała z czego żyć. W Polsce ciągle się tego bałam

TEKST MARCEL ANDINO VELEZ
ZDJĘCIA ŁUKASZ WOŁĄGIEWICZ



Wojtek Wyganowski kieruje firmą kolporterską w Londynie. W Anglii odnalazł święty spokój, pokochał tamtejszy krajobraz i przyjaznych urzędników

Informatyk Mikołaj Żuberek z irlandzką żoną Tarą. Myśleli o wyprowadzce do Wrocławia, ale kiedy urodził im się synek Ben, zdecydowali, że zostają w Dublinie

W KOLEJCE PO OBYWATELSTWO

Testy, kontrowersyjne filmiki, święte przysięgi – „stara” Europa robi, co może, by utrudnić imigrantom uzyskanie obywatelstwa. Dla Polaków szukających pracy za granicą nie stanowi to problemu. Na razie

Najdalej poszła Holandia. Od 15 marca ci, którzy myślą o wyjechaniu do tego kraju na dłużej niż trzy miesiące, mają dodatkowy powód, by dobrze się zastanowić nad swoim wyborem. Ten powód to trwający 105 minut film o życiu codziennym w krainie tulipanów, który każdy potencjalny emigrant musi obejrzeć w holenderskiej ambasadzie po złożeniu wniosku o pobyt. Pokazane w filmie zagrożenia czyhające na przyjezdnych to między innymi widok mężczyzn całujących się

na parkowej ławce i kobiet opalających się topless. Film pokazuje też trudy życia w zdegradowanych imigranckich osiedlach – tu akurat realizatorzy wykazali się brakiem wyobraźni, bo imigranckie osiedla w Holandii chyba nie są w stanie przerazić myślących o emigracji mieszkańców Trzeciego Świata. W każdym razie nie tak jak scenka z pocałunkami.

Film jest częścią pionierskiego przedsięwzięcia, któremu z uwagą przygląda się cała Unia Europejska. W 138 ambasadach Królestwa Niderlandów na świecie na potencjalnych emigrantów czeka cały pakiet o nazwie „egzamin z obywatelskiej integracji”. W pakiecie jest też album z fo-

tografiami słynnych Holendrów i test z języka niderlandzkiego. Cena – 350 euro. W razie obłania zwrot pieniędzy nie przysługuje.

Egzamin z „obywatelskiej integracji” nie dotyczy obywateli Unii Europejskiej i innych krajów rozwiniętych, a nacisk na kwestie obyczajowe wskazuje, że został ułożony na złość niemiłe widzianym muzułmanom.

Niedługo po premierze holenderskiego filmu ministrowie spraw wewnętrznych sześciu największych państw UE (szósty kraj to Polska) ogłosili wspólnie, że Europa powinna opracować ujednoczony system „egzaminowania z obywatelskiej integracji”. Na razie co kraj, to obyczaj. W wielu państwach utrudnia się tylko uzyskanie obywatelstwa, w innych – już samo osiedlenie się. Setki tysięcy Polaków, którzy rozlali się po Europie w poszukiwaniu pracy, zerkną się z przepisami imigracyjnymi dopiero wtedy, gdy zdecydują się na pozostanie za granicą na zawsze. To scenariusz więcej niż prawdopodobny – do kilku krajów Unii, szczególnie Wielkiej Brytanii i Irlandii, napływa wielka fala emigrantów, którzy zapewne za kilka lat będą się ubiegać o obywatelstwo w Londynie, Dublinie, Madrycie lub Helsinkach.

TEST KRYKIETOWY

Wojtek Wyganowski jest fanem Pink Floyd, nosi różowe mokasyny. Kieruje 18 osobami, które rozdają na ulicach Londynu darmową prasę. Ma 42 lata. Razem z żoną wyjechał z Katowic siedem lat temu po wielu porażkach w małym biznesie. Pranie dywanów, sklep z artykułami dla zwierząt, fabryka ciasteczek dla psów. – Wszystko padało. Na Śląsku ludzie biednieli w oczach. Żonie, sekretarce w niemieckiej firmie, obcięto pensję o połowę. Poszła się procesować, przegrała – opowiada, siedząc pod plakatem z płyty „The Wall” w swym małym mieszkaniu w Brixton, afrokaraimskiej dzielnicy Londynu. Uciekli z Polski, bo tam ktoś ciągle próbował wyłudzać łapówki, bo żonie nie zapłacono odprawy, bo mieli dość. To ona powiedziała: „Jedziemy”.

Zaczynali w pubie, jak wszyscy. On nie znał angielskiego, ona tak. Wojtek szybko nauczył się kucharzenia. Było jeszcze przed Unią, więc by mieć pozwolenie na pracę, musiał zostać studentem. Opłacił szkołę angielskiego. Od bywalca pubu Joanna dostała propozycję pracy w ekskluzywnym sklepie z cygarami. Po dwóch latach bywalec sklepu z cygarami zapytał Joan-

nę, czy nie chciałaby pracować u niego w wielkim salonie jubilerskim. Wojtek po godzinach handluje na Allegro markowymi ciuchami wynajdowanymi w outletach pod Londynem.

– Powiem coś przykrego. Nienawidzę Polski – pada odpowiedź na pytanie o ewentualny powrót do kraju. – Czuję się chory, jak mam tam jechać.

Problem podwójnego opodatkowania ich angielskich zarobków go nie obchodzi. – Nie zapłacę w Polsce ani złotych. Ja żyję tu i mogę to udowodnić każdemu urzędowi skarbowemu.

Odkładają na własny dom pod Londynem. Kiedyś myśleli, że Polska jest najpiękniejsza. Ale jak pojechali do Szkocji, zmienili zdanie. Latem wynajmują chatkę na wyspie, na którą dochodzi się pieszo podczas odpływu. Zapraszają tam znajomych z Polski.

– Pięcioletni pobyt i zatrudnienie mamy już dawno udokumentowane. Wszystkie papiery na obywatelstwo leżą zebrane w teczce. Odkąd Polska jest w Unii, brytyjskie obywatelstwo nam niepotrzebne, ale z czasem i to się załatwi. Tu urzędy są dla ludzi.

By zostać poddanymi Jej Królewskiej Mości, Wojtek i Joanna oprócz udokumentowania

pięcioletniego pobytu będą musieli zdać wprowadzony w listopadzie ubiegłego roku test. Trwający 45 minut egzamin sprawdza znajomość podręcznika „Life in the UK” wydanego dla imigrantów przez brytyjski rząd.

Przystąpienie do testu kosztuje 34 funty. Pytania sprawdzają przede wszystkim, czy przybysze znają różne ekscentryczne obyczaje wyspiarzy. W pewnym sensie egzamin jest rozwinięciem słynnej propozycji barona Normana Tebitta. Ów konserwatywny polityk apelował w 1990 roku, by obywatelstwo przyznawać tylko tym imigrantom, którzy potrafią udowodnić, że stali się zagorzałymi kibicami angielskiej drużyny krykieta.

POLSKI EXPRESS

Widmo płacenia w Polsce horrendalnych podatków może do brytyjskiego obywatelstwa zachęcić wielu Polaków, którzy pierwotnie wcale nie planowali osiadania tam na stałe. Tym, którzy ruszyli do Anglii zaraz po otwarciu tamtejszego rynku pracy, zostały już tylko trzy lata, by móc przystąpić do egzaminu. Jeśli w tym czasie Polska nie znieśnie podwójnego opodatkowania, Elżbiecie II może gwałtownie przybyć



Tomek, Arek i Anna – w kilka miesięcy zarobił dość pieniędzy, by założyć dwutygodnik, który wzbudził sensację w Irlandii

Poniżej: Monice i Arturowi lada dzień urodzi się córka. Z Irlandii już się nie ruszą, chyba że na emeryturę do Hiszpanii

Podjęliśmy ostateczną decyzję, że zostajemy tutaj. Każdy Polak, z którym rozmawiamy, powtarza, że tam nie ma po co wracać, że tam jest strasznie. To przykre



polskojęzycznych poddanych. Tym Polakom, którzy zamiast Wielkiej Brytanii wybrali Irlandię, polski fiskus niestraszny. Zostaną na Zielonej Wyspie nie z powodu podatków, ale dlatego, że mają tu przed sobą bajeczne możliwości.

– Nie po to założyliśmy tu imperium prasowe, żeby wracać do Polski – mówi Anna Paś, najbardziej gadatliwa z trójki młodych Polaków, którzy wiosną wzbudziła sensację w Dublinie. Ona, Tomek Grzeško i Arek Szwonka mają po dwadzieścia kilka lat. Przyjechali do Irlandii rok, półtora roku temu. Anna i Tomek z Poznania, Arek z Gorzowa Wielkopolskiego. Ona – absolwentka filozofii, Tomek – lider zespołu reggae, Arek – magik od komputerów, pasjonat fotografii.

Anna wyjechała dzień po obronie pracy magisterskiej. W ciemno. Tomek wyjechał, bo z grania w Polsce nie można się utrzymać, no i do ciekawych zjawisk w muzyce było daleko. Arek miał się w Polsce wszystkiego. – Miałem nawet firmę handlującą fajerkami Błyskawica. Ale w Gorzowie nawet to się nie utrzyma. Wyobrażasz sobie, że bym mógł przyjechać do Polski, mając dwie torby ciuchów i 500 euro w kieszeni, i po pół roku założyć własną firmę wydającą kolorowy magazyn? – pyta. W rękę trzyma ich chlubę, wydany na kredowym papierze numer dwutygodnika „Polski Express”.

Pierwszy numer ukazał się 9 marca. Pojawienie się pisma odnotowała irlandzka prasa biz-

nesowa. Wśród niecałych czterech milionów Irlandczyków w ekspresowym tempie zamieszkało około 150 tysięcy Polaków. Stali się największą mniejszością etniczną na wyspie. „Polski Express” to tytuł idealnie opisujący żywioł tej emigracji. A samo pismo też robi wrażenie. Irlandzkie firmy już zauważyły rzesze potencjalnych klientów. W piśmie od początku reklamy wykupiły: Bank of Ireland, Western Union, Lot, SkyEurope. Są reklamy firm usługowych, zaroilo się od drobnych ogłoszeń.

– Odpukać, na razie wszystko idzie lepiej, niż założyliśmy w biznesplanie – mówi Tomek odpowiedzialny za stronę handlową przedsięwzięcia. Arek zajmuje się stroną graficzną, Ania

jest redaktorem naczelnym. W „Polski Express” włożyli pieniądze zarobione na sprzedawaniu Polakom odbiorników telewizji cyfrowej i modemu internetowych, dzięki którym można do kraju dzwonić za grosze. „Polski Express” trafił już do Londynu. – Założymy pismo w każdym kolejnym kraju, który otworzy rynek pracy dla Polaków. Nawet w Nowej Zelandii – mówi Arek. Ma na sobie zieloną koszulkę futbolową z napisem „Ireland”. Jeśli irlandzki paszport ułatwi mu podróżowanie po świecie, to wystąpi o obywatelstwo. Do tego potrzebny mu będzie udokumentowany czteroletni pobyt, zaświadczenie o niekaralności i deklaracja, że zamierza pozostać na wyspie. Od chwili złożenia wniosku o obywatelstwo będzie musiał minąć jeszcze rok, aż Arek otrzyma paszport z harłą na okładce.

KOŃCZĄC PRAWA ZIEMI

Zajęcia dla „Polskiego Ekspresu” będzie robić Ania Nowakowska, wrocławianka, która od półtora roku jest w Dublinie ze swoją córeczką Miriam. Po studiach pracowała w portalu internetowym, organizowała koncerty, fotografowała. – Kochałam swoją pracę, ale nie mogłam za to utrzymać dziecka – mówi. Na wyjazd zdecydowała się w ciągu dwóch dni. Zarabia, opiekując się dziećmi z porażeniem mózgowym. Starcza jej na wynajęcie pokoju w domu zamieszkanym przez krajanów z Dolnego Śląska i spokojne życie. – Nie paraliżuje mnie już strach, że nagle stracę pracę. Tutaj życie będzie tak, jak ja tego chcę. Mam to, o czym zawsze marzyłam, czyli morze i góry naraz. Tu jest dużo przestrzeni, nawet w sensie ekonomicznej przestrzeni dla matki samotnie wychowującej dziecko – opowiada Ania.

Brakuje jej przyjaciół, których zostawiła w Polsce. Ale widzi, że pięcioletnia Miriam jest tu szczęśliwa. – Wyrwałam ją z jej polskiego dzieciństwa. Ale równocześnie uratowałam przed opresyjną polską szkołą, przed polskim matematycznym wychowaniem, przed naszymi kompleksami. Tak się bałam, że będzie tu odrzucona przez dzieci. Tymczasem ona chciałaby chodzić do szkoły nawet w soboty. Ma wspaniałą nauczycielkę. Zero krzyku, agresji. Miriam pyta mnie, czy tu zostaniemy – Ania nie zna odpowiedzi. Ale chce, by jej córka miała irlandzki paszport i mówiła po angielsku tak jak po polsku.

Irlandzki paszport będzie też miała córka Moniki i Artura Kuwików – Alicja. Urodzi się lada dzień. Choć od 1 stycznia 2005 roku przestało w Irlandii obowiązywać odwieczne prawo ziemi, w myśl którego każda osoba urodzona na wyspie automatycznie stawała się Irlandczykiem, to Kuwikowie, którzy w Irlandii są od sześciu lat, złożą wniosek o naturalizację, gdy tylko na dobre urządzią się w nowym domu kupionym dwa miesiące temu.

– Podjęliśmy ostateczną decyzję, że zostajemy tu na zawsze. Każdy Polak, z którym rozmawiamy, powtarza, że tam nie ma po co wracać, tam jest strasznie. To bardzo przykre, zwłaszcza jak się porówna potencjał rozwojowy Polski i Irlandii – mówi Artur. Obydwoje są inżynierami po studiach rolniczych. Odpowiadają za pro-

dukcję w wielkiej przetwórni owoców i warzyw. Dla Irlandczyków są wzorem pracowitości. Za to od nich uczą się, jak cieszyć się życiem, być pogodnym, mimo że słońca w Irlandii raczej brakuje. – Jeśli stąd się kiedyś wyprowadzimy, to tylko na emeryturę do Hiszpanii – mówi Monika.

CO MALOWAŁ FRIEDRICH

Choć Niemcy wciąż nie otworzyły Polakom rynku pracy, to mieszkać tam możemy do woli. Wystarczy zameldować się w urzędzie i można siedzieć aż do śmierci. Mimo to liczba Polaków ubiegających się o niemieckie obywatelstwo rośnie. W 2004 roku (to najnowsze dane) wydało Polakom aż 7499 niemieckich paszportów. W 2003 i 2002 roku – po niecałe trzy tysiące. Powód tego wzrostu jest prosty – wraz z wstą-

pieniem Polski do Unii możemy już mieć oprócz paszportu polskiego także niemiecki. Przedtem Niemcy, przyznając własne obywatelstwo, wymagały, by zrzec się polskiego.

Ale droga do otrzymania niemieckiego Reisepassu staje się coraz bardziej wyboista. Parę tygodni temu sensację wzbudził test wiedzy o Niemczech, ich historii, prawie, kulturze, a nawet sporcie, zaproponowany przez chadeckiego premiera Hesji Rolanda Kocha. Imigranci starający się o obywatelstwo niemieckie w tym landzie musieliby odpowiedzieć na sto pytań, spośród których wiele nastręczyłoby poważnych trudności przeciętnemu Niemcowi. Nie każdy w końcu musi wiedzieć, że wystawa sztuki współczesnej organizowana w Kassel co pięć lat nazywa się Documenta. Jedno z pytań wymaga od zdającego, by wskazał, jaki motyw przedstawił słynny

• R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A



centralwings
POLSKIE TANIE LINIE LOTNICZE



WYMARZONA WYPRAWA DO WŁOCH?

Są rzeczy, które chciałbyś robić i takie, które musisz przeżyć...
Bądź we właściwym miejscu o właściwym czasie.

Zaplanuj tę podróż z Centralwings.

LATAJ BEZ OGRANICZEN
JUŻ OD 1 zł
RZYM, MEDIOLAN, BOLOM
*plus stała opłata pasażera - 99

centralwings.com
0 801 45 45 4
+ 48 22 558 00 4



Rafał Osiński, nauczyciel, protestuje pod polską ambasadą przeciwko podwójnemu opodatkowaniu. Londyn, 19 marca 2006 r.

XIX-wieczny malarz romantyczny Caspar David Friedrich w jednym ze swych pejzaży z wyspy Rugia (podpowiadamy: skały kredowe). Ogólny poziom pytań nie wykracza jednak poza wiedzę wyniesioną ze szkoły średniej, a kanclerz Angela Merkel uznała nawet, że mógłby on stać się wzorem dla jednolitego egzaminu obywatelskiego dla imigrantów, który chciałaby wprowadzić w całej Republice Federalnej.

Przeciwna testom jest lewica, ale poszczególne landy po cichu wprowadzają własne metody odsiewania przyszłych obywateli. W Bawarii i Saksonii obowiązują pisemne egzaminy z niemieckiego. W innych landach wystarczy rozmowa z urzędnikiem, ale nie zawsze musi to być rozmowa przyjemna. W Badenii-Wirtembergii od 1 stycznia muzulmanie muszą wyjawiać własne poglądy na temat homoseksualizmu, terroryzmu i praw kobiet.

Do takiej rozmowy i tak dochodzi dopiero po ośmioletnim legalnym pobycie w Niemczech i po sprawdzeniu przez urząd meldunkowy, czy zainteresowany jest w stanie samodzielnie utrzymać siebie oraz rodzinę i czy nie ma żadnych sprawek w kartotece policyjnej.

HYDRAULICY MÓWIĄ FRANCUZOM NON

Zamieszkać we Francji jest nam już łatwiej niż osobom spoza Unii Europejskiej, od których wymagane jest zezwolenie na pobyt. Zostać Francuzem też jest pozornie łatwo – wystarczy przemieszkać tam pięć lat i już można występować o obywatelstwo. Potem trzeba się jeszcze wykazać biegłą znajomością języka Moliere'a, brakiem zaległości podatkowych i dobrym prowadzeniem. Prefekt może zlecić policji badania środowiskowe. Kiedy już je przejdziemy, możemy czekać do półtora roku na decyzję.

Ale co tu zrobić, by w tym czasie mieć z czego żyć? Przecież Francja robi, co może, by nie otwierać przed Polakami swego rynku pracy. W obecnym klimacie, po ulicznej rewolcie przeciwko nowemu prawu pracy dla młodzieży, nie ma co liczyć na pracę u Francuzów. Trzeba się tam legalnie zatrudnić samemu. Na przykład w usługach. Na przykład jako hydraulik. Ale do tego Polacy wcale się nie garną. – Wie pan, ilu jest we Francji polskich hydraulików? Ze 40 – mówi Piotr Byczkowski, radca handlowy Ambasady Polski w Paryżu. I nawet gdyby dodać do tej liczby wszystkich innych polskich pracowników zatrudnionych głównie na czarno przy pracach budowlanych i jeszcze paru stoczniovców pracujących legalnie w portach Bretanii oraz garstkę robotników rolnych, to wciąż jest to zaledwie kilkanaście tysięcy osób. Kropla w morzu dla ponad 60-milionowej Francji. I nic w porównaniu nawet z sąsiednią Belgią.

Polacy głosują nogami i do pracy we Francji wcale się nie pchają. Imigranci z dawnych kolonii francuskich wyboru za bardzo nie mają i uparcie szukają szczęścia nad Sekwaną. Ich czekają testy, by uzyskać już nawet nie obywatelstwo, ale choćby 10-letnie prawo pobytu.

WŁOSKIE PRAWO JAK MAKARON

Próba zostania Włochem to coś dla najwytrwalszych. Podobnie jak próba legalnego samozatrudnienia. Mimo że to dozwolone, opór stawia niereformowalna włoska biurokracja. Po paszport włoski jako mieszkańcy Unii możemy wystąpić po czterech latach pobytu. Dokumenty trzeba mieć te same co gdzie indziej – deklaracje podatkowe, dowód uzyskiwania legalnych dochodów, niekaralności. Ale na de-

cyzję możemy czekać kilka lat. Włoskie MSW może w nieskończoność żądać dostarczenia uaktualnionych dokumentów.


Jeszcze większym koszmarem jest zakładanie własnej działalności gospodarczej. Urzędnicy często nie znają nowych regulacji unijnych, domagają się dziesiątek zaświadczeń, tłumaczeń tychże zaświadczeń i ich notarialnych potwierdzeń. Włoscy urzędnicy posiadli tajemnicę kwadratury koła – do wydania prawa pobytu potrzebne jest pozwolenie na pracę, które można uzyskać po przedstawieniu prawa pobytu itd., itd. Jeśli mamy już pracodawcę chcącego nas zatrudnić legalnie, włoskie urzędy potrafią domagać się uprawnień zawodowych – ostatnio od polskiej pielęgniarki zażądano nawet zaświadczenia, ile trwa rok szkolny w szkołach pielęgniarskich w Polsce. To sprawia, że fala imigrantów z Polski we Włoszech maleje. Polacy gremialnie przenoszą się do Irlandii i Wielkiej Brytanii, gdzie zarobki są wyższe, procedury o niebo łatwiejsze, a praca legalna.

No i gdzie, jak nie w wesołej Anglii na egzaminie z wiedzy obywatelskiej mogą nas zapytać o etykietę obowiązującą w pubach?!

MARCEL ANDINO VELEZ

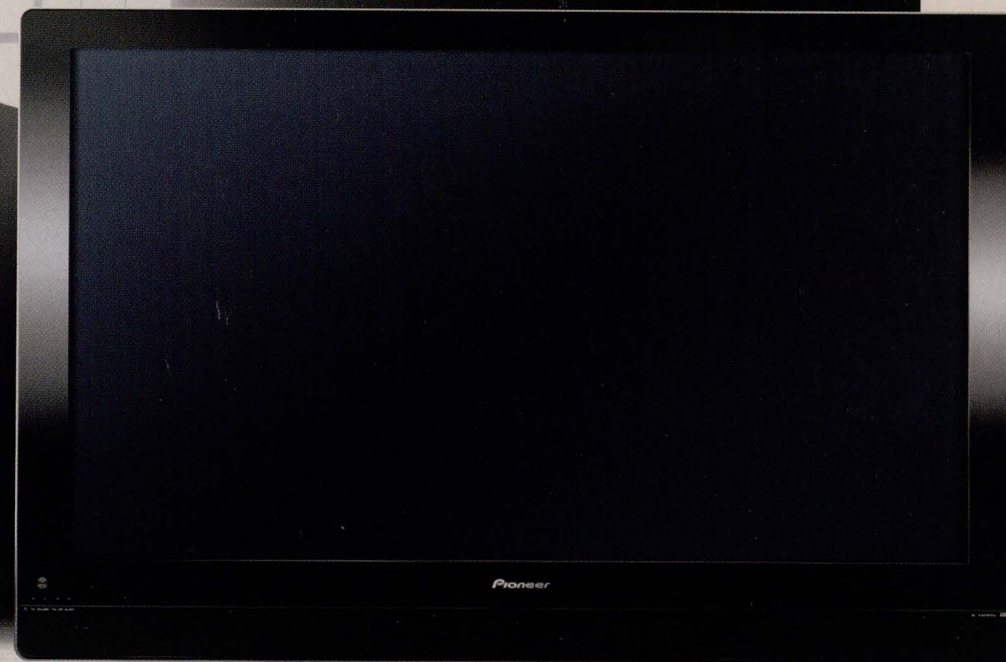
WSPÓLPRACA: PIOTR KOWALCZUK, RZYM, MATHIAS VANESSE, PARYŻ, RAFAŁ WOŚ, BERLIN

Pierwsze Radio Informacyjne



W czwartek **20 kwietnia** o godzinie **15.00** o nowej polskiej emigracji słuchaj w programie **Blog FM** w Radiu **TOK FM**. Zaprasza Jakub Janiszewski.

Pioneer sound.vision.soul



Zrób Sobie prezent.

Nowy, całkowicie zintegrowany telewizor plazmowy wysokiej rozdzielczości Pioneer. Gładkie i wyrafinowane wzornictwo nowej plazmy wzmocniono najlepszą technologią wysokiej rozdzielczości - jakością obrazu, tunerem telewizyjnym oraz systemem nagłośnienia. Perfekcyjne połączenie elegancji i osiągow.

www.pioneer.pl

Teraz kupując telewizor plazmowy Pioneer PDP 436 RXE w sieci dealerskiej firmy DSV Trading S.A., możesz wybrać Sobie prezenty* z oferty Pioneer do wartości 1500 zł według cennika detalicznego, na przykład:

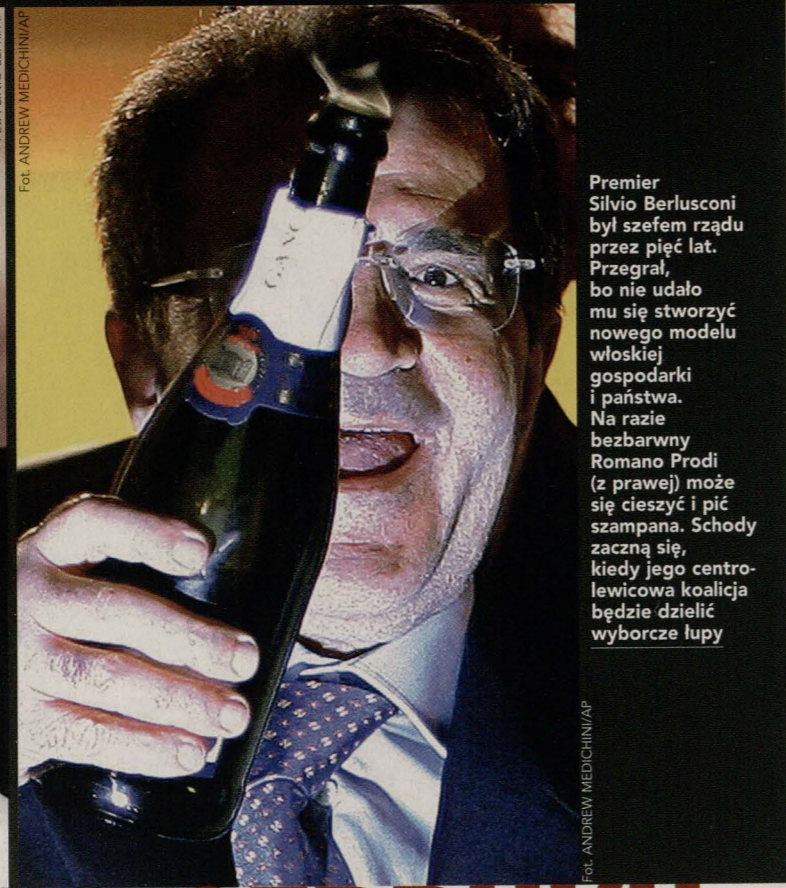


* zakup za złotówkę
Czas trwania oferty promocyjnej do końca kwietnia. Pełna lista autoryzowanych dealerów, regulamin oraz cennik produktów na stronach: www.pioneer.pl oraz www.dsv.com.pl

Dystrybutor na terenie Polski: DSV Trading S.A., Plac Kaszubski 8, 81-350 Gdynia, tel.: +48 58 661 28 00; www.dsv.com.pl, www.pioneer.pl



Fot. PLINIO LEPRRI/AP



Fot. ANDREW MEDICHINI/AP

Premier Silvio Berlusconi był szefem rządu przez pięć lat. Przegrał, bo nie udało mu się stworzyć nowego modelu włoskiej gospodarki i państwa. Na razie bezbarwny Romano Prodi (z prawej) może się cieszyć i pić szampana. Schody zaczną się, kiedy jego centrolewicowa koalicja będzie dzielić wyborcze łupy

Fot. ANDREW MEDICHINI/AP

WŁOCHY PO SEPPUKU

PIOTR KOWALCZUK

Włochy jednak podziękowały premierowi Berlusconiemu. Silvio przegrał minimalnie, ale jego mit pękł z wielkim hukiem

Włosi poszli do urn i po thrillerze nocy wyborczej, gdy prowadzenie zmieniało się co chwila jak w pasjonującym wyścigu, 11 kwietnia obudzili się w innym kraju. Miejsce Wielkiego Maga i Komunikatora, większego niż życie Silvia Berlusconi, zajął „Człowiek bez właściwości”: amorficzny, stęskający profesor ekonomii Romano Prodi. Teflonowy, niezatapialny krezus medialny poszedł na dno śmiertelnie porażony własną bronią. Padł ofiarą własnego mitu.

MANIPULACJA CUDEM

Wykreował go najpierw na potrzeby gminu, potem po mistrzowsku sprzedał Włochom w swoich telewizjach i przed pięcioma laty został premierem. Teraz przyszło mu się zmierzyć z monstrualnym wytworem własnej ogromnej maszyny propagandowej. Stał się do walki ze zmitologizowanym boskim Silviem: demiurgiem, cudotwórcą, supermanem, wielkim mężem stanu. Ba! Jak sam sugerował, niemal Chrystusem i Napoleonem w jednej osobie. Jego polityczni adwersarze tłumaczą nikłe zwy-

cięstwo opozycji tym, że Berlusconi stawiał dzielnie opór. Nieprawda. Berlusconi przegrał tylko dlatego, że bez reszty we własny mit uwierzył. Podobnie jak w to, że rzeczywistość można zakłócić, podretuszować i zmanipulować jak w telewizji. Inaczej Berlusconi rządziłby do końca czasu, bo Prodi i włoska lewica nie są dla Włoch żadną poważną propozycją.

Włosi wybrali Berlusconi na premiera pięć lat temu w nadziei, że będzie dbał o ich interesy przynajmniej w połowie tak jak o własny. Obiecywany przez Berlusconi cud się nie ziścił. Dziś włoska rzeczywistość nadal skręczy. Panuje zastój gospodarczy, mieszkania są coraz droższe, aż 40 procent włoskiej gospodarki to szaro-czarna strefa, a Włochom wydaje się, że mają w kieszeni mniej pieniędzy niż przedtem. Za to firmy pana premiera przez ten cały czas kwitły, a on sam wart jest 14 miliardów euro.

Tymczasem w czasie kampanii wyborczej Berlusconi jak diabeł z pudełka wyskakiwał z ekranu za każdym naciśnięciem guzika pilota i wyjaśniał zdumionym Włochom, że jest dobrze, a nawet świetnie. Główną częścią tych niekończących się monologów były ciągi liczb i staty-

tyk. Bo Berlusconi miał jakieś inne statystyki. Z papierów premiera wynikało, że Italia jest szóstą potęgą świata, a Włochom jest tak dobrze jak nigdy dotąd. W efekcie karierę zrobił dowcip rysunkowy, na którym podczas pokazu gimnastycznego wszystkie dzieci wyciągają ręce przed siebie, a mały Silvio do góry, mówiąc: „I znów się wszyscy pomylili!”. Gdy w marcu z włoskich sondaży wynikało, że przegrywa z Prodim, zamówił sobie własne w amerykańskiej firmie. I proszę bardzo! Według badań *made in USA* miał przewagę.

FAULE I FIUTY

Najwięcej jednak szkody Berlusconi wyrządził sobie tym, co opowiadał o sobie. Na czas kampanii wyborczej ślubował seksualną abstynencję. Można było się domyślić, że premierowi nie do końca chodziło o kontakty z własną żoną. Niedługo potem 69-letni Adonis („mam organizm 45-letniego mężczyzny”) oświadczył, że cierpi niezastudzoną krytykę jak Chrystus Gołgotę, bo tak naprawdę na jego miejscu i Napoleon nie zrobiłby więcej. Przyczyny niepowodzeń tłumaczył, sięgając



282 rejsy tygodniowo z 6 polskich miast.

Połączenia z 90 krajami.

I nie szkodzi, że ona nie mówi po polsku.

Warto przeżyć taką chwilę.

Masz teraz dużo więcej możliwości powiedzenia „dzień dobry”, podróżując w sprawach biznesu i nie tylko. Wraz z naszym partnerem PLL LOT oferujemy tak wiele połączeń, że możesz zacząć planować podróż. Gdziekolwiek chcesz się znaleźć, mamy jeden cel: dopasować się do Twoich planów. Bo przecież Twoje zaufanie jest dla nas największą nagrodą. www.lufthansa.pl

There's no better way to fly.



Lufthansa

A STAR ALLIANCE MEMBER

po terminologię piłkarską: „Zawsze grałem na środku, nigdy na lewym skrzydle. Mógłbym strzelać 30 bramek w sezonie, ale koalicjanci nie podają mi piłki, a przeciwnicy ordynarnie faulują”. Z wielkim przekonaniem powiedział, że ogromny ponoć teraz prestiż Włoch w całym świecie to wyłączna zasługa jego osobistej przyjaźni z możnymi tego świata: Bushem, Putinem i Blairem. Ba! Gdyby nie jego telefon do Putina, Włochy tej zimy zamarzyłyby bez rosyjskiego gazu. Z Blairem, kopiąc piłkę na Sardinii, stworzyli przeciwwagę dla potęgi Niemiec i Francji w Unii. „My friend George” za Silviem skoczyłby w ogień. A w Unii wszyscy pytają Silvia o radę. Grudniowego unijnego kompromisu w sprawie budżetu w ogóle by

z napisem: „Basta, Berlusconi”. Wynik byłby podobny.

Italia powiedziała Berlusconiemu „basta” wyraźnie zirytowana na siebie samą, że mu pięć lat temu uwiierzyła. Zrozumiała, że padła ofiarą megapicu, a obiecywana im kraina mlekiem i miodem płynąca istnieje wyłącznie w telewizjach pana premiera. A Berlusconi z uporem i swadą nadal zapowiadał cuda. Tym razem jednak zmęczeniu Włosi nie chcieli już cudów. Woła, żeby było normalnie. Znak firmowy Berlusconiego – gafy – przestał śmieszyć. Zaczął drażnić. Podobnie jak bufonady i chytry uśmieszki. Klucz do Włochów przestał pasować.

Wielki konflikt interesów, kłopoty z prawem, którymi od lat zachłystują się zagraniczne me-



Profesor Romano Prodi z żoną Flavią świętują wyborczą zwycięstwo centrolewicy przy akompaniamencie swojego doradcy Silvia Siracana. Prodi nie uwiódł Włochów – zebrał głosy rozczarowanych rządami Berlusconiego

nie było, gdyby wszystkim nie dyrygował w Brukseli Silvio przez telefon z pokoju hotelowego.

Krytyka w mediach? Berlusconi tłumaczył, że to podszyty tchórzostwem i motywowany politycznie defetyzm. Krzyczał na wiecu, że największe włoskie gazety to sowieckie dzienniki, a ich naczelni to szefowie Sowietów. Bo Berlusconi znów postawił na antykomunistyczną kartę. Jego wrogowie i przeciwnicy polityczni to komuniści, wrogowie wolności i demokracji. Wymachował egzemplarzem „l'Unity” z 6 marca 1953 roku, w którym komunistyczny dziennik zalewa się łzami po śmierci Stalina. Tłumaczył, że „Unione” Prodiego to „Unione Sovietica”. A na koniec kampanii padły słynne już „fiuty”, określenie, którym poczęstował wszystkich głoszących na lewicę.

BASTA, BERLUSCONI

Na dobrą sprawę lewicy i Prodiemu pozostało tylko czekać, aż Berlusconi skończy pokazywany przez tygodnie w telewizjach rytuał politycznego seppuku. I rzeczywiście, Prodi w tych wyborach nie istniał. Lewica, zdając sobie sprawę, że ma niewiele Włochom do zaproponowania, a ich kandydat nie ma za grosz charyzmy, zrobiła wszystko, by te wybory były jednym wielkim plebiscytem w sprawie Berlusconiego. Właściwie zamiast Prodiego mógłby w nich wystąpić portret pamięciowy albo logo

dia, nie miały nic do rzeczy. Pięć lat temu Włosi wzięli go sobie z takim samym dobrodziejstwem inwentarza.

WŁOSKIE SMUTKI

Obiektywnie rzecz biorąc, Berlusconi nie miał łatwego zadania. Przeszarżała gospodarka oparta na małych rodzinnych firmach szczególnie odczuła skutki kryzysu po 11 września – wzrost cen ropy i turystyczną zapaść. Konkurencja dalekowschodnich „tygrysów” bije tam, gdzie Italię boli najbardziej: w tekstyliach, obuwiu, kosmetykach. Wprowadzenie euro pociągnęło za sobą drożyznę, a przede wszystkim wytrąciło Włochom z ręki lekarstwo na wszelkie kłopoty – dewaluację lira. Potężne lewicowe związki zawodowe obroniły przywileje, o których w innych krajach Unii można tylko pomarzyć. Berlusconi rzeczywiście nieco obniżył i uprościł podatki, zmalało bezrobocie, rozpoczął wielkie inwestycje, zreformował system emerytalny i szkolnictwo.

Pewnie wystarczyłoby to wszystko ludziom spokojnie wyjaśnić. Ale Berlusconi szedł w zaparte. I dlatego przegrał z samym sobą. Poirytowani Włosi wyłączyli telewizor, a że złość jest złym doradcą, poszli głosować na Prodiego.

PIORUNUJĄCA MIESZANKA

Teraz Italii grozi niebywała chaos. Lewicowa Unia Prodiego jest nieprawdopodobnym kon-

glomeratem partii i partyjek, które zjednoczyło jedno – nienawiść do Berlusconiego. Bo w demagogii lewicy Berlusconi plasował się gdzieś między Mussolinim, mafią, Belzebubem a obywatelem Kane'em. Teraz, gdy nie ma już kim straszyć siebie nawzajem, dzieci i wyborców, sojusznicy skoczą sobie do gardeł. Być może już przy podziale stołków.

Bo koalicja Prodiego to mieszanka piorunująca. W jej skład wchodzi lewicowi chadacy, zreformowani i niereformowalni komuniści, zieloni, antyglobaliści, radykałowie i anarchiści. Trudno im się będzie zgodzić w jakiegokolwiek sprawie. Co więcej, Prodi nie jest liderem żadnej partii politycznej. Nie ma własnego zaplecza partyjnego, bo przyleciał z pięcioletniego wygnania z Brukseli tylko po to, by użyć swojej twarzy. Nie ma armat, więc trudno mu będzie nad swoją koalicją zapanować. W konflikcie z partyjnymi przywódcami może straszyć tylko jednym – rezygnacją. Słowem, Italii grozi powrót do niedawnej przeszłości, w której rząd zmieniał się statystycznie co 11 miesięcy. Alternatywą są rządy indolencji i niemożności. Innych możliwości na razie nie ma, bo po zatopieniu Berlusconiego prawicę czeka walka o schedę, a to może potrwać kilka dobrych lat.

Prodi to też fatalna wiadomość dla kapitalistów, przedsiębiorców, sklepikarzy, rzemieślników i niemal wszystkich ludzi wolnych zawodów. To pewna gwarancja zwiększenia i tak ogromnej tu presji fiskalnej. Niby zapowiedział drastyczną i bolesną zmianę zasad gry z fiskusem tylko dla bogatych, ale tak naprawdę chodzi o wszystkich samodzielnych. Co więcej, w debacie telewizyjnej z Berlusconiem powiedział, że wyśle w kraj armię rewidentów w poszukiwaniu 200 miliardów euro niezapłaconych podatków. W ten sposób zamierza spełnić obietnice wyborcze i zbudować w Italii raj na ziemi. Plany te, którym przyklaskuje gawiedź, wywołują grozę nie dlatego, że wszyscy włoscy przedsiębiorcy, dentyści czy sklepikarze są oszustami, ale dlatego, że najazd włoskiej policji skarbowej jest horrendum prowadzącym często do bankructwa firm.

CHORY NA PATOS

Teraz Włochy zgodnie z obietnicami Prodiego i jego programem wyborczym powinny nieuchronnie pozełgować na lewo, rozluźnić stosunki z Waszyngtonem, związać się z Unią Europejską, czyli Francją i Niemcami. Rządy lewicy oznaczają również, że Italia weźmie kurs na krajinę poprawności politycznej, gdzie już mieszkają Francuzi, Holendrzy i brukselscy biurokraci.

Bardzo wielu Włochów obawiało się takiego rozwoju wypadków i dlatego Berlusconi przegrał tylko o 0,07 procent. Przypisywanie tak nidej porażki jego agresywnej, rzekomo genialnej kampanii wyborczej ostatnimi tygodni przed wyborami jest nieporozumieniem. Berlusconi przegrał też dlatego, że cierpi na nieuleczalną, drażniącą wyborców chorobę, o której Włosi mówią „Protagonismo” – konieczność bycia bohaterem. Zawsze i wszędzie. Nie licząc się z nikim i z niczym.

PIOTR KOWALCZUK, RZYM



biuro w telefonie

Orange dla Firm oferuje usługi nowej generacji 3G, dzięki którym możesz prowadzić firmę niezależnie od miejsca, w którym jesteś. Teraz w taryfach Top Firma za pomocą nowoczesnego telefonu w dowolnym momencie przejrzysz pocztę elektroniczną oraz firmowe dane. Możesz znaleźć informacje w Internecie i wykorzystać do 50 bezpłatnych minut na Wideo Rozmowy. Wybierając taryfy Top Firma, otrzymasz także największy pakiet minut i niższe stawki, by rozmawiać jeszcze taniej. Skorzystaj z możliwości, jakie dają taryfy Top Firma.

Szczegóły oferty znajdziesz w punktach sprzedaży lub na www.orange.pl/dlafirm

Przyszłość jest jasna, przyszłość to Orange



Samsung SGH-Z300
1 zł (1,22 zł z VAT)



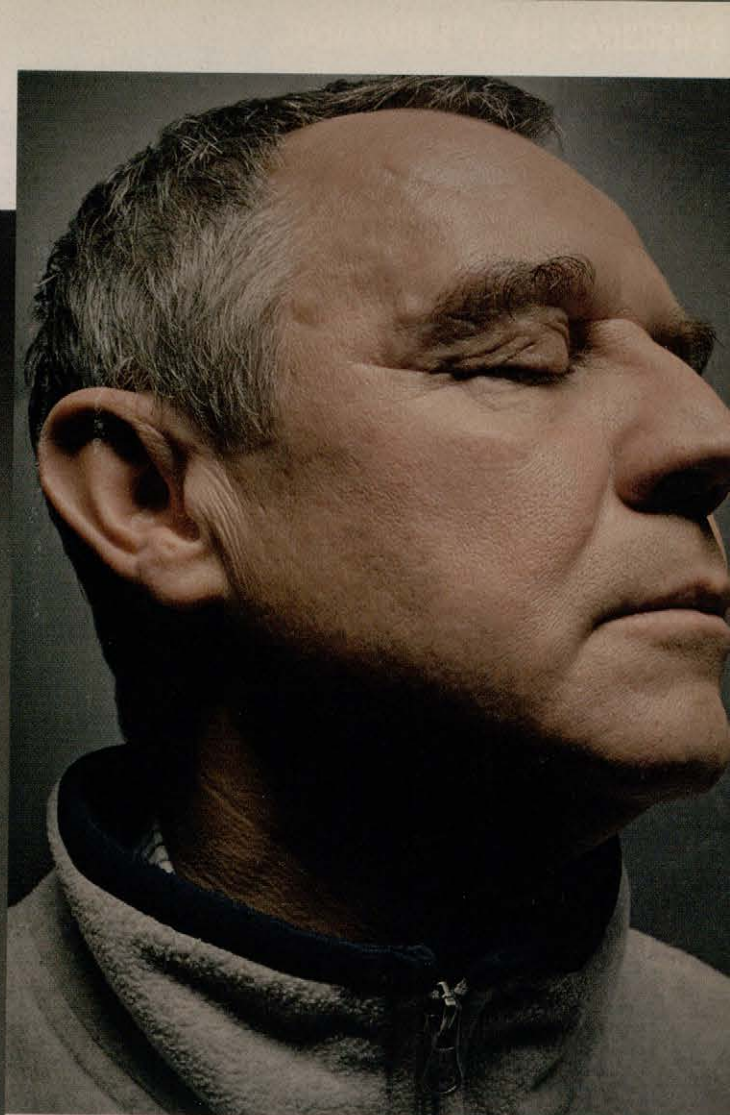
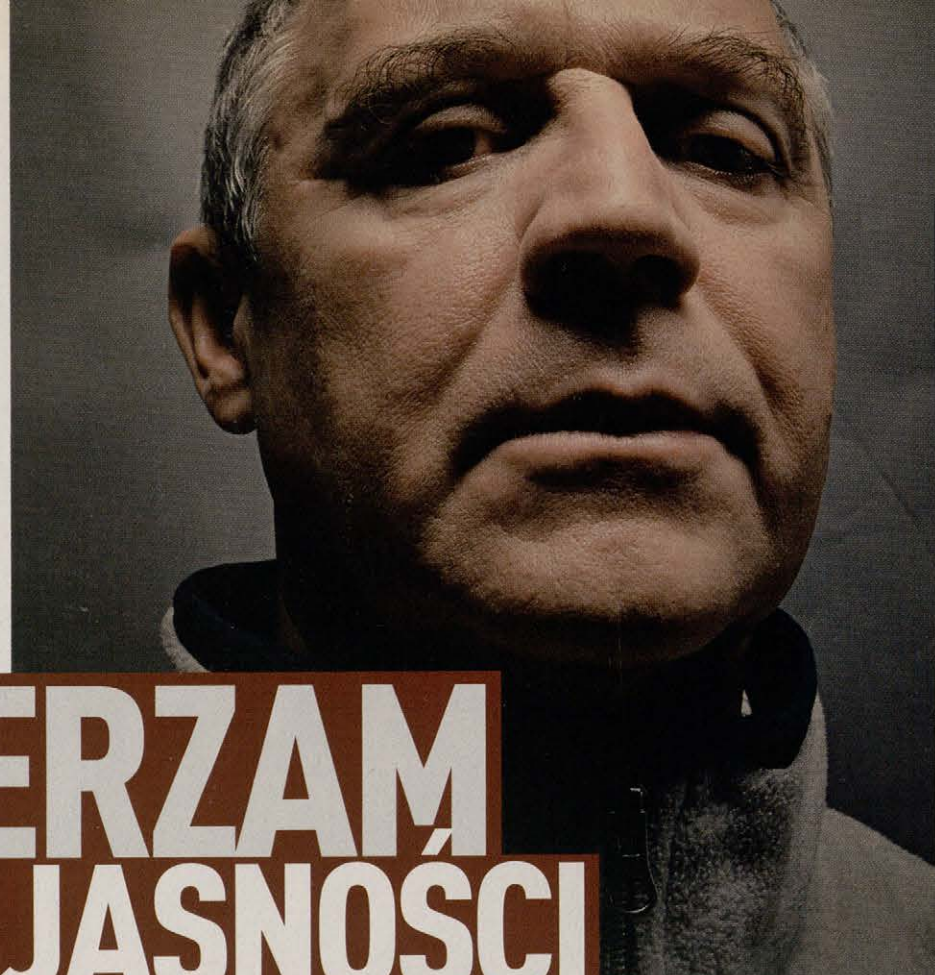
LG U8210
z kartą pamięci 128 MB
1 zł (1,22 zł z VAT)



Sony Ericsson K600i
1 zł (1,22 zł z VAT)

Ceny telefonów obowiązują dla planu taryfowego Top Firma 8. Telefony dostępne są w zależności od stanów magazynowych.

orange™



ZMIERZAM KU JASNOŚCI

MAREK KONDRAT mówi o tym, co go gniecie i dlaczego Bóg czuwał, kazać mu wypierniczyć się na liściach

MALGORZATA SADOWSKA: Słyszałam, że na pierwszym pokazie „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” Marka Koterskiego pan – dojrzały mężczyzna i doświadczony aktor – płakał. To prawda?

MAREK KONDRAT: Tak, płakałem. I to w takich miejscach, o których nie sądziłem, że mogę być na nie uwrażliwiony. Mówię o sferze duchowości, o postaci Chrystusa przewijającej się przez film. Nagle dotarło do mnie całe Jego – Chrystusa – przesłanie, do mnie, człowieka całkowicie impregnowanego na religię dzięki Kościołowi, dzięki instytucji, która przecież wciąż tę historię opowiada! Dotąd wszystko przeze mnie przelatywało, zawsze uważałem, że to bardzo marne misterium, zły teatr.

I nagle dzięki Koterskiemu prostota tego przesłania mnie powaliła, po prostu powaliła... Uzmyslowiłem sobie, że naprawdę wszyscy zasuwamy po tej ziemi z krzyżem. Że tak wygląda nasz los.

Ale wie pan, że przyznanie się, iż płakał pan na filmie z własnym udziałem, może być odebrane jako szczyt aktorskiego narcyzmu?

– Ja nie patrzę na swoje wykonanie aktorskie w tym filmie, guzik mnie ono obchodzi! Nie!

Patrzę na Andrzeja Chyrę i cieszę się, że jesteśmy do siebie tak bardzo podobni, bo okazało się po raz kolejny, że duch Koterskiego przewycięża wszelkie różnice fizyczne.

Mnie poruszył sposób, w jaki Marek Koterski pokazał nieporozumienie między ojcem a synem, synem a matką. Pokoleniowa sztafeta to główny temat Koterskiego, a ja dzięki niemu przeżyłem to po raz kolejny. W „Dniu świra” jest scena, kiedy z młodym Koterskim grającym mojego syna stoimy przed lustrem i identycznym gestem poprawiamy kurtki, wpychamy koszule do spodni. Z offu słychać głos: „Czy ta sztafeta pokoleniowa nigdy się nie skończy?”

Oglądam „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, patrzę na ekran i widzę siebie, widzę swojego ojca. Za chwilę słyszę swoje dzieci. W ułamkach sekund, w gestach, w poczuciu humoru. I tak sobie myślę, czy one, kurde, też będą cierpiały tak jak ja?

O kim myśli pan częściej, oglądając „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”? O swoich synach? O swoim ojcu?

– Nie wiem, o kim bardziej. Myślę o tym, jak jestem młody, pnę się w górę i staram się poprawić swoim życiem to, co było złe w życiu moich

rodziców. Więc rodzą mi się dwaj synowie, więc nie są singlami tak jak ja. Rośnie we mnie dystans wobec zawodu aktorskiego, bo wciąż mam przed oczyma mojego ojca, który tylko w SPATIF-ie, wśród kolegów, wiódł to swoje „prawdziwe” życie – tam działy się rzeczy fundamentalne, tam mówiono o ojczyźnie, o sztuce, o rzeczach wzniosłych.

Ciekawe, że ja mam dziś to samo... Nigdy nie rozmawiam w ten sposób w domu, z rodziną. Dopiero gdy idziemy do znajomych, moja żona mówi: „O, wreszcie się czegoś dowiem!”. Bo ja dopiero wtedy zaczynam opowiadać.

I wie pani, ta powtarzalność, jakaś nieumiejętność naprawdę mnie gniecie, ale nie umiem sobie z tym poradzić.

Ze trzy razy zrywałem się, głównie w stanie „baśniowym”, obiecując sobie, że jutro, kurde, pojedę na Nowolipki i powiem mamie, jak bardzo ją kocham i że dziękuję jej za wszystko. I ojcuz też, tylko inaczej.

Potem jest tak, że ojciec umiera, ja jestem z nim, on mówi nagle: „Idź do domu na obiad”, i ja idę, bo nie wiem, nie mam pojęcia, że umiera. Wracam za godzinę, a jego już nie ma. Nie pottrzymałem go za rękę. Nie zdążyłem.

Zarza się panu robić coś i nagle odkryć, że powtarza pan gesty, ruchy czy słowa ojca?

– Mam tego mnóstwo, upiorny natłok... A teraz widzę to w następnym pokoleniu – kalka została odcisnięta. Wie pani, w „Umarłej klasie” czy w „Wielopolu, Wielopolu” Kantora jeden bohater gada do drugiego: „A pamiętasz, jak wuj Karol mówił: aaaaaaa”. Na co tamten: „Nie tak mówił, mówił: auauauauau”. I zawsze wtedy widzę swoje dzieciństwo, ojca, który tłumaczy: „Autobus numer sto jedzie tędy, potem tędy, a potem skręca w Piękną...”. Na co ja mu przyrywam: „Jak w Piękną?! On nie może skręcić w Piękną!”. I cały czas mówiliśmy o tym samym, przez całe życie omawialiśmy trasę autobusu numer sto.

Wiele lat zadawałem sobie pytanie, skąd ten Koterski tak dobrze mnie zna, skąd zna moje życie rodzinne, aż usłyszałem to pytanie kiedyś na ulicy od innej osoby zdziwionej, że ktoś robi film o jej życiu. Scenariusze tego życia są inne, ale zasady dokładnie te same: obcowanie koło siebie z poczuciem wstydu i strachu i odkładania rzeczy fundamentalnych. Nie do wszystkich chcemy się przyznać, jak ktoś nam zwróci na to uwagę, jesteśmy dotknięci: co ta żona bę-

dzie mi tu opowiadała, że widzi we mnie mojego ojca! Gówno tam widzi, ja wiem to lepiej, bo ja to wszystko przeżywałem – jego powroty o czwartej rano i ciągły strach o niego, bo chodził o lasce.

Gdy ojciec w końcu wracał, to mi przez resztę nocy chrapał, a spaliśmy w jednym pokoju. Ja dalej nie spałem, zastanawiając się, czy on czasem zaraz nie umrze w tym łóżku.

Czyli „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” to dla pana film wyjątkowo osobisty?

– Zostałem dotknięty przez Koterskiego w najczulszy punkt, trafił w to, co było dla mnie zawsze najbardziej dotkliwie.

Nie chciałem być aktorem od pewnego momentu swojego życia, nie tak znowu dawnego. Któryś z pani kolegów zapytał mnie niedawno, czy to nie jest rodzaj pychy, że ja wciąż traktuję aktorstwo z kopa i podkreślam, że tak naprawdę to ja biznesmenem jestem czy kimś takim.

Nie, nie chodzi o pychę, tylko o odruch dzieciństwa, w którym fantasmagoria dominowała nad życiem prawdziwym. Zawsze mi było żal matki wobec takiego ojca, na którym uwiesiła swoje życie. Mężczyzny, który u szczytu popularności wjechał głową w tył ciężarówki. Może

sobie pani wyobrazić, jak cierpiał z tego powodu, że nie mógł być już taki czynny jak kiedyś. Jej zaś została już tylko rola opiekunki. I to w czasach, kiedy brakowało wszystkiego, kiedy o najdrobniejszą sprawę trzeba było starać się i zabiegać. I w tym wszystkim ja, wychuchany, z matką, która powtarza każdemu: „Nasz tata jest aktorem”. Jaki „nasz tata”? Mój tata, a nie jej! Nienawidziłem tego po prostu.

Koterski też ma takie zapamiętane monologi swojej matki: o zupie pomidorowej, a to „rozsmaruj masło, bo jest zmarznęte”, a to „zapal sobie górne światło”...

To są słowa zamiast, zamiast tych, które naprawdę powinny paść, bo przecież tak naprawdę wszyscy w tej rodzinie chcą dla siebie dobrze.

A jednak Miauczyński ma najwięcej pretensji o swoje zmarnowane życie właśnie do matki.

– Jak my wszyscy. Nagle do mnie samego wróciły chwile, w których zachowywałem się identycznie, traktując matkę jak instytucję odpowiedzialną za wszystkie moje nieszczęścia.

W filmie wycięta została końcówka monologu, w którym przywiązany do łóżka w izbie wytrzeźwień wołam do matki: „Dlaczego nie zobaczyłem w tobie małej dziewczynki? Dlaczego nie

zobaczyłem w tobie młodej kobiety marzącej o miłości, którą kiedyś byłaś? A ja zawsze myślałem o tobie, że jesteś dorosła i silna”.

Na pozór to straszliwy banał, ale przecież kiedy sobie te pytania zadajemy? Kiedy już jest za późno! Za późno na wszystko. Każdy człowiek ma za sobą takie doświadczenia.

Chyba nie na wszystko jest jednak za późno. „Wszyscy jesteście Chrystusami” to jedyny film Marka Koterskiego, w którym jest nadzieja, że jeszcze może być dobrze, że w życiu zawsze da się coś uratować.

– I to mi się podoba, ale też dlatego właśnie nie spodziewam się żadnego innego filmu Koterskiego – pomijając fakt, że właśnie sięgnął swojej magicznej siódemki [Adaś Miauczyński z filmów Koterskiego wszystkie czynności obsesyjnie wykonuje po siedem razy – przyp. red.]. Jego bohater dojrzał do momentu, z którego może już tylko zmierzać ku jasności. Bo wie pani, w starości nie ma już krztyny dramatyzmu.

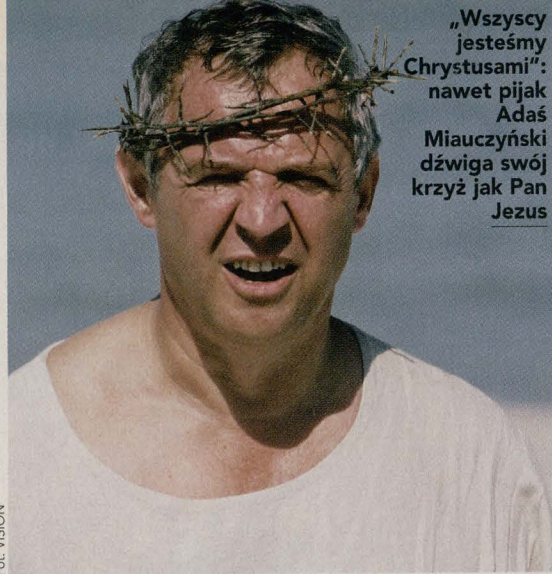
Zresztą moją paniczną potrzebą była zawsze chęć dowiedzenia się, jak to z tym jest. Moim ojcem chrzestnym był Kazio Opaliński, który dożył dziewięćdziesiątki. A jak miał 87 lat, usiadłem kiedyś naprzeciwko niego i – nie mając pojęcia, jak to pytanie zadać – wyjąkałem: – Kaziu, czy ty czujesz, że twoje życie jest takie... wypełnione?

Na co on się uśmiechnął: – Tak, Mareczku, tak. Tu już jest tak nudno i ja też jestem już zmęczony.

Bardzo dokładnie to zapamiętałem i wiem, że jest dobrze, jest w porządku. Że natura – ta czy tamta – jest wbrew pozorom dość szczerobliwa.

Dzisiaj coraz rzadziej aktorzy skłonni są przyznawać się, że cokolwiek łączy ich z graną postacią, to się staje coraz bardziej wstydlive. Dla pana nie?

– Jest taki program telewizyjny „Za zamkniętymi drzwiami: Actors Studio”, gdzie amerykańscy aktorzy często mówią o pamięci emocjonalnej, do której sięgają podczas pracy nad rolą. W swoim teatrze korzystał z tych mechanizmów



FOT. VISION

I tak sobie myślę, kurde, czy moje dzieci też będą cierpiały tak jak ja?

Jerzy Grotowski. Dziś jest to fenomen rzadko spotykany, bo funkcjonujemy w oparach gwiazdorstwa i odciskania palców w betonie na chodnikach. Tu każdy jest gwiazdorem, natomiast nie ma nikomu nic do powiedzenia. Czasem zdarza się aktorowi, że dotyka pewnych sfer, co go wyróżnia. Ale na ogół posługuje się cudzym tekstem, o czym aktorzy bardzo chętnie zapominają.

„Wszyscy jesteście Chrystusami” to film o nalogach. Czy dla pana aktorstwo kiedykolwiek było nalogiem?

– Nigdy. W tym zawodzie towarzyszyły mi głównie strach i niechęć. Gdyby przed premierą spalił się teatr – byłoby wspaniale. Jakby reżyser nie dostał pieniędzy na projekt – tylko bym się ucieszył.

Mam też, niestety, piętno „dnia po”. Uwielbiałem zawsze premiery, próbę generalną, gdy po raz pierwszy zapalają się wszystkie światła, kiedy pojawia się muzyka, którą doniósł kom-

pozytor, i nagle widzę, czym naprawdę jest to, czemu poświęciłem ostatnie trziesięć życia. Nagle robi mi się teatr. Ale kolejne spektakle już mnie nie ekscytowały.

Nie jest to więc nałóg ani pasja, acz wcale cały ja w odbiorze moich bliskich – choć oni tego nie formułują – jestem przede wszystkim aktorem.

Chyba nie takim jednak typowym. Należy pan do pokolenia, które jako pierwsze zerwało z misją. Zaczęliście nie tylko grać w komercyjnych filmach, ale i w reklamach. No i zajmować się biznesem. Dlaczego tak się pan bronił przed tradycyjną rolą aktora polskiego?

– Broniełem się przed tym bardzo, nie tylko zresztą ja, ale choćby Bogusław Linda. Zawsze uważałem, że moje miejsce jest gdzieś bliżej błażeńskiego wydania tego zawodu. Razem z jego niezależnością, z akceptacją konieczną, lecz niechęcią. Z dala od blichtru. Nie cierpię wszelkich uroczystości, które nas wynoszą, bo to nie jest zawód do wyniesienia.

Rozumiem pozycję gwiazd amerykańskich z całym tym nierzeczywistym życiem, z 20 milionami dolarów za rolę, co nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia.

Bo taki niedostępny świat jest potrzebny tamtej widowni, która za cenę biletu do kina kupuje jego namiastkę. Ale myśmy nigdy nie byli w takim świecie! Myśmy byli za to w świecie innej nienormalności – wiecznej misji, kiedy w telewizji było z siedem teatrów telewizji i ze dwa kabarety, ale nie było informacji. I jak dziś słyszę z ust Kazia Kutza i wszystkich innych „świętych” lament nad tym, gdzie się, kurde, podziła misyjność telewizji, to im nie przykaskuję. Bo wolę, żeby tu było jak na całym świecie, żeby na spektakl chodziło się do teatru, a nie szukało go w telewizorze. Żeby wieczorami ludzie spotykali się w restauracjach i opowiadali sobie, jak im minął dzień, a nie zamykali się w domach z pilotem i 500 kanałami. Nie zależy mi więc, żeby telewizja była „jeszcze lepsza”, bo to oznacza, że ludzie już całkiem pozamykają się w domach.

Czy mam rozumieć, że uprawia pan aktorstwo z poczuciem wstydu i zażenowania?

– Zawsze czułem się nie na swoim miejscu, choć oczywiście uległem czasem porywom. Pamiętam, jak grałem Piotra Wysockiego, który wyskakuje z kulisy wśród liści „Nocy listopadowej” i krzyczy do żołnierzy: „Do broni, do broni, do broni!”. Tak się przejąłem, że się na premierze wywaliłem w tych liściach. Komiczne! Mrozek by tego nie wymyślił! Ale ja wtedy myślałem, że ludzie wstaną i prosto z teatru pójdą do powstania, taki był czas, taki nastrój! To był 1980 rok. Później uznałem, że na szczęście Bóg czuwał i mnie wypięczył na tych liściach, pokazując jasno: To nie twoja rola.

Dlatego już dziś z pewnym niesmakiem myślę o pomysłach wspierania partii politycznych, choć niegdyś to robiłem. Popierałem Unię Wolności, Unię Demokratyczną, bo byli tam ludzie, których lubiłem i ceniłem za to, jak wyglądają, co mówią. Ale dziś nie ma to już żadnego znaczenia i aktora nie ma co mieszać do takich rzeczy. Nie ma powodu, żeby polityków wspierać, w końcu oni za to biorą pieniądze – co sobie też dość późno uświadomiłem. Za patriotyzm, który głosz, za wiarę, którą się podpierają, co miesiąc idą do kasy.

A miał pan propozycje współpracy od partii przed ostatnimi wyborami?

– Miałem, miałem, niektóre zresztą bardzo by panią zdziwiły.

Co to były za propozycje?

– Parę ofert miałem i takich, żeby prezydentem zostać. Z nieograniczoną kasą. Oni to dobrze wypromują, a ja będę rządzić.

Poważnie?!

– Mnie się to też wtedy wydawało całkowicie niepoważne, zresztą do dziś mi się wydaje. Mało tego, to mi uzmysłowiło, co ludziom pozbach chodzi i jaka jest znikomość ofert w Polsce, skoro do kogoś takiego jak ja może trafić taka propozycja!

I nie kusiła pana władza? Naprawdę nic nie pociąga pana w polityce?

– Oczywiście, że polityka może być inspirująca, to rodzaj fascynującej gry, czasem nawet sztuka. Ale nie w naszym wydaniu. Patrzenie na wszystkie te dwory to dla mnie czysta udręka. Tu ciągle ktoś chce wszystko naprawiać. Polska jest krajem wiecznej naprawy, gonitwy, nie daje człowiekowi od siebie odetchnąć. Nie można się nawet ucieszyć. Widziała pani kiedyś uśmiech na twarzy polityka?

Ja zawsze kierowałem się z dala od nacji i narodu, ja się nie przywiązuję do narodu, ja go od siebie odpycham. Oczywiście to też jest „koterszczyzna” – im bardziej człowiek narzeka na ojczyznę, tym bardziej jest w nią uwikłany. I ja mam w sobie te masochistyczne odruchy.

Co panu w „narodzie” przeszkadza najbardziej?

– Nie cierpię klaustrofobii, zamknięcia. Najeździłem się po świecie, naoglądałem biedy prawdziwej. Dlatego nie cierpię tych mistyfikacji polskich, nie cierpię tego ograniczania się do własnego podwórka, nie cierpię słuchać w wiadomościach, że w Dominikanie spadł samolot ze 170 osobami, a my dowiadujemy się, że na pokładzie nie było Polaków. I co? To ma mi ulgę przynieść, kurde? Że jakichś paru patafianów, którzy pojechali ze swoimi pannami na wycieczkę, się nie zabiło? Wielkie mi zdarzenie!

Pan ucieka od narodu, a naród leci za panem. Na przykład niedawno „Nasz Dziennik” skrytykował plakat „Wszyscy jesteście Chrystusami”, na którym widać pańską twarz w koronie cierniowej. Obawia się pan, że to może zaszkodzić filmowi?

– Wie pani, ja w życiu pozbyłem się obaw w ogóle, generalnie. Uważam natomiast, że jest coś niestosownego w zabieraniu głosu na temat czegoś, czego się nie widziało. Producent zrobił zresztą pokaz dla hierarchii kościelnej i film bardzo się podobał. Tylko że ta hierarchia cały czas ma kłopot z odłamek, który wciąż się burzy.

Ja sam myślę, że nic lepszego nie mogło się dziś trafić Kościołowi niż film Koterskiego. I gdyby Chrystus przyszedł do kina, to jestem pewien, że Jemu by się podobało.

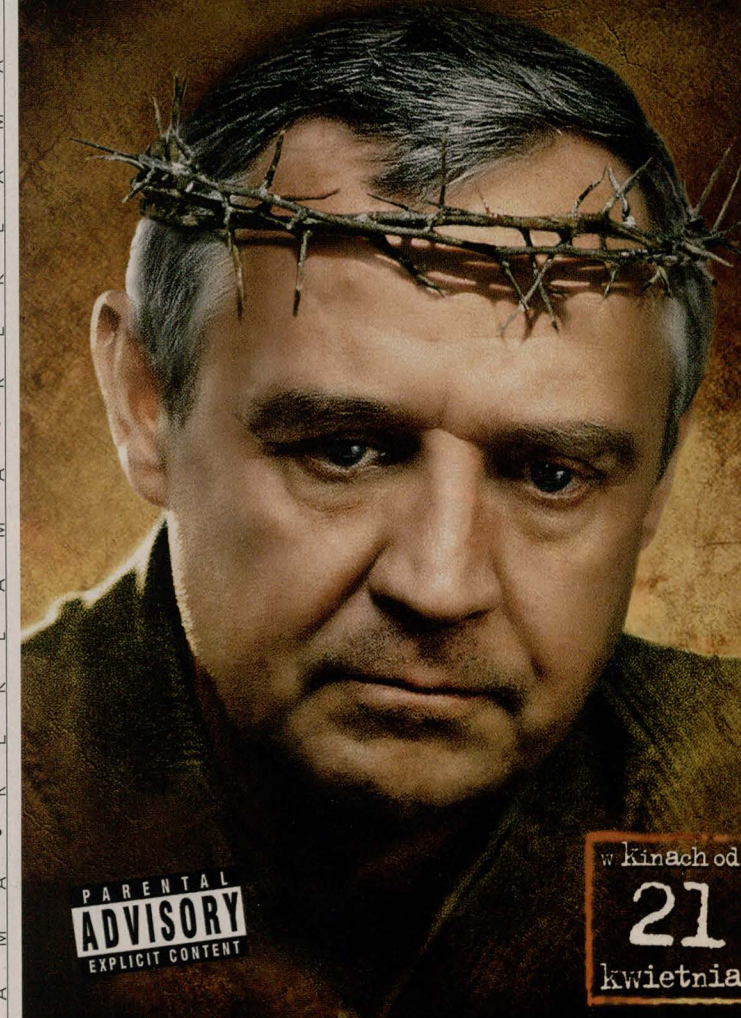
ROZMAWIAŁA MAŁGORZATA SADOWSKA

RECENZJA „WSZYSCY JESTEŚMY CHRYSZTUSAMI” NA S. 80

Podyskutuj o tym na onet.pl

andrzeja Chyry i Michała Koterskiego

Marek Kondrat



PARENTAL ADVISORY EXPLICIT CONTENT

w kinach od 21 kwietnia

WSZYSCY JESTEŚMY CHRYSZTUSAMI

REŻYSERIA MAREK KOTERSKI

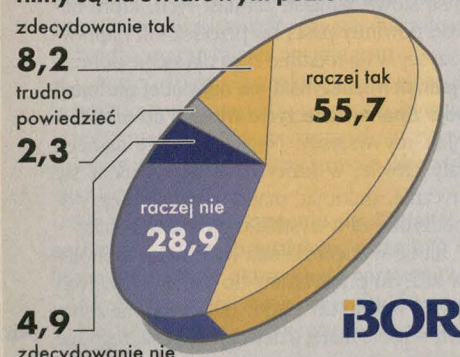
FILM WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



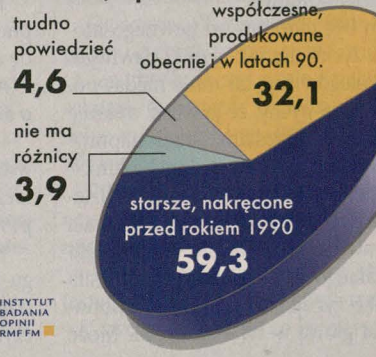
Muzyka z filmu dostępna na CD wydanych przez VISION MUSIC www.wjch.vision.pl

Polacy o polskim kinie

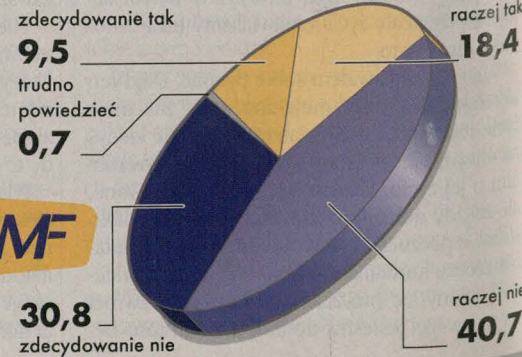
Czy Pana(i) zdaniem współczesne polskie filmy są na światowym poziomie?

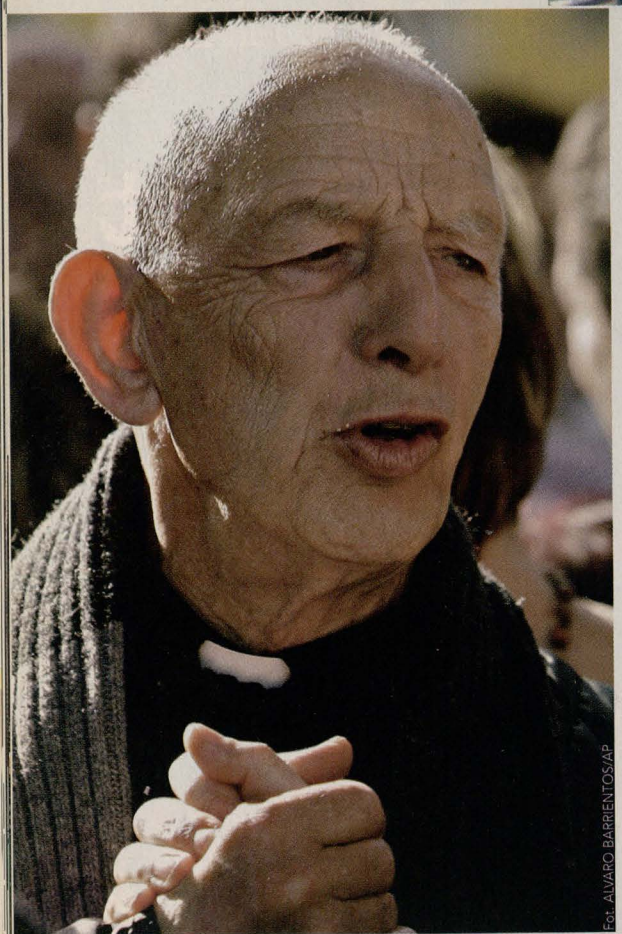


Które z polskich filmów są, Pana(i) zdaniem, lepsze?



Czy zwraca Pan(i) uwagę na nazwy produktów, których używają bohaterowie polskich filmów?





FOT. ALVARO BARRIENTOS/AP

Skórzana kurtka, koloratka, zdezelowany samochód i silna wiara, że nawet terroryści noszą w sobie pokłady dobra. Tak wygląda człowiek, który namówił IRA i ETA do zerwania z przemocą – irlandzki współbrat naszego ojca Rydzyka, redemptorysta

ALEC REID

JAKUB KUMOCZ
MAREK RYBARCZYK

Belfast 1988. Zdjęcie, które obiegło świat. Irlandzki redemptorysta ojciec Alec Reid próbuje ratować zmasakrowanego przez tłum katolików brytyjskiego kaprała. Zrezygnowany udziela mu ostatniego namaszczenia

Z lewej: Bilbao 2006. Ojciec Reid na demonstracji w obronie praw Basków. Kilka dni wcześniej po jego wysiłkach baskijska ETA zapowiedziała rezygnację ze stosowania przemocy

OJCIEC NEGOCJATOR

Wiadomość o zawieszeniu broni przez baskijską ETA obiegła świat 22 marca 2006 roku, kiedy zamaskowani mężczyźni na kasecie wideo odczytali komunikat odpowiedzialnej za śmierć 817 osób organizacji. W odległym Belfaście w klasztorze Ojców Redemptorystów natychmiast rozdzwonił się telefon. Wszyscy szukali człowieka, który od trzech lat krążył między Irlandią Północną i Krajem Basków, a tego wieczoru miał świętować swój wielki triumf. Ale ojciec Alec Reid od lat spędza większość czasu w jednym z hoteli w Bilbao.

74-letni irlandzki zakonnik, człowiek, który w latach 90. skłonił do rokowań terrorystów z IRA, wyznaczył sobie kolejny wielki cel – doprowadzić, by ETA poszła za wzorem Irlandzkiej Armii Republikańskiej i jednostronnie zaprzestała terroru. Udało mu się. – Dzisiaj zaczyna się proces polityczny, taki sam jak w Irlandii wtedy, gdy IRA zakończyła 700-letnią tradycję przemocy. W Kraju Basków pokojowa polityka zajmie teraz miejsce przemocy – mówił kilka godzin później jednemu z hiszpańskich dzienników.

Alec Reid – niepozorny, skromnie ubrany i jeżdżący do niedawna zdezelowanym volkswagenem – to specjalista od spraw bezwzględnych, negocjator w dwóch najtrudniej-

szych krwawych konfliktach Europy Zachodniej. Nazywano go „irlandzkim Ghandim”, ale wielu uważa apostoła pokoju za specja od cichej i skutecznej Realpolitik. Uznawany za głównego architekta pokoju w Irlandii Północnej ksiądz Reid woził poufne listy od terrorystów do rządu w Dublinie, organizował tajne negocjacje w klasztorach i szkicował po nocach projekty deklaracji. Do encyklopedii trafili inni. Reid do dziś woli pozostawać w cieniu.

MODLITWA ZA WROGA

Dramatyczne zdjęcia ojca Reida obiegają świat w marcu 1988 roku. To jeden z najbardziej krwawych okresów wojny domowej w Irlandii Północnej. Ulicami Belfastu przechodzi

pogrzeb za pogrzebem. Brytyjskie służby zabiły właśnie z zimną krwią trzech bojowników IRA przygotowujących zamach w Gibraltarze, a w Belfaście podczas pogrzebu terrorystów fanatyczny protestant zabił trzech i ranił kilkadziesiąt katolików na cmentarzu Milltown. W mieście słychać wybuchy, czasem także serie z karabinów maszynowych. Trzy dni później tłum katolików linzuje dwóch żołnierzy armii brytyjskiej, którzy przypadkiem wjechali prosto w kondukt pogrzebowy ofiar z Milltown. Na okładce „New York Timesa” widać, jak nad trupem kaprała klęczy zalany łzami katolicki zakonnik. Próbuje reanimować „wroga”, wreszcie zrezygnowany udziela mu ostatniego namaszczenia.

terroryzmu nic nie zmienia, dopóki nie zostaną wyeliminowane jego przyczyny. Przyczyną w Irlandii Północnej jest bezduszny reżim zaprowadzony przez protestancką większość. Katolikom pozostają najgorsze, najniższe opłacane zawody, a władza sprytnie ogranicza ich prawa wyborcze.

W 1981 roku ksiądz Reid poznał lidera Sinn Féin, politycznej przybudówki IRA, Gerry’ego Adamsa. Bezskutecznie usiłuje wymóc darowanie życia porwanemu żołnierzowi brytyjskiemu, ale to nie sam Adams decyduje o tym, kogo IRA zabija, a kogo nie. Brytyjczyk zostaje zamordowany. Reid i Adams nie zrywają jednak kontaktu. Dla lidera Sinn Féin zakonnik staje się przyjacielem, wielu mówi, że również spowiednikiem. Adams jest

Świat dzieli północnych Irlandczyków na „katolików” i „protestantów”, stawiając po stronie tych drugich stacjonującą w Ulsterze armię brytyjską. Katolicki ksiądz nad trupem wroga nie pasuje do tej układanki. Ulster Aleca Reida jest jednak inny, w większości zamieszany przez ludzi, którzy potępiają przemoc. Tragedia z marca 1988 roku to sygnał – czas działać.

Reid zna IRA od podszewki. Jest Irlandczykiem z południowego hrabstwa Tipperary urodzonym w malowniczej, spokojnej części Republiki Irlandii. Gdy w 1950 roku wstępuje do zakonu redemptorystów, nie może mieć pojęcia, że władza kościelna rzuci go po 17 latach do ponurej dzielnicy Belfastu Falls Road, do klasztoru położonego tak niefortunnie, że rozdziela dwie strefy miasta – w jednej niemal wszyscy to katolicy, w drugiej żyją ich wrogowie – protestanci. Na razie jedynie pachnie prochem, protestancka władza traktuje katolików jak obywateli drugiej kategorii, ale Północ wciąż jest spokojna. W 1969 wybucha krwawy konflikt, który zamieni miasto w pole walki i sprowadzi armię brytyjską. Ojciec Reid jest świadkiem, jak grupka bojowników IRA stawia opór tłumowi protestantów usiłujących splądrować jego klasztor. Później służy w parafii, gdzie jedynymi wierzniymi są ludzie popierającej kampanię terroru nowej Tymczasowej IRA oraz ich rodziny i dzieci. Jest ich duszpasterzem i spowiednikiem, mózg Reida to skarbnica wiedzy o najbardziej ponurych tajemnicach irlandzkich „republikanów”. Wiedzy, którą spowiednik nie może się z nikim dzielić.

KOLACJA Z SINN FÉIN

Ma zaufanie IRA, godzi jej zwalczające się skrzydła, jest narodowcem jak każdy Irlandczyk, ale odrzuca przemoc jak przytłaczająca większość irlandzkich duchownych. Różni go od nich jedno – Kościół potępia terrorystów, on uważa, że to nie wystarczy, że należy z nimi rozmawiać. Zdaniem Reida potępienie

FOT. REX/EAST NEWS

pierwszym bojownikiem, na którym zakonnik wypróbuje klasyczną „pracę u podstaw”.

W Irlandii Gerry Adams jest pariasem, z którym nikt nie chce mieć do czynienia. Mimo to po kilku latach znajomości Reidowi udaje się wyprosić audiencję dla szefa Sinn Féin u prymasa Irlandii kardynała Tomása Ó Fiaicha, podejrzanego o sympatie dla IRA, ale zdecydowanego wroga zabijania. – Nie da się zmusić bombami miliona protestantów do wejścia do zjednoczonej Irlandii – mówi hierarcha. Dopiero wówczas do niedawnego terrorysty dociera w końcu wielka prawda: przemoc i nienawiść karmią się krwią swoich ofiar, ale także katów, dlatego wcześniej czy później muszą prowadzić do izolacji od zwykłych ludzi.

katolicycy socjaldemokraci i Sinn Féin są zakłopotani, gdy przed rokowaniami redemptorysta każe im wstać do wspólnej modlitwy. Ale po niej rozmowy toczą się w dużo lepszej atmosferze.

Premier Irlandii Albert Reynolds wspomina Reida jako osobę niezwykle upartą. – Niemal doprowadził u nas do kłótni małżeńskiej. Kładę się spać, a tu po godzinie dzwoni ksiądz. Był bardzo uparty. Czasem siedział u mnie z papierami do drugiej w nocy. Kiedy tylko widział światelko w tunelu, nie odpuszczał ani na chwilę – mówi po latach polityk.

W grudniu 1993 roku pierwszy warunek pokoju zostaje spełniony. Reynolds i premier Wielkiej Brytanii John Major podpisują deklarację z Downing Street. Irlandia Północna – oświadczają – stanie się częścią Republiki



Ojciec Reid nie ograniczał się do potępienia terrorystów. Uważał, że musi z nimi rozmawiać

NOC Z PREMIEREM

Reid nie jest idealistą. W swojej walce najczęściej opiera się na chłodnych kalkulacjach politycznych. W Irlandii Północnej tworzy misterną konstrukcję sojuszy. Doprowadza do współpracy Sinn Féin z umiarkowanymi katolickimi socjaldemokratami Johna Hume'a, włącza do koalicji rząd w Dublinie. Katolicy mają mieć wspólny front, IRA musi zrozumieć, że jeżeli mu się nie podporządkuje, to zostanie zmarginalizowana, protestanci zaś muszą uznać, że z mniejszością, która liczy blisko połowę mieszkańców Irlandii Północnej, trzeba podzielić się władzą.

Ostateczne rozwiązania należą do polityków. Ale Reid podsuwa im gotowe scenariusze. W 1991 roku pracuje po nocach nad projektem wspólnego oświadczenia rządów w Dublinie i Londynie. Mało kto do dziś wie, że wydana trzy lata później przełomowa deklaracja z Downing Street jest oparta na projekcie księdza.

– Reid jest trochę jak elektryk: zbliża i łączy dwa przewody, izoluje je taśmą i czeka, aż popłynie przez nie prąd – powiedział o nim kiedyś anonimowy protestancki pastor. Techniki negocjacyjne ma ultrairlandzkie. Nieufni wobec siebie

Irlandii, gdy tylko zażyczy sobie tego większość mieszkańców Ulsteru. Do tego czasu pozostanie częścią Zjednoczonego Królestwa.

Wszyscy – łącznie z dawnymi protegowanymi terrorystów – oficjalnie są zaproszeni do stołu rozmów. 31 sierpnia 1994 roku IRA ogłasza, że przerywa kampanię przemocy. Po porozumieniu wielkanocnym z 1998 roku zmęczony Reid usuwa się w cień. Ale wkrótce wraca – czeka go nowa misja.

BASKOWIE JAK IRA

Dopiero w marcu ogłosił, że od 2003 roku większość czasu spędzał w Bilbao, nakłaniając baskijską ETA, by poszła w ślady podziwianej przez nią i stawianej za wzór IRA. Konflikt w Kraju Basków różni się od irlandzkiego. Nie ma dwóch zważonych wspólnot i nie ma podtekstu religijnego. Prawu do secesji, której żądają lewacy separatyści, sprzeciwia się jednak rząd Hiszpanii – to on jest tutaj stroną konfliktu. – Anglikom wszystko jedno, czy Irlandia Północna jest brytyjska, czy nie, dla Hiszpanów kwestia przynależności Kraju Basków to kwestia istnienia całego państwa hiszpańskiego – mówi ojciec

Reid. Problem Basków jest zbyt złożony. Nawet niepodległość nie zakończy konfliktu, bo spora część historycznej Baskonii leży we Francji.

Reida sprowadził zaprzyjaźniony ksiądz Joseba Segura. Irlandczyk nie miał złudzeń – Kraju Basków nie zna, nie mówi po hiszpańsku, nie zna słowa po baskijski, ma niewiele do zaoferowania. W 2003 roku jego postawę odmieniło spotkanie z żoną zabitego przez ETA dziennikarza. – Powiedziała mi, że kiedy budzi się rano i zdaje sobie sprawę, że jej mąż jest martwy, nie ma ochoty żyć – wspominał. W tym samym czasie jeden z liderów Herri Batasuna – baskijskiego odpowiednika Sinn Féin – miał mu powiedzieć: – Jestem gotowy do dialogu, nawet jeżeli jego efekty będą sprzeczne z tym, o co walczę.

Takie słowa rzadko padają z ust terrorysty.

DIALOG ALBO FASZYZM

Nie wiadomo, jakich argumentów używał Reid w czasie swojej trzyletniej walki o zakończenie baskijskiej rewolty. Miał jednak jeden potężny argument – skoro IRA mogła, to i wy możecie. IRA jest od lat 20. dla każdego separatysty zamachowca „starszym bratem” i niedoścignionym wzorem. Także dla powstałej w 1959 roku ETA.

Rozmówców znalazł w osobach dawnego terrorysty i rzecznika Batasuny Arnalda Otegięgo oraz Rafa Díeza Usabiagi – lidera związku zawodowego LAB, przybudówki ETA, do której należy 25 tysięcy Basków.

Na razie po zawieszeniu broni debata w Kraju Basków przypomina wielki targ polityczny. „Pokojowa” ETA wciąż domaga się referendum o samostanowieniu, część jej działaczy żąda, by Hiszpania... zaanektowała trzy baskijskie departamenty Francji, rząd w Madrycie zapowiada, że będzie się przyglądał poczynaniom separatystów, a prawicowa opozycja odmawia dialogu.

– Usabiaga to baskijski Gerry Adams – chwali swojego rozmówcę irlandzki ksiądz. O socjalistycznym premierze José Luisie Zapatero mówi w samych superlatywach. – Pan Zapatero bardziej ceni dobro wspólne niż interes jego partii – to oznaka męża stanu – powiedział w jednym z wywiadów, podczas gdy cierpkich słów nie szczędził bliskiej Kościołowi prawicowej Partii Ludowej. – Oni zawsze uważali, że ETA należy rozbić i koniec. Demokracja w Hiszpanii jest młoda i prawica nie zna kultury dialogu. Nikogo nie chcę obrażać, ale jak ktoś nie uznaje praw innych, to to jest faszyzm – grzmiał.

Alec Reid łatwo daje się ponieść fali optymizmu i oby się nie mylił. – Proces polityczny w Kraju Basków będzie jeszcze szybszy niż w Irlandii Północnej – mówi z nadzieją. Choć droga do prawdziwego, trwałego pokoju jest długa.

W Irlandii po 11 latach pokoju wciąż nie może się zebrać katolicko-protestancki parlament i wciąż nie brakuje gorących głów. Ale Reid nigdy nie uważał się za cudotwórcę. Ksiądz lubi podobno powtarzać: – Ja robię tylko to, co mogę, by rozwiązać konflikt. Reszta zostaje w rękach Boga.

Jego zasługa w tym, że próbował panu Bogu pomóc.

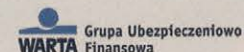
JAKUB KUMOCZ, MAREK RYBARCZYK

WEŹ, PRZESTAŃ TEKST/REŻ JAN KLATA

PREMIERA 21.04.2006



MIASTO STOŁECZNE WARSZAWA



DIGITAL CULTURE NOWE TECHNOLOGIE W ZASIĘGU RĘKI

10 - 11 maja
Pałac Kultury i Nauki, IV p.

Nowoczesna szkoła
Pokazy astronomii
Tajemnice efektów specjalnych
Nowoczesna stolica
Konkursy z nagrodami

2 bloki pokazów: 10.30 - 13.45 oraz 14.00 - 17.00
Kampania pod patronatem Ministra Edukacji i Nauki
www.digitalculture.pl

WSTĘP WOLNY!

SPONSOR STRATEGICZNY:



ORGANIZATORZY:

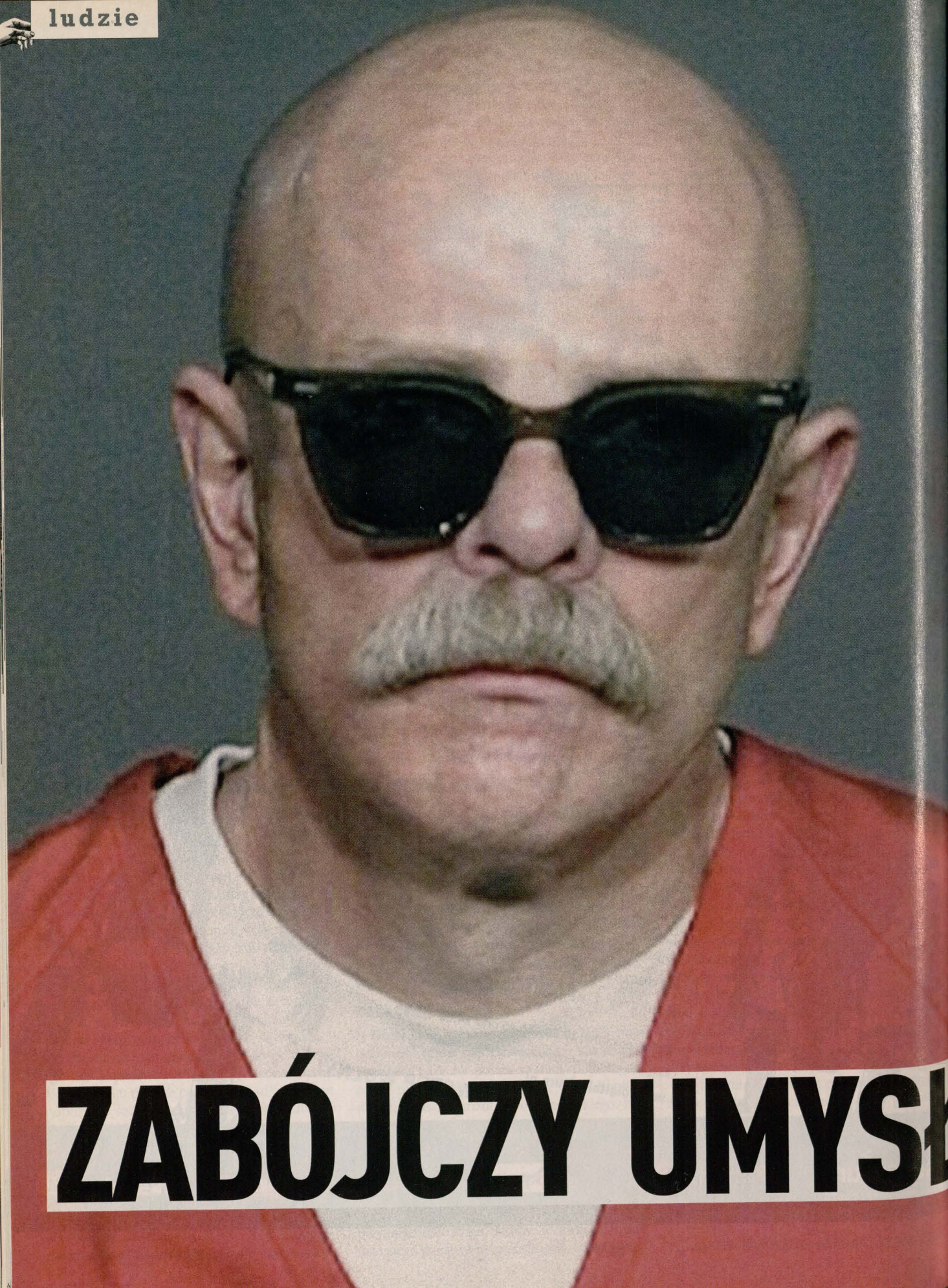


PARTNER TECHNOLOGICZNY:

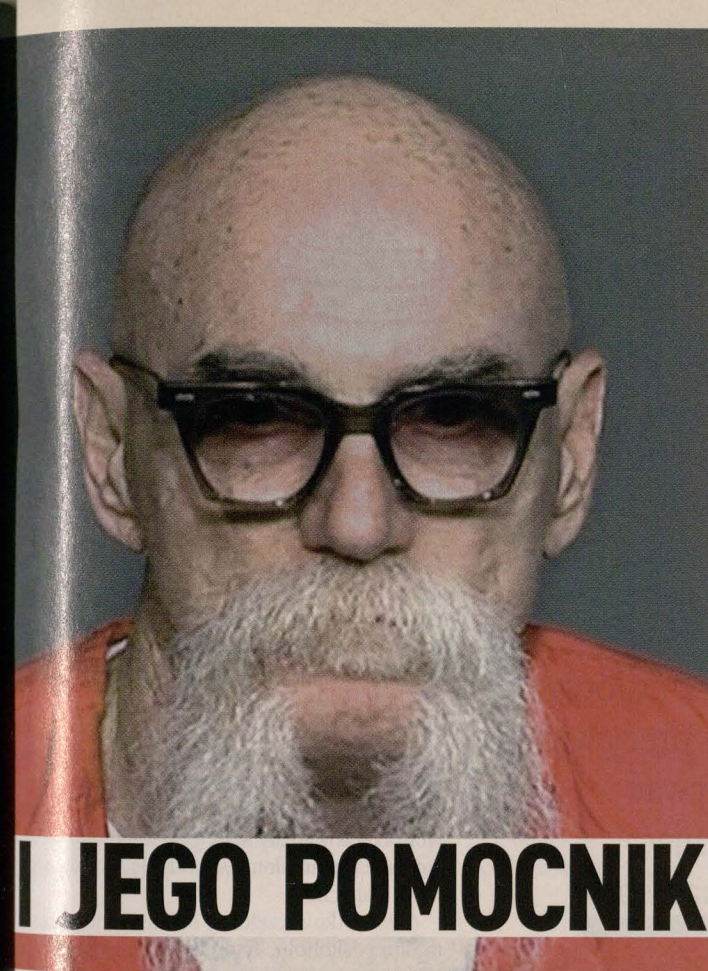


PATRONI MEDIALNI:





ZABÓJCZY UMYSŁ



56-letni Barry Byron Mills (z lewej) i jego wierny druh o rok starszy Tyler Davis Bingham to przywódcy Bractwa Aryjskiego od lat terroryzującego amerykańskie więzienia

I JEGO POMOCNIK

Jeżeli gdzieś w świecie rzeczywistym istnieje odpowiednik doktora Hannibala Lectera z „Milczenia owiec”, to siedzi on w więzieniu o maksymalnym rygorze we Florence w stanie Kolorado. Stamtąd dowożą go do Los Angeles na proces, który pewnie zakończy się dla niego wyrokiem śmierci

MARCIN FABJAŃSKI

Nazywa się Barry Byron Mills, ale członkowie Bractwa Aryjskiego, więziennego gangu, którym dowodzi, mówią o nim krótko i z szacunkiem – Baron. Ma 56 lat, kiedy jednak jego adwokat Mark Fleming próbował przedstawić go ławie przysięgłych jako steranego życiem pana w średnim wieku, który pragnie tylko spokoju, dziennikarzem na sali rozpraw zebrano się na pusty śmiech. Zwłaszcza że nieco wcześniej sędzia David Carter zapowiedział Millsowi: – Nie będę tolerować złych spojrzeń w stronę świadków.

Proces szefów Bractwa Aryjskiego, który ruszył w marcu, przejdzie do historii USA. W akcie oskarżenia wymieniono 16 morderstw. I 16 usiłowań morderstw. To właściwie kilka skoordynowanych procesów w siedmiu różnych hrabstwach Kalifornii. W jednym miejscu przeprowadzenie rozprawy byłoby zbyt ryzykowne.

16 to szczęśliwa cyfra oskarżenia. Na ławie prokuratorzy posadzili 16 członków gangu, którym grozi kara śmierci. I jeszcze kilku innych, którzy mogą dostać po kilkaset lat więzienia.

Baron i jego najbliższy adiutant Tyler „Wrak” Bingham skazani są już na wielokrotność dożywocia. Prokurator mógł żądać tylko jednej kary – śmierci.

Uzbrojeni po zęby strażnicy przywożą Barry’ego Millsa na salę rozpraw, a tam natychmiast przykuwają jego jedną rękę do ciała, a ciało łańcuchem do podłogi. Drugą rękę zostawiają wolną, żeby Baron mógł robić notatki ołówkiem. Wódza Bractwa Aryjskiego strażnicy nie spuszczaają z oka, bo kto by nie pamiętał, co wyprawiał z ołówkiem doktor Lecter. Nie patrzcie na jego zdjęcie zbyt długo, bo jest szansa, że wam się przyśni i nie będzie to najśrodszy ze snów.

O braciach aryjskich w USA mówią, że to najlepsi mordercy, jakich wyprodukował ten kraj po komandosach z elitarnej jednostki Delta Force. Gang powstał w roku 1964 w osławionym więzieniu San Quentin. Ale dopiero teraz dobrał się do niego prokurator Gregory Jessner, łagodny vegetarianin o sympatycznej twarzy młodzieńca, a w głębi serca jeden z największych łowców gangsterów w Ameryce. Ma na koncie między innymi rozbić rodziny handlarzy narkotyków Compton Coxes i zapuszkowanie dwóch bojówkarzy Żydowskiej Ligi Obrony, którzy chcieli wysadzić w powietrze meczet w Culver City. Bractwo Aryjskie rozpracowywał od roku 1992 systematycznie i cierpliwie, przegryzając w przerwach na lunch sałatkę grecką z tostami z ciemnego pieczywa.

MINISTERSTWO NARKOTYKÓW

Barry Byron Mills trafił do puszki w roku 1976. Za drobiazg – napad na bank. Szybko został jednym z liderów gangu braci aryjskich. 20 maja 1979 roku w więzieniu w Atlancie pociął na kawałki pierwszego współwięźnia. Oto rekonstrukcja tego morderstwa na podstawie aktu oskarżenia: ofiara nazywała się John Mazloff. John był członkiem bractwa, ale podpadł, bo ocygał innego członka gangu przy jakiejś narkotykowej transakcji. Baron zwabił go do pomieszczenia rekreacyjnego. Pretekst – miał zrobić Mazloffowi tatuaż. Ale wykonany z rozbitej świetlówki nożem ciął o wiele głębiej, niż wymaga tego takie upiększenie ciała. Johna Mazloffa znaleziono w kilku kawałkach.

Największym kapitałem Barona nie była jednak sprawność manualna, tylko mózg.

Już w roku 1980 Mills stworzył trzyosobową Komisję Federalną, żeby skutecznie zarządzać gangiem. Komisja wydawała wyroki śmierci albo aprobowała wyroki śmierci sugerowane przez zwykłych członków gangu. Zarządzała też biznesem narkotykowym.

10 lat później interes tak się rozrósł, że Baron musiał założyć dodatkowo kilkunastoosobową Radę. W roku 1997, żeby usprawnić rządzenie, podzielił Radę na ministerstwa: bezpieczeństwa, narkotyków, gier hazardowych i gospodarki.

Dwa lata później zlikwidował ministerstwo bezpieczeństwa – możliwe, że przestało być potrzebne. Aryjskim braciom w więzieniach nikt już nie podskoczył.

Baron i jego przyboczni byli cierpliwi. W roku 1982 wydali wyrok na członka swojego gangu Thomasa Lamba za to, że nie udało mu się



14 marca 2006, Sąd federalny w Santa Ana w Kalifornii. Sędzia Carter (w głębi) przysłuchuje się wystąpieniu prokuratora Emmicka. Z lewej – dwóch oskarżonych braci aryjskich. Na pierwszym planie Mills i Bingham

zabić na zlecenie innego więźnia i nie chciał próbować po raz kolejny. Lamb zaraz potem wyszedł na wolność, ale kiedy sześć lat później trafił z powrotem za kratki do zupełnie innego więzienia, nie przeżył tam nawet doby.

KORPORACJA ZŁA

Akt oskarżenia nazywa rzeczy po imieniu – Baron i spółka stworzyli „przedsiębiorstwo” w rozumieniu amerykańskiego prawa. Zabijali ludzi i terroryzowali całe więzienia dla czystej satysfakcji albo dla kaprysu chorego, choć genialnego umysłu Barona. Ale najczęściej niszczyli innych dla pieniędzy. Oskarżenie twierdzi, że z więzienia Baron dowodził wielkim biznesem gier hazardowych, dystrybucji narkotyków i stajnią płatnych morderców. Zatrudniał specjalistów od materiałów wybuchowych, chemików, prawników i zwykłych zabijaków. Werbował do gangu więźniów, którym kończyły się wyroki i właśnie mieli wyjść na wolność, żeby mieć armie po obu stronach krat. Co najmniej dwa razy Baron wydał zlecenie morderstwa na zamówienie szefa nowojorskiej mafii Johna Gottiego. Musiały to być trudne przypadki, skoro Gotti nie mógł poradzić sobie z nimi swoimi siłami.

W więzieniach jak USA długie i szerokie Baron handlował tak zwanymi fuck boys – seksualnymi niewolnikami zmuszonymi do prostytucji. Nalożył podatki na rzecz gangu na wszystkich białych więźniów, którzy mieli jakiegokolwiek dochody.

Szefowie Bractwa zrobili z gangu rodzaj Menesy, której członkowie, zamiast osiągać świetne wyniki w testach IQ, musieli umieć jak najskuteczniej zabić – na rozkaz, bez zbędnego myślenia. Podobno do gangu próbował się dostać Charles Manson, który dowodził bandą morderców rodziny Romana Polańskiego, ale mu się to nie udało. Okazał się za miękki.

Jeden ze strażników z ciężkiego więzienia w Pelican Bay, gdzie siedziało wielu aryjskich braci, tak opowiadał o ich zajęciach: – Ćwiczyli po kilka godzin dziennie, bez wytchnienia, pompki, przysiady, co się tylko dało na cze-

W więziennych bibliotekach studiowali anatomie, by precyzyjniej uderzać: wrywać tętnice, przebijać wątrobę, łamać kark

rech metrach kwadratowych. Ćwiczyli się też w znoszeniu bólu – umieli wybić sobie stawy, żeby uwolnić się z kajdanków.

Bracia aryjscy na rozkaz Barona doskonalili styl ulicznej walki na noże zwany stylem gladiatora. Nie dość, że skuteczny, jest on także bardzo widowiskowy. Widowiskowość zabijania ma znaczenie dla efektu, jaki wywołuje w psychice obserwatora. Bracia w więziennych bibliotekach studiowali atlasy anatomii, żeby precyzyjniej uderzać: wrywać tętnice, przebijać wątrobę, łamać kark.

Barry Byron Mills był genialnym psychologiem i menedżerem swojego „przedsiębiorstwa”. Członkom gangu dawał poczucie, że stają się elitą. Żeby zostać aryjskim bratem, trzeba było być wprowadzonym przez innego członka, przejść okres stażu, a w końcu złożyć uroczystą przysięgę lojalności i deklarację, że odda się życie za Bractwo.

Precyzyjny mózgowiec Baron mógł się wyżyć intelektualnie. Rozkazy egzekucji członkowie gangu pisali do siebie niewidzialnym atramentem zrobionym z moczu (stawał się widoczny po podgrzaniu kartki). Stosowali szyfr, jaki wymyślił filozof sir Francis Bacon. Cytowali Nietzschego, Machiavellego, Tolkienu i Hitlera.

Tylko w tatuażach gang poszedł w banał. Oto ich motywy: trzy szóstki wpisane w swastykę, napis „Biała Duma”, rysunek wściekłych wilków albo białej irlandzkiej koniczyny. Ba-

ron wymyślił swoim żołnierzom mało oryginalne, ale złowrogie motto: „Zabij albo zgin”.

WILK HAWAJSKI

Żeby postawić członków Bractwa Aryjskiego przed obliczem sędziego Cartera, cztery różne instytucje bezpieczeństwa publicznego przez lata przeprowadziły setki przesłuchań i ponad sto przeszukań domów oraz cel więziennych w 12 stanach.

A wszystko zaczęło się od skromnego agenta Biura Alkoholu, Tytoniu, Broni i Materiałów Wybuchowych (które zwalczą przestępstwa związane z tymi towarami) Michaela Halualaniego. W walentynki roku 1995 z dwoma policjantami miał aresztować Russella Hinmana, członka Bractwa Aryjskiego, bo ten zapomniał wrócić z przepustki do więzienia. I aresztował. Ale najpierw Hinman ostrzelał agenta i policjantów, potem próbował uciekać samochodem, mimo że dostał dwie kulki w brzuch. Kiedy walnął autem w drzewo, wyczołgał się spod niego i kuśtykając, ostrzeliwał się i biegł dalej. Znalazły go dopiero policyjne psy w podziemnym dole kryjącej w jednym z okolicznych ogrodów.

– Co to za cyborg? – pomyślał Michael Halualani. Od 1995 badał kryjówki aryjsków, punkty kontaktowe, śledził członków gangu, którzy opuszczali więzienia. To on zebrał większość dowodów wykorzystanych przez prokuratora Jessnera. W świetle tych dowodów twierdzenia obrońców, że Bractwo Aryjskie to stowarzyszenie powołane wyłącznie w celu ochrony swoich członków przed czarnymi i latynoskimi gangami, brzmią odrobinę blade.

O ile agenci FBI to eleganccy faccy w ciemnych garniturach, którzy działają przynajmniej we dwójkę (mniej więcej tacy, jakich oglądamy na filmach), to agenci Biura Alkoholu, Tytoniu, Broni i Materiałów Wybuchowych są samotnymi wilkami w zwykłych ciuchach, którzy jak się uczepią śledztwa, to nie popuszczają. Dokładnie kimś takim jest Halualani, pół Japończyk, pół Hawajczyk, znakomity surfer.

– Gangom więziennym chodzi o władzę i rozbicie interesów. Przynajmniej przywódcom ta-

kim jak Mills. Zwykli kaprale pewnie wierzą w rasistowskie idee białej supremacji i inne ideologiczne ozdobniki – mówi „Przekroju” Ed Cohn, dyrektor wykonawczy amerykańskiego Ogólnokrajowego Stowarzyszenia Związków Detektywów Zwalczających Gangi.

Dowodem na to, że chodzi o kasę, jest choćby fakt, że kiedy się to opłacało, Baron wchodził w strategiczne sojusze z gangami latynoskimi, a teraz nawet z czarnymi z gangu El Rukins z Chicago.

Co na to wszystko adwokaci Millsa? Żądają wycofania z procesu zeznań świadków prokuratora Jessera, byłych aryjszczyków. Powód? Prokurator dostarczał im do więzienia pieniądze, telewizory z kablówką, zapewniał dostęp do Internetu i DVD z pornofilmami, jedzenie z restauracji i firmowe buty Nike. Za takie rarytasy mieszkańiec ciężkiego więzienia w USA odda resztki duszy albo zezna, nawet pod przysięgą, że na spacerunku wylądowało UFO.

Ale prokurator twierdzi, że musiał zastosować specjalne środki. Bo gra toczy się o wielką stawkę – o to, kto będzie rządził amerykańskimi więzieniami: aryjscy bracia czy strażnicy.

– Gangi więzienne w USA są coraz silniejsze także dlatego, że amerykańskie więzienia są coraz bardziej przepełnione. Im większe zagęszczenie więźniów, tym większa przestępc-

kość i tym mniejszy sens ma jakiegokolwiek mówienie o resocjalizacji. Jak dotąd żadna akcja nie pomogła ograniczyć potęgi gangów. Może teraz to się uda, jeśli zapadną surowe wyroki – mówi Ed Cohn z cieniem nadziei w głosie.

NIE TRZEBA POWTARZAĆ

Jest sierpień 1997 roku. Baron ogłasza wojnę z czarnymi. Krótką notką zapisaną moczem: „Wojna z DC”. Notka dociera do więzienia w Lewisburgu w Pensylwanii 28 sierpnia. Jeszcze tego dnia ginie tam dwóch czarnych więźniów, dwóch innych trafia z ranami do szpitala.

DC to skrót od nazwy czarnego gangu więziennego – Black DC. Wojna aryjszczyków z tym gangiem trwała cztery lata. W amerykańskich więzieniach mordowano rocznie po kilkudziesięciu więźniów, przeważnie czarnych. Bracia aryjscy byli piekielnie skuteczni. Choć nie stanowią więcej niż 10 procent więźniów, mają na koncie jedną czwartą wszystkich zabitych za kratami w ostatnich latach.

Lektura aktu oskarżenia przeciw Bractwu Aryjskiemu w przerażający sposób pokazuje skuteczność i logikę działania tego gangu. Oto fragment:

Akapit 51: W czerwcu 1980 lub wcześniej oskarżony Barry Byron Mills powiedział człon-

kowi Bractwa Aryjskiego George’owi Harpowi, że zarządza zabicie Roberta Hogana.

Akapit 52: Przed 8 czerwca 1980 George Harp powiedział członkowi stowarzyszonemu Bractwa Aryjskiego Everettowi Van Burkettowi, że oskarżony Barry Byron Mills kazał zamordować Roberta Hogana.

Akapit 53: 8 czerwca 1980 albo wcześniej Everett Van Burkett zamordował Roberta Hogana, zadając mu śmiertelne ciosy nożem.

Prosty łańcuch przyczynowo-skutkowy: Baron nie musiał dwa razy powtarzać. Prokuratura nie ma wątpliwości – na śmierć zasłużył bardziej niż ktokolwiek inny. Ale nie wiadomo, czy egzekucja Millsa polepszy sytuację w amerykańskich więzieniach.

Ekspert od kary śmierci, profesor sojologii Michael Radelet, twierdzi, że nie: – Niektórzy członkowie gangu pewnie chcieliby tak zginąć. Ludzie zostają bohaterami po egzekucji. Tylko po co tworzyć ich legendę?

Ed Cohn z Ogólnokrajowego Stowarzyszenia Związków Detektywów Zwalczających Gangi uważa, że trzeba wysłać Millsa i jego braci na tamten świat: – Facet na to zasłużył. A czy go zabijają, czy nie, to nie sprawi wielkiej różnicy. On i tak jest już legendą.

MARCIN FABJAŃSKI

W ciągu 17 lat „Gazeta” nie wyszła nam 1067 razy*



* nie wychodzimy w niedziele i święta



Bez rewolucji nic się nie zmieni

Finansowa nędza lekarzy i pielęgniarek niszczy resztki prestiżu najpiękniejszego chyba zawodu świata

Zarabiają od 2,5 do 4,5 tys. zł miesięcznie. Tak przynajmniej mówią o płacach lekarzy oficjalne statystyki. Ministerstwo Zdrowia pociesza, że nie jest tak źle, skoro nauczyciele w podstawówkach mają przeciętnie, także według statystyk, 2,6 tys. zł, a urzędnicy 2,4 tys. zł. Dodatkowym pozytywnym ma być fakt, że pensje lekarzy niewiele ustępują zarobkom nauczycieli w liceach. Oni podobno średnio dostają 3,6 tys. zł. Oczywiście nikt nie dodał, że płace lekarskie to także dyżury, które nie są wliczone do czasu pracy.

Intencje tych karkołomnych porównań są czytelne. Zapomnijcie na razie o 30-proc. podwyżce, której żądacie. Siedźcie cicho, bo i tak nie jest wam źle. Pewnie, aż tak źle nie jest. Niedawno mój prominentny radiowy rozmówca powiedział poza anteną, że lekarz, który nie zarabia 15 tysięcy miesięcznie, jest słabym lekarzem. Ja bym powiedział – może raczej mało zaradnym lekarzem. Ci najbardziej obrotni pracują dniem i nocą – jednocześnie w publicznej i niepublicznej opiece medycznej. Liczy się przerób. Im więcej, tym lepiej. Dla kieszeni. Gorzej z jakością.

Ostatnio obcokrajowiec mieszkający od kilku lat w Polsce opowiedział mi historię nadającą się na scenariusz thrilleru. Od jakiegoś czasu wraz ze swoją partnerką są pacjentami prywatnej placówki zajmującej się leczeniem bezpłodności. Ostateczna diagnoza kazała pacjentce poddać się operacji umożliwiającej macierzyństwo. W dniu wyznaczonym na zabieg okazało się, że stosowny oddział kliniki prywatnej jest właśnie remontowany. Lekarz uprzejmie poinformował, że operacja się jednak odbędzie, ale... w państwowym szpitalu. Za te same pieniądze oczywiście, choć zapłacone placówce prywatnej. Kiedy zainteresowani zjawili się w wyznaczonym miejscu i próbowali u pracowników szpitala zasięgnąć języka, nikt nie znał lekarza, który miał wykonać operację, a zabieg nie figurował w żadnym grafiku. A jednak lekarz się zjawiał w wyznaczonym miejscu i operacja się odbyła. Jak się potem okazało, zoperowane zostało nie wszystko, co miało być zoperowane, a dodatkowo także to, co do operacji nie było przeznaczone. Reakcją na interwencję były rozłożone ręce i oświadczenie, że będzie trzeba zrobić dodatkową operację. Za dodatkowe pieniądze.

Ta historia jest przykładem lekarskiej gonty za pieniędzmi i pomieszania interesów pomiędzy publicznymi i niepublicznymi placówkami medycznymi. A prostą konsekwencją wyścigu po kasę jest brak zawodowej staranności, rzetelności, szacunku dla zdrowia pacjenta. Finansowa nędza lekarzy i pielęgniarek oferowana im przez uspołecznione placówki niszczy resztki prestiżu najpiękniejszego chyba zawodu świata. Dziś nie można już liczyć na to, że skoro lekarze zarabiają lepiej niż średnia krajowa, a mogą dorabiać, to powinni siedzieć cicho. W otwartej Europie porównują się oni nie z polskimi urzędnikami, tylko z lekarzami i pielęgniarkami w innych krajach. W Wielkiej Brytanii młody lekarz na początek może zarobić do 200 tys. zł rocznie. W Polsce lekarz stażysta dostanie 23,5 tys. w ciągu roku. I nie ma się co dziwić, że wyjechało ich już prawie cztery tysiące, skoro lekarz za godzinę dyżuru w pogotowiu dostaje 8,5 zł, a polska sprzątaczką domową we własnym kraju 10 zł. I to bez podatku. Robotnik wykonujący proste prace żąda 15 zł za godzinę.

Oczywiście niewydolność służby zdrowia to nie tylko kwestia płac. To jest sprawa całego systemu. Zatłoczonych przychodni i szpitali, wielomiesięcznych kolejek do operacji. I co najgorsze, wszyscy to wiedzą, widzą i nie ma odważnego, który by temu zaradził. Bo władza zawsze się wyleczy. A obywatele, żeby się ratować, płacą podwójnie. Składki obowiązkowe z tytułu ubezpieczenia zdrowotnego wspomagane są łapówkami.

Z drugiej strony już 800 tysięcy spośród nas leczy się w prywatnych gabinetach i szpitalach, gdzie zostawiamy ponad 700 mln zł rocznie. Może więc zamiast utrzymywać fikcję, zrobić rewolucję, by za pieniądze płacone w podatkach i składkach zdrowotnych można było zamawiać usługi medyczne na konkurencyjnym wolnym rynku.

Bo całe doświadczenie udowodniło, że nasz system opieki medycznej był i jest do niczego, ale za to jak wór bez dna topiący obywatelskie pieniądze w bemiarze biurokracji i marnotrawstwa.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

Donos ma popłacać

Praca na czarno to nie tylko domena wielu Polaków poza granicami kraju. W Polsce w zeszłym roku według danych GUS aż 1,3 mln pracowników było zatrudnionych na czarno. Zysk odnosi firma zatrudniająca. Dziś, żeby zapłacić pracownikowi 1000 zł, pracodawca musi dołożyć do tego składki na ZUS, podatki i inne koszty, które w sumie z płacą dają 1740 zł. Krótkookresowo zyskuje także pracownik, który nie płaci podatków i składek na ZUS. Ale i traci – nie ma możliwości zaciągnięcia oficjalnie kredytu, a długookresowo pozbawia się możliwości otrzymania emerytury. Jeśli zatrudnienie na czarno wyjdzie dzisiaj na jaw, w jednakowym stopniu odpowiadają zatrudniony i zatrudniający. Obie strony więc milczą. Ministerstwo Finansów wpadło na pomysł, aby przerwać znową milczenia i z kar wyłączyć pracownika, który doniesie na pracodawcę zatrudniającego go nielegalnie. Karę w postaci zapłaty zaległych składek ZUS-owskich, podatków i ewentualną grzywnę nałożoną przez sąd grodzki zapłaciłby tylko pracodawca. Już widzę te tabuny pracowników z szarej strefy, którzy skarżyć się będą Państwowej Inspekcji Pracy i podcinać najczęściej ostatnią i jedyną w danym momencie gałąź, na której siedzą.



Bez opłat, ale drożej

Znaczkami skarbowymi płacimy niemal za każdą czynność w urzędzie. Od 1 stycznia ma być lepiej. Nie będziemy już płacić za podania i załączniki do nich. Gdyby takie opłaty pozostały,

niemożliwe byłoby składanie podań przez Internet. Nie będzie także opłat od weksli i poręczeń. Ale żeby nikt nie pomyślał, że fiskus jest taki łaskawy, wzrosną opłaty za inne czynności. Tak przewiduje projekt ustawy o opłacie skarbowej. I tak na przykład jeszcze dziś za sporządzenie aktu małżeństwa trzeba zapłacić 75 zł, a będzie 84 zł. Opłata za ustalenie brzmienia lub pisowni imienia lub nazwiska wzrośnie z 15 do 22 zł, za zmianę nazwiska płacimy 30 zł, a będziemy 37 zł. Będą także zupełnie nowe obciążenia obejmujące 28 czynności. Zapłacimy między innymi za wydawaną przez organ podatkowy zgodę (30 zł), za zaświadczenie o nadaniu NIP – 21 zł, za wydanie duplikatu decyzji o nadaniu NIP – 15 zł i tak dalej. No i w ten prosty sposób sumarycznie będzie drożej, bo pojawiają się opłaty nowe, a wcześniejsze wzrosną. Bo fiskus zawsze wychodzi na swoje.

w świecie finansów
potrzebny jest przewodnik

Agnieszka Koba, Doradca Finansowy Xelion
a.koba@xelion.pl

Dla moich Klientów jestem nie tylko przewodnikiem, ale również przyjacielem. Angażuję swoją wiedzę i czas w ich oszczędności, jestem do ich dyspozycji zawsze i wszędzie, gdy mnie potrzebują, a o tym nierzadko przekonują się, gdy zadzwonię. Jestem Doradcą Finansowym Xelion – i za to mnie szanują.

Spotkaj się z jednym z nas,
a nie będziesz chciał innego doradcy.

0 801 370 370

www.xelion.pl

Xelion
Doradcy Finansowi

SEZON NA KREDYTY TRWA

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Można dziś przebierać w dziesiątkach różnorodnych ofert kredytów mieszkaniowych. Radzimy, jak gorączkę rynkową studzić zimną kalkulacją

W zeszłym roku banki udzieliły 200 tysięcy kredytów, ponad 50 tysięcy więcej niż w roku 2004. Wartość zadłużenia Polaków wzrosła w tym czasie o ponad 10 miliardów złotych (z 35 do 45,8 miliarda). Zdaniem specjalistów to jednak nie 2005, ale obecny rok będzie rekordowy.

Powody? Należało się ich kilka. Rosną w szaleńczym tempie ceny mieszkań. Trwa zamieszanie wokół ograniczenia udzielania kredytów walutowych. Spadły drastycznie opłaty sądowe za założenie księgi wieczystej i wpis do hipoteki (po 200 złotych, wcześniej obliczano je od wartości nieruchomości i były to kwoty w tysiącach złotych). A ostatnio Ministerstwo Finansów zapowiedziało, że od 2007 roku wprowadzi podatek od zysku ze sprzedaży mieszkań używanych.

– 19-procentowy podatek od przyrostu wartości nieruchomości automatycznie wywinduje ceny na całym rynku – przewiduje Maciej Dymkowski z agencji nieruchomości Tabela-ofert.pl. – Jeśli mieszkania na rynku wtórnym pójdą do góry, również deweloperzy i spółdzielnie podniosą ceny na nowe mieszkania.

WALKA O KLIENTA

Nic więc dziwnego, że banki prześcigają się w promocjach. Niemal wszystkie oferują kredyty na sto procent wartości mieszkania bez wkładu własnego (w zeszłym roku było to czymś nadzwyczajnym). Wnioski kredytowe rozpatrują za darmo. Rozciągają okres spłaty kredytu na co najmniej 30 lat, co przy kredytach rzędu 100 tysięcy złotych pozwala obniżyć miesięczne raty spłat do niecałych 600 złotych.

W ostatnich tygodniach banki idą jeszcze dalej. Wiele rezygnuje z prowizji za udzielenie

kredytu oraz do minimum ścina marżę, czyli tę część oprocentowania kredytu, którą ustala bank (pozostała część to rynkowe wskaźniki: WIBOR dla złotych, LIBOR dla franków szwajcarskich).

W banku Millennium marża kredytów złotówkowych została ostatnio obniżona do poziomu pół procenta dla kredytów na kwotę minimum 100 tysięcy złotych (ale trzeba mieć 70 procent wkładu własnego). W Lukasz Banku przez pierwszy rok klienci nie zapłacą jej wcale, a po roku 1,1 procent. W większości banków marża przy kredytach złotówkowych jest na poziomie jednego procenta.

Niższe marże banki oferują też na kredyty we frankach szwajcarskich. Te jednak wiążą się zawsze z ryzykiem związanym z ewentualnym wzrostem wartości franka względem złotówki. Choć akurat w 2005 jego kurs spadł z 2,7 do 2,5 złotego, co napędza koniunkturę na zaciąganie kredytów w tej walucie. Eksperti jednak ostrzegają, że taka sytuacja nie musi trwać wiecznie. Warto więc sprawdzać przed zacięgnięciem kredytu, czy bank pobiera opłatę za przewalutowanie. Na szczęście ostatnio większość z niej rezygnuje.

Banki stają się też otwarte na klientów uzyskujących dochody jedynie z umów o dzieło i umów-zleceń. Nie wymagają żadnych oświadczeń od pracodawców. Sprawdzają jedynie wysokość zarobków, na ogół za ostatni rok, na podstawie wyciągów bankowych oraz PIT-ów. W ten sposób postępuje DomBank, będący mieszkaniowym oddziałem Getin Banku. Z kolei w Santander Consumer Banku wystarczy podpisać oświadczenie o uzyskiwanych dochodach. Bank sprawdza, czy dana osoba współpracuje ze wskazanym pracodawcą, oraz ocenia wiarygodność dochodów na podstawie średnich płac w poszczególnych

grupach zawodowych. W tym banku można wziąć kredyt w wysokości nawet 300 tysięcy złotych, ale trzeba wykazać się 30-procentowym udziałem własnym.

Coraz częściej banki oferują kredyt ponad wartość nieruchomości, co pozwala sfinansować wykończenie mieszkania. W DomBanku kredyt na 125 procent wartości nieruchomości mogą wziąć prawnicy, a w banku Pekao SA – każdy zainteresowany na 104 procent.

NIE DAJ SIĘ ZŁAPAĆ

Mimo coraz większych ułatwień wciąż na klientów zastawiane są pułapki. Pierwsza pojawia się już przy podawaniu oprocentowania. Banki lubią się chwalić tylko najniższym możliwym, a nie rzeczywistym, które zależy od wielu czynników – najczęściej od wysokości wkładu własnego oraz kwoty kredytu.

Nie warto się również nabierać na hasła typu: „u nas bierzesz kredyt już dziś, a zaczynasz go spłacać za dwa lata”. Reklamowana przez banki karencja w spłacie kapitału, owszem, może być dla nas odciążeniem przez pierwszy okres spłaty kredytu. Ale trzeba pamiętać, że przez cały ten okres banki pobierają odsetki od pełnej kwoty. Nykredit i BPH proponują ostatnio rekordową, pięcioletnią karencję w spłacie, a BZ WBK – trzyletnią. W każdym przypadku trzeba jednak płacić odsetki. Karencję bez odsetek, ale tylko na trzy miesiące, oferuje jedynie bank Millennium.

Normą jest też kuszenie udzielaniem kredytów osobom nieposiadającym żadnych oszczędności, a jednocześnie przemilczanie konieczności wykupienia ubezpieczenia od niskiego wkładu własnego. Najczęściej wysokość ubezpieczenia wynosi ponad trzy procent brakującego wkładu (na ogół musi to być 20 procent wartości nieruchomości). Dla kredytów we frankach szwajcarskich rekordową opłatę pobiera Reiffeisen Bank – każe klientom płacić jednorazowo na wstępie za pięć lat 3,97 procent brakującego wkładu. Przy kredycie 200 tysięcy złotych jest to około 1600 złotych.

Szukając dobrego kredytu, warto też zwracać uwagę na możliwość jego wcześniejszej spłaty. Banki często zastrzegają, że wcześniejsza spłata nie może nastąpić w pierwszych latach kredytowania. W Kredyt Banku możemy jej dokonać za darmo dopiero po pięciu latach, a w Millennium – po trzech. Kilka banków, między innymi mBank i ING, oferuje wcześniejszą spłatę gratis.

REFINANSOWA POKUSA RATUNKOWA

Wiele osób bierze dziś kredyty, nawet jeśli nie ma pieniędzy na wkład własny, a niskie dochody zmuszają je do rozłożenia spłaty pożyczki na maksymalny okres, nawet do 45 lat. Kredyt można bowiem zrefinansować, czyli spłacić kolejnym, tańszym, ale na ogół z innego banku. Ostatnio na rynku kredytów refinansowych pojawiły się niezwykle atrakcyjne oferty. BPH i MultiBank kuszą ofertą „u nas zawsze taniej” i nie pobierają za udzielenie kredytu żadnej prowizji. Millennium oprócz zerowej prowizji zwraca klientom koszty opłat sądowych i za darmo dokonuje wyceny nieruchomości.



Spłacasz kredyt mieszkaniowy? Przenieś do nas. Zmniejszymy Twoje raty!

- taki sam kredyt z gwarancją zawsze niższego oprocentowania
- bez prowizji za udzielenie kredytu
- poniesiemy wszystkie koszty przeniesienia kredytu, w tym: wykreślenia i wpisu hipoteki, wyceny nieruchomości, podatku od czynności cywilnoprawnych
- załatwimy wszystkie formalności, m.in.: związane z wykreśleniem i wpisem hipoteki, uzyskaniem oświadczeń z obecnego banku, wyceną nieruchomości, przeniesieniem umowy cesji ubezpieczenia nieruchomości, zapłaceniem podatku od czynności cywilnoprawnych

Sprawdź szczegóły oferty w Oddziale Banku BPH

www.bph.pl/dom
0 801 33 66 33
(koszt jak za połączenie lokalne)

Bank BPH

NAJTAŃSZE KREDYTY MIESZKANIOWE W ZŁOTÓWKACH

BANK	PROWIZJA	UBEZPIECZENIA	INNE OPŁATY	OPROC.	ODSETKI	RATA MIESIĘCZNA	SUMA KOSZTÓW
ING Bank Śląski	0	168 (wpis do hipoteki) 3361 (niski wkład)	215	5,05%	118 372	1325,44	122 116
Fortis Bank	0	480 (wpis do hipoteki) 1400 (niski wkład)	15	5,17%	121 304	1338,77	123 199
Kredyt Bank	2700	420 (wpis do hipoteki) 1400 (niski wkład)	215	5,07%	118 638	1327,66	123 373
Pekao SA	4000	300 (wpis do hipoteki) 1300 (niski wkład)	200	5,12%	119 969	1333,21	125 769
Nordea Bank Polska	4000	341 (wpis do hipoteki) 1679 (niski wkład)	215	5,16%	121 037	1337,65	127 272

NAJTAŃSZE KREDYTY MIESZKANIOWE WE FRANKACH SZWAJCARSKICH

BANK	PROWIZJA	UBEZPIECZENIA	INNE OPŁATY	OPROC.	ODSETKI	RATA MIESIĘCZNA	SUMA KOSZTÓW
Fortis Bank	0	480 (wpis do hipoteki) 1400 (niski wkład)	15	2,71%	59 292	1080,39	61 187
Millennium	2000	405 (wpis do hipoteki) 1200 (niski wkład) 5430 (na życie)	15	2,5%	54 353	1059,81	63 403
BPH	5400	272 (wpis do hipoteki) 1400 (niski wkład)	15	2,67%	58 347	1076,45	65 434
GE Money Bank	3500	292 (wpis do hipoteki) 1440 (niski wkład)	brak	2,95%	65 007	1104,20	70 239
mBank	4000	307 (wpis do hipoteki) 1400 (niski wkład)	100	2,95%	65 007	1104,20	70 814

SYMULACJA DLA KREDYTU NA 200 TYSIĘCY ZŁOTYCH NA 20 LAT BEZ WKŁADU WŁASNEGO. SPŁATA W RATACH RÓWNYCH. ZAŁOŻYLIŚMY, ŻE W CAŁYM OKRESIE SPŁATY NIE ZMIENI SIĘ OPROCENTOWANIE, A CZAS UBEZPIECZENIA DO CZASU WPISU DO HIPOTEKI WYNIESIE 3 MIESIĄCE (TO PRZECIĘTNY CZAS OCZEKIWANIA NA WPIS W POLSCE). DODATKOWO TRZEBA SIĘ LICZYĆ Z INNYMI OPŁATAMI, KTÓRE WIĄŻĄ SIĘ Z ZAKUPEM NIERUCHOMOŚCI: OPŁATĄ ZA WYCENĘ NIERUCHOMOŚCI, KOSZTAMI SĄDOWYMI, PODATKIEM OD CZYNNOŚCI CYWILNOPRAWNYCH I OPŁATAMI NOTARIALNYMI. PODAJEMY KWOTY W ZŁOTÓWKACH, DLA KREDYTU WALUTOWEGO PRZELICZENIE WEDŁUG AKTUALNEGO KURSU. INNE OPŁATY TO ZNACZKI I WEKSLA. OPRACOWANIE: EXPANDER

W mBanku można dostać kredyt do 110 procent wartości zabezpieczenia hipotecznego, zaś w MultiBanku kredyt załatwiany jest w ciągu 24 godzin. Banki, które postawiły na promocję kredytów refinansowych, zrezygnowały ze wszystkich opłat początkowych. Nie wymagają ubezpieczenia niskiego wkładu bądź ubezpieczenia do czasu wpisu do hipoteki. Biorą też na siebie opłaty za wpis do hipoteki, wycenę nieruchomości i podatek od czynności cywilnoprawnych. Te wszystkie ułatwienia nie powinny uspić potencjalnych klientów, bo zestaw niespodzianek bankowych jest tu podobny jak przy kredytach zwykłych. Zawsze należy poprosić doradcę finansowego o przygotowanie zindywidualizowanej symulacji dla konkretnych założeń.

W większości przypadków na kredyt refinansowy możemy zdecydować się od razu po zaciągnięciu kredytu, ale niektóre banki przejmują tylko takich klientów, którzy mogą wykazać się co najmniej roczną historią kredytową. To po to, by sprawdzić, czy dotychczas klient płacił raty terminowo. Jeśli nie, na przejście do innego banku raczej nie ma co liczyć. – W większości ban-

ków oprocentowanie kredytów refinansowych nie różni się od oprocentowania tradycyjnych, aktualnie udzielanych kredytów – mówi Anna Chudobińska z firmy doradztwa finansowego Expander. Wyjątkiem są mBank, MultiBank i Santander oferujące kredyty refinansowe korzystniejsze niż zwyczajne. O popularności kredytów refinansowych świadczą statystyki. W zeszłym roku co piąty udzielany kredyt był kredytem refinansowym – w sumie ich wartość wyniosła około dwóch miliardów złotych.

UCIEKAJĄCE DOPLATY

Koniunkturę na kredyty mieszkaniowe napędza również brak pewności co do wprowadzenia przez rząd zapowiadanej od kilku miesięcy ustawy o dopłatach do odsetek kredytowych. Choć projekt trafił już do sejmowej komisji infrastruktury, budzi poważne wątpliwości. Przede wszystkim chodzi o wskaźnik średniej ceny metra kwadratowego, który ma decydować o prawie do skorzystania z rządowej dopłaty. Rząd nie chce bowiem dopłacać do zbyt drogiej nieruchomości i zapisał w projekcie, że z dopłat będą mogły skorzystać tylko osoby, które kupią mieszkanie za cenę

nie większą niż wyliczona według wskaźnika wartości odtworzeniowej jednego metra kwadratowego. Według tego wskaźnika w Warszawie dopłaty dotyczyłyby mieszkań poniżej ceny 3914 złotych za metr kwadratowy. Takie ceny są tylko na peryferiach stolicy. Podobnie jest w innych miastach. Rzeczywiste ceny mieszkań we Wrocławiu wynoszą średnio 4548 złotych (według wskaźnika 2600), w Krakowie 4472 złotych (2580), a w Poznaniu 3505 złotych (3000). – Wskaźnik, który proponuje rząd, jest zaniżony, bo to tylko dane historyczne. Aktualne ceny mieszkań są dużo wyższe – mówi Marcin Sójka z agencji Tabelaofert.pl.

Projekt rządowy może też się okazać niezgodny z konstytucją, gdyż premiuje wyłącznie osoby w związkach małżeńskich oraz samotnie wychowujące dzieci. Nie zakłada natomiast dopłat do odsetek dla pozostałych.

Bankowców zupełnie to nie martwi. Polacy będą pożyczali pieniądze na mieszkania, bo ich ceny rosną zbyt szybko. Za szybko, by czekać, aż projekt rządowy się urzeczywistni.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

TRIADA
BIURO PODRÓŻY

Lato 2006

Jak chcesz spędzić wakacje?
Leniwie opalając się nad ciepłym morzem...

Słodkie lenistwo Wypoczynek



...czy aktywnie zwiedzając
najpiękniejsze miejsca świata?

Wakacje z kulturą Zwiedzanie



A może chcesz połączyć oba sposoby
w harmonijną całość?
U nas wszystko jest możliwe.
Twoje wymarzone wakacje już czekają na Ciebie!



7 dni z kulturą + 7 dni lenistwa

Dzwoń i rezerwuj:
(22) 622 33 22

Tom Anderson i Chris Dewolfe, założyciele MySpace – serwisu randkowego, który stał się najpotężniejszym nowym medium muzycznym



MUZA UWOLNIONA

JAREK SZUBRYCHT

Co mają wspólnego najszybciej sprzedająca się płyta w historii i piosenka o Rasiaku ze słowami: „Wszyscy mi mówią, że mnie ktoś powołał”? Jak to się stało, że dziewczyna nadająca koncerty z własnego pokoju przez kamerę internetową w kilka tygodni miała już kontrakt? Dlaczego i Madonna, i nieznany zespół z Bydgoszczy założyli sobie konta na tym samym serwisie MySpace? Oto największa rewolucja w muzyce, odkąd zaczęto ją zapisywać.

ZŁY NAPSTER

Internet urodził się niemy. Pliki dźwiękowe zapisywane w formacie znanym z płyt kompaktowych były jak na możliwości przesyłu danych zbyt obszerne. Dopiero wynaleziony w 1991 roku format mp3 sprawił, że muzyka na trwałe za gościła w sieci. Empetrójki wykorzystują niedo-

skonałość naszych zmysłów – wycina się z nich te składowe dźwięki, których ludzkie ucho nie jest w stanie rozróżnić, pozostawiając tylko te, które są dla nas istotne.

Format mp3 trafił pod strzechy w 1999 roku za sprawą Shawna Fanninga, 19-latka z Massachusetts. Stworzony przez niego serwis Napster umożliwił milionom ludzi z całego świata wymienianie się nagraniami muzycznymi w systemie P2P. To skrót od angielskiego terminu peer-to-peer (równy z równym) oznaczającego bezpośrednią wymianę danych pomiędzy internautami. Ale artystom, z Metallicą na czele, nie podobało się, że ich krwawica dostępna jest w sieci za darmo, i sąd przyznał im rację. W lipcu 2001 roku Napster przestał istnieć, by powrócić wiele lat później jako serwis płatny.

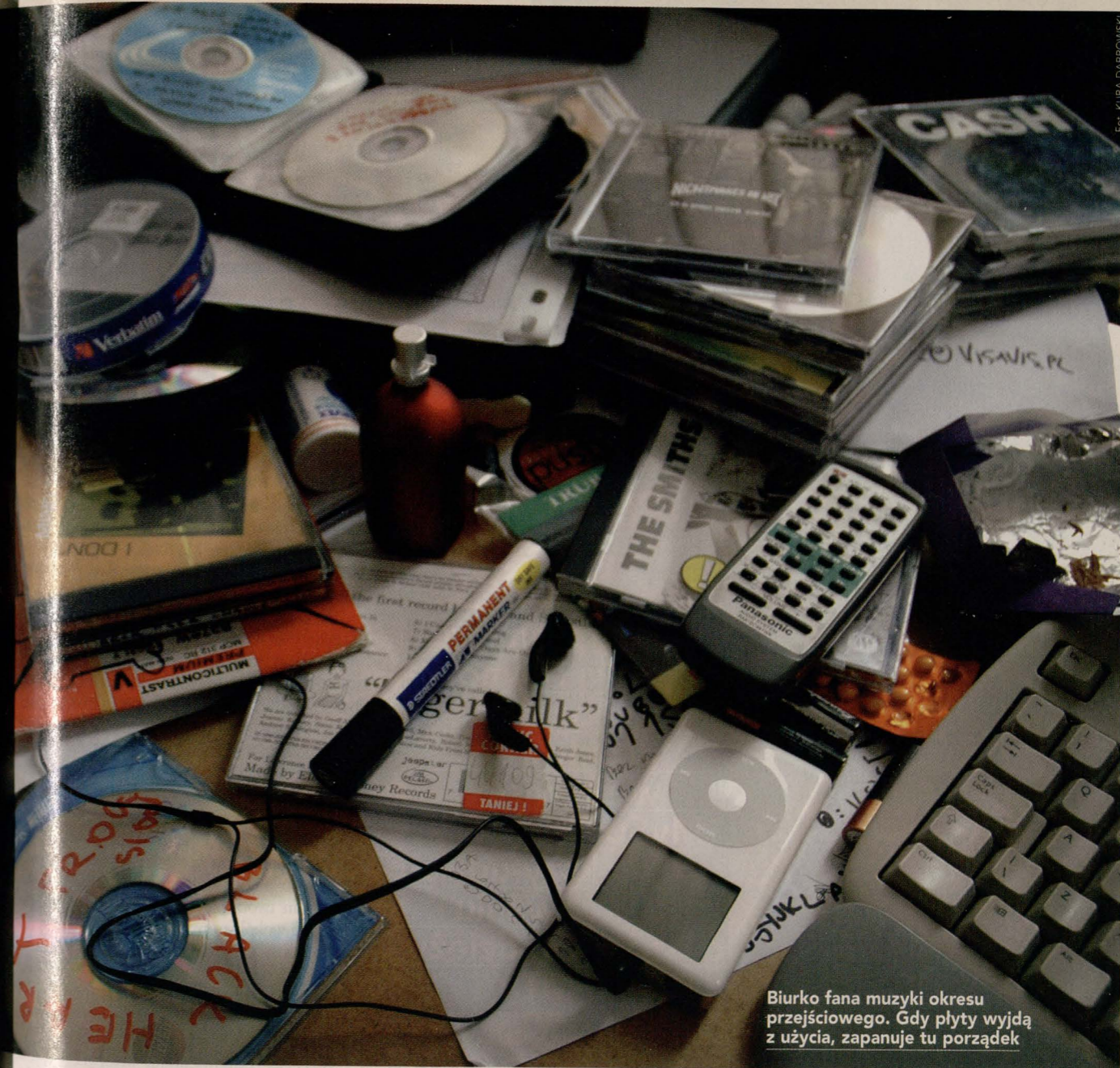
Metallica święcie wierzyła, że Napster ją okradła. Podobnie myśleli wydawcy, którzy z niepo-

kojem obserwowali zmiany zachodzące w sieci. Ogarniętej histerią branży umknęło, że „Kid A”, album brytyjskiej grupy Radiohead, choć znalazł się w Napsterze trzy miesiące przed oficjalną premierą i został ściągnięty przez miliony użytkowników serwisu, zadebiutował na pierwszym miejscu amerykańskiej listy najlepiej sprzedających się płyt, bijąc Madonnę i Eminema. A żaden z wcześniejszych albumów Radiohead nawet nie dotarł do pierwszej dwudziestki!

ZAWRACANIE KIJEM WISŁY

Internauci niedługo nosili żalobę po Napsterze. Jego miejsce zajęły nowe serwisy, takie jak Audiogalaxy, Kazaa czy eDonkey. Duże wytwórnie (Sony BMG, Warner Music, EMI i Universal Music) zaczęły bić na alarm. Dysponowały kapitałem, siecią dystrybucyjną i machiną marketingową, za to kompletnie nie miały pomysłu,

W Internecie można już wydać i sprzedać nagrania. Płyty schodzą na drugi plan. Czy dla muzyki to źle? Wręcz przeciwnie



Biurko fana muzyki okresu przejściowego. Gdy płyty wyjdą z użycia, zapanuje tu porządek

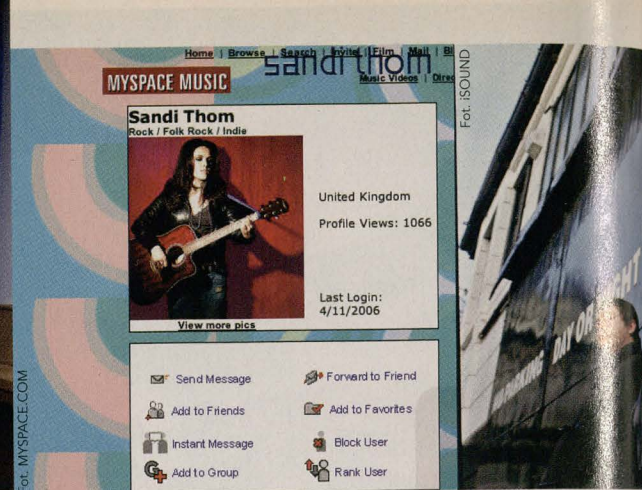
jak wykorzystać nowe medium. Na wszelki wypadek widziały w nim więc siedlisko zła. Ale walka z serwisami P2P przypomina odcinanie smoczycy łbów – w miejsce jednego, który uda się zablokować, wyrastają trzy następne. W lutym bieżącego roku średnia liczba użytkowników korzystających równocześnie (!) z sieci P2P sięgnęła siedmiu milionów. To prawie dwa razy więcej niż w 2004 roku. Rewolucji nie dało się zatrzymać, więc jako alternatywę dla nielegalnej dystrybucji muzyki wytwórnie płytowe zaproponowały kupno plików mp3 (lub formatów pokrewnych) za pośrednictwem Internetu. Dopóki można było je odtwarzać wyłącznie na komputerze, sprzedaż szła jak krew z nosa, ale gdy firma Apple wprowadziła na rynek przeźroczysty odtwarzacz iPod (otwierając obsługujący go serwis iTunes), obroty sklepów z muzyką online zaczęły rosnać w imponującym tempie.

Jak podaje Międzynarodowa Federacja Przemysłu Fonograficznego (IFPI), internauci wydali w 2005 roku na legalne pliki 1,1 miliarda dolarów, trzy razy więcej niż w roku poprzednim. Wyraźnie spada natomiast popularność płyt CD. W 2004 roku w Wielkiej Brytanii sprzedano ich ponad 163 miliony, rok później niemal 5 milionów mniej. Oblicza się, że w najbliższym pięcioleciu rynek płyt CD i DVD w Europie skurczy się przynajmniej o 30 procent. – Czy trudno powiedzieć, bo to odległa przyszłość. Tym bardziej że mówimy o formacie, który wciąż przynosi miliardy dolarów zysku, więc wytwórnie zaciekle bronią swego dziecka – mówi „Przekroju” Paul Resnikoff, szef amerykańskiego serwisu Digital Music News.

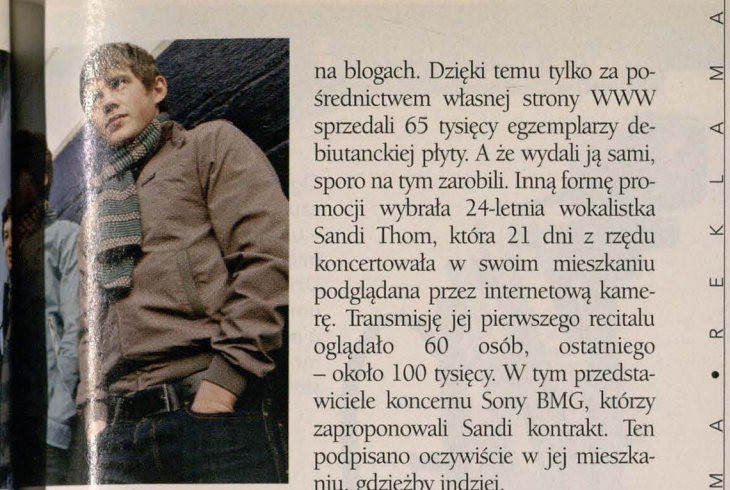
Giganci bronią kompaktu, bo to rynek, który kontrolują i który przynosi im największe profi-

ty. A Internet? Tu nie można być pewnym dnia ani godziny. Prawodawstwo wielu krajów nie nadąża za technologią, co owocuje pomysłami tak kontrowersyjnymi jak niedawna decyzja francuskiego parlamentu, który zezwolił na korzystanie z sieci P2P w zamian za uiszczenie miesięcznego abonamentu w wysokości kilku euro. – To dość doniosła, ale i kontrowersyjna decyzja – uważa Resnikoff. – Kłóci się z prawem innych krajów i z miejsca została oprotestowana przez największe koncerty medialne. Niemniej jednak pytanie, czy ludzie mają prawo do dzielenia się ze sobą muzyką, za którą zapłacili, pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi.

Co prawda Francuzi przerażeni gniewnym pomrukiem wielkich koncernów już wycofali się ze swojego pomysłu, ale to nie rozwiązuje problemu. Bo polityka łatwo wystraszyć, ale miliard internautów – nie.



Z lewej Cool Kids Of Death. Pośrodku Sandi Thom i strona, która dała jej kontrakt. Po prawej Arctic Monkeys – rozawali muzykę za darmo, teraz sprzedają się szybciej niż The Beatles



Każdą premierę płytową i filmową trzeba dziś promować w serwisie MySpace, który ma większy udział w kreowaniu gustów młodzieży niż MTV

ARTYSTA WYBIERA WOLNOŚĆ

Sami artyści też mają już dość utrzymywania armii urzędników, speców od marketingu, prawników, prezesów, fonograficzni giganci zabrali się więc do cięcia kosztów. Pod koniec 2005 roku ruszyła firma Cordless Recordings, wirtualny oddział koncernu Warner. Artyści nagrywają tu po dwie-trzy piosenki, które firma zamieszcza wszędzie, gdzie można sprzedać cyfrową muzykę. Premiery są częste, bo tanie – nagranie trzech utworów kosztuje zdecydowanie mniej niż zainwestowanie w pełny album i wytlóczenie go na CD. A kiedy zespół odniesie sukces, droga do poważnego kontraktu z Warner Music stanie przed nim otworem.

Na razie artyści wolą sprzedawać swoją muzykę sami, bo lepiej na tym wychodzą. Ze sprzedaży każdej płyty kompaktowej wydanej przez dużą wytwórnę na konto amerykańskiego artysty trafia średnio dolar, całą resztę pochłaniają koszty produkcji, promocji i dystrybucji. Na płycie wydanej własnym sumptem muzyk może zarobić nawet 12 dolarów, pod warunkiem że uda mu się ją wypromować. Przykład Arctic Monkeys pokazuje, że dzięki Internetowi jest to możliwe i nie kosztuje ani centa. Pochodząca z brytyjskiego Sheffield formacja nie strzegła zazdrośnie swoich piosenek. Przeciwnie, każdy mógł je przesłuchać za darmo w Internecie, ściągnąć na własny dysk lub przesłać koledze. Nazwa Arctic Monkeys zaczęła pojawiać się na czatach i forach, fani rekomendowali sobie nawzajem zespół, dzielili się nagraniami. Wytwórnia Domino, która podpisała kontrakt z grupą, przyszła na gotowe. Wystarczyło wytlóczyć płytę i rozesłać ją do sklepów – wydany w styczniu „Whatever People Say I Am, That’s What I’m Not” stał się najszybciej sprzedającym się albumem w historii, już w tydzień od premiery znalazł 360 tysięcy nabywców

w samej tylko Wielkiej Brytanii. To więcej niż pozostałe płyty z pierwszej dwudziestki zestawienia razem wzięte!

ROCK ZAMIAST RANDKI

Arctic Monkeys zawdzięczają karierę serwisowi MySpace. Gdy powstawał niecałe trzy lata temu, niewiele różnił się od popularnych również w naszym kraju serwisów randkowych. Użytkownik rejestruje się w nim, zakładając profil z informacjami o sobie, zdjęciami itp., po czym szuka osób o podobnych zainteresowaniach. MySpace nie sprawdził się jednak w roli wirtualnego biura matrymonialnego, bo został zaanektowany przez niezależnych muzyków – głównie punków, metalowców i hip-hopowców, dla których nie było miejsca w dużych mediach. Tutaj zamieszczają swoje nagrania, informują o koncertach, zdobywają kontakty i fanów.

Dzisiaj MySpace to jedno z najliczniej odwiedzanych miejsc w Internecie – gdy powstaje ten tekst, licznik na stronie głównej serwisu pokazuje oszałamiającą liczbę 70 639 810 zarejestrowa-

nych użytkowników. Nic dziwnego, że swoje oficjalne profile mają tu wszyscy wielcy – od grupy Black Eyed Peas po Madonnę. Każda zaś premiera płytowa i filmowa musi być promowana właśnie w MySpace, który ma dzisiaj większy udział w kreowaniu gustów młodzieży niż MTV.

Pytany o największy atut serwisu Resnikoff nie ma wątpliwości. – Zasięg – mówi bez wahania. Sylwia Lato, menedżerka formacji Sweet Noise, potrafi wymienić więcej zalet MySpace: – Brak opłat, możliwość umieszczania plików przy podstawowych umiejętnościach obsługi komputera, możliwość bezpośredniego kontaktu na linii artysta-fan.

Lato wie, o czym mówi, bo zespół, którym się opiekuje, szybciej i lepiej niż inne polskie grupy zrozumiał znaczenie społeczności internetowych dla promocji muzyki, już w 2002 roku proponując fanom tworzenie opartej na Internecie społeczności wokół strony www.sweetnoise.org. Mimo to Sweet Noise nie zamieścili nowej piosenki na swojej stronie, ale w MySpace. – Tam świat szuka nowych utworów – tłumaczy menedżerka. – Tam też krążą drogi z innymi muzykami lub przedstawicielami branży.

W Polsce odpowiednika MySpace nie ma, więc wszyscy – od Ascetoholix (hip-hop) po Zoo (grunge z Bydgoszczy, o ich istnieniu dowiedziałem się zresztą z MySpace) – zakładają profile w amerykańskim serwisie. Licząc na zainteresowanie nie tylko ze strony polskich użytkowników sieci. – Na początku tego roku byłem w Londynie. Tam dotarło do mnie, jaką siłą jest MySpace. Każdy dzieciak ma tam konto i przeszukuje serwis w poszukiwaniu interesującej muzyki i interesujących ludzi – mówi Kamil Łazikowski, klawiszowiec Cool Kids Of Death. – Ale o faktycznej sile tego serwisu przekonaliśmy się dopiero po założeniu własnego profilu. W ciągu miesiąca CKOD zostało dostrzeżone przez wytwórnę z USA, Australii i Niemiec. Notujemy nawet odwiedziny fanów z Japonii.

KONCERT WE WŁASNEJ SYPIALNI

Nie tylko Arctic Monkeys zawdzięczają swoją karierę pomysłowemu wykorzystaniu możliwości, które daje sieć. Nowojorczycy z Clap Your Hands Say Yeah zamieszczali nagrania demo

na blogach. Dzięki temu tylko za pośrednictwem własnej strony WWW sprzedali 65 tysięcy egzemplarzy debiutanckiej płyty. A że wydali ją sami, sporo na tym zarobili. Inną formę promocji wybrała 24-letnia wokalistka Sandi Thom, która 21 dni z rzędu koncertowała w swoim mieszkaniu podglądana przez internetową kamerę. Transmisję jej pierwszego recitalu oglądało 60 osób, ostatniego – około 100 tysięcy. W tym przedstawiciele koncernu Sony BMG, którzy zaproponowali Sandi kontrakt. Ten podpisano oczywiście w jej mieszkaniu, gdzieby indziej.

O promocyjnej sile Internetu mogliśmy się przekonać i na rodzimym podwórku. Formacja Superpuder nagrała w marcu zabawną piosenkę o piłkarzu Grzegorzu Rasiaku na melodii pożyczoną od Skaldów. Kilka dni później śpiewała ją cała Polska. – Wrzuciliśmy ją do Internetu, żeby zobaczyć, jak ludzie ją ocenią. Okazało się, że jest o wiele lepsza, niż nam się wydawało – śmieje się Wojtek Łuszczkiewicz, wokalista zespołu. Utwór zamieściły na swoich stronach niektóre portale, ale większą robotę niż duzi internetowi gracze wykonali anonimowi internauci. – Serwer, na którym mieliśmy oficjalną stronę zespołu, ciągle się wieszał od zbyt dużej ilości wejść, więc musieliśmy zainwestować w większy – mówi Łuszczkiewicz. Superpuder doceniło najliczniejsze i najbardziej krytyczne jury świata. – Jeśli coś jest do bani, internauci nie mają litości – mówi z dumą wokalista. To prawda. Fani aktywnie szukający muzyki w sieci są impregnowani na marketing wytwórni płytowych, nie wierzą reklamie, nie ufają autorytetom. Ważniejsze od tekstu dziennikarzy są dla nich zamieszczone pod nim, często bezlitosne, komentarze. Chętnie zapłacą za muzykę, ale wcześniej muszą ją poznać. Chcą decydować sami o sobie. Przekopują tysiące stron WWW wiecznie głodni nowych wrażeń i dźwięków, których jeszcze nie znają. Dlatego, choć Internet jest medium arcydemokratycznym, lepiej radzą sobie w nim artyści niepokorni, poszukujący, odważni. Dla muzyki to dobre.

CZY MOŻNA KUPIĆ REWOLUCJĘ?

Brytyjski magazyn „Q” widzi w Internecie sprawcę największej rockowej rewolucji od 30 lat. Wtedy punkowa smarkateria straciła z piedestału największe gwiazdy, podważając ich wiarygodność i komunikując się z publicznością w bardziej bezpośredni sposób. Niestety, punk potraktowano jak nawóz dla mody, rozrywki i reklamy, stał się dochodową zabawką w rękach możnych tego świata. Przed podobnym zagrożeniem staje Internet. Korporacje, które spały się na przeinwestowaniu dotcomów w 2000 roku, wracają z jeszcze większymi pieniędzmi. Medialny magnat Rupert Murdoch kupił MySpace za 580 milionów dolarów. A przecież niezależni artyści szukali tam schronienia właśnie przed Murdochami tego świata!

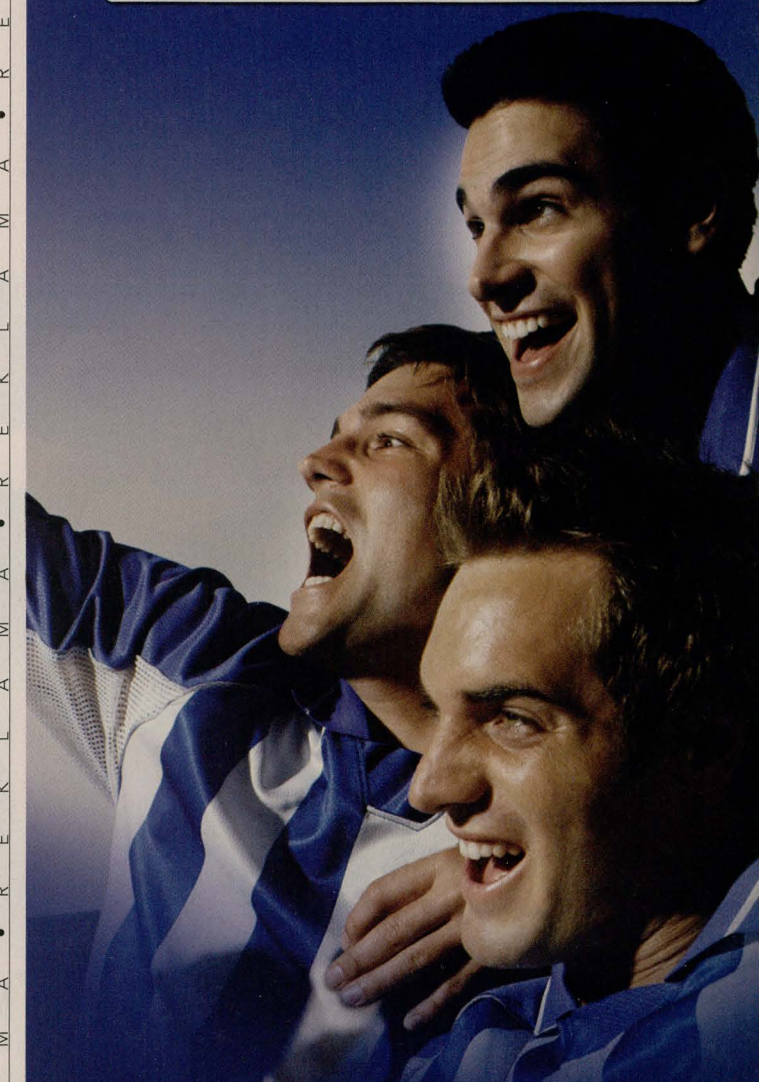
– Sprawa wiarygodności to problem – przyznaje Resnikoff, ale chwali nowych gospodarzy serwisu za podjęcie kroków przeciw internetowym dewiantom. Ochrona młodych ludzi przed pedofilami to rzecz chwalebna, ale ponad 200 tysięcy profili usunięto z MySpace z innego powodu. To czyszczenie pola dla potencjalnych reklamodawców, którzy nie chcą pokazywać swoich produktów w towarzystwie bluźnierczych blackmetalowców i lewackich punków. Potem może przyjść kolej na propagujących seksizm hip-hopowców lub zbyt ponurych jak na standardy młodzieżowego serwisu fanów gotyku...

– Ale to nie problem. W sieci roi się od innych serwisów muzycznych we wszystkich możliwych wariantach. Wolnej muzyki w wolnym Internecie zatrzymać się po prostu nie da.

JAREK SZUBRYCHT

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

spotkali się na:



ZNAJOMI to miejsce, gdzie znajdziesz

ludzi, którzy dzielą Twoje pasje.

Szukaj i daj się znaleźć na

www.znajomi.interia.pl

INTERIA.PL

KLIKNIJ PO WIĘCEJ

Klocki to taka zabawka dla dzieci, prawda? Nawet te, które wyposażono w trzy silniki, czujniki ultradźwiękowe, mikrofon, sensor dotykowy i fotokomórkę. Do tego łącze Bluetooth i cztery porty do połączenia z komputerem. A wszystko to sterowane przez 32-bitowy procesor

ROBOTY KLOCKOWE

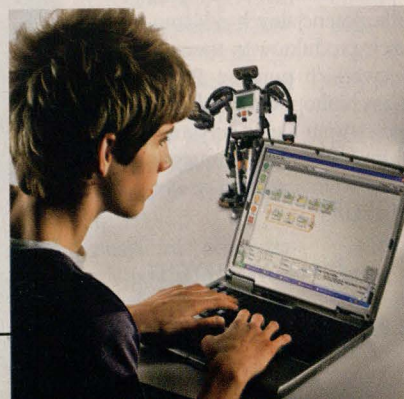


Ogon skorpiona to czujnik dotyku, oczy – ultradźwiękowy miernik odległości. Dzięki mikrofonowi umieszczonego u nasady ogona robot może rozpoznawać słowne polecenia

Najnowszy zestaw klocków lego z serii Mindstorms NXT składa się z 519 elementów, z których można zbudować zaawansowane, programowalne roboty o dowolnym kształcie. Producent dołącza instrukcję ze szczegółowymi planami 18 konstrukcji.

Do zestawu dołączane jest oprogramowanie działające na komputerach PC i mac, które pozwala w prosty sposób

przygotowywać całe sekwencje zachowań dla stworzonych robotów. Można zaprogramować reakcje na światło, dotyk czy nawet komendy wydawane głosem. Tworzenie programu samo przypomina układanie klocków – na ekranie przesuwają się ikony i strzałki, modyfikując zachowania maszyny. Oczywiście wszystkie elementy zestawu są przystosowane do łączenia z innymi klockami firmy Lego, więc jedynym ograniczeniem jest wyobraźnia. No dobrze. Prawdę mówiąc, jest jeszcze jedna przeszkoda – cena. W przedsprzedaży, która ruszyła 1 kwietnia, zestaw kosztuje 250 dolarów. W Polsce ma być dostępny we wrześniu i choć ostatecznej ceny producent nie ujawnił, można się spodziewać, że znacznie przekroczy ona tysiąc złotych. No ale czego tata nie zrobi dla dziecka...



Duży klocek z wyświetlaczem stanowiący korpus robota to serce systemu – wewnątrz znajduje się procesor i bezprzewodowe łącze, dzięki któremu robotem można zdalnie sterować

www.szukasz
sushi przy
szosie.pl

Nawet jeżeli kryteria Twoich poszukiwań są wyjątkowo wymagające, sprostamy im z łatwością. Precyzja naszych wyszukiwarek nie ma sobie równych, a baza naszych kontaktów firmowych należy do najlepiej zaopatrzonych i najszybciej aktualizowanych. Spróbuj i przekonaj się, jak szybko i precyzyjnie szuka się na www.pkt.pl



pkt.pl

Polskie Książki Telefoniczne

PIOTR STANISŁAWSKI

DOROSNAĆ DO LUSTRA

Lustra – niby znamy je od urodzenia i trudno się spodziewać, by mogły nas jeszcze czymś zaskoczyć. Tymczasem okazuje się, że w rękach naukowców to niezwykle potężne narzędzia o niemal magicznej mocy

Codziennie rano w łazience przeprowadzasz doniosły eksperyment psychologiczny – potwierdzasz, że należysz do wąskiej elity gatunków, które są świadome swojego istnienia. Gdyby nie ta unikalna cecha, zamiast nakładać makijaż lub golić twarz, atakowałbyś lustro, stał przed nim, bojąc się poruszyć, lub machał ręką, głupawo się uśmiechając.

Właśnie tak lub podobnie zachowują się niemal wszystkie zwierzęta z wyjątkiem szympansov, orangutanów, delfinów oraz gołębi. Całkiem inteligentna małpa kapucynka, gdy zobaczy swoje odbicie w lustrze, reaguje tak, jakby spotkała innego, obcego przedstawiciela swojego gatunku. Zazwyczaj szczyrzy zęby i przybiera groźne pozy, które nie pozostawiają wątpliwości, kto tu naprawdę rządzi. Ponieważ ta druga kapucynka wcale nie zamierza ustąpić, a co więcej, zachowuje się agresywnie, złość narasta i często „spotkanie” kończy się pełnym furii atakiem na szklaną taflę. Po kilku starciach zwykle przychodzi opamiętanie i rozpoczynają się próby omińnięcia tej niewidzialnej bariery, która oddziela obie małpy.

Głupie te zwierzęta – można pomyśleć, obserwując całą scenę na filmie. Cóż, sami nie byliśmy lepsi. Dzieci do około 18.–24. miesiąca życia w żaden sposób nie są w stanie skojarzyć swojego odbicia z własną osobą. Pierwsze reakcje na lustro pojawiają się w wieku pół roku – niemowlak, widząc lustro, uśmiecha się i próbuje dotknąć „drugiego dziecka”, czasami boi się lub dziwi.

Gdzie jest kropka?

Jak jednak powiązać te gesty z tak fundamentalnymi kwestiami jak wiedza o istnieniu własnego ja? Na genialny w swej prostocie pomysł wpadł w 1970 roku amerykański psycholog Gordon G. Gallup. Uśpionemu szympansovi namalował na twarzy dużą, jaskrawą

kropkę. Umieścił ją w takim miejscu, by nie dało się jej dostrzec bez pomocy lustra. Potem pomalowanym zwierzętom pokazywał ich odbicie w lustrze. Okazało się, że szympan, widząc kropkę, próbował ją zetrzeć nie ze szklanej tafli, ale z własnej głowy. Uznano, że to wystarczający dowód na istnienie samoświadomości – taka reakcja wymaga skojarzenia, że ów szympan w lustrze to nie konkurent, ale ja sam.

Test lustra okazał się bardzo trudny do zaliczenia. Nasz własny gatunek staje się do tego zdolny dopiero po blisko dwóch latach życia. Wśród małp zdają go nasi najbliżsi krewni – szympansy – oraz dalsi kuzyni – orangutany. Ku wielkiemu zaskoczeniu badaczy nie udaje się to gorylom, które są nam znacznie bliższe od orangutanów. Naukowcy tłumaczą to specyficznymi zwyczajami tych zwierząt – w ich stadzie patrzeć w oczy jest oznaką agresji i próbą dominacji. Dlatego goryl nie ma po prostu okazji dobrze się sobie przyjrzeć, bo skrzyżowanie spojrzeń z małpą w lustrze oznacza prowokację. Niedawno do grona samoświadomych dołączyły delfiny i gołębie. O ile pierwsze nikogo nie zaskoczyły, o tyle ptasia inteligencja wydaje się nieco podejrzana. Z powodu braku rąk czy łap test trzeba było mocno zmodyfikować i wielu naukowców uważa, że to zafałszowało wyniki.

Ja to ja

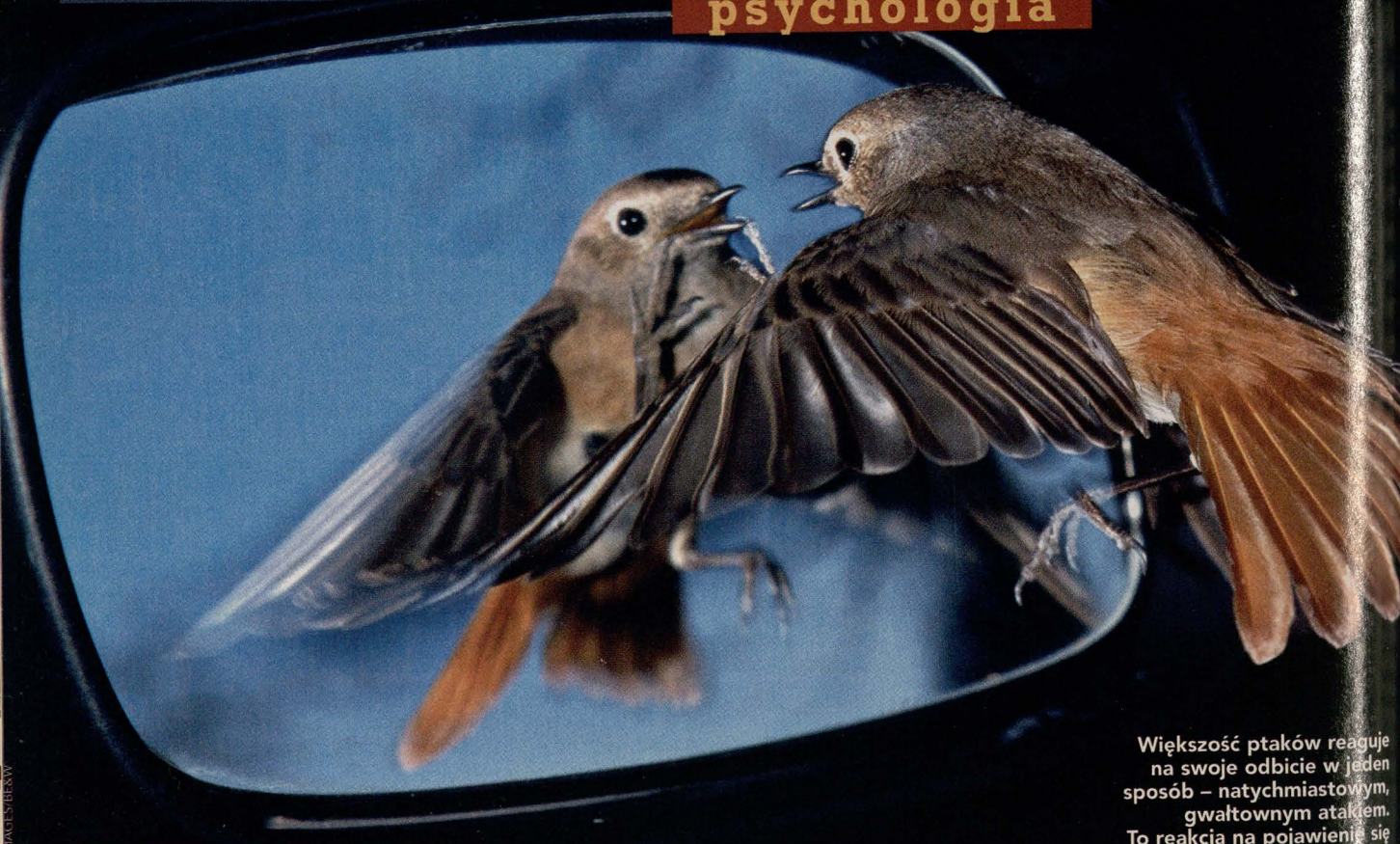
Z pewnością nie ma wątpliwości co do tego, że najbliżsi krewni – szympansy – radzą sobie z lustrami nie gorzej od nas. Opiekunowie tych małp potrafią im dostarczać niezwyklej rozrywki, stawiając zwykłe lustro tak, by szympansy mogły się swobodnie przegłądać. Zwykle zwierzęta potrzebują kilku dni na oswojenie się z nowym obiektem, ale szybko się orientują, jak on działa. Sam widziałem młodego samca, który maszerował przez wybieg na czworakach, jednak przechodząc koło lustra, wyprostował się, wyprężył i zwolniejszy, z wyraźnym zadowoleniem obejrzał

Fot. KRISTIN GERBERT/ZEFA/CORBIS

• R E K L A M A • R E K L A M A •

Traffic Club
Księgarnia i salon muzyczny
i Wydawnictwo GONDWANA
zapraszają na spotkanie
z australijską artystką
KATHY GOLSKI
autorką książki
"POD OPIEKĄ PRZODKÓW"
oraz na otwarciu wystawy akwareli

środa, 26 kwietnia, godz. 18.00
Traffic Club, Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)
tel. (022) 692 19 32 www.traffic-club.pl



Większość ptaków reaguje na swoje odbicie w jeden sposób – natychmiastowym, gwałtownym atakiem. To reakcja na pojawienie się intruza na ich terenie

HISTORIA LUSTRA

Pierwsze wzmianki o wytwarzaniu lusterek możemy znaleźć już w Biblii: „I uczynił kadź z brązu z podstawą również z brązu, wykonaną z lusterek kobiet pełniących służbę przy wejściu do namiotu” (Wj 38,8, Biblia Tysiąclecia)

Lustra wykonywane z polerowanego brązu lub miedzi stosowali Egipcjanie oraz Rzymianie, którzy później zaczęli wykorzystywać również cynę, srebro czy nawet złoto. Niewielkie lusterka robiono też z naturalnego szkła – obsydianu. Wraz z udoskonaleniem produkcji szkła w Rzymie zaczęły się pojawiać lustra z metalu łączonego z przezroczystą szklaną warstwą.

Gdy w XIV wieku opanowano w Europie metodę wydmuchiwania szkła, rozpoczęto produkcję białych pokrywanych od środka mieszaniną ołowiu i cyny. Takie metalizowane butelki cięto następnie na małe fragmenty, które układano na wklęsłej powierzchni tak, by dawały w miarę równe odbicie.

Naprawdę czysty obraz udało się uzyskać dopiero w XVI wieku w Wenecji i w Niemczech, gdzie pokrywano szklane tafle amalgamatem rtęci i cyny. Takie lustra osiągały zawrotne ceny – za jedno z nich zapłacono w 1683 roku trzykrotną wartość jednego z obrazów Rubensa.

Ceny lusterek spadły dopiero w XIX wieku, gdy opracowano chemiczną metodę krycia szkła metalicznym srebrem.

swoje odbicie. Kilka metrów dalej znowu podparł się rękami i spokojnie poszedł dalej. Ten rytuał powtarzał się w podobny sposób za każdym razem, gdy szympanś mijał lustro. Jego zachowanie nie pozostawiało najmniejszych wątpliwości – dobrze wiedział, czyje odbicie obserwuje.

Skąd u szympanśów czy człowieka zdolność rozpoznawania swojego odbicia? Lustra, w których naprawdę coś widać, zdołaliśmy wynaleźć ledwie 15 czy 17 tysięcy lat temu – nie dość dawno, by mogły mieć wpływ na ewolucję człowieka. Zresztą trudno sobie wyobrazić sytuację, w której rozpoznawanie swojego odbicia miałyby zwiększać szansę przetrwania.

Zdaniem Gallupa ta umiejętność wyewoluowała wraz z empatią i umiejętnością rozróżniania stanów psychicznych u innych członków stada. Ostre rozgraniczenie ja-on sprzyja współdziałaniu w grupie. Jeśli jeden z jej członków usiadzie, zanosząc się płaczem, inni mogą wtedy próbować rozpoznać problem i pomóc, zamiast samemu wpadać w rozpacz. Proces uczenia się odróżniania problemów swoich od cudzych musi przejść każdy człowiek. Do około 18. miesiąca dziecko, widząc płaczącego rówieśnika, samo zaczyna płakać, dzieląc jego stan. Dopiero później stara się pomóc lub wezwać dorosłego. A przecież 18 miesięcy to ten sam moment, w którym zaczyna się rozpoznawać własne odbicie.

Nie tylko oczy

Czy to jednak oznacza, że wszystkie istoty poza kilkoma wybranymi gatunkami nie mają bladego pojęcia o swoim własnym istnieniu? Co z niezwykle inteligentnymi słoniami, psami czy ośmiornicami? Wielu badaczy twierdzi, że test Gallupa dowodzi ludzkiej, a nie zwierzęcej ograniczoności. Zakładamy bowiem, że patrzenie w lustro to uniwersalny sposób równie dobry dla kur, krewetek, delfinów, jak i ludzi. Tymczasem dla wielu zwierząt wzrok jest mało ważnym zmysłem i trudno oczekiwać choćby od psa, by poświęcił uwagę jakiejś pozbawionej zapachu szklanej płycie.

Co więcej, nawet ludzie miewają problemy z nieco zmodyfikowanym testem Gallupa. Jeśli zastąpi się lustro kamerą połączoną z monitorem, dwuletnie dzieci prawidłowo ścierają kropkę z własnej twarzy. Wystarczy jednak pokazać im nagranie z trzyminutowym opóźnieniem, by zobaczyć, jak cała samoświadomość nagle się rozplywa. Dziecko zapytane, kto jest na filmie, zaczyna się płatać. – To ja – odpowiada ON ma moją koszulkę?

Z testem „opóźnionego lustra” zaczynają sobie radzić dopiero czterolatki.

Oczywiście poza męczeniem dzieci i udowodnianiem wyższości ludzi nad zwierzętami naukowcy wpadli też na inne sposoby wykorzystywania lusterek. Jim Anderson, psycholog ze

Mimo że w lustrze widzimy własne odbicie, podświadomie reagujemy tak, jakby obok stał ktoś inny. Jeśli w biurze zamontuje się lustro koło ekspresów do kawy, pracownicy nie czują się dobrze i spędzają tam mniej czasu

sterling University w Szkocji, jest pionierem badań z wykorzystaniem lusterek nad różnymi gatunkami zwierząt. Jeździ po świecie, wożąc ze sobą wielką skrzynię, której jedna ze ścian wykonana jest z odpornego na uszkodzenia, półprzepuszczalnego lustra. Doktor Anderson ustawia pudło w odpowiednim miejscu i siada w jego wnętrzu na małym stołeczku. Sam niewidoczny dla badanych zwierząt, może zanotować lub sfilmować ich reakcje na odbicie.

Wyniki jego badań wyraźnie pokazują różnice dzielące zwierzęta o silnym poczuciu własnego terytorium od tych, dla których priorytetem jest zgodne życie w stadzie. I tak ptaki wyznaczające głosem granice swojego terenu z furją atakują własne odbicie, chcąc przegonić intruza. Inaczej zachowuje się młoda koza, która oddzielona od reszty stada wpada w histerię, rozpaczliwie mecząc. Wystarczy jej jednak pokazać lustro, by natychmiast się uspokoiła, uznając, że ma już towarzysza.

Odbicie sumienia

Ale badania Jima Andersona nie ograniczają się do zachowań zwierząt. Swoją lustrzaną skrzynię wykorzystuje też do doświadczeń z udziałem ludzi. Do jednego z takich eksperymentów zaangażowano grupę 10–12-letnich dzieci, którym dano do wykonania proste zadanie. Nagrodą miał być cukierek, który dziecko samo wybierze z miski pełnej słodyczy. Wyjaśniono jednak, że każdy może wziąć tylko po jednym cukierku, bo inaczej nie wystarczy dla wszystkich.

Dzieci kolejno wchodziły do pustego pomieszczenia, gdzie na stoliku stała obiecana nagroda. Film nakręcony z ukrytej kamery pokazuje, jak niewinnie wyglądające pacholeta napychają kieszenie słodyczami, nie sobie nie robiąc z próśb prowadzących doświadczenie.

Wystarczyło jednak w pomieszczeniu ustawić lustro, by zachowanie dzieci całkiem się zmieniło. Widząc swoje odbicie, dzieciaki sięgały po jeden cukierek, góra dwa, i nerwowo się rozglądając, szybko wychodziły. Jedna badana dziewczynka była na tyle odważna, że mimo lustra wpełznąła do każdej kieszeni po garści

słodyczy. Już miała opuścić pokój, gdy raz jeszcze spojrzała na swoje odbicie. Wtedy zawahała się, zawróciła i oddała wszystkie ukradzione cukierki, zostawiając sobie tylko jeden.

Wygląda więc na to, że nawet pełna świadomość tego, czym jest i jak działa lustro, nie chroni nas od wewnętrznego niepokoju i poczucia obecności drugiej osoby. Tę cechę ludzkiego postrzegania można wykorzystać nie tylko w naukowych doświadczeniach.

Jeśli tam, gdzie pracujesz, jest ekspres do kawy, palarnia czy inne miejsce, gdzie można sobie zrobić kilka minut przerwy, rozejrzyj się, czy w pobliżu nie ma dużych lusterek. Umieszczenie ich to sprawdzony sposób na skrócenie czasu, jaki spędzamy na plotkach. Okazuje się, że wystarczy jedno lustro, by pracownicy czuli

się stale obserwowani i ograniczali czas przebywania w takim miejscu do niezbędnego minimum. Działa ten sam mechanizm, który pojawił się u kozy i dzieci – podświadomie czujemy czyjaś obecność i żadne zdroworozsądkowe podejście tu nie pomoże.

Z podobnych powodów duże lustra umieszcza się w hotelach czy biurach obok drzwi do windy. Okazuje się, że ludzie zachowują się znacznie spokojniej, oczekując na swoją kolej, jeżeli towarzyszą im odbicia innych pasażerów. Działa tu mechanizm poczucia bezpieczeństwa, jakie wywołuje duże stado – jest nas więcej w tej samej sytuacji i nie ma się czym denerwować. Proste? A jakie skuteczne!

PIOTR STANISŁAWSKI

• R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A •

wp.pl

> powiedz jak mnie lubisz?
> był taki wiersz tylko szło trochę inaczej
> wiem ale boje sie zapytac tak jak w wierszu...

> przeciez nie wierzysz w czary...
> uwierzylem w cieplo oddechu i magii wypowiedzianych polglosem

> wczesniej tesknilam...
> kiedy wczesniej?
> zanim sie poznalismy

> nie moge przestac
> oryginalne...
> myslil o tobie slyszal
> afrykanskiego mowil
> czotyczne osobne
> mieszkamce otwier
> lepiej?

> Jest tak piosenka
> mam tak samo jak ty
> Wiem, co chwila m
> ochote ci to powiedzi

> kiepsko wyszlo
> co teraz?
> @

> ja mnie najbardziej
> co chcesz
> zanim
> z zlonie?

> judyta
> adam
> zartujesz...

> no powied
> jak masz na i
> a co za to do

> wczoraj
> bylo cudown
> jest...

odnaleźli siebie, a ty?

randki.wp.pl

Tysiące fascynujących osób czekają na Ciebie w serwisie randki.wp.pl – wśród nich na pewno znajdziesz kogoś, kogo zechcesz poznać bliżej. Ktoś bardzo specjalny może być jedno kliknięcie od Ciebie.

Fot. SPL/EA/ST NEWS



WOJNA DZIEWIĘCIOMIESIĘCZNA

Mówią, że ciąża to stan błogosławiony. Ale nie mają na myśli nudności, ciągłego zmęczenia, płaczliwości czy tego, że z mózgu robi się budyń niezdolny do podjęcia najprostszej czynności intelektualnej.

Do tego mogą cię jeszcze spotkać takie atrakcje, jak stan przedzręczawkowy (grozący nawet śmiercią) czy banalne żylaki. Puchnięcie, bóle podbrzusza czy piersi są zbyt nieważnymi drobiazgami, by się nad nimi rozwodzić.

A podobno ciąża to nie choroba. Może i nie. Ale dlaczego w takim razie oferuje taki wachlarz dolegliwości, spośród których wymieniam tylko kilka najbardziej pospolitych?

– Ciąża to dość osobliwy stan, podczas którego dwie (a czasem więcej) osoby obsługiwane są przez jeden organizm. Serce, nerki, żołądek kobiety nie tylko muszą podjąć utrzymywanie przy życiu jej samej, ale pracować jeszcze na kogoś, kto ma zaledwie połowę genów wspólnych ze swym żywicielem – wyjaśnia doktor David Haig, biolog ewolucyjny z Harvard University w Bostonie, autor całkiem nowego poglądu na ludzką ciążę.

Uważa on, że bardziej niż symbiozę dwóch organizmów ciąża przypomina rodzaj pasożytnictwa. Stan, podczas którego dziecko będzie starało się dostać od organizmu swej matki jak najwięcej, a ten – w imię swych dobrze pojętych życiowych interesów – będzie się starał ograniczyć te zapędy.

Takie podejście wyjaśnia wiele schorzeń dotykających kobiety w czasie ciąży, ale także pomaga rzucić światło na niektóre choroby dzie-

ci. Koncepcję Haiga uważają za ciekawą także genetycy. Dlaczego? O tym za chwilę.

Mały pasożyt

O tym, że ciąża stanowi konflikt z punktu widzenia ewolucji, mówiono już od dawna. Prawidłowy rozwój dziecka przed urodzeniem jest kluczowy dla jego późniejszego zdrowia. Musi więc ono wyciągnąć ze swej matki, ile tylko się da. Ewolucja wyposaża ją w geny, które umożliwiają mu takie działania. Płód nie siedzi pasywnie w brzuchu i nie czeka, aż się go nakarmi. Zaopatrując go w składniki odżywcze łożysko agresywnie atakuje tkankę maciernej kobiety – krwionośnego, oddechowego, wydalniczego – i zmusza je, by go obsługiwały.

Z drugiej strony jednak ewolucji zależy na tym, by kobieta nie wyczerpała wszystkich zapasów na jedno dziecko, by mogła ich mieć jak najwięcej. Promuje więc geny matki, które będą powstrzymywać gwałtowną ekspansję dziecka w jej organizm. Dzięki temu zaoszczędzi ona trochę sił na inne dzieci.

Ta wojna podjazdowa zdaniem Haiga może odpowiadać za różne problemy zdrowotne w czasie ciąży – na przykład stan przedzręczawkowy. Lekarze nie potrafią jednoznacznie powiedzieć, dlaczego przytrafia się on blisko trzem procentom ciężarnych. Polega na wzroście ciśnienia krwi kobiety, które może doprowadzić do uszkodzeń nerek, mózgu, a nawet śmierci.

Haig uważa, że to efekt uboczny egoistycznej działalności płodu, który podnosi ciśnienie krwi matki, by więcej jej dopływało do łożyska, co za-

pewni mu więcej składników odżywczych. Być może ma to związek z jakąś substancją uwalnianą przez łożysko do krwi kobiety. Gdy jest jej za dużo, sprawy zaczynają się komplikować. Wydają się to potwierdzać badania naukowców z Harvard Medical School, którzy odkryli nieślawno, że podczas stanu przedzręczawkowego w organizmie matki wzrasta poziom białka zwanego sFlt1. Czy to wynik działalności nienasywonego dzidziusia? Wykażą to kolejne badania.

Moje na wierzchu!

Dlaczego jednak dziecku miałyby zależeć, by matka nie czuła się najlepiej? Co skłania je do egoizmu? Wygląda na to, że winę ponosi ojciec.

Każdy z nas ma dwa identyczne (to w przypadku dziewczynek) lub niewiele różniące się od siebie (u chłopców) komplety genów. Jeden dostaliśmy od matki, drugi od ojca. Każdy gen posiada więc kopię zapasową. Jednak w naszych komórkach działają one pojedynczo. Od czego zależy, czy włącza się gen tatusia, czy mamusi?

Haig twierdzi, że mechanizm, który to reguluje, stanowi element wojny o przetrwanie. Z punktu widzenia ojca nie jest tak istotne, czy kobieta będzie miała więcej dzieci (może będzie mieć je z innym mężczyzną?). Ważne jest natomiast, by przetrwało dziecko noszące geny tatusia. Wyposaża je więc tak, by w organizmie matki jak najenergiczniej domagały się swego.

Okazało się na przykład, że w komórkach płodu aktywne są geny ojca, które odpowiadają za produkcję substancji pobudzającej wzrost dziecka. Jeśli jednak rosłoby ono i rosło, to coraz bardziej objadałoby swą matkę (dziecko ma taki gen także od matki, ale on zawsze milczy). W odpowiedzi na to ona wyposaża swego potomka w aktywny gen, który blokuje działanie tej substancji. U badanych myszy, jeśli z jakiegoś powodu zepsuje się on i nie działa, rodzą się dzieci o 125 procent cięższe od przeciętnej.

A co się dzieje, gdy w komórkach dziecka zadziała nie ta kopia genu? Wyłączony zostanie gen taty, a włączony mamy albo odwrotnie?

Okazuje się, że to, który z nich pracuje, nie jest przypadkiem. Gdy nastąpi zamiana, dziecko cierpi na rozmaite choroby – w tym także nowotworowe. Podejrzewa się, że mechanizm uciszania niewłaściwych genów może stać także za takimi chorobami, jak autyzm czy depresja.

– Owa genowa walka płci nie kończy się wraz z urodzeniem dziecka. Przecież musi ono jakoś zadbać o własne interesy i później – mówi Haig. – W tym też pomagają mu geny taty. Na przykład jeden, który sprawia, że dziecko dobrze ssi. Gdy jest on uszkodzony lub milczy, dziecko ma kłopoty z jedzeniem.

Jeśli więc są kobiety, które czasem mają dość swej ciąży, a ich nienarodzone dziecko daje im nieźle w kość, pretensje proszę kierować do ojców pociech. I tak nie po raz pierwszy okazuje się, że faceci to egoiści. Tylko czy to pociesza, gdy mdłości znów nie dają zjeść śniadania?

OLGA WOŹNIAK

eUROPEJSKI **czarne**

Françoise Cactus Neurozy na walentynki

Ekscenetryczne, wzruszające i zabawne historie o zmarszczkach, zazdrości, damskich bokserach, znużonych małżonkach, seksie i miłości. Nie tylko na walentynki.

PRZE KROJ, TOK, INTERIA.PL, merlin.pl, zadra, merlin.pl, zwierciadło, Notes

ROZBITEK

CHUCK PALAHNIUK

...podróż donikąd
też zaczyna się od
pierwszego kroku...

powieść autora legendarnego Fight Clubu

RUSZA XI EDYCJA KONKURSU WIEDZY O UNIwersYTECIE Jagiellońskim!

Konkurs skierowany jest do młodzieży zdającej polską maturę. W jubileuszowej X edycji udział wzięło **ponad 400 maturzystów**, a **58** otrzymało z rąk Rektora UJ, prof. Karola Musioła, **indeksy na krakowską Alma Mater**. Finalistom przyznano wiele cennych nagród oraz aż **19 praktyk w redakcjach Patronów Medialnych** oraz firmach Sponsorów Konkursu.

Już przed wakacjami rusza kolejna, XI edycja Konkursu Wiedzy o UJ. Na maturzystów zdających polską maturę w roku 2007 znów będą czekały **indeksy na 13 wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego**.

OTWÓRZ SIĘ NA WIEDZĘ I STARTUJ PO INDEKS NAJSTARSZEJ UCZELNI W POLSCE! Szczegółowe informacje na stronie Fundacji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego – www.fundacja.uj.pl lub pod numerem tel. 012 632-38-30 wew. 12.

Organizatorzy: Partner edukacyjny: Mecenas:

Sponsorzy:

Fundatorzy nagród:

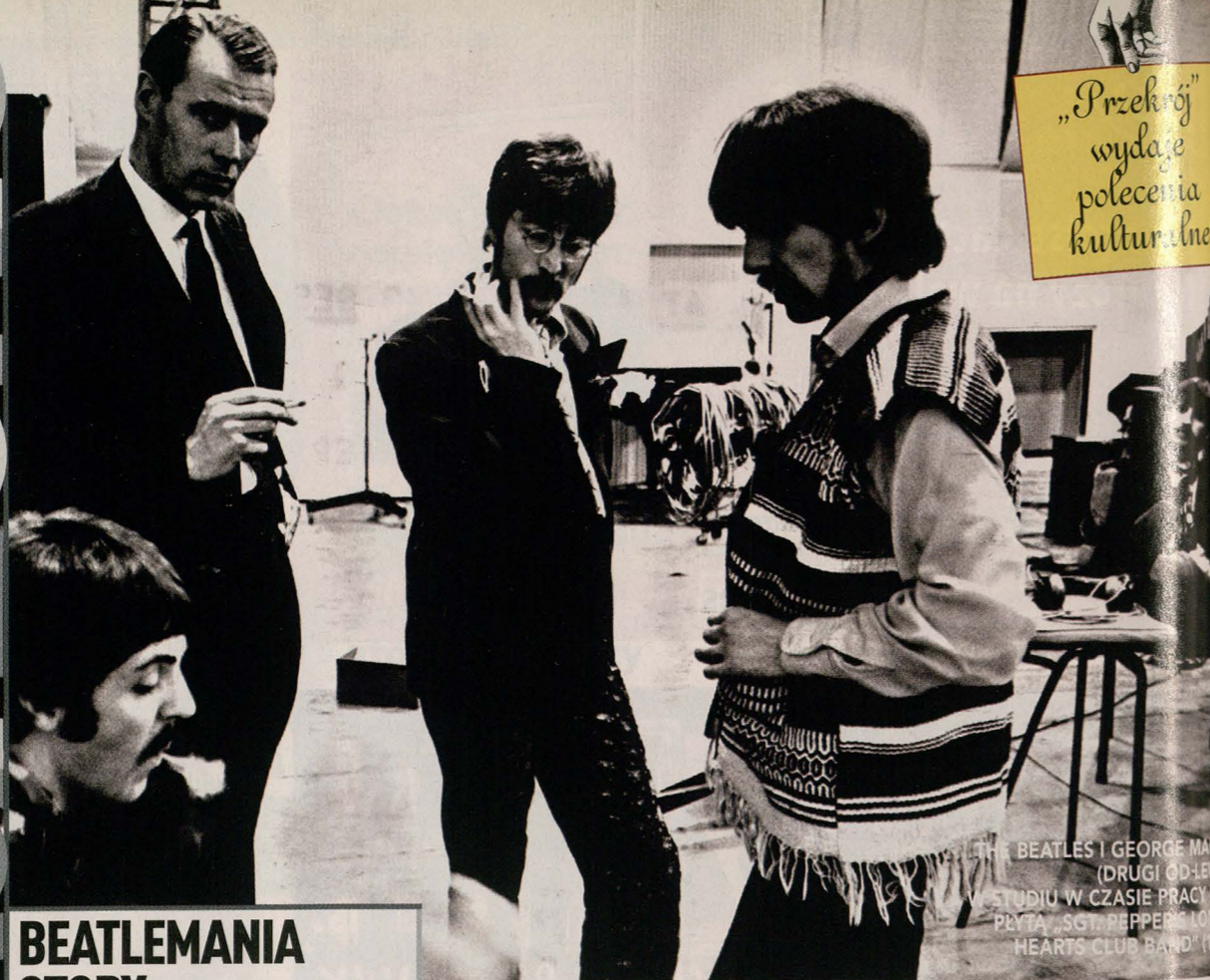
Teatr Wytwórnia
Ząbkowska 27/31
www.teatrwytwornia.pl

PAW KRÓLOWEJ OPERA PRASKA

według powieści Doroty Masłowskiej
reżyseria Jacek Papis
premiera 8 kwietnia 2006

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego VATTENFALL

AKTIVIST, INDEPENDENT, PRZE KROJ, radościki, hot, echo miasta



„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

BEATLEMANIA STORY...

Ile to już lat? **Beatlemania ogarnęła Amerykę 42 lata temu, ale trwa do dziś**, podsycana takimi wydawnictwami jak antologia „The Capitol Albums”

4 kwietnia 1964 roku Ameryka została zdobyta – pierwszych pięć piosenekna liście przebojów tygodnika „Billboard” należało do kwartetu z Liverpoolu. „Can’t Buy Me Love”, „Twist And Shout”, „She Loves You”, „I Want To Hold Your Hand” i „Please Please Me” – Beatlesi w kilka tygodni potrafili zaproponować tyle hitów, ile innym artystom musi starczyć za dorobek życia. Pierwszą w świecie ofiarą beatlemianii, choć trzeba przyznać, że okazywał to z powściągliwością godną angielskiego dżentelmena, był George Martin. Pełnił funkcję szefa wytwórni Parlophone, oddziału fonograficznego giganta EMI, gdy Brian Epstein przeprowadził mu na przesłuchanie swoich podopiecznych. Martin nie tylko podpisał z The Beatles kontrakt, ale podjął się oszlifowania tego diamentu. Uczciwie zapracował na tytuł Piątego Beatlesa, nagrywając z ze-

spółem większość utworów z ich bogatego dorobku, często pomagając przy aranżacjach, a nierzadko i przy kompozycjach. Martinowi zawdzięczamy również to, co wydawca reklamuje jako największy atut obu części „The Capitol Albums” (pierwsza wyszła półtora roku temu, druga przed kilkoma dniami), czyli oryginalne miksy stereo tych nagrań, dotąd niedostępne na CD. Przy czym – tu duże brawa! – pojemność kompaktu została należycie wykorzystana i na każdej z płyt wersji stereo towarzyszy również miks monofoniczny. Piękna lekcja muzycznej historii!

Moim zdaniem bowiem nie odrestaurowany dźwięk, nie książeczki z kolorowymi zdjęciami, ale wmierność historii stanowi o sile „The Capitol Albums”. Tym cenniejsza, że w latach 60. amerykański rynek muzyczny nijak się miał do europejskiego. Ze względu na odmienne przepisy prawa autorskiego za oceanem koszty produkcji były wyższe, więc płyty wydawano krótsze. Za to Amerykanie, kupując album, mogli znaleźć na nim piosenki znane z list przebojów, podczas gdy pragmatyczni Brytyjczycy uznawali, że byłoby nie fair kazać fanom płacić drugi raz za utwory wcześniej dostępne na singlach. Takie różnice jak więcej pogłosu (w Stanach zawsze go lubili) czy odmienne okładki to przy tym niewarte

wspomnienia niuans. Bo o ile szaleństwo na punkcie Beatlesów po obu stronach Atlantyku było takie samo, relikwie nowego kultu diametralnie się różniły.

W Anglii na przykład pierwszą dużą płytą kwartetu była „Please Please Me”, a w Stanach „Meet The Beatles”, zawierająca część piosenek z „With The Beatles” (drugiego albumu grupy) oraz trzy utwory singlowe z „I Want To Hold Your Hand” na czele. Skomplikowane, prawda? Do tego samego wniosku doszli muzycy grupy, którzy w 1987 roku, przygotowując kompaktowe reedycje płyt, uporządkowali swój dorobek, za kanoniczne uznając wersje brytyjskie. Amerykanie byli niepokieszeni – nie tak chcieli wspominać swoją młodość z Beatlesami. Ukojenie przynosi im dopiero obie części „The Capitol Albums” – w sumie osiem płyt w wersjach takich, jakie pokochali w pacholejących latach. A że na okładce drugiej części boksu z rąk muzyków zniknęły papierosy? To już prawda historyczna o naszych czasach.

JAREK SZUBRYCHT



THE BEATLES „THE CAPITOL ALBUMS VOL. II”, EMI

NA SZCZĘŚCIE CHWYCIŁO!

Mówi „Przekrojowi” **George Martin**, 80-letni już „piąty Beatles”

Kim jest dobry producent? Artystą, który dzieli się doświadczeniem z innym artystą? Czy rzemieślnikiem, który pomaga wizjonerowi utrzymać kontakt z ziemią?

– Nie sposób jednoznacznie na to odpowiedzieć. Producent musi dostosować się do artysty, z którym pracuje. Musi być nauczycielem, współtwórcą, pomocą techniczną, pełnić te wszystkie funkcje naraz. Zadaniem producenta jest wydobyć z artysty wszystkiego, co najlepsze, a że muzycy bywają różni, praca z nimi wymaga stosowania różnych metod.

Doświadczenie zdobywał pan, nagrywając komików. Przydało się to przy współpracy z Beatlesami?

– Gdyby nie te najwcześniejsze nagrania, nie wiem, jak poradziłbym sobie z The Beatles. Nagrywając komików, nauczyłem się, jak malować obrazy za pomocą dźwięków, poznałem siłę efektów specjalnych i rozmaitych studyj-

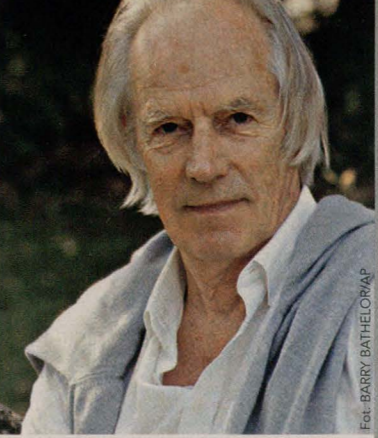
nych sztuczek. I, co równie ważne, musiałem wyrobić w sobie zmysł, który pozwalał mi przewidzieć, co ludzie będą chętnie kupować. Nagrania komików okazały się zresztą pierwszą płaszczyzną porozumienia pomiędzy mną a The Beatles. Kiedy spotkał się po raz pierwszy, wiedzieli, z kim mają do czynienia, bo chętnie słuchali tamtych płyt. Mnie z kolei ujęło ich poczucie humoru, które objawiało się w szczególny sposób, gdy byli w komplecie.

Nikt przed The Beatles nie łączył popowych piosenek z elementami muzyki klasycznej. Skąd wiedzieliście, że to zadziała?

– Nie mieliśmy pojęcia! Na szczęście chwyciło...

Wtedy tłumaczyliście zapraszającym do studia filharmonikom nie tylko co, ale i po co mają grać. Dzisiaj sampler pozwala na tworzenie klasycznych orkiestracji w domowym zaciszu...

– Wynajęcie orkiestry to bardzo kosztowna zabawa. Poza tym większość studiów nagraniowych należących do młodych muzyków z wielkich



miast jest zbyt mała, by pomieścić jakąkolwiek orkiestrę. To szczęście, że technika nagraniowa przeszła tak wielką ewolucję. Co nie zmienia faktu, że sampler zawsze będzie tylko substytutem. Moc prawdziwej orkiestry ma w sobie coś niepowtarzalnego.

Czy muzyka popularna przeżywa kryzys? Wydawać by się mogło, że listy przebojów często okupują produkcyjne fajerwerki, za którymi nie kryje się ani odrobina muzyki.

– Dobra muzyka powstaje bez przerwy, choć ostatnio być może nie jest obecna na listach przebojów. Na tych dominują bowiem artyści, którzy lepiej wyglądają, niż brzmią. Teledysk może być dziełem sztuki, ale, niestety, ma i działanie uboczne – ludzie dzisiaj słuchają muzyki oczami, nie uszami.

Zapłacił pan najwyższą cenę za poświęcenie życia muzyce, niemal całkowicie tracąc słuch. Warto było?

– Utrata słuchu to nic miłego, ale musiałem zapłacić swoją cenę za spędzenie zbyt wielu godzin na słuchaniu głośnej muzyki rockowej. Winny był nie tyle wysoki poziom decybeli, ile fakt, że nie dawałem uszom odpocząć. Dlatego dzisiaj nakłaniam wszystkich pracujących w studiu, by raz na pół godziny robili sobie przerwę.

Proszę przyjąć spóźnione, ale serdeczne życzenia z okazji 80. urodzin.

– Dziękuję. Przyznaję, że miałem wielkie szczęście, bo całe życie pracowałem u boku najbardziej utalentowanych ludzi na świecie. Ja przy okazji również życzę moim polskim fanom wszystkiego najlepszego.

ROZMAWIAŁ JAREK SZUBRYCHT

Odślaniamy nowe strony...

polki.pl

Tylko dla kobiet

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
siłabe
dno



Fot. VISC

BYĆ JAK ALAN CONWAY

●●●●○

Jak **pożyczyć sobie nazwisko**

ADAM MIAUCZYŃSKI (MAREK KONDRAT) WYPIK MORZE WÓDKI, ZANIM OTRZEŻWIĄŁ DZIĘKI SYNUSIOWI (MICHAŁ KOTERSKI)

Chwileczkę, ja jestem Stanley Kubrick! – krzyczy postać grana przez Malkovicha, gdy zostaje zamknięta w szpitalu psychiatrycznym, czemu chórem sprzeciwia się kilku współpacjentów: „Nie, ja jestem Kubrick!”. Zabawna scena sugeruje, że główny bohater postradał zmysły. Ale czy na pewno? Alan Conway – postać autentyczna – był raczej Zeligiem z filmu „Alena – człowiekiem bez osobowości”.



TEMU FACETU ZNUDZIŁO SIĘ BYĆ CHŁODNYM. JAK JOHN MALKOVICH

W 1998 roku, gdy w Londynie trwały zdjęcia do „Ocu szeroko zamkniętych”, Conway postanowił udawać Kubricka. Nic o nim nie wiedział, nie znał nawet jego filmów. Wziął więc głośnie nazwisko i wymyślił sobie „swojego” Kubricka. Pretensjonalnego geja, który lubi jaskrawe kolory i wzorzyste koszule, mówi z różnymi akcentami i potrafi zwymyślać krytyka z „New York Timesa”.

Nie żał nam „ofiar” Conwaya: zbałamuconych, pięknych chłopaków ani pozał się Boże aktorów. Tylko ktoś, kto za wszelką cenę chce ogrzać się w ciepłe cudzej sławy, mógł dać się nabrać na widoczne gołym okiem hochsztaplerstwo. Największą ofiarą okazuje się sam Conway – tragiczny w swojej banalności. Paradoksalnie współgra z nią nijakość tej skromnej produkcji, w której brak pewnej ręki reżysera rekompensuje obecność szarżującego Malkovicha. Znany z chłodnego aktorstwa tym razem gra tak, jakby przestał się kontrolować.

PAWEŁ T. FELIS

„BYĆ JAK STANLEY KUBRICK”, REŻ. BRIAN W. COOK, WIELKA BRYTANIA/NIEMCY 2005, SOLOPAN, PREMIERA 21 KWIETNIA

w sprawie tak wstydlivej i oczywistej zarazem, jak polskie pijaństwo: „przez matkę”, „przez komunę”, „przez pracę”. Jednak dla Koterskiego alkoholizm to dziedziczenie – głównie po mieczu – emocjonalnego znieczulenia i paniczna ucieczka od odpowiedzialności za własne życie. Skuteczny sposób na zabijanie kompleksów i lęku przed uczuciami.

Wpisanie historii pijaka w historię Boga mogło być prostą drogą do uwznioślenia alkoholizmu, na szczęście jednak Koterskiemu udaje się wymknąć z pułapki patosu – choć dzięki religijnej metaforze żalonna postać, jaką był dotąd Miauczyński, zyskuje tragiczny rys. Właściwie alkohol wcale nie jest tematem filmu, w końcu nałóg to tylko uboczny efekt emocjonalnego przetrącenia. W świetnym wykonaniu Andrzeja Chyry i doskonałym Marka Kondrata (grają Adasia w różnym wieku) bohater obnaża się jako bezradne dziecko, które nie posiadało umiejętności dorosłego życia i wciąż nie wie, jak brzmi odpowiedź na pytanie „to be, k... or not to be?”.

Twórca „Dnia świra” po raz kolejny udowodnił, że jest jedynym polskim reżyserem, który tak wnikliwie potrafi pokazać i zanalizować zasadniczy polski problem, jakim jest... nieumiejętność komunikowania się. Z innymi i z sobą samym. Począwszy od rodzinnego domu, w którym rozmowy zastępują mantry (słynne monologi filmowej matki o zupie pomidorowej), przez życie uczuciowe, po codzienne spotkania z ludźmi. Tu jest źródło agresji, frustracji i powszechnej nienawiści. Polak to tykająca bomba zegarowa. Tylko Koterski umie ją rozbroić – a jak się już do tego zabiera, to nie ma ch... we wsi!”.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„WSZYSCY JESTEŚMY CHRYSUSAMI”, REŻ. MAREK KOTERSKI, POLSKA 2006, VISION, PREMIERA 21 KWIETNIA
*GWIAZDKAMI OZNACZONO CYTATY Z FILMÓW MARKA KOTERSKIEGO

DZIZUS!*

●●●●○

Żywoć człowieka pijanego

Krzysztofowi Zanussiemu wyrosła konkurencja. I to bynajmniej nie w postaci młodego adepta sztuki reżyserskiej odczuwającego moralny oraz duchowy niepokój, co w jego wieku jest rzeczą zwykłą. Zupełnie nowe oblicze chrześcijanina objawił nam oto Marek Koterski. Nie nakręcił jednak filmu o papieżu, bo to każdy głupi potrafi (co widać), tylko kolejną, siódmą już opowieść o sfrustrowanym, przegranym inteligencie Adasiu Miauczyńskim. Tym razem jednak wieczna męka Adasia znalazła swoje odbicie i zarazem wyższe uzasadnienie w losie samego Chrystusa, i trzeba zaznaczyć, że ową paralelę pomiędzy upadłym człowiekiem a upadającym pod krzyżem Bogiem Koterski potraktował zupełnie serio, o jakiejś milimetry omijając przy tym kicz i obciach. Cóż, w końcu mówimy o mistrzu kina ekstremalnego, balansującego na granicy przegięcia. „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” to jazda po bandzie: szatan galopuje na koniu przez blokowiska, odziany w odbłaski Anioł Straż ratuje bohatera, syn Adasia wisi na krzyżu w przedpokoj. Michał Koterski, który gra „synusia”, nie ma aktorskiego doświadczenia, więc duka swoje kwestie, co paradoksalnie przydaje mu wiarygodności. Sztynność pasuje do sytuacji rodzinnego rachunku win, która ma tu miejsce. U Koterskiego zresztą synus jest zbawicielem ojca pijaka, choć nieraz przez niego cierpi: – Pamiętam tylko, że się bałem – wspomina swoje dzieciństwo.

Tak samo pamiętają swoje dzieciństwo tysiące Polaków z drżeniem czekających na „powrót taty”. „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” to film bardzo bolesny, grzebiący



W POLSCE MOŻNA SIĘ TYLKO ZAŁAMAĆ

GDZIE TA RADOŚĆ?

●●●●○

Krwiożerczy wyzyskiwacze kontra cieniężona klasa robotnicza

Bez entuzjazmu podchodzę do chwalonego ponad miarę debiutu trójki studentów Łódzkiej Szkoły Filmowej (nagroda specjalna jury na ostatnim festiwalu w Gdyni). A mój sceptycyzm bierze się stąd, że młodzi twórcy okazali się jacyś tacy – że użyję napiętnowanej w filmie kapitalistycznej nowomowy – mało kreatywni. Prawdę mówiąc, chwilami „Oda do radości” przypominała mi świętej pamięci produkcyjki z ich cokolwiek uproszczoną wizją rzeczywistości: krwiożerczy wyzyskiwacze kontra cieniężona klasa robotnicza, która nieco więcej wyrefinowana.

część „Morze”: kobieta zepsuta, bo wyemancypowana, poniża wrażliwego chłopca z prowincji, co się jeszcze nie zdążył zdeprawać w warszawce. Jedynie Anna Kazejak-Dawid w otwierającej film depresyjnej noweli „Śląsk” – o życiu wśród upadających kopalń – nieco zamazała ten czarno-biały obraz. Widać niuansy nie są domeną polskich mężczyzn. Owszem, „Oda...” ma kilka atutów – chociażby dynamiczną kreację Piotra Głowackiego w roli bogobojnego hip-hopowca z „Warszawy”. I niezłe zdjęcie. Trudno też nie sympatyzować z decyzją bohatera, który ucieka do Londynu w poszukiwaniu normalności. Jestem gotów się zgodzić, że „Oda do radości” prawidłowo wyraża frustrację i zawiedzione nadzieje młodego pokolenia. Prosiłbym tylko artystów o nieco więcej wyrefinowania.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„ODA DO RADOŚCI”, REŻ. ANNA KAZEJAK-DAWID, JAN KOMASA, MACIEJ MIGAS, POLSKA 2005, GUTEK FILM, PREMIERA 19 KWIETNIA

JEZUS NA SPRZEDAŻ

●●●●○

Abel Ferrara o potrzebie wiary

Tylko ktoś taki jak Abel Ferrara mógł debiutować klasycznym pornosem („Nine Lives of a Wet Pussy”), by po 30 latach pytać całkowicie serio: Czy wierzysz? W „Marii” pytanie to zadaje Juliette Binoche grająca aktorkę Marie Palesi, która po występie w biblijnym filmie o Jezusie rzuca show-biznes i wyjeżdża do Jerozolimy. Nie zadają go sobie ci, którzy na biblijnych tematach zarabiają: cyniczny reżyser Childress oraz Ted Younger (świątyn Forest Whitaker), telewizyjny prezenter talk-show „Prawdziwa historia Jezusa”.

Jezus niezłe się dziś sprzedaje – pokazuje Ferrara, czym w jawny sposób odwołuje się choćby do „Pasji” (postać reżysera traktować można jako parodię Gibsona). Ale w „Marii” nie chodzi tylko o religijność, która staje się biznesem. Wiarę wykorzystują i fanatycy od bombowych zamachów, i dogmatycy czy wyznawcy New Age, którzy przedstawiają własną wersję wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat. Ferrara sugeruje na przykład, że tytułowa postać – Maria Magdalena – była w istocie najbliższą uczennicą Jezusa skonfliktowaną ze świętym Piotrem. Prezentuje nawet dyskusje (au-



JULIETTE BINOCHĘ GRABIA MARIĘ MAGDALENĘ, ALE NIE SŁYCHAĆ JESZCZE, BY Z TEGO POWODU PORZUCIŁA ZGNIŁY ZACHÓD

tentycznych!) teologów i gnostyków, ale unika wniosków i zawiesza głos.

Jednak to skądinąd jest w „Marii” najciekawsze. Bo film Ferrary przeniknięty jest bezradnością. Potrzebą jasnych odpowiedzi i koniecznością poprzestania na ogólnikach. Tęsknotą za autentyczną wiarą, do której człowiek (mimo dość umownego nawrócenia głównego bohatera) nie dorasta. Niektórych pewnie „Maria” zirytuje. Mnie przeszła w tym filmie wizja współczesnego świata, w którym przecucie metafizyki miesza się z lękiem. Jak w pytaniu, które zadaje Binoche: Czy wierzysz?

PAWEŁ T. FELIS

„MARIA”, REŻ. ABEL FERRARA, WŁOCHY/FRANCJA/USA 2005, MONOLITH PLUS, PREMIERA 21 KWIETNIA

E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A

HARRISON FORD PAUL BETTANY

KIEDY MOŻESZ STRACIĆ WSZYSTKO,
STAJESZ SIĘ ŚMIERTELNIE NIEBEZPIECZNY.

FIREWALL

www.firewall-film.pl

W KINACH OD 21 KWIETNIA

mistrzostwo na piątkę warto może być słabe dno

Wyróżnij się



www.aygo.pl

REKLAMA

Wyróżnij się



www.aygo.pl

REKLAMA



W KINACH OD 21 KWIETNIA



Muz

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

PIĘKNE SZALEŃSTWO

Nikt nie wymyślił skutecznego leku na obłąd, ale **jest już szaleństwo w kapsułkach** – nazywa się The Flaming Lips

Gdyby należało opisać The Flaming Lips jedynym słowem, najwłaściwsze byłoby „ekstrawagancy”. Do dziś nie mogą właściwie posłuchać ich albumu „Zaireeka”, który wydali na czterech płytach, proponując, by puszczać je jednocześnie, co da jedyne w swoim rodzaju wrażenie dźwiękowe. Nie pomyśleli tylko o tym, że do tego trzeba czterech odtwarzaczy, czterech par głośników i jeszcze czterech osób, które na sygnał wcisną „play”.

Od czasów tamtej płyty pomysły amerykańskiego tria z Oklahoma City stały się prostsze, ale nie nudne. Nagrali wspaniałą symfoniczną „The Soft Bulletin”, jeden z najlepszych rockowych albumów lat 90., a ostatnio przebojowy „Yoshimi Battles The Pink Robots”. Ale to nowy „At War With The Mystics” (kto zastawia się, jakim mistykom wydali wojnę takim tytułem płyty, powinien rzucić okiem na recenzję obok) najlepiej oddaje dziwny, eklektyczny charakter ich muzyki, w której, przeskakując z dźwięku na dźwięk, zmieniając czasem styl, epokę i konwencję jednocześnie. I tak singlowy „Yeah Yeah Yeah Song” przypomina najlepsze momenty Beach Boysów, potem słychać rytmikę Prince’a, a za chwilę The Flaming Lips brzmią jak psychodeliczna grupa z lat 70. Grają to jak Pink Floyd, to jak King Crimson, by wreszcie zagrać na nosie, rozbić

podniosły nastrój żartem w stylu Zappy. Pomaga im tu czwarty twórca ich brzmienia Dave Fridmann, producent o nieskrępowanej wyobraźni, który zespołowi towarzyszy od lat (odpowiadał też za niektóre płyty Mercury Rev, Mogwai i Low).

Wayne Coyne, niegdyś wokalista tyleż charakterystyczny, co amatorski, z czasem uczynił ze swego schrypniętego falsetu największy atut, emocjonalny odpowiednik broni masowego rażenia. To się kocha albo nienawidzi. Co zresztą rzadkie w świecie muzyki pop – a taką, z całym dobrodziejstwem inwentarza: wesółkowatymi refrenami, chórkami, rytmicznym pulsem, tworzą The Flaming Lips. Dotąd najpełniej można to było sprawdzić na koncercie. Gdy wychodzą na scenę, rozrzucają konfetti, puszcza obrazki z „Czarnoksiężnika z krainy Oz”, tworzą światłem i kolorami spektakl, w którym kicz (ale taki dobry kicz – coś jak dobry cholesterol) miesza się z poważną sztuką. Coyne to puszcza bańki mydlane, to rozmazuje sobie krew na czole, to nastrojowo szepcze, to krzyczy przez megafon. I „At War With The Mystics” – płyta, przed którą łatwo zrazu skapitulować, jak przed sytuacją, w której dostajemy naraz za dużo bodźców – oddaje atmosferę występu tej jednej z najlepszych koncertowych grup świata. Zarazem też jednej z najbardziej niedocenionych. W słowie „ekstrawagancki” akcent położyłbym bowiem na „ekstra”.

BARTEK CHACIŃSKI



THE FLAMING LIPS „AT WAR WITH THE MYSTICS”, WARNER

KŁAMCY W RP

Piosenki na głos i perkusję

Według Angusa Andrew, lidera Liars, nowa płyta powstała z pragnienia zajęcia się prostą formą piosenki tworzonej na bazie fortepianu i gitary. Ale już pierwszy kontakt z albumem potwierdza, że Andrew nie jest typowym songwriterm. „Drum’s Not Dead” to ani płyta piosenkowa, ani tym bardziej rockowa. Trudniej powiedzieć, czym jest. To, co proponuje zespół, to świetnie wyreżyserowany, psychodeliczny żegl, w którym dominuje instrumenta-



rium perkusyjne. Słuchając ich debutanckiej płyty „They Threw Us In A Trench And Stuck A Monument On Top” z 2001 roku, można było uwierzyć, że Liars są prawdziwą awangardą nowego rock and rolla. Pozostali nią, choć zamiłowanie do eksperymentów zaprowadziło ich na manowce. To, co było ich silną stroną, zmieniło w mało zrozumiałą konwencję. Być może przyczyn należy szukać w geografii. Liars porzucili Nowy Jork dla Berlina, stąd na płycie więcej wpływów krautrocka i Einstürzende Neubauten niż amerykańskiego, gitarowego grania. Ale tę dziwność z przyjemnością sprawdzimy na koncercie.

JACEK HAWRYŁUK

LIARS „DRUM’S NOT DEAD”, MUTE
LIARS W POLSCE – 25.04 POZNAŃ,
PIWNICA 21, 26.04 WARSZAWA, PUNKT

EXTRA CLASSIC



SHOWMAN KLASYCZNY

Uwielbiam wideoklipy i wszelkie muzyczne obrazki i żałuję, że ta forma dopiero zaczyna w muzyce klasycznej. Sprawę trochę ratują nagrania koncertowe, zwłaszcza te archiwalne, bo tam można podziwiać starannie eksponowany lewy profil Karajana, czarno-białe filmy z młodziutkim Menuhinem albo misterne koki Renaty Tebaldi. Jeśli ktoś ma szczęście i nie pstryka intensywnie pilotem, może trafić na inne rarytasy: żywa legenda, Placido Domingo, w duecie z Mireille Mathieu (tak!!!) albo z Aznavourem, albo z pianistą Alexiséem Weissenbergiem, jak grają razem na cztery ręce. Całość lekka, sympatyczna i niewymuszona, jak górne „c” boskiego Luciano. Domingo nigdy dobrogo „c” nie miał (szarmancko mówić: „musiałem nauczyć się z tym żyć”), ale ma coś innego. Przy całej dbałości o reputację – ma talent showmana i przyjemną skłonność do lżejszej muzyki, którą przygotowuje dobrze i starannie. Na swojej najnowszej płycie całym aksamitem głosu wyznaje: *Italia, ti amo*. Dostajemy zestaw pieśni włoskich i neapolitańskich w jego osobistym wyobrażeniu. I nawet domorośli wokaliści bez górnego „c” próbują to nucić razem z nim.

MAGDA WOJEWODA,
RMF CLASSIC

„ITALIA, TI AMO” PLACIDO DOMINGO, BUDAPEST PHILHARMONIC ORCHESTRA, DYR. EUGENE KOHN, DEUTSCHE GRAMMOPHON

Wyróżnij się



www.audiod.pl



MISTIC. I KTO MÓWIŁ, ŻE LUŻNE, WORKOWATE CIUCHY WYNALEŻLI HIPHOPOWCY?

ZŁE MNISIE

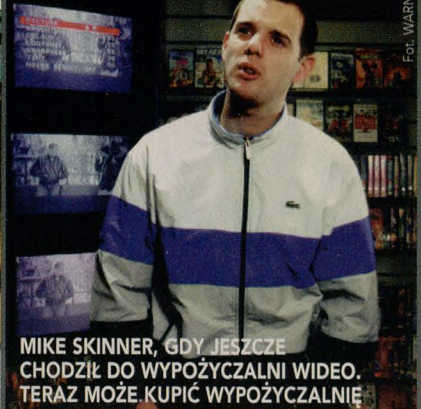
Mnisi z Mistic na nowo definiują pojęcie zła. Jak w określeniu „zła płyta”

Chciałbym myśleć, że to test. Przede wszystkim na poczucie humoru. Bo pierwsze wrażenie jest nawet zabawne: paru mnichów ubranych w worki śpiewa „Kiedy powiem sobie dość” O.N.A., „Statki na niebie” De Mono i inne polskie hity – tyle że jako chorały gregoriańskie. Dalej test faktograficzny: kto to już robił? Naturalnie, zachodni projekt Gregorian. Już wtedy brzmiało tandetnie. Teraz test na wytrzymałość. Wokaliści Mistic kiepsko sobie radzą w konwencji, wpadając w harcerski ton, gdy interpretują Bajm, i festiwalowo zawodząc w piosence Fleszara. Nie pomaga im też to, że przy rozpisywaniu ich partii producent wyraźnie utożsamiał mnichów z eunuchami. A proszę sobie tylko wyobrazić Bee Gees śpiewających chorał. I to na podkładzie jak z taniego klawiszka. Prawdę mówiąc, zastanawiam się nad tym, czy w tym klawiszu nie było czasem gotowej funkcji „chorał”, którą autor wykorzystał jako tajną broń. „Mistic” to wreszcie test na sytuacje ekstremalne. O ile łatwo mi było dotąd wymienić najlepsze płyty, jakie kupiłem w życiu, o tyle te gorsze szybko wyrzucałem z pamięci. Dzięki temu, że upokorzyłem się, placąc za ten album własnymi pieniędzmi (nawet facet przede mną biorący nowego Rubika spojrzął na mnie z wyższością), już zawsze będę wiedział, jaka jest najgorsza płyta, którą w życiu kupiłem.

BARTEK CHACIŃSKI



MISTIC „MISTIC”, WARNER



MIKE SKINNER, GDY JESZCZE CHODZIŁ DO WYPOŻYCZALNI WIDEO. TERAZ MOŻE KUPIĆ WYPOŻYCZALNIĘ

TO WINA KASYNA

The Streets: wzrost dochodów, spadek formy

Srogi zawód spotka brytyjskich dwudziestokilkulatków, którzy w Mike’u Skinnerze widzieli czołowy głos swojego pokolenia. Gdy ten przed dwoma laty wydawał przełomowy album „A Grand Don’t Come For Free”, był jednym z nich – wiecznie splukany łobuzerskim typem z lokalnego pubu, a przez to wiarygodnym obserwatorem wspiarskiej rzeczywistości. Dziś wprowadzi równie nieodpowiedzialny i pyskawy, ale wreszcie bez problemów finansowych, przechadza się po salonach płynących drogimi trunkami i kokainą. I o ciemnych stronach gwiazdorstwa opowiada na nowej płycie swojego jednoosobowego projektu The Streets. Zrywa z charakterystycznym narracyjnym tonem, samemu wcielając się w rolę głównego bohatera tych tragicomicznych historii. – Lepiej samemu odsłonić prawdę o skandalach z moim udziałem, niż pozwolić prasie wypisywać bzdury – twierdzi 27-letni muzyk i opowiada o problemach z narkotykami i uzależnieniu od hazardu. O fortunie z siedmiocyfrowych kontraktów reklamowych roztrwonionej w kasynach. O seksie z tajemniczą popową gwiazdką. W końcu o skłonnościach samobójczych i bólu po stracie ojca. Ale nie tematyka tekstów Skinera – porównywanego już i z Eminemem, i z Dostojewskim – jest tu zmartwieciem. Najgorzej, że autor błyskotliwej niegdyś wizji brytyjskich miejskich rytmów muzycznie tym razem zawiódł. Na tyle, by przeciętny singiel „When You Wasn’t Famous” obwołać najlepszym fragmentem tego ledwie 40-minutowego albumu. Na tyle, by uwierzyć w plotkę, jakoby po zniszczeniu materiału z twardego dysku (zalanego alkoholem) nasz antyidol zmuszony był nagrać wszystko jeszcze raz, z pamięci.

BARTEK WINCZEWSKI



THE STREETS „THE HARDEST WAY TO MAKE AN EASY LIVING”, 679

HEY

NIETYPOWY FILM, PRZEDSTAWIAJĄCY ZESPÓŁ HEY W TRAKCIE NAGRYWANIA PŁYTY „ECHOSYSTEM”

DVD

SONY & BMG MUSIC ENTERTAINMENT

PRZE KROJ, STUDENCKA, WP, dajczego, M

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

W
S
K



WYBIERZ KSIĄŻKĘ
MIESIĄCA!
Szczegóły plebiscytu
na stronach www.przekroj.pl
i www.merlin.pl
Do wygrania książki
recenzowane przez
dziennikarzy „Przekroju”!

merlin.pl



MARCIN ŚWIETLICKI.
Z PAPIEREM

W IMIĘ ZASAD, MISTRZU

Jak znakomity poeta opublikował brulion powieści

Pierwszy rozdział powieści Marcina Świetlickiego był najjaśniejszym punktem niedawnej a nieszczęsnej antologii polskich opowiadań kryminalnych. Wydana właśnie cała powieść Marcina Świetlickiego jest smętnym potwierdzeniem starej prawdy, że czasem lepiej krótko i w punkt niż długo i bez wdzięku.

A mogło być pięknie. Bo przecież od dawna wiadomo, że mało kto potrafi pisać tak ładne zdania jak Marcin Świetlicki. I mnóstwo ładnych zdań w swojej powieści Marcin Świetlicki umieścił. Całkiem sporo też umieścił w niej ślicznych epizodów. I nie najgorszy jest bohater, ów „mistrz”, który „utył, spuchł i posiwił”, ale nie tylko dlatego bardzo źle mu na świecie. I wrzeszcząc ów mistrz powtarza: „Hohoho”, i pyta: „Jaka jest sytuacja?”, i wzdycha: „Co to się porobiło?”. I dzielny jest mistrz, choć czasy niełatwe i wiatr w oczy wieje.

Nie przyłożył się jednakowoż Marcin Świetlicki do rzeczy dla kryminału niebagatelnej – fabuły.

Wszystko zaczyna się dziarsko i niebanalnie, potem jednak opisywane przez Marcina Świetlickiego wypadki zaczynają zataczać się, kuleć i rozglądać w poszukiwaniu jakiegokol-

wiek sensu, by wreszcie, chromając, dobrnąć do rozstrzygnięć, które obrażają zdrowy rozsądek i inteligencję.

I pojąć bardzo trudno, dlaczego zamiast na dopracowaniu intrygi Marcin Świetlicki skupił się na piętnowaniu najrozmaitszych bolączek naszej dumnej codzienności. Bo zdawać by się mogło, że utyskiwania na poziom urzędników państwowych i samorządowych, artysty Mitoraja, „Gazety Wyborczej” czy telewizji TVN (dlaczego głównie ta telewizja zasłużyła na uwagę autora, nie wiadomo) oraz brak obywatela mieszkańców Warszawy ściągających do Krakowa w poszukiwaniu Bóg wie czego, zdawać by się więc mogło, że utyskiwania takie są cokolwiek jałowe. Szczególnie, jeśli się powtarzają co chwila i w końcu przesłaniają wszelkie inne, bardziej krzepiące elementy powieści Marcina Świetlickiego. Czyżby poeta chciał wstąpić na wyżyny społecznej przenikliwości twórców naszej kultury, solidarnie okupowane ostatnio przez Dorotę Masłowską, Sławomira Sierakowskiego i zespół Cool Kids Of Death? Nie wierzę. Wolałbym uwierzyć, że na razie wydano brudnopis powieści Marcina Świetlickiego, a jego prawdziwa powieść ukaże się, kiedy nad tym wstępnym szkicem Marcin Świetlicki jeszcze popracuje.

Będę czekać.

MARCIN SENDECKI



MARCIN ŚWIETLICKI
„DWANASTA”, EMG,
KRAKÓW 2006

PIRANIA W WIELKIM MIESCIE

Kolejna satyra
na modny high-life

Dobiegająca czterdziestki Ivy Ames tego samego dnia traci dochodową pracę w banku i przyłapuje męża na zdradzie. W efekcie musi się pożegnać z lukusowym życiem na Manhattanie. Drastyczna zmiana statusu początkowo ją przeraża, ale przedsiębiorcza kobieta, matka dwóch małych dziewczynek, szybko się mobilizuje. Wiedząc doskonale, jakim stresem jest dla bogatych rodziców umieszczenie dzieci w prestiżowych szkołach, postanawia założyć jednoosobową firmę doradczą. Czekają ją ciężka próba charakteru: w tej robocie wszystkie chwytaki dozwolone.

Eks-pirania z wielkiej korporacji zdaje się nie mieć skrupułów, lecz w jej życie wkracza sympatyczny sąsiad, który zaczyna od nauki bezinteresownej przyjaźni. Powieść łączy w sobie klimaty znane z „Niani w Nowym Jorku” i „Seksu w wielkim mieście”. Zatem kolejna z modnych satyr demaskujących ciemne oblicze high society. Drapieżność w piętnowaniu antysemityzmu i pogardy dla bieddy łagodzona jest wieloma farsowymi scenkami zaprawionymi niemalą dawką erotyki. Prawdopodobnie żartem autorki było wprowadzenie do akcji Harrisona Forda i George’a Clooneya we własnych osobach (tego drugiego jako atrakcję wylicytowanej randki). Dowcip miał moc proroczą: „Opowieści Ivy” stały się bestsellerem i trwają już prace nad filmem; tytułową rolę powierzą samej Catherine Zecie-Jones. Zapewne nie powstanie arcydzieło, ale oby przynajmniej coś tak przyjemnego w oglądaniu, jak teraz w lekturze.

MARTA MIZURO



KAREN QUINN „OPOWIEŚCI
IVY”, PRZEŁOŻYŁA
KATARZYNA PETECKA-JUREK,
SONIA DRAGA,
KATOWICE 2006

PRZESUWANKI

Wszystkowsze Krystyny
Miłobędzkiej

Brakuje słów, kiedy przychodzi pisać o tak oszczędnej i skupionej poezji. Lingwistyczna, nowofalowa, awangardowa



Ważne nie określa dobrze Krystyny Miłobędzkiej. Dość powiedzieć, że autorka „Wszystkowsze” najbardziej ceni Białoszewskiego, Karpowicza i Leśmiana, i te światy poetyckie istnieją gdzieś w tle jej wierszy zmagających się z niewyraźnością, ale na tę niewyraźność znajdujących także precyzyjne słowa!

To jest poezja drobnych przesunięć znaczeń, „przesuwane”. Takich jak choćby tytuł całości „Zbierane 1960-2005”, a nie żadne „Zebrane”. Many więc zapis poszukiwania, ciągle trwającej rozmowy. Właśnie rozmowy, Miłobędzka bowiem wydaje się najbardziej „dialogiczną” poetką naszych czasów. W jej wiersze bardzo mocno wpisane jest jakieś „ty”, czyli ten, do kogo się mówi, czasem dziecko lub mąż, ale i czytelnik: „Jakimi słowami mam do ciebie mówić? Drzewami mówić?”.

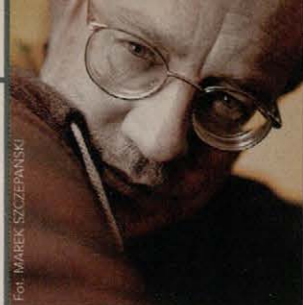
Twoje, moje... zaimki są bez wątpienia ulubionymi częściami mowy poet-

ki. Trwa tu cały czas rozpoznawanie, poszukiwanie tego, co jest moje i nie-moje. Nie tylko w języku. Wszak Miłobędzka jest autorką najpiękniejszych wierszy oddających całą dziwność ciąży, rodzenia i posiadania (!) dziecka. Posiadania, które polega na nieuchronnym rozdzielaniu się, odchodzeniu. „Od ciebie chciałam zacząć nowymi słowami, ale nie umiem” – czytamy w wierszu „Przesuwanka”. W tym poszukiwaniu chodzi też o poszukiwanie języka, by, owszem, uchwycić siebie, ale tylko po to, aby zaraz przekraczać ustalone role i granice. Na naszych oczach trwa zbieranie i rozbiieranie słów i ze słów, jak w wierszu: „Rozbierz się z Krystyny / dziecka matki kobiety / lokatorki turystki kochanki żony”. Po rozbraniu zostaje sam ruch, a nie jakieś twarde jądro – „ja”. Posiadanie siebie okazuje się co najmniej problematyczne. Za to czytamy: „Jestem wszystkim, czego nie mam”. Czyli czymś zgoła większym niż „ja”.

Teksty Miłobędzkiej, zwłaszcza te króciutkie, z ostatniego tomu, oprócz napięcia wynikającego z rozmaitych „przesuwane” mają jeszcze jedną tajemniczą cechę: czytelniczy, którzy „nie mają czasu na pisanie”, szybko mogą je uznać za własne, jakby przyswojone z oddechem. Bo Miłobędzka mówi też waszymi, naszymi i moimi słowami.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

KRYSZYNA MIŁOBĘDZKA
„ZBIERANE 1960-2005”,
BIURO LITERACKIE, WROCŁAW 2006



CZYTANIE NA TRAWIE...

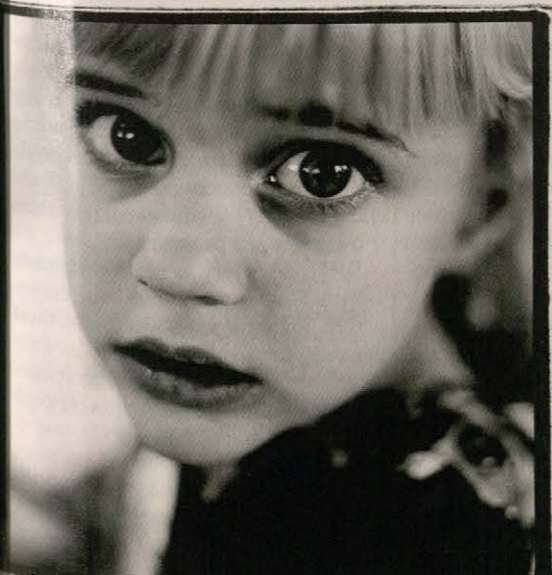
...albo jak Boy
z Hemarem
naprawiali Polskę

Obaj już od dawna nie żyją. Boya-Zeleńskiego zastrzelili Niemcy w 1941 roku we Lwowie. Marian Hemar zmarł na emigracji w Anglii w 1972. Obaj wielcy, znani, popularni. Ale czy naprawdę? Boy dzieciętki lat należał do żelaznego kanonu literackiego. Co dziś z tego zostało? Głównie „Słówka” i awantury o szarganie świętości i ogólną niesłuszność postawy moralnej. Inne dziwne rzeczy działy się z Hemarem. Przed wojną popularny jak Tuwim ze Słonimskim, potem kompletnie znikł, przynajmniej w Polsce. Powód? Jako wolny emigrant mógł mieć w nosie ludową ojczyznę ze Związkiem Radzieckim na czele. Po '89 zaczęto przywracać go publicznej świadomości, ale było już o wiele za późno. Ani romantyczno-polityczne wiersze, ani ostra satyra społeczna, ani na-

wet piosenki, z których słychać najbardziej (napisał ich około trzech tysięcy!) nie nadawały się już do bieżącego użytku. Za archaiczne, za historyczne. No i te zwrotki rymowane, ten starszowiecki rytm jak ze szkolnych cytatek... Jeszcze poniekąd komedie wystawiano tu i ówdzie. Obaj z Boyem mieli ponadto upodobanie do prostoty stylistycznej, niezbyt mile widzianej w ojczyźnie-polszczyźnie skłonnej do pawich ogonów i mętniactwa.

Wydane teraz Boyowe „W perspektywie czasu” to wybór z obfitej twórczości: analizy dramatów, eseje, felietony, polemiki. Sam Boy zredagował ten tom we Lwowie – i nie zdążył przed śmiercią go wydać. Manuskrypt znalazł się kilka lat temu na aukcji antykwarycznej, kupił go szef wydawnictwa Iskry i teraz opublikował. Lektura wciąż wybitnie smaczna. Grube zaś tomisko „Poezji zebranych 1939-1945” Hemara fenomenalnie opracował Andrzej Kunert, opatrując przypisami i komentarzem. Nie dla wszystkich będzie to łatwa emocjonalnie lektura. Bo jakże: ten Żyd, satyryk, emigrant i Bóg wie, co jeszcze, autorem nieporównanych liryków o miłości do ojczyzny, Lwowa i Warszawy? I – tak, tak – do najpiękniejszej polskiej tradycji chrześcijańskiej? Nie do pojętychno-polityczne wiersze, ani ostra satyra społeczna, ani na-

TADEUSZ NYCZEK



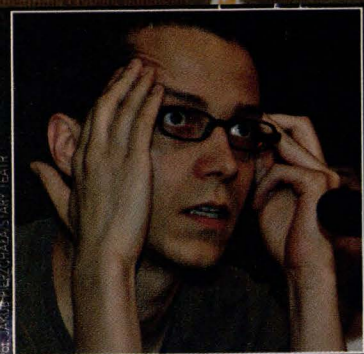
Razem poprawmy świat... ...choćby o 1%

1% podatku dochodowego możesz przekazać na cele statutowe Fundacji tvn „nie jesteś sam”. Twoje pieniądze pomogą w leczeniu i rehabilitacji ciężko chorych dzieci.



BRE BANK Oddz./W-wa numer:
251140 1010 0000 2581 1800 1001

Szczegóły: www.fundacja.tvn.pl



JAKĄ PRZYSZŁOŚĆ WIDZI PRZED SOBĄ PRZEDSTAWICIEL NAJMŁODSZEJ GENERACJI REŻYSERÓW?



SYN HIPOKRYTA (TOMASZ WYGODA) NIE PRZYJAZNIŁ SIĘ OJCU TEZEUSZOWI (JAN PESZEK) DO UWIEDZENIA (MICHAIŁ ZADARA) W MUZYKALE

POLAK Z ODZYSKU

Obywatel **Michał Zadara**, lat 30. Rąbnął w jeden sezon cztery duże przedstawienia

Zadara mówi po polsku, ale myśli po angielsku. Dziecko dyplomatów, mieszkał w różnych krajach, od Austrii po USA. Wracając, niewiele znał z polskiej literatury i historii. Niewiedzę zmienił w atut. Po różnych wcześniejszych przymiarkach repertuarowych, od Bogosiana po Handkego, skupił się na szukaniu przeszłości i własnej tożsamości.

„Księdza Marka” Słowackiego (Stary Teatr) zagrał jako political fiction, wizję pokolenia JP2 zjednoczonego wokół Radia Maryja i odpierającego w obłożonym Toruniu rosyjską inwazję. Chłopaki z osiedla ubrani w bojówki i dresy założyli biało-czerwone opaski. Ale czy wiedzą, czego bronią pod wodzą charyzmatycznego księdza? Zadara wypełnia formularz z naszej tolerancji, religijności, patriotyzmu. Pokazuje szkołę wartości fundamentalnych. I to, jak rodzi się uczucie odmienności, chęć ucieczki od tłumy, zbiorowych uniesień i działań.

WALEZA

Wystawiając „Waleśę” (Teatr Wybrzeże), Zadara nie mógł się zdecydować, na co właściwie chce postawić akcent. W efekcie pomieszał dokumenty i rzeczywiste wypowiedzi bohaterów z fikcją i teatralnym cudzysłowem. Scena została zamieniona w halę produkcyjną. Po bokach stały wieszaki z fartuchami, w które przebierali się aktorzy. Pośrodku bił w oczy wielki napis „Strajk” wykonany ze styropianu. Opakowany cytatami z „Dziadów” i „Wesela” Arkadiusz Brykalski jako Waleś-

sa cały czas trzymał rękę w kieszeni, jakby lada chwila miał wyciągnąć plakietkę z Matką Boską. Anna Walentynowicz Karoliny Adamczyk kurzyła papierochy w nerwowym pędzie, ucharakteryzowana na Jandę z „Człowieka z żelaza”. Oboje byli bez wąsów, bo Zadara szukał nie autentyzmu, ale uniwersalnego modelu postawy buntowniczej. Czuł się jednak bezradny wobec niemożności zrozumienia fenomenu Solidarności, zrównania tamtych dylematów z dzisiejszymi.

IN THE BATHROOM

W „Weselu” (Teatr STU) przeniósł akcję z bronowickiej chaty do dzisiejszego Krakowa. Wyrzucił starych, zostawił młodych, pięciu chłopaków i trzy dziewczyny. Podmienił zaobserwowane przez Wyspiańskiego zachowania na nowe. Tak się młodzi bawią dziś co wieczór w krakowskiej Alchemii, Pauzie, Pięknym Psie. Towarzystwo okupuje łazienki i korytarze. Tam toczą się istotne rozmowy, flirty, tam idzie się po dopalacz. Scenograf zbudował trójdzielny przestrzeń – zdarzenia z toalety i sali tanecznej oglądamy na dwóch teledzielnikach, aktorzy grają pośrodku, w umywalni, w strefie między kłamstwem a prawdą, znieczuleniem a oczyszczeniem. Zadara mówi jasno: jesteśmy krótkodystansowcami. Nie chcemy zmieniać świata, chcemy się w nim zatracić. I wszystko jest w jego spektaklu chocholim tańcem.

MARCHING & DANCING

Akcja najnowszej premiery, „Fedry” (Stary Teatr), rozgrywa się w obłożonym lustrami korytarzu. Rytm wiersza zostaje rozmienny na rytm kroków maszerujących przez scenę aktorów, pauzy i wstrzymania akcji. Oglądamy świat, w którym

ludzie bez przerwy się mijają, obchodzą, znikają. Czuć chłód, obcość, niezrozumienie. W roli Hipolita obsadza tancerza Tomasza Wygodę. Szuka innego niż słowo rodzaju ekspresji, ruch aktorów oscyluje od naturalizmu po abstrakcję. Tę „Fedrę” źle się ogląda, czas się rwie, frazy i obrazy nie składają się pozornie w całość. Ale, o dziwo, przedstawienie zostaje w głowie. Wizja układa się na nowo. Widać po prostu trzeba się przestroić do tego świata.

WHO AM I?

Zadara intuicyjnie czuje, że dziś w Polsce obowiązują tylko cząstkowe prawdy i rozpoznania. Wiarygodne w granicach jednego środowiska, jednej generacji. Wokół reżysera skupiła się grupa bardzo młodych aktorów: Barbara Wysocka, Dominik Nowak, Piotr Sielucki... Wspólna praca narzuca przedstawieniom pokoleniową optykę. Patrzą to na klasykę, to na nowy repertuar i szukają jakichś wzorów zachowań, niepewni każdej odpowiedzi. Nie tyle ideowi, ile ideowości szukający. W teatrze Zadary nie ma gotowych tez ani misyjnej żarliwości Jana Klaty, jest za to inteligentne dzielenie włosa na czworo. Czym jest tradycja, ta oficjalna i ta odrzucona, i czy istnieje je osławiony gen patriotyzmu?

Spektakle Zadary na razie przynajmniej Himalajami reżyserii nie są. Ale jest w nich nowa, frapująca wrażliwość. O coś ważnego temu chłopakowi chodzi. Prężył się, chwytając nasz zaplątany, ogłupiały od mitów i polityki kraj za bary i pyta: Why? What for? Who am I?

ŁUKASZ DREWNIAK



TERESA KWIATKOWSKA RZUCA CIĘ NA BARBARĘ PROKOPOWICZ

ODCIEŃ, CWCWERTONY

Norweskie ironie, polskie banały

Jon Fosse, norweski dramaturg grany po całej Europie, nie tłumaczy swoich bohaterów z ich działań czy zaniechań. Słucha tylko ich mów. Pokazuje, jak konwencjonalny dialog w konwencjonalnych sytuacjach (nieporozumienia między siostrą, matką i kochankiem, spotkanie na cmentarzu) przekształca się w nieoczywiste, by po chwili wrócić do właściwych wymiarów. Ludzie mówią zwykle zdania z autorytetem, dziwią się ich wyjątkowości, znajdując jednocześnie miejsce na ból, rezygnację, nadzieję, wstyd, radość i rozpacz. Ile odcieni cwcwercyonów mieści się w prostym „Myślałem o tobie” albo „Musimy już iść”.

Trzeba by to rozgrywać jak partie muzyczne, rozkładając się wirtuozerią każdej frazy. Takie granie niezbyt dobrze mieści się jednak w naszym modelu i teatru, aktorstwa. Polski aktor oduchowo pragnie WYTLUMACZYĆ widzowi postać, odkryć jej intencje, często niesprawiedliwie. Nie ma miejsca na paradoks, dyktans, uśmiech. Bardzo to nie sprzyja sztukom Fossa, gdzie nie ma czego tłumaczyć – przede wszystkim

dlatego, że wytłumaczone staje się banalne, oklepane.

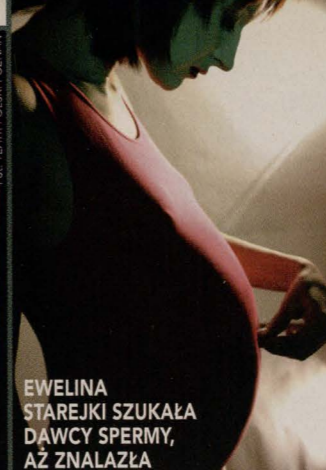
Dwie polskie sceny zaprawione w bojach ze współczesnością sięgnęły po Fossę. I okazało się, że ani Henryk Niebudek i Teresa Kwiatkowska w Łodzi – aktorzy doświadczeni i fachowi – nie potrafią się granym postaciom jednocześnie przyglądać. Z wariacji na temat zwyczajności natychmiast zrobiła się zwyczajność, w dodatku rozwleczone (mimo że teksty znacznie skrócono). Musieli więc interweniować inscenizatorzy: Paweł Szkotak wprowadził zbuntowaną bohaterkę i jej brata aż na gymnasium, wysoko ponad teren gry, Paweł Miśkiewicz wykapał Halinę Skoczyską w zbudowanej na scenie sadzawce (co gorsza, w pończochach). Widowiskowy akord miał zastąpić to, czego soliści nie wygrali spomiędzy nut tekstu.

Spektakle w istocie uratowano; nie przynoszą wstydu. Sposobu dobierania się do takiej dramaturgii nasza scena musi się jednak dopiero nauczyć.

JACEK SIERADZKI

„ODWIEDZINY” JONA FOSSA, PRZEKŁAD HALINA THYLWE, REŻYSERIA PAWEŁ SZKOTAK, SCENOGRAFIA IZABELA KOLKA, TEATR POLSKI W POZNANIU

„SEN O JESIENI” JONA FOSSA, PRZEKŁAD ELŻBIETA FRĄTCZAK-NOWOTNY, REŻYSERIA, OPRACOWANIE TEKSTU, OPRACOWANIE MUZYCZNE PAWEŁ MIŚKIEWICZ, SCENOGRAFIA BARBARA HANICKA, TEATR IMIENIA JARACZA W ŁODZI



EWELENA STAREJKI SZUKAŁA DAWCY SPERMY, AŻ ZNALAZŁA

WYNAJEM PLEMNİKÓW

Kulawy romans w kulawym teatrze

Karolina Szymczyk napisała i wyreżyserowała w dwóch teatrach zgrabną, choć niezbyt wyrafinowaną sztukę z gatunku „zainspirowanych zdarzeniem z życia”. Samotna kobieta daje ogłoszenie – szuka dawcy spermy, bo chce urodzić dziecko. Zjawia się mężczyzna, który usiłuje przekształcić umowę kupna-sprzedaży w kulawy romans; bez większego sukcesu. Ciekawe jest porównanie obu wystawień. W Radomiu w zgrzebnych warunkach powstało widowisko szare i jakoś prawdziwe; wykonawcy, Beata Ziejka i Marcin Popczyński, umieli ofiarnie pokazać kompleksy obojga, pożałować Boże, kochanków i ich beznadziejną walkę z własną nieatrakcyjnością. Przy wszystkich mielniach dialogu – wierzyło się im. W Krakowie Ewelina Starejki i Jakub Bohosiewicz wiedzieli, jak uatrakcyjnić rolę, nade wszystko przez dołożenie akcentów komediowych. Narodził się spektakl żywszy i bardziej błyszczący, a jednocześnie – w swej rehotliwości – trącający mocno wulgarnością. Co lepsze? Wolę teatr współczujący niż dający mieszczuchom poczucie wyższości. Aliści może cały ten wynajem plemników nie zasługuje na wiele więcej ponad odsłanianie?

JACEK SIERADZKI

„ROZMOWY NOCĄ” KAROLINA SZYMZYK W REŻYSERII AUTORKI. SCENOGRAFIA MARCIN MUSTAFA (TEATR POWSZECHNY W RADOMIU) BĄDŹ URSZULA CZERNICKA (TEATR BAGATELA W KRAKOWIE)

Wyróżnij się



www.aygo.pl

REKLAMA

AUTYZM

...i Ty możesz pomóc w leczeniu dzieci chorych na autyzm

Tak niewiele potrzeba aby uczyć tak wiele

1%

SYNOPSIS

Numer konta Fundacji Synapsis: 57 10301582 0000000806551007 www.mapiswaj.pl

VIVA!

JUSTYNA STECZKOWSKA PO RAZ PIERWSZY o miłości, rodzinie i raju na ziemi TYLKO W VIVIE!

TYLKO TERAZ Z VIVA! NAJLEPSZY MAGAZYN O ZAKUPACH I MODZIE HOT MODA&SHOPPING

GRATIS!

311 SUPER CIUCHÓW

ORAZ

Aż 2 HITY FILMOWE NA DVD w jednym egzemplarzu

Już w sprzedaży!

Wyróżnij się

REKLAMA

mistrzostwo na piątkę warto może być słabe dno

DO WÁRDIVINGU WYSTARCZY NAWET BARDZO STARY LAPTOP (OD 100 ZŁOTYCH), BYLE BYŁ WYPOSAŻONY W KARTĘ WLAN (150 ZŁOTYCH)

Przekrojenie

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

PRZESKANOWAĆ ŚWIAT

Rajdy po mieście połączone z szukaniem dziur w internetowym płocie

Używany lub pożyczony samochód, laptop, karta wi-fi, antena wykrywająca sygnał sieci bezprzewodowych oraz specjalny program komputerowy. To wszystko, co będzie potrzebne przy wypadzie na miasto pod hasłem „wardriving”. Jeśli do tego zestawu dorzucisz jeszcze szkolną kredę, będziesz mógł powiedzieć, że bawisz się w warchalking. Gdy samochód zastąpisz rowerem, zostaniesz warbikerem. Wszystkie zabawy łączy jedno słowo – „war”. Nie od „wojny”. Po angielsku to skrót od Wireless Access Revolution, rewolucji bezprzewodowego dostępu.

Pierwszym, który wpadł na pomysł zabawy w wykrywanie niezabezpieczonych sieci, był Anglik Matt Jones. Do Polski war-zabawy dotarły w 2003 roku. Dziś bawi się już kilka tysięcy osób. – Liczba zainteresowanych rośnie, bo z każdym dniem przybywa w Polsce niezabezpieczonych sieci – tłumaczy Michał Poselt, student informatyki i twórca serwisu Warchalking.pl.

Sieć za darmo

Zabawa polega na jeźdźeniu po najróżniejszych zakątkach miast i wykrywaniu

miejsz, w których zasięg sieci komputerowych wychodzi poza ściany biura czy domu, a dostęp do nich nie został przez ich twórców dobrze zabezpieczony odpowiednimi hasłami. Znalezienie otwartej sieci oznacza, że na wykrytych komputerach można zrobić niemal wszystko. O niezabezpieczonej sieci program informuje nas sygnałem dźwiękowym.

– Nie chodzi o to, by komuś coś zniszczyć czy wrzucić wirusa. Robimy to głównie z ciekawości i aby sprawdzić, co to za sieć. A także na wyjazdach, by za darmo odebrać e-maile, wejść na gadu-gadu czy poczytać newsy – twierdzi twórca strony Wardriving.pl. Zdarza się jednak, że podczas buszowania po obcych komputerach do głowy przychodzą pomysły bardziej kontrowersyjne. Podczas jednej z konferencji dużej firmy komputerowej, gdzie wykładający, prowadząc wykład, korzystali z laptopa z projektorem, wardriverzy podpięli się do tego laptopa, przejęli projektor i sami zaczęli sterować wykładem.

dem. Specem od war-akcji zazwyczaj chodzi o to, by zwrócić uwagę administratorów na niski poziom zabezpieczenia sieci. Warchalkerzy podkreślają, że ich działalność może nawet doprowadzić do stworzenia alternatywnych wobec płatnej sieci hotspotów miejsc z darmowym dostępem do Internetu. To możliwe dzięki idej znakowania kredą miejsc niezabezpieczonych.

Tajne kody

Do znakowania warchalkerzy wykorzystują trzy podstawowe symbole. Dwa nawiasy skierowane do siebie brzoškami oznaczają sieć niezabezpieczoną, kółko – sieć zabezpieczoną, a kółko z literą „w” – sieć bardzo dobrze zabezpieczoną. Dzięki takim znakom na murach, ulicach czy budynkach każdy wie, że w danym miejscu można za darmo i bez problemów podłączyć się do sieci. Ci, którzy bawią się w war-poszukiwania, tworzą mapy z zaznaczonymi punktami dostępowymi. – W Warszawie jest mnóstwo miejsc niezabezpieczonych, mój kolega wykrył ostatnio 120 punktów w samym centrum – mówi jeden z wardriverów.

Pytanie tylko, czy ta zabawa jest legalna. Choć polskie prawo nic nie mówi o wardrivingu wprost, wśród specjalistów pojawiają się wątpliwości, czy ingerowanie w czyjąś sieć jest zgodne z kodeksem karnym. Według niego ukarana może być osoba, która w celu uzyskania informacji, do której nie jest uprawniona, zakłada lub posługuje się „urządzeniem podsłuchowym, wizualnym albo innym urządzeniem specjalnym”.

Są jednak i tacy prawnicy, którzy fakt niezabezpieczenia sieci traktują jako działanie świadome. Przy takiej interpretacji o łamaniu prawa mowy nie ma. Na Zachodzie kary dla wardriverów już się zdarzały. – Znajomy z Toronto dostał mandat za to, że miał włączonego laptopa na przednim siedzeniu podczas jazdy samochodem – mówi Michał Poselt. W Anglii pewna osoba podłączyła się do sieci i została ukarana mandatem w wysokości około 500 funtów. Ani kary, ani konieczność chodzenia po kominach nie przeszkadzają jednak wardriverom snuć marzeń o przeskanowaniu całego świata.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK



Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL. E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najsztub **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Jacek Kowalczyk **PROJEKT GRAFICZNY:** Elżbieta i Bogdan Zochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Laska **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gedziorowska, Marcin Sendek, Maria Świetlik (zastępca) **ASYSTENTKA:** Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska **KRAJ:** Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelinska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chehab, Grzegorz Rzeczkowski, Paweł Wieczorek
WYWIADY: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Marek Rybarczyk. Stale współpracują: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym) **NAUKA:** Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
WYDZIAŁY: Marcin Pięszczyk **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński
REDAKCJA: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański **KOREKTA:** Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska **ARCHIWUM:** Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
DYREKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor **OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Jednostka Organizacyjna **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska

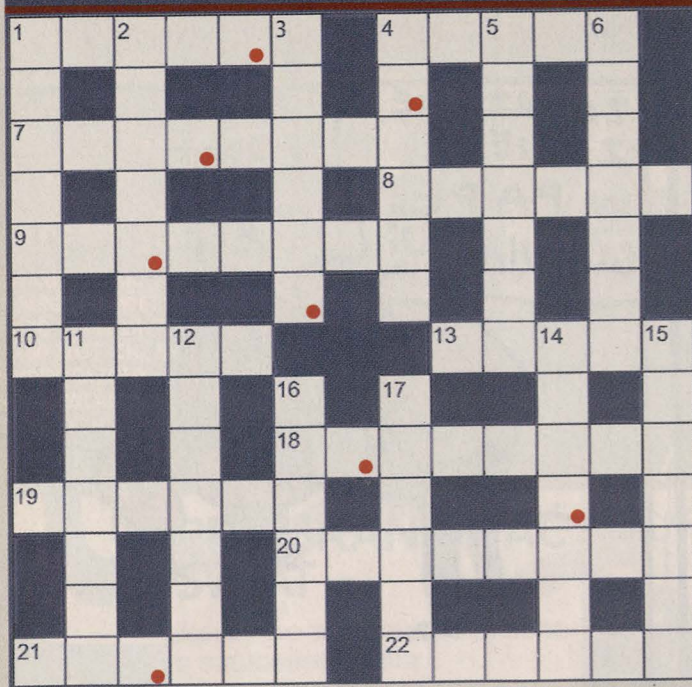
WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala **WICEPREZES:** Ewa Redel **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Izabela Bochenek **DYREKTOR FINANSÓW:** Paweł Satkowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz **DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:** Iwona Zabielska-Stadnik **DZIAŁ DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Barej – dyrektor
DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor **PRZYGOTOWALNIA:** Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) **DZIAŁ PROMOCJI:** Anna Wyszowska – Product Manager
BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grazyna Janiak, Anna Opszała, Małgorzata Skonupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594.

NUMEROWE INFORMACJE I REKLAMACJE: TEL. (0-22) 584 25 74 DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin **PRENUMERATA WYDAWNICZA** – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).
NUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL, PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEMAMOWIENYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

KRZYŻÓWKA nr 16



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 13: CHARCICA

Poziomo: 1.zapach 4.wygoda 7.kaszanka 8.diabeł 9.lichtarz 10.chart 13.lopot 18.zaliczka 19.obelga 20.następca 21.zabawa 22.areszt
Pionowo: 1.zakalec 2.puszczą 3.hangar 4.władza 5.gniazdo 6.drzewko 11.hrabina 12.roślina 14.przepis 15.trabant 16.szansa 17.glista

Rozwiązanie rebusu nr 15: KONKURS PALM

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 13 nagrody wylosowali: Bernard Chmiel, Kargowa; Grażyna Kocon, Warszawa; Janina Ozdowska, Plock; Piotr Smutek, Stalowa Wola; Jacek Stychno, Sosnowiec. **Gratulujemy!**

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 16

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

UWAGA! JOLKA nr 16 – szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

POZIOMO:

1. PARZY SIĘ
4. ODBIŁA MU WODA SODOWA
7. PANI MATKA
8. W STALOWEJ WOLI NIŻ BEZ
9. PÓŁ NA PÓŁ
10. EZEGAREK
13. CZĘSTO PRZEGRYWA
18. TY, BRZYDKIE KACZAŃKO
19. ŚLAD PO ŁOPACIE
20. PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA
21. GORZKIE ŻALE
22. POCIĄGA KOBIETY I LOKOMOTYWY

PIONOWO:

1. TŁUKĄ SIĘ W ZLEWIE
2. GRZMI Z AMBONY
3. ZMNIEJSZA WYPŁATĘ
4. CHODZĄ SŁUCHY
5. Z KUR WYJĘTE
6. SOUL BALLADS (SONY BMG)
11. WCHODZI NA GĘBĘ
12. FI FLINTY
14. IMPERIUM KONTRATATKUJE
15. NOSICIEL
16. NA GÓRCIE
17. CO DWUGŁOWY TO NIE JEDNO

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 11 nagrody wylosowali: Grzegorz Buczek, Łódź; Łukasz Ciba, Kraków; Ewa Łagoda, Nakło nad Notecią; Wanda Minta, Pleszew; Mieczysław Otto, Warszawa; Adam Sosnowski, Przasnysz; Helena Szymczak, Warszawa; Bronisława Wątroba, Chelmek; Henryk Wątroba, Chelmek; Zofia Zientalewicz, Sierpc. **Gratulujemy!**

Rozwiązania możesz teraz przelać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 30 kwietnia nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosimy 10 zwycięzców, którzy otrzymają CD „Soul Ballads” (Sony BMG).

Bardzo przepraszam czytelników i autora recenzji za pomyłkę w leadzie. O tym, że „Persepolis” traktuje o Persach, a nie o Arabach, świadczy koniec końców nawet tytuł komiksu.

BARTEK CHACIŃSKI

To nie Arabowie

W recenzji komiksu „Persepolis” („P”, nr 13/2006) stwierdzono, że Iran to państwo arabskie. Uprzejmie informuje, że Iran jest zamieszkiwany przez Persów, którzy Arabami nie są. Zwracam się z prośbą o większą dokładność w opisywaniu świata islamu, bowiem zauważyłem, że czasami traktują Państwo słowa „arabski” i „islamski” jako synonimy. Tymczasem nie wszyscy Arabowie są muzułmanami – 4 procent Arabów to chrześcijanie – a przede wszystkim nie wszyscy muzułmanie są Arabami. Są oni co prawda największą grupą narodowościową wśród wyznawców Allaha, ale stanowią jedynie nieco ponad 20 procent muzułmanów. Porównywalną grupą wśród muzułmanów są Indonezyjczycy. Z pozdrowieniami

MARCIN GAŁAZKA



listy

Rys. MARIK RACZKOWSKI



SŁOWA MOWIA SAM

Odgadnij wyrażenie przedstawione na rysunku i do 26 kwietnia wyślij SMS o treści PRKR.HASLO pod numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Do wygrania pięć płyt „Soul Ballads”. Dane osobowe – szczegóły s. 70.

Rodzina DOBRA Obcych HERBATA

Patryk Pająk

Pan Obły spotyka na klatce schodowej sąsiada, który zaprasza Obtego na dobrą herbatę do swojego mieszkania. Przez chwilę obydwoj mężczyzn rozmawiają, lecz rozmowę przerywa im gwizd czajnika. Sąsiad wychodzi do kuchni i herbata jest już gotowa.

– Dobra – chwali herbatę pan Obły tuż po skosztowaniu i dopiero wtedy zauważa, że sąsiad nie ma twarzy. Obły się tym nie przejmuje, ponieważ herbata mu smakuje. Ma niespotykany smak, naprawdę niezwykły, tagodny, a zarazem swoisty.

Rys. PAULUS MAZUR



SŁOWNIK WYRAZÓW ZBIGNIEM DMITROCA NIEOBBCYCH PO

aPogęum – wedle wrogów Platformy stan, jaki partia ta dawno ma już za sobą.

apokaliPSa – wedle aPologetów PO zaczęła się wraz z objęciem władzy przez PiS.

apopleksja – stan, którego elektorat PO był bliski po klęsce wyborczej.

dyspOzytor – z niechęcią o Donaldzie Tusku, którego opór był jakoby jedyną przeszkodą w utworzeniu Prawej i Sprawiedliwej Partii

poJednania POnadpartijnego.

expOse – nieziszczony sen Jana Rokity.

hipochondria – utrwalone goebelsowska metodą P0mówienie, jakoby Platforma była przeczuloną na własnym punkcie panisują, nienadająca się

na Prawdziwą Pamięć Domu P0lskiego;

naP0leon – koszmarny sen Donalda Tuska: Brat Jarosław

manuje się Prezesem PO;

naP0tyzm – najprostszą drogą do kariery we wrogim PO ugruP0waniu

Politycznym, czego sztandarowym przykładem jest PiSowska Zyta;

ap0r0stunizm – Postawa z gruntu obca nieszkazitelny i transparentnym członkom PO;

podz0wna – ogólnop0lskie uroczyste bicie w dzwony na P0grzebie,

który PiS chciałby wyprawić Platformie Obywatelskiej;

P0e, **Edgar Allan** – Poeta, autor złośliwego P0ematu „Kruk”

w którym wieszczył (krótkotrwałe co prawda) objęcie przewodnictwa

KRRIT przez PiSjanię Elżbietę K.;

P0gram – termin wyciągnięty z lamusa przez propagandzistów PiS

z celu wyolbrzymienia przegranej PO;

P0j0nanie – w tym największy jest ambaras, aby dwoje

chciało narazić;

P0kora – nieodrobienie tej lekcji Pozbawiło Platformę promocji

do klasy rządzącej;

P0karcza – zapłaty karzeł reakcji, czyli (...) [Lustawa o Etyce Mediów]

P0kusa – produkt uboczny odrzucenia przez Platformę załotników

z PiS, po którym ci ostatni zaczęli się zatracać w przelotnych

miłostkach i związkach nieromantycznych;

P0msy – wszelka krytyka Poczynów PiS płynąca z ust

przedstawicieli PO;

P0papańcy – głęboko

zawołowany

komplement, którym

mogły obdarzyć

platformersów

na przykład Ludwik

Jakobin Dorn;

P0parcie – P0parcie

przez P0 becikowego,

co w intencji miało być

gestem P0jednania

(por. P0jednanie)

z moherowymi beretami.



Rys. COLLUM NEW YORKER
 Kasprjan. Oto, co różni człowieka od matry.

102 COOLTURA

Poniedziałek – Piątek, godz. 12.30, 16.15 i 18.30

www.radiopin.pl

Radio PiN 102FM



Chevrolet plus swoboda wyboru

Upust do 7500 zł czy instalacja gazowa?

Sam zdecyduj!



Aveo już od 30 290 zł

www.chevrolet.pl

Sam zdecyduj, w jaki sposób chcesz oszczędzać. Teraz w salonach Chevroleta możesz skorzystać z atrakcyjnych upustów: Spark – upust 2500 złotych, Aveo – upusty do 4500 złotych, Lacetti – upusty do 7500 złotych, Rezzo – upusty do 7000 złotych. Możesz też wybrać Aveo, Lacetti lub Rezzo z instalacją gazową.

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

CHEVROLET. WIĘCEJ NIŻ PLUS



CHEVROLET

Podana cena Chevroleta Aveo uwzględnia upust 3500 zł. Oferta obowiązuje od 1 kwietnia i jest ograniczona w czasie. Liczba aut ograniczona. Szczegóły oferty u dystrybutorów Chevrolet. Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Aveo z silnikiem 1,2 w cyklu mieszanym wynosi 6,6 l/100 km, CO₂ (1999/100/UE) wynosi 159 g/km, zużycie paliwa dla wersji Spark z silnikiem 0,8 w cyklu mieszanym wynosi 5,2 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 127 g/km, zużycie paliwa dla wersji Lacetti z silnikiem 1,4 w cyklu mieszanym wynosi 7,1 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 171 g/km, a zużycie paliwa dla wersji Rezzo z silnikiem 1,6 w cyklu mieszanym wynosi 8,0 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 191 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl. Lista salonów oferujących montaż instalacji gazowych dostępna pod numerem infolinii 0 801 811 911.